

JEZUS POSZUKIWANY



ZEBRAŁ I UŁOŻYŁ
PAWEŁ ZELWAN

JEZUS POSZUKIWANY

JEZUS POSZUKIWANY

zebrał i ułożył **Paweł Zelwan**

Tytuł: *Jezus poszukiwany*

Książkę napisał, złożył i wydał: *Paweł Zelwan*

Współpraca redakcyjna i korekta: *Katarzyna Wróbel*

Projekt okładki: *Danuta Zelwan*

Cytowania tekstu Pisma pochodzą głównie z przekładu Biblii Warszawskiej z 1991 roku.

W kilku miejscach autor dokonał w nich drobnych korekt
w intencji uczynienia własnego przekazu bardziej zrozumiałym.

© *Paweł Zelwan 2012*

ISBN 978-83-934948-0-4

Wydanie pierwsze

Wersja papierowa dostępna w księgarni *E-bookowo*

SPIS TREŚCI

NOTA WYDAWNICZA	9
PRZEDMOWA	13
ŁACHMANIARZE Z GIBEONU	21
GRABARZE I ZŁODZIEJE ŁASKI	33
ŚWINIOPAS	47
MIŁOSIERDZIA CHCE, A NIE OFIARY	67
KRZYWDA I SKARGA	77
CZARNA WDOWA I WESOŁA WDÓWKA	91
WIARA I DOBRE CHĘCI	105
ŁASKA I WIARA	115
GOŚCIE KRÓLA	125
WROGOWIE KRZYŻA	137
WIARA I PRZESZKODY	155
PERSPEKTYWA WISIELCA	167
ZŁOTO DLA ZUCHWAŁYCH	183
WĘDKARZ I ROBAK	193
JAJO WĘŻA	207
TĘSKNOTA	217
WIELKI-MAŁY CZŁOWIEK	221
MĄDROŚĆ I OBJAWIENIE	237
O DWÓCH TAKICH, CO UKRADLI KSIEŻYC	249
SPOTKANIE	259
WSPOMNIENIE DNIA	265
ZAKŁADNIK ZIEMSKIEGO TERRORU	293
WŁADZA PRAWDY	303
JADRO SZALEŃSTWA	313
KUSICIEL	333
HISTORIA BACÓWKI	339
POSŁOWIE	359

NOTA WYDAWNICZA

Gościu, siądź pod mym liściem, a odpoczni sobie!

Jan Kochanowski, *Na lipę*

Rangę publikacji najłatwiej oszacować, ważąc jej koszt i ciężar. Nie muszą one zdawać się znaczące, jeśli urobek ludzkiej myśli i woli jest dziełem geniusza lub wydobywa go na światło dnia dobrze dobrany kolektyw, a w jego recepcji przez ogół pośredniczy przygotowany na jego przyjęcie i dobrze znający swój fach wydawca.

Znacząco jednak rosną, gdy robotnik tworzy go w chwilach wolnych od codziennej ciężkiej pracy na odlewni, własnym ciałem stawiając opór niechęci i sprzedajności swojego najbliższego środowiska, sam opracowuje i wdraża *plan produkcji* swojego wyrobu, z własnej kieszeni opłacając konieczne rzemieślnicze usługi.

Nie jest to dola, o której marzą uczeni, artyści czy pisarze i Czytelnik powinien w związku z tym rozumieć, że przymus czyniący mnie w jednej osobie autorem, zecerem i wydawcą tej książki nie daje mi nade mną wielkich praw w osądzie jego rangi, jeśli sam nie bywa on skory do podobnych wyczynów.

W żaden też jednak sposób nie wiąże Czytelnika z autorskim widzimi się, czyniąc raczej wygospodarowaną przeze mnie książkową przestrzeń skromnym, lecz rzeźkim i przyjaznym prawdzie, miejscem dla zdrożonego lub zabłąkanego gościa, co najwyżej starając się u tego ostatniego o niewymuszone wrażenie, iż zamysłem autorskim i wydawniczym kierowały całkiem zdroworozsądkowe, a nawet – rzekłbym – wspaniałomyślne, przesłanki.

Tropy tej książki zawiodą Czytelnika w nieznane. Będzie on musiał zmierzyć się w niej nie tylko z tęgimi karbami obcej mu i nieco kalekiej mowy, ale przede wszystkim z przyległą do jej boku miarą poznania, która jego własną wystawi na ciężką próbę. Nie straci, jeśli nie wyłga się od walki, bo książka ta służy ruinie tylko podłych przekonań, w myśl

wielkiego prawa wzmacniając za to i podnosząc na duchu prawdziwych, niezbyt wymownych i niezbyt chciwych, mocarzy.

Ponieważ nie jest to sieczen dla tresowanych bydła tylko pokarm i napój dla utrudzonych i spragnionych ludzi, książka – będąc w końcu całkiem dobrą nowiną – spełnia rolę pomocniczego ewangelicznego dyskursu, nie tyle każąc Czytelnikowi myśleć w określony sposób, ile starając się pozyskać jego rozproszoną uwagę dla dóbr owocujących w życiu czystością sumienia i myśli, o ile te ostatnie kierują się w stronę Galilejczyka.

Normy tego dyskursu mocno odstają od sztamowej ewangelizacyjnej kanwy, ponieważ koncentrują się nie na sprawach znanych i od stuleci daremnie powtarzanych przez bezduszne media i ich rozgorączkowanych pacholców, lecz na samym jądrze ewangelicznego przekazu, czyli na nerwie mesjańskiej myśli i woli, będącym najlepszym punktem odniesienia dla zbawiennej reorganizacji życiowych priorytetów.

Czytelnik może więc spokojnie obejść szerokim łukiem dzisiejsze teologiczne nudziarstwo zapychające głowy żądnych wiedzy o Najświętszym i korzystając z moich *skrótów dla ubogich w duchu*, sięgnąć wprost po treściwszy pokarm oraz bardziej miarodajne wskazówki.

Nie wątpię, że zdoła on zauważyć przy tym poważne rozbieżności między dominującym na rynku *standardem* – czy może raczej stereotypem – chrześcijańskiej posługi, a normą, przy której z oślim uporem obstaje nie dlatego, że osioł, tylko ponieważ, moim skromnym zdaniem, znacznie lepiej służy ona chwale Wiekuistego.

Co prawda zrobiłem, co w mojej mocy, żeby Czytelnikowi nie udało się tych rozbieżności pogodzić, ale na tym kończy się moja przemyślność oraz związane z nią kompetencje i upoważnienia – to do Czytelnika należy wybór drogi, jaką kroczy, więc choć wypada mu skorzystać z moich *ułatwień dla niepełnosprawnych*, to zwrot w kierunku właściwego ołtarza – podobnie jak wnoszona do sądu apelacja od wydanego nań wyroku – powinien być jego osobistą, niewymuszoną moimi fanaberiami, fatygą.

Publikację należy traktować trochę tak jak mapę, kamerton, papierek lakmusowy lub inny prosty i poręczny wzornik czy detektor – ma ona służyć bezwzględnej orientacji Czytelnika w złożonej, pełnej groźnych iluzji

i beużytecznych śmieci przestrzeni współczesnego współzawodnictwa o tytuł do chluby przed Sędzią Izraela. Z powodów natury zasadniczej wlokę się w tych dziwnych zawodach na szarym końcu – znający zapisy *Starego i Nowego Przymierza* Czytelnik¹ nie może mieć o to do mnie wielkich pretensji.

Paweł Zelwan

Kaletnik, Polska, 8 stycznia 2014

¹ Marek 9:33-37

PRZEDMOWA

Treść tej książki to raczej owoc pracy redaktorskiej niż pisarskiej – a więc bardziej porządkowej niż twórczej. Chciałbym, żeby Czytelnik tak właśnie o niej myślał, bo prawda ta pomoże mu w zrozumieniu autorskich intencji. Kanwą opracowania jest zbiór szkiców roboczych napisanych w końcu lat dziewięćdziesiątych, mających na celu zapoznanie moich ówczesnych bliskich z dość trudnymi do przyjęcia także dla mnie odkryciami nieścisłości w obiegowym wykładzie ważnych treści Pisma.

W obecnym kształcie zbiór ten ma posłużyć sumieniu wiernych pozostających pod presją fałszywego osądu nad ewangelicznym świadectwem prawdy; ma pomóc im oczyścić się przed Bogiem, wskazując zarazem, że źle o Nim myślą i nie postępują według jego woli, gdyż kieruje nimi podstępnie wrogi Bogu zamysł odwracający ich uwagę od priorytetów Galilejczyka. Jest to więc swego rodzaju furtka dla więźniów przekonań niezgodnych z prawdą.

Cel ten będzie kwestionowany jako niewiarygodny – mniej lub bardziej wprost (a na pewno bagatelizowany) – dlatego lepiej dla Czytelnika, gdy moje otwarte intencje pozna na tej stronie, niż gdyby był zmuszony oprzeć swoje przekonanie w tej sprawie wyłącznie na własnych bądź cudzych domysłach.

Zbiór ma charakter protokołu ciężkiej pracy umysłowej, stąd zawartych tutaj jej owoców Czytelnik nie powinien starać się cenić wyżej od trudu niezbyt dobrze odżywionego i źle traktowanego niewolnika, któremu w twardej walce o przetrwanie – bardzo często stając między młotem a kowadłem – nie udało się dostatecznie dobrze przełożyć na ludzki język tego, co widział, słyszał i rozumiał. Nie piszę tego, by usprawiedliwiać swoje niedostatki, a tylko po to, by dostarczyć

Czytelnikowi miary miłosierdzia dla osądu moich mniej lub bardziej wymuszonych przez życiowe okoliczności ekstrawagancji. To jemu ta miara jest potrzebna – nie mnie.

Jest to książka dla tych, którzy z wielu niebłahych powodów nie mogą wydać głosu w obronie swoich mieszanych, lecz silnych przeżyć, że chrześcijaństwu na prawdzie nie zbywa i że owa nędza służy chwale Królestwa gorzej niż padlina gromadzie sępów. Mnie przyszło tylko upewnić ich, że się w swoich odczuciach nie mylą i nie powinni odchodzić od zdrowych zmysłów, żeby poprawić swoje notowania na giełdzie łaski.

Używając więziennego grypsu, nakłoniłbym tych uważnych i powściągliwych w sądach świadków do spojżenia na dzisiejsze nauczanie drogi Pańskiej jak na dobrze znany proceder złodziei tożsamości, których chciwość dorównuje ich ślepotcie, a z kolei na mój akces – jak na przeciągły ryk wielbłąda na pustyni, za którym nie może stać nic bardziej atrakcyjnego od zwykłej, odnalezionej przez niego studni. To ostatnie nie zachęci może malkontentów, ale może przysłużyć się niejednemu wyschniętemu gardłu, a i niejednej głowie, która nie nawykła jeszcze do milczenia Wszechmogącego.

Młodzież w szkołach i na uniwersytetach musi się dzisiaj uczyć o genezie kosmosu, powstawaniu kontynentów czy o pochodzeniu gatunków, patrząc przez pryzmat ewolucjonistycznej ideologii, pomimo iż świadczące przeciwko niej jaskrawe dowody są poddawane pod rozwagę przez najwybitniejsze autorytety na każdym niemal doświadczalnym polu nauki. Koniunktura na tę pochlebną ludzkości fikcję jest jednak zbyt duża, żeby dzieci miały prawo zwątpić w moc jej wszechwładnej domeny u progu swojego krótkiego życia.

Nie wesprę ich doli swoim świadectwem nie dlatego, że nie jestem jednym z wielu uczonych, którzy słusznie mają teorię ewolucji za stek tęgich bzdur i ciąg niesmacznych afer, a w jej uroku dopatrują się duchowych zagrożeń dla wierzących w odkupieńczą moc Stwórcy, lecz dlatego, że powszechną, obłudną spolegliwość wobec niej uwa-

żam za skutek o wiele bardziej dalekosiężnych i daleko przemyślniejszych rachub niż rachuby wybitnych uczonych i w zgodzie ze zdrowym rozsądkiem, w intencji poprawy stanu duchowego zdrowia, zaordynowałbym raczej swoim bliźnim poprzedzoną ścisłym postem *zmianę diety* niżli rekomendowaną przez uczonych *pastylkę aspiryny*.

Podobnie bowiem jak dzieci w państwowych szkołach – za pieniądze swoich rodziców – uczą się wierzyć kłamstwom o otaczającym je świecie i kochać owe kłamstwa ponad życie, które ten świat mieści, tak i chrześcijan dotyka niechlubny zaszczyt opłacania łgarstw o Zbawicielu tego świata, które sprzyjają ich samozadowoleniu, ale ani nie ćwiczą umysłów, ani nie hartują woli. Do zaszczytu tego garną się zarówno mali, jak i wielcy – jedni dla małych, inni dla wielkich korzyści – sądząc przy tym nieskromnie, że służą i oddają cześć prawdziwemu wizerunkowi Objawiciela.

Może być mało istotne dla Ciebie, Czytelniku, czy świat powstał w *mgnieniu wielkiego oka*, czy też formował się setki milionów lub nawet miliardy lat, tudzież czy warstwy skał osadowych na całym świecie stanowią kopalny zapis potężnego, krótkiego kataklizmu czy wielowiekowego, naturalnego procesu. Jeśli w szkole nie przykładałeś się zbytnio do nauki lub miałeś kiepskiego belfra, ignorancja w tej sprawie nie zaciąży na Twoim sumieniu.

Jeśli jednak wyznajesz wiarę w prawdziwego, jedyne Boga, możesz mieć duży kłopot z odpowiedzią na znacznie prostsze, a bardziej brzemienne od powyższych pytania, które pewnego dnia zada Ci Sprawiedliwy. Pozostając w zgodzie z największym prawem na tej ziemi, życzę Ci, abyś kończąc lekturę mojej dziwnej książki, zdołał uniknąć zarówno tego kłopotu, jak i związanej z nim niechybnej konfuzji werdyktem Sędziego Izraela.

Redagując powierzona mojej trosce, obiektywnie trudną do ujęcia w zrozumiałe słowa treść, postanowiłem przekroczyć reguły rozsądnych skądinąd typograficznych konwencji, w związku z czym Czy-

telnik napotka w tej książce o wiele więcej oznaczeń emfazy, niż ma to zazwyczaj miejsce w publikacjach literackich.

Orientacji w jej roli niech posłuży wyjaśnienie, że *kursywą* starałem się wyróżnić jedynie cytaty, podczas gdy czcionkę *pochyłą* zarezerwowałem dla markowania ironii tudzież czysto umownych, roboczych przybliżeń nierzadko dość złożonych duchowych zjawisk. Szczególny, literalny nacisk ozna czyłem drukiem rozstrzelonym.

Staranie to wydało mi się celowe ze względu na wymóg bezpośredniego, bardziej plastycznego przedstawienia swojego stanowiska, a także potrzebę *zmniejszenia kosztów własnych*, które czytelnicy rzadko mają przed oczami. Język wiary jest dzisiaj zawłaszczony przez wszechwładne media i żeby nie stać się jedną z tysięcy *gadających w imieniu Pana* głów, musiałem przekaz uczynić odrobinę niestrawnym dla miłośników pseudopobożnych tyrad.

Nie jestem winien tego, że świat nie zna prawdy o swoim Zbawicielu. Mam tylko wydać głos w obronie własnego przekonania i zadbać, żeby świadectwo to było godne wielkiej wiary, a nie wielkich pieniędzy.

Typowo warsztatowe uwagi zamieściłem pod niektórymi z wykładów, nazywając je *odsłonami*. Czytelnik może tam odnaleźć obszerniejsze referencje i dyskursywne objaśnienia naświetlające źródła wątpliwości zrodzonych podczas uważnej lektury wykładanych ustępów, a także znaczące rewelacje i tropy ożywczych myśli, które pomogły mi w *łamaniu kodu źródłowego*.

Same opowiadania są ostrożnymi próbami zbliżenia się do tajemnic wiary; najczęściej markują one jedynie punkty krytyczne istotne dla wewnętrznej logiki pouczenia, posiłkując się niezbyt wyszukany mi obrazami. Dedykuję je lepszym i zdolniejszym od siebie w intencji naprowadzenia ich na tropy nieznanej dzisiaj sztuki walki o przetrwanie, której sam bardziej czuję się adeptem niż nauczycielem. Obudzenie czujności ich umysłów będzie moim jedynym, prawdziwie wojennym trofeum.

Dość spora liczba przypisów ma pomóc w odnajdowaniu źródeł bezpośrednich odwołań do tekstu Biblii, oszczędzając zarazem niepotrzebnych zagadek. Minimalne obycie z przekazem ewangelicznym, prawem starozakonnym i prorokami także znacząco skróci czas *czytelniczych boleści*.

Oczywiście wiem, że grzeszę niedostatkami zrozumiałych pojęć i definicji. Jeśli jednak Czytelnik także wie, jak trudno jest czasem powiedzieć człowiekowi prosto, czym jest wiara, prawda, miłość, mądrość i cierpienie – zwłaszcza jeśli otarł się on o granice świata dostępnego ludzkim zmysłom – myślę, że odpuści autorskiej nędzy, biorąc z niej jedynie to, co najlepsze.

Nie upieram się, żem godzien czytelniczej wdzięczności bądź sympatii. Upieram się tylko przy tym, że treść tej książki jest dla Czytelnika nowiną więcej wartą od mojej reputacji. Jeśli więc pobieżna wycena tej ostatniej nie wypadnie w jego oczach zbyt nisko, liczę, że tym bardziej nie zdyskredytuje on lekko kosztownego oślego uporu, z jakim mnie, niesfornemu bydlęciu, kazano mówić ludzkim głosem.

Paweł Żelwan

Kaletnik, 16 listopada 2011

MOTTO

Nędzny i mały jest człowiek,
który musi wykonać to, co mu zlecono.
Wielkim i bogatym jest ten, kto może zrobić to,
co w porę przedłożono jego rzeczowej uwadze
i umiarkowanej trosce o chleb powszedni.
Nie jest godzien życia ni czci żaden z tych,
którzy zacierają ślady wielkich przewodników,
a trud małych wdeptują w proch ziemi.



Lecz mieszkańcy Gibeonu, usłyszawszy o tym, jak Jozue postąpił z Jerychem i z Aj, postanowili także użyć podstęp. Wybrali się w drogę, zaopatrzeni w żywność, wzięli z sobą stare worki na swoje osły i stare, popękane i połatane łagwie na wino, włożyli na swoje nogi zdarte i połatane sandały, a na siebie zniszczone szaty; wszystek zaś ich chleb na drogę był suchy i pokruszony. I przyszli do Jozuego do obozu w Gilgal i rzekli do niego i do mężów izraelskich: Przybyliśmy z dalekiego kraju, zawrzyjcie więc z nami przymierze. A mężowie izraelscy odpowiedzieli Chiwijczykom: Może mieszkacie wpośród nas, jakże więc mamy zawrzeć z wami przymierze? Oni zaś rzekli do Jozuego: Sługami twoimi jesteśmy. A Jozue rzekł do nich: Kim jesteście i skąd przybywacie? Oni odpowiedzieli mu: Z bardzo dalekiej ziemi przybyli słudzy twoi dla imienia Pana, Boga twego; słyszeliśmy bowiem wieść o nim i o wszystkim, co uczynił w Egipcie; i o wszystkim, co uczynił obu królom amorejskim z tamtej strony Jordanu, Sychonowi, królowi Cheszbenu, i Ogowi, królowi Baszanu, który mieszkał w Asztarot. Rzekli więc do nas nasi starsi i wszyscy mieszkańcy naszej ziemi: Weźcie z sobą żywność na drogę i wyjdźcie na ich spotkanie, i powiedzcie im: Jesteśmy waszymi sługami, zawrzyjcie więc z nami przymierze. Ten chleb nasz był jeszcze ciepły, gdy zaopatrywaliśmy się węgł w domach naszych na drogę, wyruszając do was, teraz zaś jest już suchy i pokruszony. Te łagwie na wino, które były nowe, kiedy je napełnialiśmy, są oto popękane; te szaty nasze i sandały są zdarte z powodu bardzo dalekiej drogi. Wtedy mężowie izraelscy przyjęli nieco z ich żywności na drogę, ale wyroczeni Pana nie pytali. Jozue zawarł z nimi pokój i przymierze, że zachowa ich przy życiu, a przełożeni zboru im to zaprzysięgli. Ale w trzy dni po zawarciu z nimi przymierza dowiedzieli się, że są z bliska i że mieszkają wśród nich.

ŁACHMANIARZE Z GIBEONU

Pierwsze zwycięstwa Izraelitów po drugiej stronie Jordanu zrobiły duże wrażenie na mieszkańcach Ziemi Obiecanej. Królowie tej krainy doszli do nader rozsądnego z pozoru wniosku, że tylko razem mogą przeciwstawić się oszałamiającemu ich naporowi najeźdźców¹. Jedynie mieszkańcy Gibeonu uznali za rozsądną zupełnie inną strategię².

W mieście, w którym – jak zaznacza Pismo³ – wszyscy jego mężczyźni byli wojownikami, bardziej ceniono zwycięstwo niż niepodległość. Więcej też warte okazało się tam życie ludu niż status udzielnych książąt pośród tych, którzy nimi władali. Starszyzna wraz z mieszkańcami świadomie zrezygnowała z sojusznich układów, oddając się w ręce tych, którzy dzierżyli największą w ich oczach rzecz: obietnicę Pana nieba i ziemi.

Cóż takiego zobaczyli przekłeci przez Noego potomkowie Chama? Co w nich drgnęło, że uczynili coś tak przeciwnego ich naturze i obyczajom? Że zamiast wraz z pobratymcami stanąć mężnie w otwartym boju przeciw Izraelitom, posunęli się do tak niewyszukanego podstępu tylko po to, by uzyskać ochłap łaski rzucony z rąk równych im ludzi. Skąd przyszło im do głowy, że ci, których przechytrzyli, nie zwrócą się przeciwko nim, gdy odkryją ich bezwstydną oszustwo?

Wojownik, który całe życie przywdziewa zbroję i ściska ciężki oręż, musi mieć bardzo wyraźny powód, żeby stając do walki, przywdziać łachmany. Zastęp Gibeonitów zrobił to bez szemrania jak jeden mąż, jednym czynem wkradłszy się w łaski małych ludzi i wielkiego Boga.

Biblia nie skąpi nam danych o tym, co uczyniło wzgardzonych uczestnikami obietnicy. Bez wątpienia natchnieniem dla największego w ży-

¹ Jozuego 9:1-2

² Jozuego 9:3-6

³ Jozuego 10:1-4

ciu Gibeonitów wojennego wyczynu były poprzednie potyczki Izraelitów z dwiema warowniami: Jerychem¹ i Aj².

Wystarczy zresztą zerknąć na mapę, by upewnić się, że mieszkający w Gibeonie Chiwwijczycy – bo o nich tu mowa – nie musieli się wysilać, żeby zasięgnąć języka o owych niezwykłych wydarzeniach. Działo się to nieomal pod ich własnym nosem. Zobaczyli więc dwie ważne rzeczy: wiarę i wytrwałość zdobywców Jerycha oraz chytry, choć dziecinnie prosty, podstęp Izraelitów, którym tamci z podobnym skutkiem podeszli mieszkańców Aj³.

Gibeonici przestraszyli się tak, jak przestraszyłby się dzisiaj każdy zwyczajny, porządny człowiek, gdyby przystawić mu do skroni chłodną lufę rewolweru. Nie strach też wyróżnił ich w oczach Boga, lecz to, że uważnie patrzyli i słuchali, a to, co usłyszeli, przemówiło im do rozumu...

Umieli przecież dbać o swoje, wiedzieli, jak i gdzie szukać łupów i że każda zdobycz w cudzym grodzie musi być okupiona krwią. Umieli być wytrwali jak każdy dobry wojownik, który wie, że oblężenie trwa zawsze dopóty tylko – ale i tak długo – dopóki jedna ze stron nie ulegnie.

Gdy runęły mury Jerycha, a lud izraelski bez przeszkód wkroczył i wyrznął do nogi wszystko, co się ruszało⁴, u tych prawdziwych wojowników musiało również runąć coś, co – odkąd sięgali pamięcią – było dla nich tak oczywiste jak to, że po nocy przychodzi dzień.

Jeśli godzili się dotąd z odniesioną w walce porażką, to wspomagało ich naturalne przeświadczenie, że jeśli wyleczą rany, nagromadzą zapasów, jeśli będzie ich więcej lub gdy będą mieli słońce za sobą, to nie tylko unikną poniesionych tym razem strat, o których woleli szybko zapomnieć, ale odbiją je sobie w dwójnasób, jeśli nie na tych, którzy teraz okazali się mocniejsi, to na słabszych, którzy zawsze się znajdują.

¹ Jozuego 6

² Jozuego 7; 8

³ Jozuego 8:3-22

⁴ Jozuego 6:20-21

Wydarzenie w Jerychu zdruzgotało doszczętnie tę ich dotąd niczym niepodważoną pewność. To świadectwo przekonało ich, że jeśli takie rzeczy się zdarzają, to nic nie jest pewne na tym świecie i mogą zapomnieć o swoich planach, pragnieniach oraz zapewne również im danych wizjach. Tuż obok nich życie i dobrobyt zostały zgaszone jak płomień świecy. Święty Bóg Izraela zadbał, aby to co zakryte przed oczami ludów, wyszło na jaw w sądnym dniu.

Wszystko mogli pojąć Gibeonici, ale nie taki cud i tak bezwzględna rzeź w mieście, w którym, przynajmniej na oko, nie tknięto żadnego dobytku. Starszyzna mogła przypomnieć sobie, że raz już los zetknął ich z potomkami Jakuba. Było to w mieście Sychem, gdzie dwaj bracia izraelscy zemścili się za zhańbienie ich siostry¹. Ale wtedy ich bestialstwu przyświecała niewymyślna idea, a pomimo to zginęli tylko mężczyźni. Zabrano też wtedy wszystko, co dało się wynieść, także bydło, kobiety i dzieci. Synowie Jakuba bynajmniej nie zamierzali sądzić całej ziemi.

Teraz zaś wszystko na to wskazywało. Jedne po drugim padają warowne twierdze, przy czym zdobywcy nie tylko nie raczą skorzystać z bogactw w Jerychu, ale dokonują sądu nad własnym ziomkiem, którego skusiły kosztowności².

Nawet jeśli oczy gibeońskich wywiadowców nie widziały ukamienowania izraelskiego świętokradcy, to mieszkańcy Gibeonu zrozumieli, że to, co nadchodzi – chociaż jest niepojęte – przyjdzie również na nich i wypełni się tak jak na Jerychu. Bo nie powstrzymają Izraelitów żadne układy ani moc zjednoczonych królestw, skoro nie chodzi im jedynie o dobra, dla których ludzie zwykli zdobywać grody. Skoro jest między nimi Bóg tak nieubłagane domagający się prawa jak żaden z bogów, którym służyli Gibeonici.

Jednak przelewały się tamtych wydarzeń również inne ludy. Chiwijczycy zaś dostąpili łaski nie dlatego, że bali się bardziej niż inni, ale ponieważ usłyszeli coś, co dzisiaj nazwalibyśmy *dobrą nowiną*. Zro-

¹ Rodzaju 34

² Jozuego 7:8-26

zumieli, że przed nadchodzącym gniewem może ich uchronić jedynie słowo dane im przez Izraelitów. A utwierdziła ich w tym przekonaniu wierność wybranego ludu, posłuszeństwo prawu, które kazało tym ostatnim robić na ziemi rzeczy, o jakich żaden człowiek nawet by nie pomyślał.

Jeśli oni tak wykonują prawo – myśleli Chiwwijczycy – to nie tylko jest jasne, że sam Bóg obiecał im tę ziemię i właśnie zaczyna swoją obietnicę wypełniać. Jasne jest też, lub choćby całkiem możliwe, że ci ludzie również dotrzymają słowa, jeśli postanowią ich oszczędzić. Tak czy owak, pewniejszą niż walka zdała im się uległość nie dlatego, żeby zaufali Izraelitom, ale ponieważ uznali, że mogą zdać się na widomą moc i wierność Boga, który prowadził wybrany naród. Dzisiaj powiedzielibyśmy, że po prostu *uwierzyli*.

Żeby wiarę uczynić *skuteczną*, to znaczy żeby ocalić własne życie, pozostawało im wziąć obietnicę, która najwyraźniej dotyczyła nie tylko Hebrajczyków, lecz wszystkich, którzy wstępowali w ślady wiary ich ojców. Nie musimy sądzić, że Gibeonici byli wśród zgromadzenia, w którym Jozue po bitwie pod Aj przypomniał swemu ludowi zakon Mojżesza¹ – swoim postępowaniem i słowami sami dowodzą, że wiedzieli to, co musieli wiedzieć, żeby ująć kaźni.

Dowiedzieli się bowiem nie tylko o wszystkim, co wydarzyło się w Egipcie i o zwycięstwach nad Amorejczykami, co skwapliwie oznajmiał Jozuemu². Usłyszeli także to, co przed nim przemilczają: że prawo Mojżesza miało być takie samo zarówno dla szafarzy Bożych wyroczni, jak i dla obcych przybyszów³.

Wiedzą, że nie mają najmniejszych szans na przymierze, jeśli podadzą się za tutejszych. Bo choćby usilnie przekonywali, że nie mają złych zamiarów, i tak nie zostaną wysłuchani, gdyż nieubлагana litera prawa Bożego orzekała o klątwie nad ludami z ziem obiecanego Izraelitom dziedzictwa⁴. Ale nawet zakon pozostawiał nadzieję tym, któ-

¹ Jozuego 8:30-35

² Jozuego 9:9-10

³ Kapłańska 19:33-34

⁴ Powtórzonego Prawa 7:1-11

rzy szukali usprawiedliwienia i, odwrotnie niż Boży wybrańcy, troszczyli się nie tak o własne imię, jak o swoje życie, które dopiero w Bogu nadaje imieniu niezniszczalną wartość.

Gibeonici ze wszystkich sił uchwycili się tego słowa, które nakażywało Izraelicie miłować obcego przybysza jak siebie samego przez pamięć na ich własną niewolę w Egipcie... Ale oni sami mieszkali przecież nieopodal! Nie byli dla tamtych obcymi. Należeli do jednego z tych plemion, które Jozue miał wytępić.

Nierozsądnie byłoby liczyć na to, że Izraelici nie popołgują swoim żądom, dopiero co przecież uwiezionym przez prawo, i to akurat w sytuacji, w której owo prawo uzasadniało mord bez żadnych skrupułów. Gibeonici nie stracili głowy, myśląc o ratunku. Trudno oprzeć się wrażeniu, że sam Bóg ich natchnął, gdy usłyszeli o podstępie, którym Jozue i jego wojsko podeszli mieszkańców Aj.

Gibeonici przełękli się Boga, nie ludzi. Dostrzegli, że aby zwyciężyć z Aj – aby dopiąć swego – Izraelici musieli odstawić maskaradę. Musieli udawać, że poprzednia porażka, w której zginęło trzydziestu sześciu mężów¹, wyraźnie osłabiła ich wojowniczego ducha². Tylko w ten sposób mogli uspić czujność króla Aj, zawsze chętnego rozgromić wrogów, którzy podają tyły. Słabeusze i tchórze dzisiaj mogą do czekać się od nieprzyjaciół często nazbyt skwapliwych odruchów litości i współczucia, wtedy jednak mogli liczyć jedynie na równie skwapliwą wzgardę i miecz.

Pojawienie się pobitych uprzednio Izraelitów pod miastem i ich markowana ucieczka na widok wychodzących z grodu wojsk rozbudziły w mieszkańcach Aj tę właśnie zwykłą ludzką pożądlivość do tego stopnia, że zaniechano podstawowych środków ostrożności, wydając całej ludności miasta hasło do pościgu za uciekinierami³. Ostatecznie nie co dzień gromi się izraelską potęgę, a tak wielkie, łatwe

¹ Jozuego 7:4-5

² Jozuego 8:3-7

³ Jozuego 8:13-17

zwycięstwo długo spajałoby patriotyczną dumą tych, którzy nagle razem poczuli się mocni.

Biblia wprost oznajmia, jak wielkie poruszenie i krwiożerczy obłęd wywołał podstęp Jozuego, którego natchnął sam Bóg. Nie tylko w Aj, ale także w położonym nieopodal Betelu nie pozostał ani jeden mąż, który by nie wyruszył za Izraelem, a bramy miasta pozostawili otwarte. Nikt nie podejrzewał, że za miastem, w ukryciu, czeka na znak od Jozuego oddział Izraelitów, których zadaniem było teraz wtargnąć do opustoszałego nagle grodu¹.

W zaślepionych własną żądzą mieszkańców Aj zwałtało serce, gdy ujrzeli, jak za ich plecami z dymem idzie wszystko, co posiadali. Dotychczasowi uciekinierzy z łatwością wykorzystali tym razem prawdziwą słabość przeciwników, wsparci z drugiej strony zastępem, który właśnie zniszczył obwarowane miasto – wyniosła ostoję ich małej wiary.

Opisane w ósmym rozdziale wydarzenie pozostaje w bezpośrednim sąsiedztwie podobnie niezwykłego jak zamysł Jozuego wyczynu trzeźwych Gibeonitów, którzy naśladowując taktykę synów izraelskich przeciwko nim samym, wykazali się rozsądnym w oczach Boga przeświadczeniem, że: po pierwsze, również Izraelitami targają żądze, a po drugie, że Najwyższy Bóg wybaczy najbardziej choćby skandaliczne w ludzkich oczach oszustwo, jeśli dojrzy wiarę jedynie w Nim samym szukającą schronienia.

Pochwycili oni tym samym ducha Mojżeszowych przykazań, w których jak w wyniosłej twierdzy obwarowali się potomkowie Jakuba, zbyt podejrzliwi i zbyt naiwni, aby wypełnić święte prawo Boga, który jest miłością. Bo małoduszność i strachliwość Bożych wybrańców, czyniąc zadość ich żądom, kazałaby wyrznąć do nogi tych, którzy przyszli prosić o łaskę, tylko dlatego, że ci zamieszkiwali daną im ziemię. Ale Bóg objawił swą chwałę, dając nam również dzisiaj poznać, że wykonawcy prawa nie rozumieli zupełnie, po co zostało nadane,

¹ Jozuego 8:18-23

a pojęli jego sens nie ci, którzy brali w posiadanie świętą ziemię, lecz ci, którzy na tej ziemi zabiegali o życie.

Kiedy pochod gibeońskich łachmaniarzy oznajmia Jozuemu i izraelskiej starszyźnie, że długa droga dzieli ich od miejsca, skąd przybyli, ci spoglądają na nich nieufnie, jakby zza murów zaryglowanej warowni, z których dopiero co król Aj, znecony łatwym triumfem, ujrzał oddział Jozuego. Z ust mężów izraelskich pada koronny, lecz miałki argument ich sprzeciwu:

*– Może mieszkanie pośród nas,
jakże więc mamy zawrzeć z wami przymierze?*

Ale Gibeonici odpowiadają twardo Jozuemu, wiedząc, że trafiają w najczulszy nerw ich dumy:

– Sługami twoimi jesteśmy.

Ktoś, kto podaje się za sługę, godzien jest, by zbadać, czy nie kłamie. Sługa zawsze się przyda, jeśli jest wierny. Jozue dobrze pamiętał bunt książąt w obozie na pustyni¹. Wiedział, że i teraz pychę znaczej­szych przyćmił jedynie czas wojny i że przyjdzie mu jeszcze, jak Mojżeszowi, nieraz się jej przeciwstawić. Zaszczyt służby to czasem zbyt mało dla żądnych poklasku.

A Jozue rzekł do nich: – Kim jesteście i skąd przybywacie?

Gibeonici tylko czekali na to, by pokazać się oczom zdobywców jako zdrożeni pielgrzymi zdążający z daleka ku odgłosom chwały izraelskiego Boga². Izraelici zwyczajni hardych słów swoich wrogów stracili głowę, zupełnie tak jak mieszkańcy Aj, którzy zobaczyli uciekających przed sobą wczorajszych najeźdźców. I tak jak tamci z miasta, wyszli ze swej warowni świętych przykazań.

¹ Liczb 16

² Jozuego 9:9-14

Oparli swój pochopny werdykt na tym, co widziały ich oczy, słyszały ich uszy oraz – jakbyśmy powiedzieli dzisiaj – na tym, co im w duszy grało. A grało im jedno: że pokorni zawsze się na coś przydadzą. Gibeonici musieli drzeć na myśl, że komuś może przyjść do głowy zapytać Pańską wyrocznię, ale Bóg, widząc wiarę łachmaniarzy, zaślepił nawet Jozuego, aby tamci wbrew woli wybrańców dostąpili wiecznego przymierza. Aby to, co obiecane, dane było na podstawie wiary tym, którzy wierzą.

Oczywistym jest, że oszustwo musiało wyjść na jaw, ku wzburzeniu ludu, który jak zawsze w takich chwilach, tak i teraz zwrócił się przeciwko ustanowionej władzy, słusznie wyrzucając przełożonym, że dali się zwieść jak dzieci. Ale racja większości nawet dzisiaj rzadko bywa racją Boga. Tak więc i wówczas autorytet dany Jozuemu powstrzymał tumult pieniaczy zdolnych ukamienować tych, którym sam Bóg w swym niespożyтым miłosierdziu okazał łaskę¹. Nawet jednak Jozuemu trudno było pojąć, jak można tak bezwstydnie skłamać.

Jozue przywołał ich i rzekł do nich:

– Dlaczego oszukaliście nas, mówiąc:

„Jesteśmy z bardzo daleka”, skoro mieszkacie pośród nas.

*Będziecie więc przekłęci i nigdy nie zostanieie zwolnieni od rąbania drzewa i noszenia wody dla domu mojego Boga.*²

Nawet on nie rozumiał, że owo fałszywe świadectwo, osądzone przez zakon jako grzech³, nie było skierowane przeciwko Izraelitom. Lecz wymierzone było przez Boga przeciwko izraelskiej pysze, aby ci nauczili się błogosławić każdego, kto przychodzi w imieniu Pańskim. Nauka ta trwała długo i trwa do dzisiaj. Izraelici zazdrośnie strzegli świętych ksiąg, chociaż mordowali proroków. Podobnie dla uczniów Jezusa długo nie było oczywiste, że największy w Królestwie to ten, który się uniża.

¹ Jozuego 9:15-21

² Jozuego 9:22-27

³ Wyjścia 20:16

Jeśli więc Jozue, dochowując danego im słowa, ukarał Gibeonitów najcięższą i najbardziej w jego oczach niechlubną posługą, dał tym dowód nie własnej wspaniałości, lecz mocy i miłości swego Boga, który, przez wzgląd na siebie samego, nauczył swego sługę ważyć słowa wypowiadane w jego imieniu.

Jedyny Bóg dopełnił swego dzieła na krzyżu Golgoty, wywyższając Tego, który w oczach wielu, tak jak Gibeonici, okazał się przestępcą zakonu. Wcieliwszy się w ludzką postać, uniżył się bardziej jednak niż oni, gdyż w jego ustach nie znaleziono zdrady. Dał nam prawo przez wiarę stać się swymi dziećmi i w duchu uświęcenia wzrastać ku poznaniu Syna, który jest w Ojcu. On też daje moc, aby ci, którzy docenili okupiony krwią dar życia i łaskę, umieli podjąć z ufnością brzemię ponad ich siły. On sam wie najlepiej to, co przeczuwał już Jozue, że nosiwoda musi być zdolny utrzymać równowagę, drwał zaś trafiać swoim ostrzem bez pudła, a do tego każdy z nich winien mieć mocny kręgosłup, stalowe nerwy i pewnie stąpać po ziemi.

W dobie, w której wodę i drewno na opał coraz rzadziej noszą ludzkie ręce, te najcięższe posługi w domu żywego Boga z radością i ochotą wypełniają ci, którym wiele przebaczone. Bo wiedzą oni, że to moc Pana, która w nich działa, sprawia, że spragniony nie słabnie w progach przybytku, a zamiast świątecznych, nieco ryzykownych fajerwerków religijnej ekstazy, wewnątrz miejsca zgromadzeń przepełnia czynna w miłości wiara nieoczekująca zapłaty.

Gibeonici, nasi bracia w wierze, poznali, że roztropność węża i gołębie serce dadzą każdemu to, co jest miłe naszemu Panu. On sam też jest naszym działem i chlubą i to z jego rąk otrzymają nagrodę ci, którzy – jak potomkowie Chama – z wdzięcznością za okazaną im z góry łaskę przyjmą Pańskie jarzmo. Osiół z pewnością wyprzedzi rżącego ogiera, którego płoszy szelest wyschłej trawy. Bywa, że i osiół się przestraszy i nie rusza go z miejsca nawet chłosta, ale wtedy jedynie, gdy na drodze stanie mu anioł Pański¹. Oby Pan zawsze stał za

¹ Liczb 22:21-34

nami, niechby i na naszym grzbiecie, byle nie przeciwko nam, bo i nas czasem jak Izraelitów mile łechce niezasłużone uznanie.

Jakub dostał błogosławieństwa w przebraniu swego brata umiłowanego przez Izaaka dlatego, że ten z wydatną pomocą matki umiał dogodzić podniebieniu swego ojca¹. Nas również przyjął Ojciec niebieski i podtrzyma, jeśli prawdziwie przyoblekliśmy się w Chrystusa, którego przez wiarę nazywamy bratem. Nasz Ojciec nie jest ślepy jak Izaak, który musiał dotknąć i obwąchać przebranego Jakuba, wzięwszy go w końcu za swego pierworodnego. Przedwieczny zna swego Pierworodnego o niebo lepiej, ponieważ On jest w Nim. Żadne nasze sztuczki i zabiegi Go nie zwiodą. A i nas nie zwiodą diabelskie podstępny, ale tylko jeśli wytrwamy w naszej nadziei, którą jest Chrystus w nas.

Szaty weselne, które przywdzialiśmy, są coś warte. Nie są to kożące skóry czy też choćby najpiękniejsze szaty myśliwego, który żyje z własnej zdobyczy, lecz białe szaty sprawiedliwości. Nie naszej, lecz Pana Jezusa. Prawdziwą ich cenę zna tylko Bóg, który opuścił swego Syna, gdy ten wypełniał na krzyżu jego święte prawo. My możemy dać Ojcu poznać, że znamy wartość jego ofiary tylko w jeden sposób: ubiegając się z wdzięcznością o wieniec za cenę naszego ludzkiego uniżenia, którą oprócz Boga znamy tylko my sami.

Nie dziwny się zatem, jeśli Bóg i nas opuszcza w chwilach próby. On uczy chodzić nas – łachmaniarzy z Gibeonu, aby móc wywyższyć i być dumny ze swoich dzieci jak każdy ojciec. Jeśli więc diabeł skusi nas, byśmy pokazali bliźniemu metkę z ceną naszych wyrzeczeń, nie straszmy go swoim małym krzyżem, jak to robią dzieci mające się za dorosłych. Szatan nic sobie nie robi z naszych żarliwych obietnic, dowodów i gestów na pokaz. Spójrzmy raczej na Jezusa, na wywyższonego na drzewcu węża, na jego krzyż i cenę jego wyrzeczenia, i zróbmy krok na drodze, która jest prawdą i życiem. Wierzytelności i długi rozsądzi Pan żywych i umarłych.

¹ Rodzaju 27:6-29



A Jezus miłował Martę i jej siostrę, i Łazarza. A gdy usłyszał, że choruje, został jeszcze dwa dni na miejscu, gdzie przebywał; potem rzekł do uczniów swoich: Pójdźmy znowu do ziemi judzkiej. [...] A Jezus jeszcze nie przyszedł do miasteczka, ale był na tym miejscu, gdzie go spotkała Marta. Żydzi więc, którzy byli z nią w domu i pocieszali ją, ujrawszy, że Maria szybko wstała i wyszła, poszli za nią w mniemaniu, że idzie do grobu, aby tam płakać. Lecz gdy Maria przyszła tam, gdzie był Jezus i ujrzała go, padła mu do nóg, mówiąc do niego: Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł mój brat. Jezus tedy, widząc ją płaczącą i płaczących Żydów, którzy z nią przyszli, rozrzewnił się w duchu i wzruszył się, i rzekł: Gdzie go położyliście? Rzekli do niego: Panie, pójdź i zobacz. I zapłakał Jezus. Rzekli więc Żydzi: Patrz, jak go miłował. A niektórzy z nich mówili: Nie mógł ten, który ślepemu otworzył oczy, uczynić, aby i ten nie umarł? Jezus znowu rozrzewniwszy się w sobie, poszedł do grobu; była tam pieczara, u której wejścia leżał kamień. Rzekł Jezus: Usuńcie ten kamień. Rzekła mu Marta, siostra umarłego: Panie! Już cuchnie, bo już jest czwarty dzień w grobie. Rzekł jej Jezus: Czyż ci nie powiedziałem, że, jeśli uwierzysz, oglądać będziesz chwałę Bożą? Usunęli więc kamień, gdzie leżał umarły. A Jezus, wzniosłszy oczy w górę, rzekł: Ojcze, dziękuję ci, żeś mnie wysłuchał. A Ja wiedziałem, że mnie zawsze wysłuchujesz, ale powiedziałem to ze względu na lud stojący wokół, aby uwierzyli, żeś Ty mnie posłał.

GRABARZE I ZŁODZIEJE ŁASKI

Dawno temu pewien stary rybak napisał opowieść o człowieku, którego znał, czcił i kochał. Człowiek ten uważał się za Boga. Na każdym kroku starał się On poddać uwadze swoich uczniów i wszystkich, którzy Go słuchali, ten najbardziej brzemienny w krwawych dziejach świata fakt. Za życia nie przekonał nikogo, nawet swoich wiernych wyznawców. Zasłona dla ludzkich oczu rozdarła się dopiero w chwili jego zgonu po to, aby mogli weń uwierzyć także ci, którzy nie widzieli jego ziemskiej postaci.

Jan niechętnie mówi o sobie. Trochę jakby z lotu ptaka opisywał wydarzenia, w których sam brał udział. Niewiele jest słów, które wprost mówią o tym, czego był pewien. Wszystkie natomiast świadczą o tym, w co wierzył, a moc jego świadectwa przekonuje najtwardszych buntowników dlatego, że spisał je właśnie buntownik i niedowiarek – ten sam, który tuląc się do piersi Mistrza¹, życzył sobie jednocześnie widzieć zagładę samarytańskiej wioski².

Był bodaj pierwszym z nawróconych: przy pustym grobowcu Mesjasza³ musiał z pewnością przypomnieć sobie inny grób i cudowne zmartwychwstanie, a przede wszystkim musiał pojąć nareszcie, co wycisnęło łzy temu potężnemu Królowi przy grobie Łazarza⁴.

Tylko Jan zrozumiał doniosłość wydarzenia w Betanii⁵, o którym nie wspomina żaden z apostoelskich uczniów. Tylko on, który widział i dotykał wielbionego przez maluczkich ciała, mógł sam zmaleć i tym samym uwierzyć, gdy zniknęło, a po latach zaświadczyć wszystkim mało wiernym, że to słowo, które słyszał, stało się ciałem, które widział.

¹ Jana 13:21-26

² Łukasza 9:51-56

³ Jana 20:1-9

⁴ Jana 11:35

⁵ Jana 11:1-45

Jan nie troszczy się zbyt o przenośnię i obrazy, nie próbuje (jak wielu w dzisiejszych czasach) zmieniać cudzych myśli, lecz stara się z całych sił usłużyć tym, którzy nie do końca ufają własnym. Jego sprawozdanie z wydarzeń w Betanii przypomina na pozór potężny, budzący zbożny lęk gejzer w pobliżu wulkanu – z bliska zaś okazuje się źródłem czystej wody dla spragnionych. Bo tylko uważne odczytanie jego słów pozwala na moment zapomnieć o proroczym cudzie wskrzeszenia, aby objawił się w nich Cudotwórca, który sam miał być wskrzeszony po to, aby żaden człowiek wzięty z ziemi nie wzbudzał już postrachu¹.

Galilejczyk nie śpieszy się na wieść o chorobie przyjaciela². Jego uczniowie są może ostatnimi, którzy pomyśleliby, że Bóg jest szybszy i skuteczniejszy niż polujący sokół. Dlatego też nie przychodzi im nawet do głowy, że śmierć mogłaby osiągnąć kogoś takiego jak Łazarz³, i to w przededniu z podnieceniem oczekiwanego przez nich wybawienia Izraelitów⁴.

Nie ma też dla nich bardziej obcej myśli niż ta, że ich Mesjasz szykuje się na mękę⁵. Uznają jego autorytet i dzierżą jego moc, pytają swego Nauczyciela i okazują posłuszeństwo Wodzowi. Wierzą, że jest *ten człowiek, który miał przyjść*. Ale jest dla nich ważny tylko dlatego, że wreszcie *do nich przyszedł*, a nie że był zawsze.

Każdy z nich postępuje jak Filip i Andrzej, którzy spotkawszy Jezusa, oznajmili swoim bliskim: – *Znaleźliśmy Mesjasza*⁶. Wciąż myślą, że wybór na apostołów Syna Bożego zawdzięczają przyrodzonej roztropności i dobrej woli, że są jego dłużnikami we wszystkim z wy-

¹ Psalm 10:12-18

² Jana 11:6

³ Jana 11:10-15

⁴ Jana 14:18-22 Uczniowie dostosowują swoje oczekiwania wobec Nauczyciela do niezgodnego z prawdą obrazu jego posługi, jaki mają przed oczami. W obrazie tym nie ma na razie miejsca na myśl, że Mistrz konsekwentnie zmierza do wyznaczonego Mu celu i że ten cel zbliża

się do Niego z zawrotną jak na uczniowskie rachuby prędkością. O całkowitym zaskoczeniu uczniów śmiercią Łazarza oraz przeświadczeniu o niedowładzie (braku skuteczności) mesjańskich prerogatyw w tej sprawie wnioskuję z przytoczonych w zbożnej intencji słów Tomasza. (przyp. autora)

⁵ Marka 9:30-32

⁶ Jana 1:35-46

jątkiem życia. Stąd ich gorliwość, ale i strach, który każe Tomaszowi okazać solidarność z losem Łazarza:

*– Pójdźmy i my, abyśmy razem z nim pomarli.*¹

Wyrzut Marty to kolejny cios dla męża miłosierdzia:

– Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł brat mój.

*Ale i teraz wiem, że o cokolwiek byś prosił Boga, da ci to Bóg.*²

Janowi dźwięczało w uszach owo pozytywne wyznanie Żydówki, którą na naszych oczach kuszą żądze. Ta zapobiegliwa, droga naszym sercom niewiasta jest szczerą w swoim ludzkim żalu do kogoś, kto jest dla niej tylko nauczycielem i cudotwórcą. *Jezus się spóźnił: to haniebne i niewybaczalne, ale ona, dzielna kobieta, pomimo jego zaniedbania i karygodnej ślamazarności wytrwa przy Nim i dochowa wierności. Ostatecznie, czego się nie robi dla Mesjasza, nawet gdy nie całkiem Mu wychodzi.*

Chcielibyśmy ją usprawiedliwić, wytłumaczyć, że pomyliła się i to nie jej wina. Ale to obłudna chęć. Nie mamy powodu wyręczać Boga i bronić jej przed sądem, jakbyśmy sami się go bali. To w końcu bardzo pospolity grzech i Jan przechował dla nas tę rozmowę kobiety z wcielonym Bogiem właśnie po to, abyśmy wiedzieli, co i nam wybaczyć. Posłuchajmy reszty dialogu:

Rzekł jej Jezus: Zmartwychwstanie brat twój.

Odpowiedziała Mu Marta: Wiem, że zmartwychwstanie przy zmartwychwstaniu w dniu ostatecznym.

Rzekł jej Jezus: Jam jest zmartwychwstanie i żywot; kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie.

A kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki.

Czy wierzysz w to?

Rzecz mu: Tak, Panie! Ja uwierzyłam, że Ty jesteś Chrystus,

¹ Jana 11:16

² Jana 11:20-22

Syn Boży, który miał przyjść na świat.

A gdy to powiedziała, odeszła i zawołała Marię, siostrę swoją...

Marta doskonale pamięta swoje credo, chociaż nie rozumie, dlaczego Nauczyciel zdaje się przypominać jej to, kim sam jest, w tak niestosownej chwili. *Nie zdążył, to jasne. Ale wybaczyła Mu przecież.* Tylko jego powaga i autorytet zatrzymują ją jeszcze przez chwilę i Jezus uzyskuje jedynie zniecierpliwione zapewnienie Marty, że wie, z kim rozmawia, i że to On miał przyjść na świat.

Teraz jednak nie jest jej już potrzebny, raczej jej zbolelej siostrze, o którą sama troszczy się trochę tak jak o nieco kosztowniejsze domowe sprzęty, które chciałaby, żeby były czyste, lśniące i nadawały się do użytku. Marta ma jeszcze zlecenie dla Boga – jak każda kobieta, która straciła z oczu obraz prawdziwego mężczyzny.

Ów męski oryginał stoi przed nią i nie pozostawia cienia wątpliwości, że wie, po co przyszedł i co mówi, ale na jej oczach jest zasłona z ciała i krwi i jedyne, czego może pragnąć, to to, żeby ów *Chrystus* – czy jak mu tam – *nie marnował swego cennego czasu i dołączył do grona Żydów pocieszających Marię po stracie brata.* Podobnie jak wszyscy pozostali Marta nie wierzy, że mówi do niej Pan żywych i umarłych. To według niej smród zwłok nie powinien bez potrzeby drażnić Pańskich nozdrzy¹.

Do protokołu przesłanek za tezą, że ból Jezusa miał całkiem realne przyczyny, Apostoł świadomie dołącza świadectwo pomieszania Marty, przekazującej swojej siostrze rzekomą dyrektywę Mistrza, która z jego ust nie padła². Marta, najwyraźniej nie rozumiejąc, czemu Jezus tak do niej mówi, zasłoniła się Marią, lepiej od Jana pamiętając o tym, że jej siostra *miała z tym wielkim człowiekiem lepszy duchowy kontakt*³.

¹ Jana 11:38-40

² Jana 11:27-28

³ Łukasza 10:38-42

To, co ma miejsce później, gorszy ludzi do dnia dzisiejszego: Bóg się dziwi (jest wstrząśnięty i wzburzony¹), a to, co Go zdumiewa i co każe Mu w ogóle rozmawiać z Martą, to niewiara jego dobrej znajomej.

Aż do modlitwy w ogróju² tli się w Nim nadzieja ciała i duszy, że jego własna śmierć nie będzie konieczna, że ludzie, których przyszedł zbawić, uznają w Nim Boga nie tylko wargami, ale i sercem. I owo potężne poznanie i miłość Stwórcy, przyobleczone w ludzką postać, nachylają się ze zdziwieniem, że człowiek sam z siebie nad żywego Boga przedkłada bałwany, bo nie chce doświadczać rozkoszy ani trosk odkupieńczej łaski. Woli prawo i obowiązki nie do wypełnienia zamiast okruszyn z Pańskiego stołu, a w każdym z ucisków radości, że tylko to nań przyszło.

Jeszcze przez chwilę, zanim nie nadejdzie Maria z łkającymi wraz z nią pocieszycielami, Jezus ma nadzieję, że ujrzy czyjąś ufność i podniesioną w wierze głowę. Ale nic takiego się nie dzieje. Tym razem nawet najbliżsi zmarłemu nie wołają: – *Synu Dawida, zmiłuj się nad nim!*

I rzekł: Gdzie go położyliście?

Rzekli do niego: Panie, pójdź i zobacz.

Ale Jezus nie chce zobaczyć zmarłego – On chce go wskrzesić do życia.

Czy może być coś bardziej bolesnego dla naszego Pana niż to, gdy zamiast Ożywiciela jego mali bracia i siostry widzą w Nim spóźnionego spowiednika, który przyszedł dzielić z nimi ich smutek i strach? Tym razem miało nie być zawodzeń żałobników – miał być cud. Nie sądzmy, że Bóg wskrzesza na zawołanie. Ale wtedy, w Betanii, nikt nie uwierzył w to, co mówił Sprawca i Dokończyciel naszej wiary.

Siostry Łazarza zgorszyłaby domniemana bezduszość Nauczyciela, gdyby wiedziały to, co wcześniej wyjawiał był uczniom:

¹ Jana 11:33-34
Takie znaczenia, wbrew sugestiom większości tłumaczy, przywołuje tutaj oryginał.

² Łukasza 22:39-44

*– Łazarz umarł, i raduję się, że tam nie byłem,
ze względu na was, bo uwierzycie.¹*

A oni nie obruszyli się z powodu tych słów tylko dlatego, że przyjaciel leżący w grobie nie był ich bratem. Oto miłość bliźniego – do grobu, lecz nie dalej.

Ckliwe romanse, tragiczne obrazy cudzego rozdarcia oraz daremne małe nadzieje zajmują nasze stworzone dla łaski głowy i ciała. Dlatego trudno nam poważnie traktować Janowe świadectwo, które mówi, że Jezus płakał przy grobie Łazarza nie dlatego, że był człowiekiem, ale właśnie dlatego, że jest Bogiem.

Tymczasem rzeczywista przyczyna bólu Mistrza różni się od powszechnie domniemanej do tego stopnia, że skreślają ją bezwiednie ze słownika wiary wszyscy tłumacze i egzegeci, bo gorszy ona ich jak widok rany, na którą nie ma lekarstwa.

Jeżeli powodem Pańskiego płaczu byłyby ludzkie łzy i cierpienie, niczym nie moglibyśmy wytłumaczyć, dlaczego w żadnym z miejsc, gdzie Jezus lituje się nad ludem, nie ma wzmianki o jego łzach. Dziwna też i niezrozumiała stałaby się scena z drogi krzyżowej, w której Jezus upomina płaczące nad Nim niewiasty² – Mistrzowi wypadałoby wszakże wzruszyć się do łez tym upragnionym jakoby przezeń przejawem ludzkiego współczucia i solidarności z jego losem.

Musieliśmy również posadzić Boga o okrucieństwo i niesprawiedliwość, mając przed sobą obrazy ludzkich udręk, do których w dniu sądu dołączy zgrzytanie zębów, a i tak wespół nie dotrą do tronu łaski³.

Nasz Pan – jeśli już mierzymy Go naszą miarą – zrobiłby całkiem rozsądnie, rozklejając się przed Żydowską Radą, Piłatem, lub choćby na miejscu kaźni. Może nie uniknąłby krzyża, ale za to nie byłby dla nas tak kłopotliwy, ponieważ tak jak rozgrzeszamy siebie ze słabości i grzechów ciała, tak moglibyśmy nareszcie rozgrzeszyć i Jego

¹ Jana 11:14-15

² Łukasza 23:27-31

³ Mateusza 8:10-12; 13:40-43; 22:11-14;
25:26-30; Łukasza 13:25-30

w naszych małych sumieniach, dla których płacz wciąż bywa jedynie oznaką słabości ludzkiego ciała, a nigdy wielkości Bożego ducha.

Ale wyrachowanie i strach przed ostateczną rozłąką to nie Jego cechy, lecz nasze – potomków Jakuba. Są one bladym obrazem pełni, udzielonej cudownie ziemskiemu ciału Chrystusa, który jak wąż wymknął się wszystkim, a bał się jedynie grzechu, którego nie znał. Dobrze, że boimy się i umiemy liczyć. Gdyby było inaczej, nie moglibyśmy ani oszacować ceny, jaką za nas zapłacono, ani też doznać pociechy i wsparcia w tym, że Syn Człowieczy nie bał się tego, czego my się boimy.

Perspektywa krzyżowej śmierci przerażała Go tylko dlatego, że oznaczała dlań największe i najboleśniejsze z wyrzeczeń na tej ziemi – rozłąkę z Ojcem. Według Pisma bowiem Ojciec opuścił Ukrzyżowanego po to, aby ceniący wiarygodne obietnice uwierzyli, że Duch Pański nie opuści ich aż do skończenia świata, kiedy to ujrzą Sprawiedliwego.

Rozterkę i ból Zbawiciela przy grobie Łazarza tłumaczy do końca tylko jedna jego słabość – słabość do ludu, który wybrał i ukochał, ogłociwszy samego siebie z należnych Mu praw, które grzesznicy mieli Mu przyznać dopiero po jego śmierci.

Tamci ludzie nie mogli tego zrozumieć. Zobaczyli łyż i dopiero one zaświadczyły w ich oczach o tej miłości, której nie poznali i nie przyjęli, dopiero obecność Mesjasza przy grobie poruszyła niektóre umysły, chociaż serca ich pozostały kamienne, niezmienione. Ci, którzy widzieli zapewne niejednego cud, teraz spodziewali się kolejnego. Ich zawód i pretensję ukazuje nieziemski relacja naocznego świadka:

I zapłakał Jezus.

Rzekli więc Żydzi: Patrz, jak go miłował.

A niektórzy z nich mówili: Nie mógł ten,

*który ślepemu otworzył oczy, uczynić, aby i ten nie umarł?*¹

¹ Jana 11:35-37

To byli porządni ludzie: troskliwi, obywatelscy, współczujący – dokładnie tacy jak większość z nas. Żadne tam typy spod ciemnej gwiazdy... Ale pod krzyżem stali również tacy jak my, nawet niespecjalnie żądni krwi i widowiska. Po prostu przyszli i przyglądali się egzekucji w majestacie prawa. Niektórzy myśleli trochę tak: – *Ten człowiek musiał coś popełnić, skoro tam wisi. Niemożliwe, żeby nie popełnił żadnego przestępstwa przeciwko władzy, jak mówią.*

Inni myśleli, że *może i tam nic złego nie popełnił, ale mówił takie dziwne rzeczy – coś o sądzie, krwi, chlebie – chyba mu się w głowie pomieszało. Może to i dobrze, że zbyt wielu takich nie chodzi po ziemi. Władzy i kapłanów trzeba słuchać. Jeszcze by taki przyszedł do mnie do domu – strach pomyśleć.*

Tylko żołnierze, przełożeni i złoczyńca na krzyżu odważyli się na jawne szyderstwa i kpiny. Tylko ci, którym pewność samych siebie i pogarda dla słabości przysłoniły z wyroku Bożego prawdę. Czuje się dłużnikiem tych profesji. Żołnierzy lubię za to, że nie kryją się ze swym nadmiernym pociąganiem do kobiet. Przełożeni wzbudzają moją sympatię, jeśli nie starają się o wrażenie, że żądza władzy, której ulegają, to najszlachetniejsza z pobudek.

Nie znam zbyt wielu rzezimieszków, ale mógłbym polubić nawet na wolności choćby tych, którzy nie pozują na aniołków albo – co gorsze – misjonarzy w walce z ciemnotą i niesprawiedliwością społeczną. Zgadzam się odrobinę z powszechnym, choć zawsze nazbyt skwapliwym i wulgarnym sądem, iż nadgorliwość jest gorsza od faszyzmu. Jeszcze bardziej zgubna jest jednak faryzejska obłudą. I to jej mamy się wystrzegać.

* * *

Przy grobie Łazarza płacze Bóg. Nie dlatego, że jest słaby jak my, ale ponieważ jest mocny. Tak mocny, że nie kryje się z dojmującym i rzeczywistym bólem. Jego wielkość i cnotę widzimy także w tym, że nigdy nie wypomina ani nie liczy własnych łez, choć zebrał nasze

w swój bukłak. Zupełnie inaczej bywa u dzieci, gdy płaczem wymuszają na rodzicach ustępstwa na rzecz ich woli.

Nawet dorośli ulegają owym diabelskim podszeptom i, jeśli nie mogą uzyskać posłuchu, poddają oczom wszystkich metkę z ceną własnego wyrzeczenia. Zamiast sami przykładowo okazać konieczne posłuszeństwo, obnażają się wobec tych, którzy przez swą łatwowierność poważniej traktują ich rany niż żądze. Ci najbardziej egzaltowani bezwstydnie celebrować swą publiczną mękę, animując działanie Ducha Świętego, którego zasmucają jakoby wszyscy prócz nich samych.

Jezus płakał w Betanii z powodu bałwochwalczej ślepoty Żydów, ale nigdy nie robił scen na pokaz, posłuszenie czekając na swoją godzinę. Uczniowie nie dojrżeli na twarzy Mesjasza żadnej łzy, gdy ich i nasz Pan dźwigał krzyż, na którym miał umrzeć. Ktoś, kto zwykł się być domyślać, zamiast uważnie słuchać, zawsze domyśli się zbyt wiele i odmaluje przed naszymi oczami nie ten obraz, który znamy.

Malowidło to przedstawiać będzie zawsze z grubsza to samo: smutek i krew Zbawiciela w tej samej złożonej ramie. Będzie dodawać do słów Pisma to, czego w nim nie ma, aby dołożyć brzemion, zamiast je zdjąć u wodopoju, aby domagać się wciąż nowych, rzekomo niezbędnych ofiar zamiast miłosierdzia.

Prawdziwi chrześcijanie nie przejmują się za bardzo tym, że ktoś poświęcił im swoje życie, a nawet że umarł za nich. Choćby usłyszeli imię Jezus, poczekają spokojnie na radosną wieść o zmartwychwstaniu. Jeśli jej nie ma, reszta przeważnie jest diabła warta. Nie robią na nich prawie żadnego wrażenia gromy, które nie pochodzą z jasnego nieba.

Obudzą w nich raczej współczucie i zdecydowaną gotowość pomocy tym, którzy zawierzili kłamstwu i ubóstwili swoje małe ambicje i plany. Poznają bowiem, że ich braci i siostry krępuje odwieczny ludzki lęk przed cierpieniem i śmiercią ciała, który tyle razy, choćby w historii Kościoła, przemieniał prześladowanych w prześladowców,

szafarzy prawowiernej nauki w odstępców, zranionych w zadających rany.

Nawet pojmani i torturowani jeńcy często nie uginają się przed wrogiem żadnym wojennych tajemnic, zabierając je z sobą do zbiorowej mogiły. Nie sądzmy, że Syn Boży uronił choć jedną łzę podczas kaźni, zapewniając zarazem łotra na sąsiednim krzyżu, że wie, dokąd idzie¹. To uchybia świętemu wizerunkowi, podobnie jak nieświęte przeświadczenie Żydów z Betanii, że Bóg zawsze smuci się i cieszy wraz z nimi, z tego samego co oni powodu.

10 stycznia 1998



Odsłona

Żadna z chrześcijańskich denominacji nie doczeka się głębszego duchowego przebudzenia bez rewizji leżącego u podstaw swej wiary bałamutnego przekonania, jakoby Jan, redagując swój protokół z wydarzeń w Betanii, przyczyny Jezusowego bólu przy grobie Łazarza upatrywał w odruchu współczucia dla zgromadzonych tam ziomeków zmarłego. A to dlatego, że owa bałwochwalcza wizja godzi w kunszt apostoelskiej władzy w osądzie nad osobiście zapoznanymi przez Jana cechami sylwetki Mistrza, zadając kłam jego wiernemu prawdziwemu świadectwu.

Dość trudno jest zdrowo myślącej istocie przyjąć owo obiegowe przeświadczenie, jeśli wie ona, jakich słów użył Jan, opisując stan duszy Galilejczyka. Toteż tym właśnie słowom przypadła ze strony tłumaczy wielka troska o to, aby czytelnik nie odczytał ich znaczenia takim, jakie nadał im był Apostoł. Czytamy więc niemal we wszystkich

¹ Łukasza 23:33-43

przekładach, że Jezus *rozrzewnił się i wzruszył*, co ma nam poddać przed oczy dokładnie ten sam obraz czułości na sprawy zasadnicze, który dobrze znamy, pomimo iż nie bardzo pasuje on do odmalowanej piórem Jana scenerii.

Jak bardzo Jezus jest tutaj ludzki – uparcie chcą nas przekonać egzegeci, nie natrafiając raczej na swej drodze skromnego przeświadczenia, że to bóstwu Jezusa Jan poświęcił swoją Ewangelię¹, słusznie zakładając, że potomnym prędzej zbraknie dowodów na oryginalność karbów jego myśli i woli niż na to, że *miewał zgoła ludzkie skłonności i potrzeby*.

Relacja z Betanii jest takim właśnie *artykułem pierwszej potrzeby* dla wstępujących w ślady Galilejczyka, ponieważ uwydatnia niezapoznany nigdzie indziej na ziemi nerw Mesjańskiej uwagi oraz jego optykę, pozwalając każdemu pojąć hierarchię celów i wartości tego tajemniczego, nieziemskiego przybysza. Najwyraźniej ani tłumaczom manuskryptów, ani nauczycielom nie za bardzo na tym zależy, skoro nałożenie pęt zdrowemu rozsądkowi uważają oni za krótszą drogę do zbożnego celu.

Ja bym owe pęta chociaż trochę poluzował, bo sam wziąłem więcej od rozsądnych ludzi niż od ideologów i znam różnicę między dobrą radą a dobrą chęcią – ta ostatnia nierzadko grzeszy dużym nieumiarowaniem, a i w polu jej uwagi niezbyt często stoi troska o spokój ludzkiej duszy.

Przyjmijmy więc, że Czytelnik nie jest mężczyzną, którego wybranka swoją nieuwagą doprowadziła pewnego razu do iście szewskiej pasji, ani nie jest także kobietą, którą zalała złość na jej nieposłuszne dziecko – że w ogóle nie wie, co to jest zawód miłosny, żal, gniew czy rozczarowanie wskutek postępków czy słów bliskich niezgodnych z jasno sygnalizowanymi wobec nich oczekiwaniami.

Przyjmijmy, że dopiero co się narodził, ma przed sobą tylko Biblię, konkordancję Stronga, odrobinę oleju w głowie i dziwne wrażenie,

¹ Jana 20:30-31

że tłumacze każą mu czytać o *rozrzewnieniu* tam, gdzie on widzi za dziewiętnastowiecznym uczonym gniewne sarknięcie, irytację, wzburzenie, gotowość udzielenia surowej reprimendy¹, i o *wzruszeniu* dokładnie tam, gdzie on widzi głęboką troskę, zmartwienie, dotkliwy zawód².

Pierwsze ze słów zdaje się być wręcz zarezerwowane na wyjątkową okoliczność tego świadectwa, jako że nie występuje w żadnym innym miejscu Pisma. Jego znaczenie można jednak łatwo opisać jako irytację daremnymi perswazjami przywodzącymi na myśl rzucanie grochem o ścianę.

Odcieniowego znaczenia drugiego ze słów Jan używa, pisząc o stanie duszy Mistrza zapowiadającego zdradę Judasza³, redagując pożegnalne słowa Mistrza mówiące uczniom, żeby *nie trwożyli się* (martwili) z powodu jego odejścia⁴, a nawet pisząc o *poruszeniu* wody w sadzawce, do której nie mógł się nigdy w porę dostać złożony trzydziestoosmioletnią niemocą nieszczęśnik⁵! To zupełnie nie jest to samo, co powodowane współczuciem dla bliźnich *wzruszenie duszy*.

Nawet jeśli Czytelnik nie jest człowiekiem doświadczonym przeciwnościami swojego losu, będąc tym samym ubogim w materiał do tworzenia porównań i analogii z doświadczeniem Mistrza, nietrudno mu będzie dostrzec niedorzeczność propagowanej powszechnie przyczyny jego zachowania w świetle odkrytych przez siebie w oryginalne znaczeń kluczowych słów, w zestawieniu z przyczyną nazwaną po imieniu przez Jana, dla której ów wierny świadek dostarczył nam również prostych uzasadnień w postaci sekwencji zdarzeń trudnych razem do zniesienia nawet dla Świętego.

Moje opowiadanie jest ich niewymyślną beletryzacją, mającą za swój cel uwypuklić ich traumatyzujący dla duszy Mistrza skutek, który w natchnionym przekazie kulminuje opisem wybuchu płaczu będącego

¹ gr. ΕΝΕΒΡΙΜΗΣΑΤΟ ΤΩ ΠΙΝΕΥΜΑΤΙ

² gr. ΕΤΑΡΑΞΕΝ

³ Jana 13:21

⁴ Jana 14:1

⁵ Jana 5:7

zawsze swego rodzaju ulgą w przeżywanym cierpieniu – tak dla małych, jak i dla wielkich.

Mazgaj płacze z byle powodu lub ze strachu – wielki wódz i wojownik płacze, gdy ci, o których walczy, skłaniają się ku suto nakrapianym posiłkom na tyłach wroga. To zasadnicza różnica; łączy ich w słabym ciele jedynie pragnienie ulgi.

W relacji Jana, wbrew tworzonym od wieków pozorom, nie ma nic dziwnego, nadzwyczajnego, co domagałoby się od Czytelnika jakiejś ekwilibrystyki umysłowej za cel i sens stawiającej sobie coś, czego tropów w Piśmie odnaleźć nie sposób. Bynajmniej, dokładnych paralel ze stanem umysłu Jezusa w Betanii dostarczają bogate prorockie sztychy, ukazujące jasno i dobitnie przyczyny smutku i gniewu sług Boga żywego nie jako idące w zgodzie z intuicją i rachubami im współczesnych, lecz pozostające z nimi w permanentnym, a dotkliwym do bólu konflikcie.

Paradoksem nowożytnego zakłamania jest odmówienie wiarygodności Janowemu świadectwu w sprawie stanu uczuć i myśli Sprawy wiary przy zachowaniu ostrożnej estymy dla starotestamentowych świadectw bardzo podobnych chwil życia mniejszych odeń – bo nie tak gorszących jak Chrystus – ludzi wielkiej wiary i potrzeby poznania prawdy. Trzeba naprawdę nieziemskiego pokoju, by patrzeć na ten stan rzeczy bez lęku, zwłaszcza że wskazanej przeze mnie, zapamiętałej cenzorskiej arogancji towarzyszy nieodmiennie bardzo ograniczone poczucie humoru i mało dworskie manieri.

Dobrze, by jej rzecznicy doczytali się z tych stron autorskiego życzenia *śmierci*¹, zanim spotka ich ze strony Sprawiedliwego los, na jaki w swej obłudzie zasługują, wplątując bliźnich we własną hańbę i za-przaństwo.

18 grudnia 2011

¹ Marka 9:42

Pewien człowiek miał dwóch synów. I rzekł młodszy z nich ojcu: Ojcze, daj mi część majątności, która na mnie przypada. Wtedy ten rozdzielił im majątność. A po niewielu dniach młodszy syn zabrał wszystko i odjechał do dalekiego kraju, i tam rozproszył swój majątek, prowadząc rozwiązłe życie. A gdy wydał wszystko, nastął wielki głód w owym kraju i on zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł więc i przystał do jednego z obywateli owego kraju, a ten wysłał go do swej posiadłości wiejskiej, aby pisał świnię. I pragnął napęłnić brzuch swój omlotem, którym karmiły się świnię, lecz nikt mu nie dawał. A wejrzawszy w siebie, rzekł: Iluż to najemników ojca mego ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Wstanę i pójdę do ojca mego i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim, uczyni ze mnie jednego z najemników swoich. Wstał i poszedł do ojca swego. A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go jego ojciec, użalił się i pobiegłszy rzucił mu się na szyję, i pocałował go. Syn zaś rzekł do niego: Ojcze, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie, już nie jestem godzien nazywać się synem twoim. Ojciec zaś rzekł do sług swoich: Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie też pierścienie na jego rękę i sandały na nogi, i przyprowadźcie tuczne cielę, zabijcie je, a jedźmy i weselmy się, dlatego że ten syn mój był umarty, a ożył, zginął, a odnalazł się. I zaczęli się weselić. Starszy zaś syn jego był w polu. A gdy wracając zbliżył się do domu, usłyszał muzykę i tańce. I przywołałszy jednego ze sług, pytał, co to jest. Ten zaś rzekł do niego: Brat twój przyszedł i ojciec twój kazał zabić tuczne cielę, że go zdrowym odzyskał. Rozgniewał się więc i nie chciał wejść. Tedy ojciec jego wyszedł i prosił go. Ten zaś odrzekł ojcu: Oto tyle lat służę ci i nigdy nie przestąpiłem rozkazu twego, a mnie nigdy nie dałeś nawet koźlęcia, bym się mógł zabawić z przyjaciółmi moimi. Gdy zaś ten syn twój, który roztrwonił majątność twoją z nierządnicami, przyszedł, kazałeś dla niego zabić tuczne cielę. Wtedy on rzekł do niego: Synu, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje jest twoim. Należało zaś weselić się i radować, że ten brat twój był umarty, a ożył, zginął, a odnalazł się.

ŚWINIOPAS

W drodze do Jerozolimy Mesjasz wytrwale opierał się bałwochwalczym honorom świadczonym jego uznanej znakomitości. Faryzeuszy stać było na ugoszczenie Mistrza posiłkiem i ostrożne zainteresowanie jego poglądami. Schlebiała im obecność wybitnego Nauczyciela, za którym szły tłumy, chcąc usłyszeć kolejną przypowieść i zobaczyć kolejny cud. Zanim zdecydowali się Go zabić, zapewne długo zastanawiali się, jak przekonać Go do konstruktywnej współpracy na rzecz narodowego wyzwolenia.

Moc, jaką demonstrował, i czas, jaki poświęcał potrzebującym, dałyby się pewnie w ich oczach wykorzystać lepiej w walce z rzymskim okupantem. Według nich jednak Jezus grzeszył brakiem dobrych manier. Ten syn cieśli zbyt mało cenił sobie wyrazy uznania i dobrej woli dostojników, którzy przecież pokornie znosili jego karygodne dziwactwa.

– Żarłok i pijak¹ – mówili zapewne bardziej wyrozumiali – to ostatecznie pół biedy, ale mógłby chociaż jeść i pić z równymi sobie²; mógłby się trochę szanować i zatroszczyć nie o cudzą, lecz o własną godność.

Chciwcy zawsze z trudem znosili obecność Bożych posłańców. W mniemaniu faryzeuszy jednak niewątpliwie miał diabła za skórą ten tylko, kto czynił się równym Bogu. Niepojętą bowiem i bluźnierczą była dla nich myśl, że Bóg mógłby zniżyć się do celników i grzeszników³, przyjąć ich posługę i gościnę⁴. Prawdziwą, godną naszej uwagi cierpliwość okazał Jezus owym zawistnym i zakłamanym kapłanom ważącym się podtykać Mu pod nos prawo, które On sam ustanowił.

¹ Łukasza 7:31-35

² Łukasza 7:36-39

³ Łukasza 15:1

⁴ Łukasza 19:1-10

A jego boski autorytet uznali po jego śmierci właśnie ci, którzy doświadczywszy jego obecności, zrozumieli, że Bóg odpłacił im chlebem za kamień.

Ten niebiański utracjusz odarty do cna z czci i chwały, którą wziął od Ojca, dał nam jedyny wzór miłości i pokory, jaki przystoi świętym¹. Ciężko nam przyznać – choć czasem tak myślimy – że przypowieść o rozrzutnym synu zestarzała się i nas już nie dotyczy, a jeśli nawet coś nas w niej urzeka, to nie wiemy, jak z niej zaczerpnąć. Owszem, wzrusza nas, a nawet roztkliwia obraz skrucy nędznika, któremu starszy brat poskapił powitalnej uczty, ale niechętnie skłaniamy się, aby ujrzeć w jej słowach coś więcej aniżeli moralne pouczenie dla wrogów Jezusa.

Młodszy syn to dla nas co najwyżej budujący przykład hulaki, który się ustatkował, buntownika, który nareszcie – i to ku naszej nieopisanej satysfakcji – przyznał, że pozostaje mu jedynie zbawienny los najemnika. Pochlebia nam przekonanie, że oto jak ów grzesznik i świętokradca jesteśmy za bramą, a upamiętawszy się, staliśmy się z woli Boga niezbędnymi narzędziami łaski. *W końcu jeśli grzeszyliśmy, to nie tak jak ten, który roztrwonił ojcowską majątność – nie daj nam, Boże! – z nierządnicami.*

Ale Mistrzowi nie chodziło o to, by ci, do których mówił, z dnia na dzień stali się porządni. Zapewniał natomiast, że zło beznadziejnie obciążające ich sumienia przed Bogiem pójdzie w niepamięć, jeśli Mu zaufają i w Nim złożą swe nadzieje. Dlatego ilekroć widzimy w tej wielkiej przypowieści jedynie godnego litości grzesznika i jego zazdrosnego o ojcowskie względy brata, dostrzegamy tylko to, co widzieli faryzeusze: opowieść mądrego człowieka, któremu po prostu nie sposób zaprzeczyć. Zwykle ludzkie odczucia każą nam litować się nad rozrzutnym synem przynajmniej tak, jak litujemy się nad sobą. Zwykle nie znaczy – godne wzgardy. I Jezus słowem osadza na miej-

¹ Mateusza 11:27-30

scu bluźnierców, którzy dawno się ich wyzbyli, bo wie, że tylko ten, kto miłuje swego brata, może pokochać Boga.

Ale mówi też znacznie więcej tym, którzy nauczyli się już trochę alfabetu wiary i wiedzą, że prawda nie zabija, lecz wyswobadza, rozcinając jak miecz bezprawne więzy. I o tym faryzeusze nawet nie śnią, bo zaślepiła ich mordercza nienawiść. Nie rozumieją, że majątek Ojca to nie pieniądze, i że młodszy syn nie wygłupił się aż tak bardzo, sprzeniewierzywszy swój dział, zadając się z wyjętymi spod prawa.

– *Nierządnicze to najgorsze z ludzkich istot, gorsze niż celnicy, pomylercy i pijacy, gorsze niż świny* – tak myślą zakonoznawcy. Sprawiedliwy wie o tym i to dlatego poniża się wobec sędziów tej ziemi bardziej, niż mogą przypuszczać. Dzisiaj i nas uwiera trochę myśl, że człowiek może chcieć wydać się oczom tych, których kocha, niższym i mniej czystym od najbrudniejszych ze stworzeń. I może mieć do tego naprawdę ważny cel: okazać się bardziej ludzkim od wszystkich tych, którzy są dumni jak bogowie.

Wieprze, choć z upodobaniem taplają się w błocie, mają smaczne mięso, a do czasu, gdy komuś przyjdzie ochota się o tym przekonać, zapewnia się tym niewybrednym stworzeniom codzienną strawę. Pastuch jednak w dniach nieurodzaju okazał się nieprzydatny i zbyt wymagający. Nie zasługiwał w oczach swych pracodawców nawet na świętojański chleb zwany omłotem¹.

I Duch Jezusa przemawia do wszystkich zapiekłych w swej złości łagodnie, lecz stanowczo: – *Gdyby Ojciec posyłał ratunek dla świń, na krzyżu zawisłaby świna. Gdyby grzesznicy byli naprawdę tak nieczysći i odrażający, jak myślicie, na krzyżu ujrzelibyście nieczyste go.*

I chociaż nawet dzieci wiedzą dzisiaj, że Jezus umarł niewinnie, to On sam postąpił tak, jakby wobec Ojca skalał się najnikczemniejszym z przestępstw. Dlatego los najemników ojca był w oczach syna lepszy niż jego własny, zaprawiony goryczą i tęsknotą, bo tamci mogli przy najmniej zasypiać snem sprawiedliwych, podczas gdy Synowi Czło-

¹ Łukasza 15:16

wieczemu przyszło wytnąć dopiero w chwili hańbiącego jego cześć zgonu.

Już nie jestem godzien nazywać się synem twoim – mówi wierny syn w przypowieści wobec tych, którzy uważają się za wybrańców Boga Ojca i chcą dowieść tego, bezczeszcząc jego wcielony obraz. A nam dwa tysiące lat później ciśnie się przed oczy spisany przez świadków protokół męki, w którym Mesjasza w ogrodzie ogarnia potworny strach¹ na myśl, że oto przychodzi Mu wyrzec się nieskalanej dotąd chwały Bożego synostwa; przychodzi Mu stać się w ludzkich oczach bezwolną ofiarą, chociaż nią nie jest. Doskonale wie, że jeśli dotąd zaskosztował poniżenia i wzgardy dla swego majestatu, to był to zaledwie przedsmak hańby, w której teraz opuszcza Go i odwraca odeń swój wzrok nawet Święty Ojciec.

Ten, który nie znał grzechu, wiedział najlepiej spośród żyjących, że prawdziwa godność to godność Ojcowskiego wyniesienia – ta sama, która nawet dzisiaj pociąga wiernych, aby tracili dlań dusze. Ta sama, która, ogałając się na ziemi z tego, co jej należne, wypełnia tym samym jedyne prawo honorowane przez Ojca – prawo łaski. Jesteśmy jej szafarzami, dlatego wypada nam znać życie i dzieło naszego łaskawcy, który nie przyszedł nas sądzić, lecz zbawić od nas samych.

Dlatego, chociaż niezupełnie jest to nam na rękę, postarajmy się zobaczyć owych dwóch synów przy lepszym świetle. Spójrzmy z mniejszą przyganą na owe domniemane bezceństwa i rozpustę Syna Człowieczego, którego jakoby jedynym dobrym uczynkiem na tej ziemi było to, że *na koniec poszedł po rozum do głowy i wrócił w ojcowskie sioła*. Owszem, był to koniec jego drogi, ale początek naszej.

W tej nigdy do końca niezrozumianej przypowieści obydwaj synowie mają równe prawa, ale jeden z nich ma pretensje do ojca, że nigdy nie dostał z jego rąk tego, na co przez tyle lat przecież zasłużył; własnemu bratu odmawia godnego poczęstunku, a ojcu radości z jego powrotu. Drugi zaś, znając szczodrość ojcowskiego serca, prosi o przy-

¹ Mateusza 26:36-39; Łukasza 22:40-44

padającą nań (należną mu!) część majątku, trwoni go z niegodnymi, a odrzucony przez nich prosi jeszcze raz o to, co najcenniejsze – żeby móc być z ojcem, choćby jako parobek. Obaj znali wolę ojca, ale tylko jeden z nich chciał, by ojciec był z niego dumny i powiedział: – *Siądź po prawicy mojej*.

Bo Syn wypełnił wolę Ojca, urzeczywistniając jego niezgłębiony zamysł miłosierdzia nad grzesznikami. Dzięki Niemu ludzie poznali imię Świętego i wielu z nich przez wiarę w Syna dostało usynowienia. Tylko diabłu nie podobają się Ojcowskie myśli i samo przypuszczenie, że ktoś może go przewyższyć w zasługach dla tronu, napędza go wściekłością i jadem, a jego przymilne i nadskakujące oblicze wykrzywia grymasem świętego oburzenia.

Zły sługa źle myśli o swoim panu. Mierzy go i sędzi własną miarą, i podejrzewa, że Bóg jest tak perfidny, że chce go poniżyć i postępuje z nim tak jak on sam z mniejszymi od siebie. Za nic nie zdobyłby się na to, na co targnął się jego brat po to jedynie, żeby wraz z Ojcem móc dzielić radość z widoku prostujących się pleców i błyszczących nadzieją ludzkich oczu. Zły sługa zawsze będzie chciał obrzydzić nam życie, zawsze pomyśli, że wszyscy powinni docenić jego znój i udrękę znoszone dla niewdzięcznego ojca.

Dobry sługa, choćby nie wiem jak ubogi i wyzutych z własnej czci, przysłoni swoją krzywdę. Nigdy nie zechce, żeby inni bali się tak, jak on się boi, żeby cierpieli tak, jak on cierpi. W każdym miejscu i czasie znajdzie dość siły, żeby wskazać drogę zbłąkanym, napoić spragnionych i pokrzepić zgłodniałych. Nie będzie uragał niebu, że obdzierają go z resztek, bo kiedy już naprawdę nie zostanie mu nawet strzęp królewskiej godności, a o jego szaty rzuca los, zobaczy z daleka biegnącego doń ojca, który wyściska go nie za to, że przyznał się do winy, lecz że wypełnił ojcowską wolę.

Nikt już nie oskarży go o to, że przepuścił darowaną mu majątność. Nawet na ziemi mądrzy ojcowie uczą swoje dzieci, żeby nie donosiły na inne, bo donosiciel zawsze składa złe świadectwo o swoim ojcu.

Pewnego dnia zrozumiemy lepiej tę miłość, która do potępieńca przemawia najłagodniej jak tylko można:

– *Synu mój, ty zawsze jesteś ze mną i wszystko moje jest twoim. Należało zaś weselić się i radować, że ten brat twój był umarły, a ożył, zaginął, a odnalazł się.*¹

Przypowieść kończy się tą cierpliwą perswazją, która tutaj miała pozostać bez odpowiedzi. Bo tylko Syn Człowieczy wyszedł naprzeciw miłości Ojca modląc się w ogrójcu²:

Objawiłem imię twoje ludziom, których mi dałeś ze świata; twoimi byli i mnie ich dałeś, i strzegli słowa twojego. Teraz poznali, że wszystko, co mi dałeś od ciebie pochodzi; albowiem dałem im słowa, które mi dałeś, i oni je przyjęli i prawdziwie poznali, że od ciebie wyszedłem, i uwierzyli, że mnie posłałeś. Ja za nimi proszę, nie za światem proszę, lecz za tymi, których mi dałeś, ponieważ oni są twoi; i wszystko moje jest twoje i uwielbiony jestem w nich.

Tylko Umiłowanemu Synowi majątność nie przysłoniła Włodarza, bo wiedział, że życie i prawda są niepodzielne, a droga do Ojca nie rozwidła się. Szatanowi nie pomogło tłumaczenie, bo nie zamierzał nigdy powiedzieć Stwórcy: – *Moje jest Twoje*. Nie zamierzał też o nic prosić, bo zależność to dla niego hańba.

Jezus nie łudził się, że przekona faryzeuszy. Nawet jego uczniowie nie zdołali za jego życia wyzbyć się buntowniczych zapędów. Ale zostawił wszystkim swoim słuchaczom ziarno, o którego istnieniu i mocy miał przypomnieć im Pocieszyciel, Duch prawdy, którą sam Mistrz nazwał drogą i życiem. A chleb, który złamał podczas ostatniego posiłku, miał przywołać ludzkim sercom i myślom obraz największej dobroci, jaka nawiedziła nasz padół.

Szatan spadł z nieba jak błyskawica, bo nie w smak mu była radość ludzi, z których miały być zdjęte brzemiona. Dzisiaj niegodziwca powstrzymuje jedynie Duch Święty, bo tylko Ojcu, który wypełnił swoją

¹ Łukasza 15:31-32

² Jana 17:6-10

obietnicę, zależy na tym, byśmy pochopnie nie podawali do sądu tego, co zobaczą nasze oczy i usłyszą nasze uszy, lecz poprosili o naszą część Ojcowskiej majątności, ponieważ jedynie czerpiąc z Bożej pełni, możemy uratować innych przed zagładą.

Na tym świecie za wszystko się płaci, nawet za prawdę, bo żeby ją usłyszeć, trzeba liczyć się z tym, kto ją głosi. Ale łaska, tak jak woda życia, jest za darmo. A świadkom i uczestnikom zmartwychwstania, którzy odpuścili swoim winowajcom, przystoi dołożyć starań, aby innych o tym przekonać. Bo nieszczęściem naszych niewiernych bliźnich jest to, że oni myślą o Ojcu tak jak starszy syn z przypowieści Jezusa.

Nasza i jedyna nad nimi przewaga polega na tym, że my wiemy, komu służymy, a oni nie. Nie podpowiadajmy im pochopnie tego, co bez trudu dostrzegą sami, ale tylko wtedy, gdy pociągnie ich młodszy syn. Bo młodszy znaczy mniejszy. Chrystus nie pociągnie ich jednak, jeśli jego obrazu nie dojrzą w nas, ludziach takich jak oni. Jeśli nie zdarzy nam się stać spokojnie wtedy, gdy wszyscy biegną, a biec, gdy wszyscy stoją, i milczeć, kiedy każdy ma coś do powiedzenia, a mówić, gdy wszyscy milkną. Nie przekora ma też być naszym natchnieniem, lecz Duch, który jest Panem. Przed Nim i tylko przed Nim pierzcha zło jak robactwo, gdy odwali się kamień.

Faryzeusze nie mogli zrozumieć, jak można tak trwonić miłosierdzie. Nie rozumieli tego też uczniowie, ubiegający się o pierwszeństwo w zasługach dla Królestwa. Ale po śmierci Mistrza za sprawą Ducha Świętego okazało się, że doskonale pamiętają najważniejsze lekcje. I gdy szatan podesłał im Ananiasza i Safirę, Piotr nie zająknął się, gdy na oczach świadków wydawał na nich sprawiedliwy wyrok¹.

Przyniósłszy bowiem apostołom pieniądze, ofiarowali oni część jako całość podobnie jak ci, którzy co dwa tygodnie oddają całe życie Jezusowi, a dyszą cichą zemstą, gdy zwykle ludzkie doświadczenie ujmie odrobinę blasku koronie, którą sami włożyli sobie na głowy. Je-

¹ Dzieje 5:1-11

śli ktoś boi się ludzkich sądów, znaczy to, że jest ich więźniem i nie ostoi się przed sądem Bożym.

Tysiąc lat wcześniej król Dawid, z proroczego nakazu, kupił od sługi klepisko wraz z bydłem, aby zbudować na nim ołtarz przebłagalny dla oddalenia zarazy wśród ludu¹. Mógł mieć to wszystko za darmo, bo był panem i pasterzem swego ludu, ale powstrzymał gorliwość mieszkańca Jeruzalemu, który chętnie dołożyłby z własnej kiesy, aby nie uszczuplić majątności swego króla i kapłana. Wiedziony proroczą intuicją, Dawid uchronił świadectwo żywego Boga, który nie żąda darów i nie woła o pomoc, bo sam pomaga i obdarowuje.

Tamten sługa nie wiedział, co czyni jego pan, ale go usłuchał. Ananiasz i Safira wiedzieli i nie usłuchali. Niezbitym tego dowodem jest to, że zataili prawdziwą sumę uzyskaną ze sprzedaży swej posiadłości, jakby to, że mają coś własnego, kalało ich w oczach Właściciela nieba i ziemi.

Za podszeptem starszego syna z przypowieści chcieli wydać się czysti Ojcu, którego mieli za ślepca i kutwę, aby móc wynosić się nad ubogich i wyzutych z czci, podczas gdy Bóg przyjął wyjętych spod prawa na podstawie wiary w jedyne, który prawo to wypełnił. Duch Święty jednak bez pudła wskazał Piotrowi owych bałwochwalców, których zwodnicze zamysły wymierzone były w młody i słaby jeszcze Kościół.

* * *

Dzieci gniewu nie umieją i nie chcą przebaczać, bo przebaczenie nieuchronnie obdziera je z chwały, w jakiej bezwstydnie paradują, bo z bogów wierzących w człowieka czyni je ludźmi wierzącymi w Boga. Dzieci gniewu nie chcą być ludźmi. Są jak suche, dumnie sterczące badyle, które nie wydają owocu. Obnoszą się z tym, co mają, a nawet nie zająkną o tym, czego im brakuje. Wskażą braki innym po to, by ich pognać, ale nagości ich nie okryją swym płaszczem.

¹ 2 Samuela 24:21-24

Niektóre z nich złamie wiatr i wtedy, jeśli poproszą, zjawi się przy nich ktoś, kto nimi nie wzgardzi. Jeśli będzie tlił się w nich choćby najmniejszy płomyk nadziei, to on go nie zgasi, ale podsyca i własnym ciałem osłoni od szalejącej zawieruchy. Oby przyszło nam być blisko tych najcudowniejszych na ziemi wydarzeń, w których ożywa kamienne ludzkie serce i mówi, z początku mozolnie, jakby uczyło się alfabetu: – *Tak, ja jestem człowiekiem, a Ty, tylko Ty, Jezu, jesteś Bogiem.* Ale jeżeli ma nas upajać radością świadectwo cudzej wiary, wypada nam pozostać ludźmi znającymi Boga, a nie udawać bogów znających się na ludziach. Bo bogowie tej ziemi, podobnie jak ludzkie żądze, sami są nienasyчени, nie mogą więc sycić innych.

Usiądźmy więc w domowym zaciszu nad słynną przypowieścią *znanego człowieka*, którego niektórzy uważają za Boga, i powtórzmy sobie raz jeszcze tę oklepaną opowieść o hańbie i chwale. Jeśli i tym razem zdarzy nam się łaskawie *przymknąć oko na swawole i huczne biesiady rozrzutnego syna*, zastanówmy się, komu okazaliśmy wyrozumiałość i miłosierdzie. Może się okazać, że dostąpił ich od nas... Syn Człowieczy, że co gorliwsi lub gnuśniejsi, pochopnie litując się nad nędzą moralną domniemanego rozpustnika, usiłowali za wszelką cenę wybaczyć Temu, który za nas umarł! A to, zaiste, ciężki orzech do zgryzienia nawet dla najzdrowszych zębów.

Rozsądek podpowie nam, że może nie warto się aż tak fatygować, bo próby *odpuszczenia Jezusowi jego fatalnej reputacji i niezbyt wykwintnego gustu* mogą okazać się dla nas zbyt kosztowne. Duch Święty upewni nas, że bądź co bądź ze skruchy grzesznika najbardziej cieszy się jego Ojciec wraz z aniołami. Nam zaś niech wystarczy widok łagodniejącej twarzy, uważne spojrzenie i gotowość do walki. To i tak więcej niż cud – to wiara.

A nierządnicę? Cóż, na ogół umieją liczyć, tylko troszkę pomieszało im się w głowach. Bo marnie oszacowały swe ciała i żyją z ludzkiej łaski zamiast z Bożej, która nie rzuca zapłaty i tandetnych błyskotek na stół, lecz wylewa się obficie na odkupione krwią ciała i dusze.

Pan Jezus dał nam do zrozumienia, że zamysły wilków w owczych przebraniach rozpoznamy po owocach ich wiary. Będą sprawiać wrażenie, że obojętne jest im osobiście, co i jak mówią, i do kogo, byle tylko ich słuchano, bo bez posłuchu są niczym. Owoce ich będą cierpkie, żarty złośliwe i bez polotu, a rady okażą się ciernistymi wiechciami, które dołożą nam udręk i goryczy, zamiast ich ująć i osłodzić nasz krótki żywot.

Trudno nam będzie odpocząć w ich obecności. Gdyby odjęło im mowę, nie wiedzieliby, co z sobą zrobić, bo przed oczami nie mają Boga i ludzi, lecz pusto dźwięczące słowa, które beładnie składają w próżności swego umysłu. Cudza, konsekwentna myśl i gorące uczucie zawsze będzie zagrożeniem dla tych, którzy chcą usidlić dusze i panować nad nimi, zamiast je zbawić. Bo sami pchają i straszą, zamiast pociągać i dodawać otuchy.

Wzdychają do górskich wspinaczek i wyżyn ducha, ale z ich ust nie usłyszymy zwyczajnej ludzkiej przestrogi, która zmęczonemu pielgrzymowi mówi, że jego towarzysz zna drogę, jaką sam przebył. Nie zdradzą się nam łatwo ze swymi planami, ale poznamy je z przypowieści naszego pasterza, który nie tylko wie, dokąd sam idzie, ale też co zamysła jego pokonany na Golgocie przeciwnik.

A to temu ostatniemu właśnie bardzo zależy, żebyśmy cierniową drogę chwały młodszego syna uznali za wybaczalny błąd, życiową pomyłkę i bankructwo – przysłonięte przez ojca, a nie nagrodzone. Żebyśmy nigdy, ale to przenigdy, nie pomyśleli, że ten zadeklarowany awanturnik i ulubieniec prawdziwie pięknych kobiet miał w sobie coś porywającego – coś, co przewyższa wszelki rozum. Bo z piekła rodem jest ten, kogo zawsze cieszy nasza skrucha, a nigdy prawda, która rozjaśnia nasze oblicza.

Starszy brat pomówił młodszego o to, że się łajdaczył, ale my dzisiaj wiemy, że to nieprawda i że Mędrzec, który opowiedział tę historię, a uważnym słuchaczom przedstawił w niej samego siebie i swego przeciwnika, jest Panem wszechświata. Tylko On jest w mocy zetrzeć

pod naszymi stopami szatana, który jest równy potężnym aniołom, a nie bezbożnym ludziom. Nad niebiosa wyniósł Go sam Ojciec, który nie zostawił nas bez rady i mocy. Wywyższenie to nie nasza działka – zostawmy to Najwyższemu.

Do nas należy największa na ziemi i w niebie władza sądzenia. Dał nam ją Syn Człowieczy i pokazał, jak jej używać. Dał z nią też wolność, bez której nie wiedzielibyśmy ani tego, że możemy zachować życie, ani tego, że możemy je stracić. Człowiek, który wie, że może przeciwstawić się najwyższemu dobru i miłości, jest w ręku Boga; to łaska przywróciła mu wolność, ma więc za co dziękować, bo żyje, a *żywy pies jest lepszy niż martwy lew*¹. Tylko umarli nie popełniają błędów. A ten przysłowiowy pies z samej wdzięczności pójdzie za swym panem na koniec świata.

Dlatego dopóki żyjemy, nie wstydzmy się rozrzutnego syna, lecz bierzmy zeń przykład, a wtedy nie dosięgną nas oszczerstwa jego superoszczędnego brata. Prowadźmy *rozwiązły* żywot, zadawajmy się z kim popadnie, a najlepiej z niegodnymi naszej litości². Rozwiązujemy pęta nałożone przez władców tej ziemi. Nie dawajmy mniej niż przebaczenie, bo tylko miłość jak ojcowski płaszcz przykrywa mnóstwo grzechów.

Skrzywdzeni i poniżeni muszą niekiedy pierwsi ugościć nieprzyjaciół. Właśnie wtedy wstępują w ślady Chrystusa, gdy wiedzą, że ich cierpienie jest niezасłużone, a ich winowajcy nie wiedzą, co czynią. A jeśli tego nigdy nie robią albo tylko od święta i na pokaz, to lepiej niech nie udają, że mają coś wspólnego z hańbą Odkupiciela, bo pomiesza im się w głowach.

Bunt to rzecz ludzka, ale zakłamanie to diabelskie piętno. Przy pracy w winnicy liczą się czyny, a nie słowa. A mapa, choćby najlepsza, nie zastąpi podróży. Bóg wspiera wszystkich, nawet największych tchórzy, jeśli w końcu wstaną od ręcznych robótek w domowym zaci-

¹ Kaznodziei 9:3-6

² Łukasza 14:12-14

szu i przyłożą rękę do pługa. Tylko powaleni wiedzą, że mogą powstać. Tylko grzesznicy wiedzą, że żyją.

To właśnie Chrystus przekonał nas, że nie nadajemy się na żertwę dla Boga, chociaż wielu widzi w nas pożałowania godne ofiary losu. My jednak wiemy, że dla Ojca nie jesteśmy dość czysti. Słusznie widzą w nas skazańców, bo świadomie przyjęliśmy sprawiedliwy wyrok i czekamy na śmierć tak jak na życie. Nie rozumieją tylko jednego: dlaczego czasem jest nam tak wesoło.

I kiedy przyjdzie po nas Dobry Pasterz, ich dzisiejsze zdumienie obróci się w skowyt, w wołanie o pomstę do nieba, że wzięto w górę nie tych, którym to się należy. Że łaski *nielegalnie* (bez ich zgody, a nawet – o zgrozo! – ku ich całkowitemu zaskoczeniu) dostąpili prostacy, nieudacznicy, utracjusze i inni *burzyciele porządku publicznego* – ludzie, którym nie chciało się uczestniczyć w wielkich sprawach przemijającego świata.

Wtedy nikt już nie będzie nikogo o niczym przekonywał. Bo starszy brat usłyszał już dawno, dlaczego nie powinien gniewać się na młodszego. A młodszego doszło już przed założeniem świata, kim jest jego Ojciec. Bo On i Ojciec to jedno¹. Poznają Go ci, którzy pełnią jego wolę², a wzgardzonym i poniżonym przyświecać będzie nadzieja – matka *głupich*³.

26 marca 1998

¹ Jana 10:24-30

² Jana 7:15-18

³ 1 Koryntian 1:22-29



Odsłona

Osąd moralny prowadzenia się młodszego syna z bodaj najśłynniejszej przypowieści Mistrza raczej nie podlega dziś publicznej dyskusji. Głosy tak wewnątrz, jak i na zewnątrz chrześcijańskich denominacji (często bardzo poróżnionych co do drugorzędnych czy wręcz błahych spraw) akurat tego osądu nigdy nie kwestionują.

Wypada się zastanowić, dlaczego tak się dzieje, skoro nawet przy pobieżnej lekturze podobieństwa uważny czytelnik musi dojść do wniosku, że dużą przesadą jest zakwalifikowanie roztrwonienia ojcowizny jako grzechu przeciwko Bogu, niechby i poszła ona była w całości na cielesne uciechy.

Czym różni się postępek utracjusza od – dajmy na to – postępku złodzieja, zabójcy czy cudzołożnika? Odpowiedź brzmi: ten postępek, czy raczej postawa życiowa, w przeciwieństwie do tamtych nikomu nie czyni krzywdy – nie stoi więc w kolizji z największym, a jeśli bliżej się przyjrzeć, z żadnym z Mojżeszowych przykazań.

Czemu więc, od wieków, zarówno wierzący, jak i niewierzący chcą w doli młodszego syna widzieć obraz ludzkiej nędzy i moralnego upadku (pomimo iż ma ona bardzo niewiele wspólnego z prawdziwym upadkiem), a w oczach jego ojca gotowość przebaczenia przewin swojej latorośli (pomimo że nie znajduje ona wyrazu w ustach wielkiego gospodarza)?

Czym jest rozrzutność młodszego syna: antywzorem prawdziwej pobożności czy też może najżywszym jej ucieleśnieniem, noszonym w sercach największych tego świata?

Kim jest starszy z dwóch synów: małym zazdrośnikiem czy kłamliwym sługusem potwarzy dla wierzących w moc tajemnego rozkazu danego przez ojca młodszemu.

Czemu w końcu Jezus opowiedział tę historię, właśnie gdy – jak twierdzi Łukasz – zbliżali się do Niego celnicy i grzesznicy, czyli ludzie odrzuceni wzgardliwym osądem uczonych w Piśmie?

Chyba najłatwiejszym do uchwycenia szczegółem tej niezwyklej przypowieści mogącym posiać w czujnym umyśle ziarno błogosławionej wątpliwości jest zatarte w większości tłumaczeń (zachowuje je przekład Biblii Brzeskiej i Wujkowe tłumaczenie Wulgaty) rozróżnienie między określeniem, jakiego używa Jezus, referując, co utracjusz zrobił z przypadłą mu częścią ojcowskiej majątności, a określeniem, jakim posługuje się starszy brat, pomawiając młodszego o łajdactwo.

Różnica ta nie jest bagatelna – jest poważna, i nawet ci, którzy nie przebiegają zbyt daleko w słowach, w tym miejscu powinni dokonać rozsądnego wyboru.

Narrator mówi¹ bowiem: *młodszy syn rozproszył*² swój dział: jak Ezechiel rozrzuca swoje włosy na wiatr, demonstrując zapowiadane rozproszenie niewiernego Izraela³, czy jak Bóg, który w swoim gniewie rozprasza wyniosłych z zamysłów ich serc⁴.

Znaczenie tego słowa oparte jest o rdzeń rzeczownika *ciało* (w znaczeniu *korpus, kształt*) i przywoływane jest w wielu miejscach Pisma tam, gdzie coś lub ktoś to ciało *dzieli na kawałki* (dezintegruje, ale nie unicestwia). Na pewno brakuje w nim konotacji moralnej – jest to słowo podstawowe, precyzyjne i poręczne, ale samo z siebie nie może służyć wartościowaniu.

Może ono służyć co najwyżej za wskazówkę dla kryterium sądu. Na przykład, jeśli ktoś rozsypuje ziarno, to osąd jego czynu zależy wówczas od tego, po co to robi – czy chce je przebrać, posiać, czy też

¹ Łukasza 15:13

² gr. ΔΙΕΣΚΟΡΠΙΣΕΝ – rozrzucił, rozdzielił, rozsypał

³ Ezechiela 5:1-10

⁴ Łukasza 1:49-53

sprawić, żeby nie trafiło nigdy w życiodajną glebę. Chodzi tu tylko o to, że samo z siebie nie definiuje ono wartości moralnej.

Mniej sympatyczna z przedstawionych postaci mówi¹ natomiast: *mój brat zmarnował² ojcowski majątek*, czyniąc go tym samym samolubnym, zasługującym na swój nędzny los wyrodkiem szlacheckiego sioła. Jest to wręcz przeciwieństwo poprzedniego znaczenia. Użyte jest ono przez Jezusa, gdy mówi On o pożeraniu domów wdów³, czy Pawła, gdy ten łaje Galacjan za to, że kasają i pożerają się nawzajem, miast budować⁴.

Wskazuje na znane każdemu doskonale postępowanie ksobne, zawierając zarazem ewidentną kwalifikację moralną czynu: zamysł taki nigdy nie może służyć niczemu, co zwie się dobrem.

Tematem tej przypowieści, podobnie zresztą jak i tematem następnej⁵, jest według mnie fałszywy osąd prerogatyw sług Bożych, osąd pragnący zdyskredytować ich bezsprzeczne zasługi: dla dobrego imienia miłującego grzeszników ojca czy też dla godności bogacza nie tak znów przejętego stanem swoich wierzytelności, jak by można to było wnosić z kłopotliwego dla dłużników donosu na trwoniącego majątek zarządcę.

Dlatego właśnie Jezus dokonuje tego rozróżnienia, do dzisiaj skwapliwie retuszowanego przez miłośników fanaberii rzekomych *ojców kościoła*.

Druga z okoliczności demitologizujących w moich oczach prorocką przypowieść wiąże się z bezpośrednią manifestacją woli drogich sobie uczestników spotkania.

Syn wyznaje ojcu grzech przeciwko niemu i przeciwko niebu⁶... Rozumiem, że mógłby mieć on świadomość wykroczenia przeciwko znanemu sobie prawu ojcowizny. Czym jednak wytłumaczyć dwu-

¹ Łukasza 15:30

² gr. ΚΑΤΑΦΑΓΩΝ – *zniszczył, pochłonał, pożarł, przepił, przejadł, przehulał*

³ Mateusza 23:14

⁴ Galacjan 5:14-17

⁵ Łukasza 16:1-17

⁶ Łukasza 15:21

krotne poświadczenie przewin wobec nieba?! Skąd miałby wiedzieć, że grzeszy przeciwko niebu, jeśliby tam nigdy nie był?

Czy na obronę powszechnie przyjętego rozumienia należałoby przypisać krasomówstwo świniopasowi lub narratorowi opowieści? Chyba nie. Znacznie prościej i uczciwiej wobec Mistrza jest założyć, że świniopas doskonale wiedział, o czym mówi.

Do tego, który z grzeszników twierdzi w akcie skruchy, że nie jest już godzien nazywać się synem swego ojca?! Jeśli ów był synem, zanim zgrzeszył, to wówczas nie jest grzesznikiem, bo grzesznika usynawia dopiero Ojciec, gdy ten uwierzy rękojmi Ducha ucieleśnionej w Pierworodnym. To wszak podstawy chrześcijańskiej teologii. Tymczasem przypowieść bardzo jasno mówi o realiach rodzinnej więzi jako uprzednich wobec domniemanego przemieszania.

Nie da się tego złożyć do kupy, utrzymując, że rozrzutny syn to grzesznik żyjący w nieświadomości co do zarządzeń i woli Świętego. Tej bajki żadne zdrowe dziecko nie strawi.

Trudno też dopatrzeć się u ojca jakiegoś gestu przebaczenia. Owszem, oryginał mówi nam wyraźnie o zrozumiałym dla każdego poruszeniu i współczuciu rodziciela, ale o wybaczeniu przezeń przewin *nawróconemu na właściwą drogę hulajduszy* nigdzie nie ma mowy.

Warto też zwrócić uwagę na drobną, lecz czytelną przesłankę przemawiającą za twardą ojcowską sankcją nie dla przegany za złe sprawowanie, lecz właśnie dla pochwały i zasłużonej nagrody dla idącego w zaparte, upapranego w gnoju i wygłodniałego królewicza.

Ojciec każe przybyszowi dać sandały, pierścień i... dosłownie, najpierwszą szatę¹. Nie – *najlepszą*, a *najpierwszą*, nie tę, która jest z najlepszych tkanin, lecz tę, którą ma prawo nosić wyjątkowa osobistość, a nie jakiś, za przeproszeniem, *lubieżny łajzus spod ciemnej gwiazdy, który trochę zbyt późno poszedł po rozum do głowy*.

Zakładając, że niewątpliwy zaszczyt, istotnie, przysłużył się duszy i ciału rozpustnika, warto zadać sobie zarazem pytanie, ile najpierw-

¹ gr. ΠΡΩΤΗΝ – pierwszą w czasie, miejscu

lub pod względem ważności

szych szat przewidziano w niebie dla grzeszników i czy na pewno starczy ich dla stroniących od przykładowego wyuzdania utracjusza.

Czytając ten właśnie werset, nieodmiennie od lat odnoszę wrażenie, że pochlebstwo dla ludzkiej duszy, które niby eliksir życia od wieków sączą przez szatańską słomkę chrześcijańskie domeny z urojonego utożsamienia własnej doli z działem i dolą rozrutnego syna, bierze się nie tyle z życzenia pobłażliwości dla ich własnej czy nawet cudzej rozwiązłości moralnej, co ze znacznie mniej pobożnej nadziei na uhonorowanie przez Ojca tak, jak został przezeń przyjęty Syn, który był umarły, a ożył, a któremu jednak, moim zdaniem, chodziło po głowie całkiem co innego, niż mogliby się tego spodziewać po Nim uczeni w Piśmie przyjmujący osąd starszego brata nad młodszym za dobrą monetę.

Do dzisiaj przecież uważa się za oczywiste, że królewski splendor przypada z miejsca nawróconym grzesznikom i nie wymaga on na orlich wysokościach lepszych referencji nad te wyssane z palca w szkółce niedzielnej. Jest to oczywisty skutek pomieszania podstawowych pojęć wiary w Syna Bożego.

Pozwolę sobie też na koniec przywołać oryginalne brzmienie zdania, które przyjęło się uważać za moment właściwej, ozdowieńczej decyzji domniemanego renegata. Napisane jest więc: – *Wstawszy, pójdę do ojca mego i powiem mu...*, co można rozłożyć na: – *Kiedy wstanę, to pójdę...* W oryginale nie ma bowiem – jak chcą tego z niezrozumiałych powodów tłumacze – dwóch równorzędnych wobec siebie czasowników, nie ma: – *Wstanę i pójdę...* W miejscu pierwszego jest imiesłów uprzedni, który jasno sygnalizuje nie tyle wolę, co wiedzę pastucha odnośnie tego, co wkrótce stanie się jego udziałem.

Kiedy więc świniopas wstanie¹, to pójdzie do ojca i powie mu, że zgrzeszył, nie jest godzien nazywać się tym, kim jest, i że tylko wola rodziciela może przywrócić go do jego praw.

¹ gr. ΑΝΑΣΤΑΣ – tego samego słowa używają ewangelici, pisząc o *zmartwychwstaniu*

Czy zatem naprawdę tak trudno założyć, że bogobojny królewicz wyzuł się ze wszystkiego, co miał i kim był, świadomie stając się kimś niższym od tuczonych na rzeź stworzeń (dla których nie było miejsca nawet w izraelskim jądłospisie, a cóż dopiero w jerozolimskiej świątyni), po czym konsumując do końca swoją rzeczywistą nędzę, nie znawszy grzechu, stał się grzechem w intencji wykupienia z niej przez wiarę wybrańców swego wielkiego rodziciela?

Czemuż to właśnie przy lekturze tej przepięknej przypowieści, ilustrującej myśl i wolą Łukasza głęboki sens godnego naśladowania Chrystusowego poświęcenia¹, chrześcijanie zapominają o kanonie apostoelskiej nauki²?

Dobrze i mądrze jest liczyć na wpływowe znajomości podczas rezygnacji. Bardzo głupio jest jednak spodziewać się wówczas zrozumienia Króla duchów dla tak jaskrawej ignorancji w sprawie tego, co On sam uważa za dobre i za złe... Bardzo głupio i bardzo brzydko.

No i wypływa na koniec pytanie natury zasadniczej: Czy jedno z najbardziej elementarnych przekonań chrześcijan, na którym zbudowano tysiące kazań i pouczeń – przekonanie, że drogi młodszego syna należy się wstydić, zamiast nią kroczyć – jest podstawą ich własnego poczucia tożsamości z wolą i władzą sądownictwa Galilejczyka?

Ja twierdzę, że jest. I chociaż wypilem z *celnikami i grzesznikami* niejedno piwo, a zatoczyłem swoim ramieniem nad niejedną *kobietą lekkich obyczajów*, to jednak nie zazdroszczę tym z nich, którzy pewnego pięknego dnia będą się musieli z owego przekonania wytłumażyć przed Sędzią Izraela. Ze względu na nich nie chciałbym oglądać tego dnia – ze względu na prawdę pragnę, żeby rychło nastąpił.

24 lipca 2011

¹ Filipian 2:4-11

² 2 Koryntian 5:21; 8:9



A oto pewien uczony w zakonie wystąpił i wystawiając go na próbę, rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, aby dostąpić żywota wiecznego? On zaś rzekł do niego: Co napisano w zakonie? Jak czytasz? A ten, odpowiadając, rzekł: Będziesz miłował Pana, Boga swego, z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej myśli swojej, i z całej siły swojej, a bliźniego swego jak siebie samego. Rzekł mu więc: Dobrze odpowiedziałeś, czyń to, a będziesz żył. On zaś, chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A kto jest bliźnim moim? A Jezus, nawiązując do tego, rzekł: Pewien człowiek szedł z Jerozolimy do Jerycha i wpadł w ręce zbójców, którzy go obrabowali, poranili i odeszli, zostawiając go na pół umarłego. Przypadkiem szedł tą drogą jakiś kapłan i zobaczywszy go, przeszedł mimo. Podobnie i Lewita, gdy przyszedł na to miejsce i zobaczył go, przeszedł mimo. Pewien Samarytanin zaś, podróżując tędy, podjechał do niego i ujrzawszy, ulitował się nad nim. I podeszedłszy opatrzył rany jego, zalewając je oliwą i winem, po czym wsadził go na swoje bydlę, zawiózł do gospody i opiekował się nim. A nazajutrz dobył dwa denary, dał je gospodarzowi i rzekł: Opiekuj się nim, a co wydasz ponad to, ja w drodze powrotnej oddam ci. Który z tych trzech, zdaniem twoim, był bliźnim temu, który wpadł w ręce zbójców? A on rzekł: Ten, który się ulitował nad nim. Rzekł mu Jezus: Idź, i ty czyń podobnie.

Ewangelia Łukasza 10:25-37

MIŁOSIERDZIA CHCĘ, A NIE OFIARY

S amarytanie mieli dość powodów, żeby nie lubić Żydów. Niektórym wrażliwszym moralnie miłszym był swojski rój much brzęczących nad kupą gnoju niż wybrany naród wraz z kastą wyniosłych, niezdolnych do litości kapłanów. Jezus wiedział o tym, dlatego nie miał żalu, że w pewnej samarytańskiej wiosce odmówiono Mu gościny tylko dlatego, że posłańcy zdradzili się z celem podróży Mistrza¹. Uczniów zbiła z tropu ta jednoznaczna odmowa. Po raz pierwszy może tak wyraźnie dano im do zrozumienia, że nie wystarczy być wyznawcą Mesjasza, żeby pozyskać dlań ludzkie serca.

Jezus bez trudu przywołał do porządku swoich rozgniewanych podopiecznych, którzy na ratunek innym śpieszyli w skafandrach własnej sprawiedliwości². Dopiero jednak śmierć i zmartwychwstanie Nauczyciela upewniły ich o tym, że nie muszą bać się zmyślenia i odrzucenia, bo litości nie da się wyświadczyć tym, którzy wstydzą się ją przyjąć, a nawet pomyśleć o tej najgłębszej potrzebie własnej duszy.

Bóg nie jest taki jak człowiek i nie brzydzi się nędzą ubogich. Za bluźnierstwo i obrazę nie odpłaca złorzeczeniem i nienawiścią. A jego gniew objawia się nie wtedy, gdy mówi, ale gdy milczy, pozostawiając niewdzięczników samym sobie. Jego niezwykłość i moralna cnota przejawia się też tym, że przemawia do każdego, kto chce Go słuchać, czy jest to jego zagorzały wyznawca czy faryzeusz – Grek, Samarytanin czy Żyd – mężczyzna czy kobieta.

Dlatego właśnie Jezus, rozmawiając pewnego dnia z uczonym Żydem, nie zawahał się poddać jego oczom obrazu litościwego Samarytanina. Uniżając się przed wyniosłym obrazoburcą, dał przykład miłosierdzia ze strony osoby, którą pogardzali nawet jego wyznawcy.

¹ Łukasza 9:51-53

² Łukasza 9:54-56

Uczony nie był aż tak nieczułym i perfidnym człowiekiem, jakim chcą go widzieć dzisiejsi czytelnicy Pisma. Drażniło go tylko to, że Mistrz, nie odrzucając zakonu, mienił się Zbawicielem świata.

Jaki wytrych do bram Królestwa miał w zanadru ten Nauczyciel, który odpuszczał grzechy, a nie domagał się ofiar? Uczony wiedział, co jest istotą prawa Mojżeszowego. Nie wzbudzało w nim wątpliwości, że aby żyć, należy kochać Boga tak mocno, jak się da – przynajmniej tak, jak kocha uczony Żyd. Przestrzeganie prawa słusznie wydawało mu się wystarczającym zadośćuczynieniem Bożym wymaganiom.

Nie rozumiał tylko jednego: jak można warunkiem życia uczynić coś zupełnie dlań niemożliwego. Owszem, Boga jeszcze jakoś mógł miłować całym sercem, duszą i myślą. Ale bliźniego?... Toż to chyba szaleństwo! Jeśli ten człowiek miał rodzinę, to wiedział doskonale, że bliźnich trudno czasem nawet znieść, a cóż dopiero mieć ich za równych sobie. Ale w zakonie stoi jak wół: – *Kochaj bliźniego swego jak siebie samego*¹. Nie bardziej i nie mniej – dokładnie tak jak samego siebie.

*A kto jest bliźnim moim?*²

Pytanie to Łukasz określił jako próbę usprawiedliwienia. I miał rację. Ale żeby chcieć rozmawiać z Bogiem, trzeba myśleć – jak ów Żyd – że najmniejsza skaza na sumieniu obraża jego majestat. Dlatego choć uczonym powodowały złe i bluźniercze zamysły, to władza mesjańskiego osądu sprawiła, że zadał całkiem rozsądne pytanie. Dokładnie takie, jakie dzisiaj w swoich modlitewnych komorach zadają wierzący chrześcijanie, nie znajdując nań dobrej odpowiedzi. Na to pytanie Mistrz odpowiedział już dawno, i to z olśniewającą precyzją, ale nasze małe serca i twarde karki niechętnie godzą się z najdonioślejszym prawem Królestwa Bożego – *miłosierdzia chcę, a nie ofiary*³.

¹ Kapłańska 19:13-18

² Łukasza 10:29

³ Mateusza 9:10-13

Oskarżyciel chciałby, żebyśmy w obrazie samarytańskiej posługi¹ widzieli przykład godny naśladowania, dzięki któremu otrzymamy przepustkę do nieba. Temu zręcznemu kłamstwu sprzyja nasza nieuwaga przy czytaniu przypowieści. Zauroczeni wyrazistym obrazem ludzkiej troski i poświęcenia łatwo zapominamy o końcowych słowach Jezusa wskazujących cel, któremu obraz miał posłużyć.

Uczony chciał wiedzieć, kogo ma miłować jak samego siebie, żeby sprostać wymogom prawa – żeby żyć. Jako odpowiedź otrzymał zaś takie oto pytanie:

*Który z tych trzech, zdaniem twoim,
był bliźnim temu, który wpadł w ręce zbójców?*²

Co miał czynić uczony? Tylko jedno: miał kochać jak samego siebie tego, który by się nad nim nachylił jak Samarytanin nad skatowanym i obdartym wędrowcem. Miał oczekiwać i starać się rozpoznać miłosierdzie tak, jak oczekuje tego na pół umarły i pozbawiony wszelkiej nadziei na przetrwanie. Miał przyjąć łaskę choćby z rąk najbardziej wzgardzonego przezeń człowieka – nie dlatego, że go znał, podziwiał czy lubił, ale ponieważ to on tylko dostrzegł leżące przy drodze jego bezwładne i okaleczone ciało.

To on zatroszczył się o nie bardziej niż większość z nas zatrzymujących się nad ludzką niedolą. Nie oczekiwał zapłaty, wzbraniając się obarczyć kosztami opieki nawet gospodarza, bo wiedział, że ów połamaniec i bankrut, którego przywiódł na swoim bydłcu, nie ma nawet na chleb. Tylko tyle miał czynić uczony. I aż tyle. Bo dozgonna wdzięczność za przywrócenie do życia to najwyższej próby dowód wiary w Ożywiciela.

Jezus wiedział, że stoi przed Nim bluźnierca, człowiek, który nie tylko nie doświadczył miłosierdzia, ale uważał, że na łaskę jest zbyt wielki i zbyt prawy. Że błyszczy dobrymi chęciami, ale tak naprawdę

¹ Łukasza 10:30-35

² Łukasza 10:36-37

zadowoliliby go tylko, gdyby mógł zapędzić Mesjasza w kozi róg pytaniami o zakon. Ale Jezus wiedział też więcej: wiedział, że ten człowiek, choć w duchu bluźni Wszechmogącemu, zasługuje jak każdy, żeby wytłumaczyć mu, którądy wiedzie droga do Ojca i jak jest wąska.

Dlatego zamiast go potępić i rozgniewać się, spokojnie wyjaśnił mu w podobieństwie, na czym polega jego fatalna pomyłka. Powiedział mu po prostu, że być może nie wie, w jak opłakany stan się znajduje. A jeśli uważa, że Bóg, chcąc uratować go od śmierci, żąda od niego cudów i dowodów posłuszeństwa w postaci poświęcenia dla innych, to ma przed oczami nie tego Boga, którego On sam przyszedł objawić.

Słowa Mistrza zapamiętali jego wierni, choć krnąbrni uczniowie, aby były świadectwem ich ślepej wtedy jeszcze wiary i mętnej nadziei oraz pociechą i pokrzepieniem dla utrudzonych pielgrzymów, którzy nie chcą tracić sił i cennego czasu.

Bo ta przypowieść, którą przykrył kurz wieków, lśni także dla nas. Ona mówi nam, że aby żyć i życie to zachować, nie trzeba kochać niewdzięcznych ofiar przydrożnego rozboju, lecz tego, który zasługuje na wdzięczność i cześć.

Bo i nas znaleziono gdzieś przy drodze, prawie bez życia, pół-przytomnym opatrzone rany. Znalazła się oliwa, mocne wino i juczne bydło, którym usłużył nam niestrudzony pielgrzym. Ocknęliśmy się mniej lub bardziej trzeźwi w przydrożnej gospodzie z dala od zgiełku miast i murów warowni. Dowiedzieliśmy się od Gospodarza, kim jest nasz dobroczyńca i że zapłacił za nasz wikt całe dwa denary. Jeśli doliczyć do tego cenę życia, to całkiem sporo jak na kogoś, kto nie jest nam nic winien. W dodatku obiecał ponoć wynagrodzić Gospodarzowi wszelkie poniesione na nas wydatki. Co za gest! Kto z nas pomyślałby przedtem, że jesteśmy warci jakiegoś kredytu.

Dziwny człowiek – może On wie lepiej? To prawie podejrzanе, jak nas potraktowano, gdyby nie to, że Gospodarz nie wygląda na pokrzywdzonego przez los. Bez szemrania służy nam

przy stołach, zagadnie czasem i często się uśmiecha, jakby dobrze pamiętał wczorajszy dzień, kiedy powracaliśmy do życia. A gdy patrzy, to spływają na nas jak drogocenny olej słowa miłosnej pieśni:

*Piękna jesteś, moja przyjaciółko, jak Tyrsa,
pełna wdzięku, jak Jeruzalem, groźna jak hufce waleczne!
Odwróć swoje oczy ode mnie, bo mnie przerażają!¹*

Dziwny blask bije od niego niby z potężnego źródła, a sama łagodność i promiennosc jego spojrzenia sprawia, że czujemy się lepsi, zupełnie jak wiosną, gdy łaskawe słońce grzeje nam zziębnięte kości. Nasz Gospodarz sprawia wrażenie, jakby był tu zawsze. Chyba jest w jakiejś tajemnej zмовie z tamtym mężem miłosierdzia. Może On naprawdę powróci i ujrzymy Go nareszcie twarzą w twarz.

Kapłan i lewita nie zatrzymali się przy nieszczęśniku nie dlatego, że byli wyjątkowo podli i nieczuli, ale ponieważ jak ślepcy chodzili w ciemności i litość nad tą ofiarą rozboju mieli za niepotrzebną i zbyt kosztowną stratę sił i czasu. Dla ożywionych samarytańskim Duchem chrześcijan świadczenie miłosierdzia to w każdym czasie najbardziej paląca z osobistych potrzeb. Nie dlatego, że zbawia, lecz że naszemu zbawieniu służy. Bo tylko mierząc własne siły z cudzą niemocą, możemy poznawać lepiej i pełniej wielkość Bożego miłosierdzia nad nami.

Żeby żyć i wydawać życiodajne owoce, musimy jak samego siebie kochać tylko tego, który pewnego dnia usłużył nam przy drodze. Bo to On, Jezus, jest naszym bliźnim i bratem, a jego uniżenie czyni nas dziećmi Boga żywego. W Nim jest ukryte nasze życie i tylko poznawszy Go, możemy Go naśladować, a doświadczwszy jego litości, świadczyć ją innym.

Nikommu z nas przecież – tak jak owemu uczonemu w Piśmie – nie przyszłoby nigdy do głowy, że aby dawać, nie trzeba być dobrym,

¹ Pieśń 6:4-12

lecz wyciągnąć ręce po dobry dar, że aby kochać Boga, który jest życiem, drogą i prawdą, trzeba znienawidzić własne życie, własną drogę i prawdę – zobaczyć je oczyma Samarytanina z prorockiej przypowieści.

Nawet Judasz doskonale pojął nauki Mistrza, za nic tylko nie chciał być jego dłużnikiem. Uznał prawdę objawioną za własną i nikt go dziś nie żałuje, bo własnoręcznie dopełnił swej hańby. Znenawidził Zbawiciela tak, że zabiła go litera zakonu, do której się odwołał.

*Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam,
jeśli ziarno pszeniczne, które wpadło do ziemi,
nie obumrze, pojedynczym ziarnem zostaje;
lecz jeśli obumrze, obfity owoc wydaje.
Kto miłuje życie swoje, utraci je,
a kto nienawidzi życia swego na tym świecie,
zachowa je ku żywotowi wiecznemu.¹*

Spośród uczniów tylko opętanemu morderczymi myślami Judaszowi słowa te podobały się, bo nakaz ten nic go nie kosztował, więc choć leżał jak każdy z nas przy drodze, to wzgardził tym, który i nad nim się nachylał. Odrzucił łaskę jak poraniony i zбитy pies, który w śmiertelnej agonii kąsa wyciągniętą rękę. On tak kochał własne życie, że znienawidził jego źródło i miarę.

Dlatego rozsądnie zrobimy, nie udając przed Bogiem, że nic nam nie brakuje, a nasi bliscy nie drażnią i nie sprawiają nam bolesnego zawodu. Chrystus Pan przychodzi z potrzebującymi i nie jest konowalem, lecz lekarzem dusz. Jeśli potrzeb jest wiele, tym lepiej, bo potrzebujący nie są ciężarem i Bożym dopustem, lecz jego odpustem, dowodem wierności oraz ulgą i błogosławieństwem Pańskim dla jego Kościoła.

Bo to od najbardziej zadłużonych, załamanych i rozgoryczonych bije święty blask. To oni właśnie zrozumieli, kto ich przywiódł do gospody, opatrzył ich rany i zapłacił za nich z własnej kiesy. Zrozumieli,

¹ Jana 12:24-27

że ten ktoś musiał bardzo ich kochać, bo nie żądał darów i ofiar, a tylko chciał, żeby wytrwali, aż przyjdzie. Dlatego jeśli pragną tym więcej i wciąż są nienasyчени, to nie jest to ich hańbą i małodusznością, lecz miarą ich ludzkiej wielkości.

Bo to oni będą wstępować w ślady Mistrza i czynić tak, jak chcieliby, żeby im czyniono; litować się, aby móc poznać wielkość Ojcowskiego serca. Wiedzą bowiem, że pewnego dnia Świetlisty Samarytanin powróci i odda im co do grosza za te kosztowne w jego oczach kubki czystej wody dla spragnionych.

W przydrożnej gospodzie nawet ostatnich połamanców pocieszy wino z Pańskich upraw, skromność i oddanie kobiet oraz śpiew ku chwale Boga Ojca i jego Syna. Ale zwiastunom zbawienia przystoi raczej pokora jucznego bydłęcia, na którym jedzie Król królów. Bo kiedy – nie daj Boże – bydlę zechce panować nad swym Panem, rychło padnie kolejną ofiarą rozboju na drodze z miasta nierządu do wyniosłej warowni.

A Święty Duch Samarytanina przesiądzie się na mniej wymagające stworzenie zdolne docenić daną mu łaskę. Bo ratunek Ojciec przygotował dla ludzi, którzy pomylili kierunek swej podróży, a nie dla wierzących pod swym Zbawcą bydła, które zaszczytne powołanie nazywają przeznaczeniem, a przeznaczenie powołaniem i dobro złem, a zło dobrem.

Wierni wiedzą, że w każdej perle tkwi ziarnko piasku, ale ostatni, którzy będą pierwszymi, kupują tę najcenniejszą, bo cierpienia Chrystusowe uznali za błogosławieństwo i kosztowną próbę ich wiary, którą osądzi Sprawiedliwy.

3 kwietnia 1998



Odsłona

Sednem nieporozumień dotyczących tej słynnej przypowieści jest zniekształcenie wewnętrznej logiki pouczenia, mającego w zamyśle być odpowiedzią Jezusa na postawione przez uczonego pytanie odnośnie tego, co ów ma czynić, aby osiągnąć życie wieczne. Przypowieść miała wyjaśnić uczonemu punkt widzenia Nauczyciela, który bynajmniej – wbrew podejrzeniom zakonoznawców oraz ich podstępным usiłowaniom – nie podważał litery prawa Mojżeszowego, a jedynie dobitnie uzmysławiał ludziom bezpodstawność ich nadziei usprawiedliwienia przed Bogiem z uczynków tego zakonu.

Sama bowiem obecność Wcielonego nieodparcie stawiała wyniosłych dostojników wobec trudnego do ukrycia faktu, że są na bakier z fundamentalnym przykazaniem o miłości bliźniego. Jezus wszakże doceniał wysiłki uczonych, których dociekliwość, niegodna szacunku, ale godna uwagi, stawiała ich samych przed koniecznością wyciągnięcia wniosków z ich własnych, skrytych, choć słusznych, wątpliwości co do tego, czy aby Bóg, który warunkiem życia czyni coś zupełnie niemożliwego, może być Bogiem miłosierdzia. Albo Bóg musiał *mieć* coś *na sumieniu*, albo jego prawo miało mieć inny sens niż ten, jaki znali.

Ich obłuda, podobnie jak obłuda wielu chrześcijan, nie pozwalała im otwarcie przyznać się do ignorancji w sprawie powyższego dylematu, ponieważ przysłoby im wtedy okazać zależność wobec człowieka, którego życiem i posługiwaniem gardzili. Jezus więc celowo postawił przed oczyma uczonego nachylającego się nad ofiarą rozbo-

ju Samarytanina, wobec którego nie tylko on, ale i uczniowie mieliby, ogólnie mówiąc, mieszane uczucia, najbliższe wyziewom pogardy.

I choć pytanie, którym dostojnik sprecyzował swoją wątpliwość, miało charakter samousprawiedliwienia w związku ze wzmiankowaną, zbawienną dlań ignorancją, to ten musiał w duchu przyznać, że Bogu, którego miłosierdzie zwiastuje galilejski wieśniak, nie brakuje całkiem ludzkich, a obcych mu cech, skoro warunkiem wypełnienia przez człowieka przykazania o miłości bliźniego czyni po prostu zwykłą wdzięczność za niezwykle bądź co bądź akt poświęcenia.

Jezus zachęcił go na koniec do spojrzenia na owego kłopotliwego bliźniego ze stronic świętych ksiąg z perspektywy poszkodowanego, gdyż doskonale wiedział, iż na takich właśnie zlewa się błogosławieństwo Boga żywego, które nie jest owocem ludzkich zasług, lecz darem dla wyglądających nadziei.

Tę właśnie myśl pozostawił do przełknięcia Mistrz uczonemu Żydowi i to jej ostrze obraża do dzisiaj tych wszystkich, którzy nie chcą być znalezieni przez Pana, lecz *uznani* przezeń dla zasług niepodobnych bynajmniej samarytańskiej. Obraz owego dobrego bez wątpienia uczynku straszy także dzisiaj wielu wyuzdanych *prominentów łaski*, których przechwałki o wielkości ich dzieł miłosierdzia nie przekonują nawet obdarowanych ich krępującą i nachalną wielkoduszością, nie mówiąc już o świadectwach postronnych, którzy słusznie wątpią, czy to Bóg im płaci za spektakle dobroczynności.

Całkowita zależność poszkodowanego (oby takich było więcej) od posługi i kiesy dobroczyńcy miała w mistrzowskim obrazie udaremnić jakkolwiek myśl o tym, że przykazania Pańskie są uciążliwe. Miała też przypominać wiernym o warunku odpłaty za uczynki miłosierdzia ze strony tego, o którym zła wieść niesie, że to skąpiec, jakich mało, a dobra – że jego szczodrości i bogactwa nie sposób zmierzyć ludzką miarą.

Wtedy Pan posłał Natana do Dawida, a ten, przyszedłszy do niego, powiedział: W pewnym mieście było dwóch mężów, Jeden bogaty, a drugi ubogi. Bogaty miał bardzo wiele owiec i bydła, ubogi zaś nie miał nic oprócz jednej małej owieczki, którą nabył. I żywił ją, a ona wyrosła u niego razem z jego dziećmi. Z chleba jego jadła, z kubka jego piła, na łonie jego sypiała i była mu jak córka. Pewnego razu przybył do męża bogatego podróżny. Żał mu było wziąć ze swoich owiec czy ze swojego bydła, aby je przyrządzić dla podróżnego, który do niego przybył. Wziął więc owieczkę tego męża ubogiego i ją przyrządził dla męża, który do niego przybył. Wtedy Dawid wybuchnął wielkim gniewem na owego męża i rzekł do Natana: Jako żyje Pan, że na śmierć zasługuje mąż, który tak postąpił. Za owieczkę zapłaci w czwórnasób, dlatego że taką rzecz uczynił i że nie miał litości. Wtedy Natan rzekł do Dawida: Ty jesteś tym mężem. Tak mówi Pan, Bóg Izraela: Ja cię namaściłem na króla nad Izraelem i Ja cię wyrwałem z ręki Saula. Dałem ci dom twojego pana i żony twojego pana na twoje łono, dałem ci dom Izraela i Judy, a jeśli by to było za mało, byłbym dodał ci jeszcze nadto. Dlaczego więc wzgardziłeś słowem Pana, popełniając zło w oczach jego? Uriasza Chetejczyka zabiłeś mieczem, jego żonę wziąłeś sobie za żonę, jego zaś zabiłeś mieczem Ammonitów. Teraz już nie odstąpi miecz od twojego domu po wszystkie czasy, dlatego że mną wzgardziłeś i wziąłeś żonę Uriasza Chetejczyka, aby była twoją żoną. Tak mówi Pan: Oto Ja wzbudzę zło w twoim własnym domu przeciwko tobie, na twoich oczach zabiorę ci twoje żony i dam je innemu, i będzie z nimi obcował w blasku tego słońca. Ty wprowadziłeś uczyniłeś to potajemnie, Ja jednak uczynię to wobec całego Izraela i przy blasku słońca.

KRZYWDA I SKARGA

Król Dawid dobrze wiedział, że za cudzołóstwo w jego państwie grozi śmierć. Gdyby żył w czasach łaski, dostrzegłby powód, dla którego miłość do kobiety zdolna jest oprzeć się pożądaniu jej ciała. Ale ten sędzia i prorok Izraela widział tylko ciało i krew, a zabójcza litera prawa, którego wymogom starał się sprostać, ciążyła nad nim jak miecz, wzbudzając pożądliwość i oskarżając za nieposłuszeństwo.

Dlatego gdy posłańcy donieśli mu, że niewieście wdzięki, które ujrzał w kąpieli, należą do innego, Dawida tym bardziej skusiło, aby skorzystać z ziemskiej władzy wbrew prawu. Batszeba nie opierała się, chociaż niewierność mężowi, gdy ten walczy za słuszną sprawę, do dziś upadła kobietę w oczach sędziów tej ziemi¹. Znać, że królewskie łóż nie było jej niemiłe.

Owocem grzechu nie jest nowe życie, lecz śmierć, tak więc i wtedy dla Dawida stało się jasnym, że jeśli wyda się, kto jest ojcem poczętego dziecka, wyrok zapadnie na winnych kochanków. Jeśli zaś rzecz da się ukryć, to wilk będzie syty i owca cała. Nie przewidywał tylko jednego: że jego waleczny rycerz, a mąż Batszeby będzie wierniejszy prawu niż on sam. Bo gdy zawezwał Uriasza z pola bitwy i chciał go skłonić do zasłużonego wytchnienia w domowych pieleszach i objęciach własnej żony, nie przypuszczał, że usłyszy taką oto odpowiedź:

*Skrzynia Boża, Izrael i Juda przebywają w szałasach,
mój dowódca Joab i wojownicy mojego pana
obojują w otwartym polu, a ja miałbym pójść
do mojego domu, jeść, pić i obcować z moją żoną?*

¹ 2 Samuela 11:2-4

*Jakoś żyw i jak żyje dusza twoja,
że takiej rzeczy nie uczynię!*¹

Na nic zdał się podstęp Dawida, który liczył jeszcze, że złamie honor rycerza gościna przy królewskim stole. Uriasz nawet pewnie nie podejrzewał, co się święci, ale chociaż pijany, nie poszedł na noc do swojego domu, lecz położył się w bramie wraz ze sługami swojego pana. On także nie rozumiał, że *usłuchać króla* znaczy czasem *ocalić własne życie*. Dawidowi pozostało jedynie wydać na śmierć niewygodnego świadka swojej hańby.

List z wyrokiem na samego siebie Uriasz doniósł swemu wodzowi, Joabowi, który w imieniu Dawida oblegał wrogą warownię. A ów sługus nie pytał, dlaczego ma zakończyć życie jeden z najprzedniejszych wojowników króla. Sprzyjała jego sercu ta tajemna zмова z pomazańcem, dzięki której mógł później wkraść się w jego łaski². Wystawił więc Uriasza na samym przedzie zmagai, aby przeciwnik nie mógł chybić, po czym z gorliwością słuźbisty zameldował o wykonaniu zadania³.

Niewieście łzy nie lały się zbyt długo⁴. Wszakże sam król dochował jej wierności – choć ją uwiódł, to jednak nie porzucił. Dawid miał kłopot z głowy – miał też ukochaną, jeszcze jedną żonę i dziecko, jak wielu przed nim i po nim.

Każdemu mężczyźnie zdarza się zbyt długo spoglądać na cudzą własność, ale nie do każdego cudzołożnika i zabójcy przychodzi prorok. Do Dawida przyszedł i ni stąd, ni zowąd opowiedział mu pewną historię:

*W pewnym mieście było dwóch mężów,
jeden bogaty, a drugi ubogi.
Bogaty miał bardzo wiele owiec i bydła, ubogi zaś nie miał nic
oprócz jednej małej owieczki, którą nabył.*

¹ 2 Księga Samuela 11:5-13

² 2 Samuela 14:1-22

³ 2 Samuela 11:14-25

⁴ 2 Samuela 11:25-26

*I żywił ją, a ona wyrosła u niego razem z jego dziećmi.
Z chleba jego jadła, z kubka jego piła,
na łonie jego sypiała i była mu jak córka.
Pewnego razu przybył do męża bogatego podróżny.
Żał mu było wziąć ze swoich owiec czy ze swojego bydła,
aby je przyrzadzić dla podróżnego, który do niego przybył.
Wziął więc owieczkę tego męża ubogiego,
i ją przyrzadził dla męża, który do niego przybył.¹*

Szlachetny król potępił w gniewie bogacza; byłby też pewnie pierwszym, który rzuciłby kamieniem w nierządnicę. Prawdą jest jednak, że sędziom tej ziemi oczy zachodzą czasem bielmem, a surowość ich sądów świadczy jedynie o tym, jak plugawe mają wnętrza.

Dawidowi spieszo było wydać wyrok w cudzej sprawie, chociaż prorok nie wspomniał nic o skardze ubogiego. Nie po drodze tylko był mu osąd własnej sprawy, Uriasz bowiem, choćby chciał się poskarżyć, już nie mógł. Bo zabici także nie wydają głosu – woła jedynie z ziemi ich krew, a tym, którzy we własnym imieniu domagają się sprawiedliwości dla bliźnich, jak straszliwe brzemie ciąży nie cudze, lecz własne winy.

Ułaskawieni wiedzą o tym, ale Dawid nie mógł o tym wiedzieć, bo łaska przyszła tysiąc lat później wraz z Królem królów i Duchem Ojcowskiej obietnicy, który wypełnił jej literę. Dlatego chociaż zyskał świadomość swego grzechu, chociaż go wyznał i nigdy więcej takiego nie popełnił, to jednak nie mógł uwierzyć w to, co oznajmił mu prorok:

– Pan również odpuścił twój grzech, nie umrzesz.

Bo więźniowie zakonu sądzeni są przez zakon². Jeśli są wierni prawu, oddani ludziom, mają dużo sił i władzę, są zdolni przyjąć nawet najcięższy wyrok z ust Sprawiedliwego, ale nie są zdolni do prawdziwego żalu i do też wdzięczności dla Ojca, którego miłość zranili

¹ 2 Samuela 12:1-12

² Rzymian 3:19

do żywego. Nawet jeśli usłyszą sto razy: – *Synu, przebaczam ci, idź w pokój*, nie doświadczą przebaczenia, bo nie znają Ojca i nie wiedzą, kto to Syn.

Dawid wiele razy prorokował o tym, który miał nadejść, o potomku obietnicy, dzięki któremu brzemie nie przestaje być brzemieniem, a jednak nie ciąży, a jarzmo nie uciska. W dziesiątkach psalmów wylał swoją duszę, a potomni przechowali jego piękne lamenty i pochwalne pienia splecione razem jak warkocz kobiety.

Ale o tym królu i poecie wiemy jedno: człowiek ten, jak każdy sędzia i władca tej ziemi, bał się kary. Gniewał się więc na swoich synów i zrywał na samowolę swych siostrzeńców, ale jego różga nie dotknęła ich buntowniczych grzbietów¹, bo nie chciał, żeby jak on sam tak i oni doświadczili wyroków prawa, którego litera zabija, ale nie usprawiedliwia – mówi prawdę, lecz podcina skrzydła i niszczy najmniejszy promyk nadziei.

Dawid przyjął lekcję, ale nigdy jej nie zrozumiał, bo nie mógł pojąć, że najwyższym przejawem ludzkiej pokory wobec żywego Boga nie jest spuszczone, lecz podniesiona głowa i odsłonięte oblicze. Chociaż więc opiewał miłość Boga w swych psalmach, to jego prawdziwe życie przygasło, bo nie umiał jeszcze godnie ubiegać się o to, na co nie zasłużył.

Gdy jego pierworodny zgwałcił swoją siostrę, król rozgniewał się, ale palcem nie ruszył². Gdy Absalom stanął w spóźnionej obronie jej czci i śmiercią brata pomścił jej hańbę i gorycz³, wystarczyło pięć lat, aby ojcowska słabość zaowocowała jawnym buntem syna, którego żądza władzy pchnęła przeciwko rodzicielowi⁴.

A gdy sędziwemu władcy przyszło zdać królewski urząd, niewiele brakowało, aby tron objął kolejny strachliwy wymoczek i uzurpator⁵. Tylko wstawiennictwu wiernego Natana i Batszeby jej syn, Salomon,

¹ 1 Królewska 1:5-6

² 2 Samuela 13:1-21

³ 2 Samuela 13:22-33

⁴ 2 Samuela 15:1-16

⁵ 1 Królewska 1:5-30

miał zawdzięczać swoje wywyższenie i dostojeństwo. Bo to oni właśnie odważyli się powołać nie na własne zasługi ani nawet swą niewątpliwą godność, lecz na królewskie słowo, na daną żonie obietnicę, o której Dawid jakby zapomniał.

Czterech synów Dawida nie przyprószyła siwizna. Trzech z nich zgubiła własna pycha, która na gwałt odpowiada gwałtem, a prawo służy jej do sądzenia innych i usprawiedliwiania samej siebie. Tylko w życiu jednego z nich, siedmiodniowego niemowlęcia, Dawid nie mógł dojrzeć przewinień, które popełnili później tamci.

Dziecko Batszeby umarło nieobrzezane, chociaż król postem i modlitwą miał nadzieję odwrócić zapadły nań wyrok¹. Jego słudzy zwlekali z doniesieniem o zgonie niemowlęcia z obawy, że król w rozpaczę targnie się na własne życie. W tym niepokoju okazali się bardziej ludzcy od swego pana, który zadziwił ich swym opanowaniem i godnością, gdy w końcu usłyszał, że stało się to, czego nie chciał, ale z czym się liczył jak nędzarz u lichwiarza.

Tym razem nie było miejsca na żal, bo dla Dawida, tak jak dla każdego więźnia zakonu, ważniejszym było zachować twarz niż duszę. Król dobrze przygotował się na mające nadejść ciosy. Była to przecież dopiero pierwsza z czterech owieczek czyniących zadość popełnionej zbrodni, którą sam osądził.

Serce Dawida nigdy nie zmięкло, chociaż ten wielki prorok i pasterz Izraela wiedział, że jego Bóg nie gardzi skruszonym duchem i ludzką nędzą. Nie zmięкло nawet wtedy, gdy pewnego dnia dobiegł poddanych jego lament dochodzący z górnej komnaty:

*– Synu mój, Absalomie! Synu mój, synu mój, Absalomie!
Obym to ja był umarł zamiast ciebie!
Absalomie, synu mój, synu mój!*²

Dawid płakał nad zabitym synem, który wyrósł u niego i w jego oczach był jak owca prowadzona na rzeź, nie dlatego, że był

¹ 2 Samuela 12:13-23

² 2 Samuela 19:1-4

bez winy, ale ponieważ ojciec kochał tego małego, pysznego niewdzięcznika i gotów byłby oddać zań własne życie. Ale ten nielicujący z godnością ziemskiego władcy żał nad synem, który zamierzył się na jego urząd i życie – ten żał nie mógł jeszcze przemienić kamiennego serca sędziego w mięsiste serce podsądnego. Bo nie do pojęcia było dla Dawida, że potomek obietnicy, którego przyjście zwiastował, zostanie poczęty w łonie żydowskiej panny nie z cielesnej woli, lecz z Ducha Świętego.

Niepojętym było dlań, że ten ukarany różgą synów ludzkich¹ Syn Boży będzie naprawdę bez winy. A chociaż oskarżają Go, znieważają i opluają, to z ust tego ubogiego męża – dokładnie tak jak w przypowieści wiernego Bogu Natana – nie dobiedzie się głosu skargi, a gdy kobiety wzniosą nad umęczonym swój lament, usłyszą jego słowa:

*– Córkі jerozolimskie, nie płaczcie nade mną;
lecz płaczcie nad sobą i nad dziećmi swoimi...²*

Bo bogaty mąż z przypowieści Natana nie był skąpcem i zwyrodniałcem – z własnych owieczek nie wziął dla swego gościa dlatego, że bardzo je kochał i nie chciał, aby którakolwiek z nich zginęła. Bo wielkość Ojca polega nie na tym, że składa krwawe ofiary, ale że daje nawet temu, który zawsze domaga się ofiar, a nigdy miłosierdzia.

Bo Ojciec ugościł nawet swego zbuntowanego syna zatracenia, którego bluźniercze zamysły godziły w jego własne dzieci. Szatan bowiem chciał wydrzeć je z ręki Wszechmogącego i zrobił wszystko, aby ludzie na ziemi nienawidzili i oskarżali rękę, która dzień w dzień się do nich wyciąga i przywołuje do źródeł wszelkiego stworzenia. I to on podjudził Dawida – tak jak każdego, kto pokłada nadzieję w uczynkach zakonu – aby oskarżenia zatruiły mu życie i pasterską posługę.

Szatan, syn Boży, domagał się krwi jednorodzonego Syna i dostał ją, a wielkoduszna gościna, którą zapowiedziano tysiąc lat wcześniej,

¹ 2 Samuela 7:1-16

² Łukasza 23:26-31

miała miejsce na Wzgórzu Czaszki i do dzisiaj jej wspomnienie pali tego bezlitosnego gościa naszego Ojca jak rozżarzone węgle.

Przypomina mu ona, że nie ma żadnych praw do dzieci Najwyższego, jeśli one przestrzegają jedynego przykazania, które zbawia i zachowuje życie. Jeśli wierzą, że ubogi mąż nie miał żalu do bogatego, a bogaty go nie skrzywdził, lecz wszystko to zdarzyło się dla naszego dobra¹, zanim ktokolwiek pomyślał o nas dobrze lub źle².

Obaj ci mężowie bardzo dobrze się znali i ubogi wypełnił wolę bogatego, bo kochał tych, których dał Mu Ojciec przed założeniem świata.

Kiedy Dawid pocieszał Batszebę po stracie dziecka wydartego prawu, jej mąż już nie żył. Śmierć Uriasza, choć Dawidowi przysporzyła hańby w oczach potomnych, umożliwiła jednak prawowierne połączenie królewskiego stadła. Jego owocem stał się umiłowany przez Pana syn, Salomon³.

Łaska i splendor na dworze Dawida przypadły niezbyt porządnej kobiecie i chyba nie bardzo opłacił się królowi ten poryw serca. Gdyby nasze oko nie przymknęło się na królewską słabość, w jego wybrance zobaczylibyśmy tylko niewiastę lekkich obyczajów, tak jak nie udaje nam się czasem w grzesznikach, a zwłaszcza w sobie samych, dostrzec nic dobrego.

Nasz Król także ma do nas słabość i pragnie wdzięków swej Oblubienicy, warto więc, byśmy pamiętali o miłości, która nie zwodzi i nie przymusza, lecz pociąga i błogosławi, ponieważ widzi piękno, którego my nie widzimy. Bo i o Batszebie, córce Eliama, napisano, że była kobietą wielkiej urody⁴.

Dzisiejszym rycerzom Króla królów także wypada słuchać rozkazów, jeśli chcą zachować życie. A ich szlachetność niech mierzy raczej wierność ich wybranek niż wojenne wyczyny z dala od domu, do któ-

¹ 2 Koryntian 8:9

² Efezjan 1:3-12

³ 2 Samuela 12:24-25

⁴ 2 Samuela 11:2

rego mogą nie wrócić z tarczą u boku. Nie zawsze bowiem pod męzowską nieobecność przychodzą wdzięczni posłańcy z domu Dawida.

Czasem zjawiają się tacy, którzy czczą cnotę bardziej niż wielki Dawid, i zamiast kochać kobietę do bólu, stawiają ją na piedestale i podsuwają jej lusterko w miejsce prawdy. My dziś wiemy, że żadna kobieta nie jest warta grzechu, ale żadna też nie chciałaby odczuć, a tym bardziej usłyszeć, że nie jest nic warta. Pamiętajmy, że życia nie stworzyło prawo, chociaż to ono przywiodło nas do życiodajnych źródeł. Dał je nam Bóg i tylko nad ogarniętymi jego miłością zakon – ów *zmarły mąż*¹ – nie panuje.

Wybór czasem jest bolesny: albo cnota, albo miłość. Syn nie targował się z Ojcem, lecz wydał za nas samego siebie, bo wiedział lepiej niż my, że wszyscy mamy brudne nogi. Niech nam nie uchybia jego posługa, a naszą specjalnością niech będzie pranie szat, a nie mózgów. To właśnie okazana nam litość uczy nas i zachęca do wzajemnej uległości i pokory i umacnia naszą wiarę na polu bitwy, gdzie mężczyźni i kobiety walczą ramię przy ramieniu.

My dzisiaj wiemy, że wszystko, co zakon mówi, mówi do tych, którzy pozostają pod jego przemożnym wpływem². A prawo zniewala każdego, kto odstępuje od tronu łaski, bo bez niej nie jest w stanie rozróżnić ciała Pańskiego i naśladuje – gorzej lub lepiej – Dawida zamiast Chrystusa.

Dla niewolnika, który je i pije własny sąd, zamiast poddać się Bożemu³, podróżny z przypowieści Natana zawsze będzie *mile widzianym gościem*, bogacz *nielitościwym zdziercą*, a biedak *godną pożalowania ofiarą losu*. Nie dojrzy nigdy, że to on sam jest godny pożalowania, ponieważ sędzi według ciała i nie rozumie, że ma tylko jednego przeciwnika, na którego jest tylko jeden sposób, tak jak jedna jest wiara i jeden chrzest.

¹ Rzymian 7:1-4

² Rzymian 3:19-20

³ 1 Koryntian 4:3-5; 11:28-32; Jana 6:27-63

Wolny będzie się czuł czasem jak jeden z tych parszywych kundli na rogach ulic grzejących się po mroźnej zimie w pierwszych promieniach wiosennego słońca. Małe i duże psy na smyczy i w kagańcach nie pozazdrozczą rzekomo bezpańskiemu przybłędzie. Ale i on nie będzie żadnemu zazdrościł, bo łaska grzeje wszystkich, ale zbawia tych, którzy nigdy nie zapominają, skąd pada światło. Nie warknie i nie odtrąci niewidzialnej ręki, która wylewa olej na rany i rozwesela mocnym winem, bo litość nie obrazi jego prostackiego sumienia.

9 maja 1998



Odsłona

Przypowieść Natana nie mówi królowi nic o motywach występujących w niej postaci. Wydaje się więc na pozór, że i nam nie ma ona do powiedzenia nic prócz tego, czego sami możemy się domyśleć, stając na miejscu Dawida, mordercy dzielnego żołnierza i wiernego sługi. Gościna podróżnego jawi się więc nam zdarzeniem dobrym i pożądanym, żal bogacza pozostaje w naszych oczach znamię skrajnego skapstwa, a w losie ubogiego męża nie umiemy dojrzeć nic prócz wołającej o pomstę do nieba niesprawiedliwości.

Czy jednak znaczenie i cel tej prorockiej przypowieści zamyka się w przywołaniu przed oczy przestępcy obrazu jego własnej hańby? Czy nie jest z nią raczej tak jak ze słynną Kajfaszową wyrocznią¹, wypowiedzianą przez nieświadome jej prawdziwego sensu usta? Sądzę, że jest tak właśnie i że Natan przekazuje w kronice trop do poznania mającego się dopiero objawić zamysłu Bożego, którego wypełnieniem będzie świadome poświęcenie Jezusa.

W tym płaskim rycie warto zwrócić uwagę na rozgraniczenie między zakresem stanu posiadania obu mężów – bogatemu było żal ugościć podróżnego tym, co doń należało, a wziął nie *jakakolwiek inną*, nienależącą doń owieczkę, lecz owieczkę, o której wiedział, że należy do ubogiego męża. Opowiadanie nie mówi nic o gwałcie na ubogim (czyli o *zabraniu* mu owieczki) i posadzenie bogacza o to, że wykorzystał cudze dobro ze szkodą dla ubogiego, wypada roztropnie uznać za pospolite domniemanie.

Podłemu i chciwemu zamysłowi obojętny jest obiekt jego pożądania, więc bez znaczenia jest dlań, w czyich rękach się znajduje, do ko-

¹ Jan 11:47-53

go należy. Złodziej nie okrada banku ze słabości do bankierów tudzież do ich depozytariuszy; podobnie gwałtu czy morderstwa nie popełnia się na ludziach bliskich, z których przestępcę łączą obustronne żywotne sprawy, ponieważ zasadą działania wszelkiego zła jest sprowadzenie obiektu pożądania do roli instrumentalnej w celu zaspokojenia własnej potrzeby i to tą właśnie zasadą kierował się Dawid, sprowadzając na dwór żonę swojego poddanego.

Tymczasem prorok nie mówi nam, że bogacz jest chciwcem lub złodziejem, że czynienie zła ma w naturze i gardzi mniejszymi od siebie. Mówi tylko, że jest w potrzebie i z nieoczywistych powodów postanawia ugościć podróżnego tym, co ma ubogi. Zagadką jest tu tylko wartość gościny, ponieważ bogacz – jeśli jest prawdziwym bogaczem – nie może widzieć w owieczce ubogiego większej wartości dla siebie niż w jednej z wielu sztuk własnych owiec i bydła. Może natomiast wiedzieć, że ceni ją wyżej podróżny – w podobny sposób jak ceni ją podróżny z Księgi Joba, szukając mocnych argumentów przeciwko swemu hojnemu gospodarzowi¹.

Wówczas na rację, która przyświeca sięgnięciu po wotum cenniejsze dla gościa, można spojrzeć jak na rację stanu, która podporządkowuje sobie mniejsze racje, żeby ocalić chronione przez siebie warunkowo życie, w szczególności korzystając z takich dobrowolnych dowodów oddania, jakich jest w stanie dostarczyć tylko miłujący swojego Ojca Syn, który jednoznacznie zaprzeczył, jakoby ktokolwiek mu życie odbierał².

Dobrze jest pamiętać o takiej możliwości, jeśli bardzo chce się wyknąć spod pręgiewa starozakonnej władzy sądu za grzechy królów. Wartość zbawiennej dla grzeszników poświęcenia leży w dobrowolnym poddaniu się Syna Ojcowskiej woli i załączek literalnego świadectwa o tym przechowała kronika krwawych dziejów wybitnego Jezusowego antenata.

9 stycznia 2012

¹ Joba 1:6-12; 2:1-6

² Jan 10:17-18

Powiedział im też podobieństwo o tym, że powinni zawsze się modlić i nie ustawać, mówiąc: Był w jednym mieście pewien sędzia, który Boga się nie bał, a z człowiekiem się nie liczył. Była też w owym mieście pewna wdowa, która go nachodziła i mówiła: Weź mię w obronę przed moim przeciwnikiem. I przez długi czas nie chciał. Potem zaś powiedział sobie: Chociaż i Boga się nie boję ani z człowiekiem się nie liczę, jednak ponieważ naprzykrza mi się ta wdowa, wezmę ją w obronę, by w końcu nie przyszła i nie uderzyła mnie w twarz. I rzekł Pan: Słuchajcie, co ten niesprawiedliwy sędzia powiada! A czyżby Bóg nie wziął w obronę swoich wybranych, którzy wołają do niego we dnie i w nocy, chociaż zwleka w ich sprawie? Powiadam wam, że szybko weźmie ich w obronę. Tylko czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie? I powiedział także do tych, którzy pokładali ufność w sobie samych, że są usprawiedliwieni, a innych lekceważyli, to podobieństwo: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić, jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stanął i tak się w duchu modlił: Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, rabusie, oszuści, cudzołóżnicy albo też jak ten oto celnik. Poszczę dwa razy w tygodniu, daję dziesięcinę z całego mego dorobku. A celnik stanął z daleka i nie śmiał nawet oczu podnieść ku niebu, lecz bił się w pierś swoją, mówiąc: Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten poszedł usprawiedliwiony do domu swego, tamten zaś nie; bo każdy, kto siebie wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony.

CZARNA WDOVA I WESOŁA WDÓWKA

Na granicy Samarii i Galilei dziesięciu trędowatych poprosiło Jezusa o miłosierdzie¹. Gdy ten w odpowiedzi polecił im ukazać się kapłanom ziemskiej sprawiedliwości, tylko jeden z nich zrozumiał, że swojego uzdrowienia nie zawdzięcza przestrzeganiu przepisów Mojżeszowego zakonu².

Nie musimy zaraz sądzić, że był on najgorszym z nich nicponiem i łachudrą, który lekceważył prawo. Przyznajmy po prostu za Mesjaszem, że swoją wdzięczność umiał skierować pod właściwy adres³. Wszyscy wówczas wiedzieli, że Jezus to mocarz i uzdrowiciel, ale niewielu uzdrowionych pojmowało, że ich łaskawca to Sprawiedliwy.

Faryzeuszom na ogół niczego nie brakowało. Byli zdrowi, dobrze wychowani, mieli władzę i wykształcenie, toteż ten dziwny człowiek pociągał ich jedynie swoją mocą, a zawadzał troską o obciążonych i uciśnionych jarzmem starego porządku. Chcieli być jednak dobrze poinformowani, żeby nie przegapić Mesjasza, którego nadejście zwiaścowali prorocy, a ten Galilejczyk wydawał się dużo o tym wiedzieć.

Jezus bez trudu, choć z bólem serca, powstrzymywał ich chciwe rojenia o królestwie na ziemi, przypominając, że sąd Boży i powtórne przyjście Syna Człowieczego może zaskoczyć wielu dobroduszných i spokojnych ludzi, którym zbraknie odrobiny zbawiennego rozsądku⁴.

Jednocześnie uspokajał swoich podopiecznych, że przy Nim nic im nie grozi. I chociaż doskonale wiedział, że jego uczniów rozpalają te same żądze co faryzeuszy, to jednak wybrańców traktował łaskawiej.

¹ Łukasza 17:11-13

² Łukasza 17:14-16

³ Łukasza 17:18

⁴ Łukasza 17:22-37

A jego gniew wzbierał tylko wtedy, gdy chcieli puścić z dymem samarytańską wioskę¹ lub odwieść Mistrza od myśli o hańbie i poniżeniu².

Swoją cierpliwość okazywał nawet wtedy, gdy kłócili się o palmę pierwszeństwa, wiedział bowiem lepiej niż oni sami, że to On ich znalazł i powołał, a nie oni Jego, i wobec tego winien jest im choćby część wyjaśnień kłopotliwych dla nich samych zagadnień³.

Ucniom wszystko się mieszało. Nie rozumieli najprostszych i najbardziejnych słów, które do nich kierował, ale ich niezwykła moc i jego autorytet wycisnęły na nich niepostrzeżenie znak Jezusowego posłannictwa jak na psach gończych, które znają rękę swego pana. Dlatego gdy zstąpił na nich Duch Święty, ich wytrwałość zaowocowała nie tylko radosnym uniesieniem, ale gotowością i posłuszeństwem wobec woli Pańskiej, którą Duch im przypominał.

Wielcy dłużnicy miłują najbardziej, toteż w czasach ucisku i przesładowań dla słowa ewangelii wiernych do dzisiaj podtrzymuje czasem tylko pamięć o tym, do kogo należą i jak drogo ich wykupiono. Zniewagi, obelgi i oszczerstwa przyjmują z podniesioną głową, bo wiedzą, że dwa tysiące lat temu stał na ziemi człowiek, który w Duchu Bożym przepowiadał swą hańbę i chwałę oraz udrękę i wielkość swego Kościoła.

Mówił w przypowieściach, bo posądzali Go o szaleństwo ludzie niespełna rozumu. Szukali w Nim skazy i fałszu, ale nie znaleźli, a ich obłąd kazał im mimo to zaliczyć Go w poczet przestępców i zwodziecieli. Ludzie ci byli jak wdowa w pewnym mieście, szukająca obrońcy w sędzim, który nie bał się Boga i nie liczył z ludźmi, a jej sprawę wziął w swoje ręce tylko dlatego, żeby nie dostać od niej w twarz.

Jezus znał swego przeciwnika, dlatego i nam pozostawił ukrytą przestrożę, którą wiara przyjmuje, a niewiara gardzi. Wdowa chciała w końcu tak niewiele: *tylko żeby jej dzieci wyrosły na porządnym ludzi, żeby ktoś pomógł jej, gdy złoży ją niemoc, żeby jej domu nie*

¹ Łukasza 9:51-56

² Mateusza 16:21-23

³ Mateusza 18:1-6; 20:20-28

strawił ogień i nie zalała powódź, żeby dobrze mówiono o jej zmarłym mężu. A nade wszystko chciała nie mieć nic wspólnego z tą obrzydliwą zgrają szyderców, pijaków i tchórzy, chyba żeby dojrzała, jak któryś z nich ukradkiem ociera łzę.

Wszystko umiała wytłumaczyć. Pomógł jej w tym pewien sędzia – gładki w mowie, miły, zadbany i troszkę zuchwały – taki mężczyzna co się zowie. Długo mu się naprzykrzała, to prawda, bo to bardzo znany i wzięty sędzia, ale w końcu przecież zgodził się wziąć ją w obronę.

Wyświadczył jej tym wielką łaskę, a jego wyrozumiałość do końca jej dni miała napełniać ją wdzięcznością za to, że dzięki niemu nie jest taka jak tamci próżniacy, co to tylko kradną, kłamią i cudzołożą i nie tylko nie nadają się na mężów dla jej córek, ale trudno nawet nazwać ich ludźmi. Tak, naprawdę ulżyło jej w szacownym klubie sprawiedliwych.

Jednego wszakże nigdy nie mogła zrozumieć, choć Biblię znała na wyrywki: dlaczego Jezus zadał niegdyś dziwne pytanie:

– Tylko czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?¹

Jak to?! Przecież ona sama wiarę wyssała z mlekiem matki. Czy ten Mesjasz trochę nie przesadził? Może nie ma zbyt wielu tak wiernych jak ona, ale doprawdy, chyba Bóg nie jest ślepy i kulawy! Na pewno znajdzie. Że też On mógł mieć takie wątpliwości. Jak dziecko. Toż to wręcz nieprzyzwoite!

Jezus oznajmił któregoś dnia, że szatan wyprosił sobie, aby wybrańców Boga żywego przesiać jak pszenicę². Ale w przypowieściach pozostawił swym uczniom potężny i jedyny oręż zdolny umocnić wiarę w obliczu morderczych ciosów wymierzonych zawsze bezbłędnie w Głowę Kościoła.

Dzisiaj ogromna większość chrześcijan tryska miłosierdziem, ale nie grzeszy uwagą i gdy ktoś komuś niechcący nastąpi na odcisk, wzbudza iście niemiłosierny rwetes, jakby zadarł z sędzią, którego jedyną

¹ Łukasza 18:7-8

² Łukasza 22:31-38

troską jest wychodzenie naprzeciw ludziom pokrzywdzonym przez los (podobnie jak namiętą troską zbuntowanego królewicza było niegdyś obłudne zapewnianie poddanych swego ojca o znieczulicy i bezwładzie sędziowskiego urzędu¹).

A trzeba przyznać, że diabeł doskonale broni wiernych przed Duchem Chrystusa. Zapewnia, że Jezusowi musiało się coś pomylić, gdy w Kazaniu na Górze błogosławił cierpiących, cichych i łaknących sprawiedliwości. Bo zgrozą dla jego matactw jest sprawiedliwość obfitsza od faryzejskiej – ta, która jest z wiary w Sprawiedliwego.

Chrystus ustanowił Kościół ostoją wiary i obiecał nigdy nie opuścić tych, którzy Mu ufają. Tych, którzy uwierzyli Mu na słowo, ochrzcił swoim Duchem, aby mogli przetrwać pokusy, idąc śladem swego Mistrza. Jedną z tych pustynnych pokus brzmi:

– Spraw, aby ten zatwardziały grzesznik do czegoś się nadawał. Jest jak nieużytek, jak kamień; drwi sobie z moich świętych zasad i przekonań. Spraw, Panie, aby on się zmienił i stał się użyteczny dla innych albo przynajmniej głosił dobrą nowinę tak jak ja. Ty znasz moje dobre serce i wiesz, że wszystko to robię dla Ciebie. Ty jeden wiesz, jak bardzo łaknę sprawiedliwości i chcę jej dobra. Spraw, aby ten kamień stał się chlebem.

Oto jak żarliwie modli się wdowa pod opieką tego świetlistego anioła². Zamiast prać swoje szaty, pierze i krochmali własne sumienie, i wywiesza je jak bieliznę przed domem o brudnych oknach, a gdy wpadnie doń piłka utyłanych w błocie urwisów, woła o pomstę do nieba.

Bo przecież ma prawo ubiegać się przed ojcem o skrucę grzeszników. Wyzbyła się wszakże złych myśli, bluźnierstw, złośliwych uśmieszków, zawiści, pychy i głupoty. Co prawda, łatwiej jej z tym idzie, od kiedy ma automatyczną pralkę, ale ten

¹ 2 Samuela 15:1-6

² 2 Koryntian 11:12-21

proszek z wybielaczem nie jest taki tani; i tak zresztą niektóre plamy na sumieniu bardzo trudno schodzą. A ta rozwydrzona młodzież nie ma zupełnie szacunku dla jej trudu i wiary. Chyba pójdzie znowu na skargę do swego obrońcy – on jest taki porządny, tak wszystko ma poukładane. Na pewno zrobi, co trzeba, i nie zedrze z biednej wdowy.

Jezus znał ciesielskie rzemiosło i wiedział, że gdy spod hebla sypią się wióry, nie znaczy to, że przeznaczeniem deski jest ogień. Wręcz przeciwnie, świadczy to o zamyśle i nadziei rzemieślnika, który wziął deskę w swoje ręce. Nauczyciel wiedział, że Kościół z czasem zamiast poddać się *obróbce*, weźmie hebel we własne ręce, aby *strugać* nim odstępców, buntowników i niedowiarków.

Dlatego w osobie wdowy nachodzącej nienawidzącego Go sędziego przedstawił obraz fałszywej pobożności, która woli widzieć Boga zmarłym i dalekim niż zmartwychwstałym i bliskim, bo ten drugi jest dla niej zbyt kłopotliwy, chyba że jawi się jako *bezbronne dzieciątko w ramionach swej matki*.

Wdowa ucieka więc z deszczu pod rynnę, nie rozumiejąc, że nie usprawiedliwi jej nic oprócz wiary w Sprawiedliwego. Wyrzuca się woli złe myśli i staje się bezmyślna, brzydzi się dotknąć żaby, a z otwartymi ramionami wita duchy nieczyste, boi się brzydkich wyrazów, a odrzuca świadectwo Ducha Świętego, nie pozwala sobie na drwinę i obrazę bałwochwalczych świętości, a staje się świętą krową, drży przed grzechem pychy, a traci swą godność i chlubę z krzyża Pańskiego, staje w obronie uciśnionych, a tylko ucisk ten potęguje, boi się zadać ból, a kijem bije po twarzy Sędziego Izraela, wzbrania się przed ukłuciem zazdrości, więc mówi sobie: *bogata jestem, niczego mi nie brak*. Straszą ją byle wyrostki, a nie boi się Boga i tylko Jemu umie grzecznie odmawiać.

Wielkiego proroka posądziłaby o herezję i niewiarę, ponieważ napisał: ... *duch mój omdlewa – dusza moja nie chce przyjąć pocieszenia*¹. A gdzie indziej: – *Krzyczę, bo wzburzone jest moje serce*².

Oto jak szatan przeniećkuje Bogu Ducha winne duszyczki, które wolą słuchać dobrotliwych pouczeń i lekko strawnych poradników zamiast Pańskich rozkazów i postanowień. – *Tak mówi Pan* – głoszą i zaklinają przez łzy i niewieścią boleść... Lepiej byłoby dla nich, gdyby doszedł ich twardy i zimny głos, który kiedyś usłyszeli żydowscy zaklinacze:

– *Jezusa znam i wiem, kim jest Paweł, lecz wy coście za jedni?*³

Lepiej, bo przynajmniej wiedzieliby, z czym igrają i że aby walczyć o wiarę, trzeba mocno przylgnąć do nagiej skały⁴.

Jeden jest obrońca i jeden oskarżyciel – obaj wyświadczać nam łaskę, ale każdy z innego powodu: pierwszy – ponieważ kocha grzeszników, drugi – bo ich nienawidzi. Pierwszy jest sędzią i obrońcą zarazem. Drugi także sądzi, ale za obrońcę tylko się podaje, bo sprzyja jego zamysłom zbrodnie w majestacie prawa. Pierwszy jest prawy, a drugi wynosi się ponad prawo. Wierni wiedzą, że pierwszego warto poprosić, a drugiemu nie opłaca się naprzykrzać nawet z powodu przeciwności losu.

Dzieci mają na swoje usprawiedliwienie tylko to, że żyją i ufają dorosłym, przynajmniej do czasu, gdy uważnie im się nie przyjrzą. My mamy tylko jednego poważnego znajomego. Przy Nim każdy z nas jest głupszy, niż przewiduje to niebiańska ustawa, i tylko On jeden sprostął jej wymaganiom. Dlatego wręcz nie wypada się z Nim licytować. Wystarczy Go znać i kochać tak jak bliźniego swego, jak siebie samego, bo to On wybawia duszę ludzką z otchłani.

14 października 1998

¹ Psalm 77:3-4

² Psalm 38:6-16

³ Dzieje 19:13-20

⁴ Psalm 63:7-12



Odłona

Zakładam, że komuś może przyjść ochota bronić tezy, jakoby Jezusowej wdowie akurat w tym miejscu Ewangelii Łukasza przysługiwało miano *trochę niewłaściwie ukierunkowanej, lecz szczerzej ludzkiej woli zadośćuczynienia Bożemu prawu*, podobnie jak starszemu bratu słynnego utracjusza¹ *zbrakło zaledwie odrobiny wyrozumiałości dla karygodnych jakoby słabostek tego ostatniego*. Wyjawię więc od razu, co budzi moje zastrzeżenia wobec powyższego, bardzo popularnego konceptu.

Przede wszystkim, przyjmując tę myśl, należy wraz z nią przyjąć także, iż Jezus nie miał ważnego powodu stawiać przed oczami swoich bliźnich obrazu tak drastycznego nieporozumienia, jaki jest udziałem wdowy zabiegającej o sprawiedliwość u bezbożnika.

Skoro prawdą jest (za Łukaszem), że przypowieść dotyczy ważnej powinności wierzącego względem swego Wierzyciela, to porównanie niesprawiedliwego sędziego do Boga w płaszczyźnie kierowanych do obu intencji nie znajduje tu żadnego rozsądnego uzasadnienia mogącego pomóc komukolwiek nie upaść na duchu w staraniach o atencję Sprawiedliwego.

Odium tej niejasności niechybnie spada na sylwetkę Mistrza, owocując nieufnością każdej trzeźwo myślącej istoty. Moim zdaniem Galilejczyk nigdy by nie autoryzował takiego obrotu sprawy.

Jeśli więc ta przypowieść istotnie jest o modlitwie (ja twierdzę, że jest o czymś więcej), że należy być w niej wytrwałym² – a ponieważ modlitwa nie wymaga fizycznej ani psychicznej siły, nawet słaby

¹ Łukasza 15:25-30

² 1 Tesaloniczan 5:14

nie może się od niej wymawiać – to zakładając roztropnie, że Jezus nie gadał sobie a muzom i nie mówił także banałów, należy spodziewać się znaleźć w jego pouczeniu jakiś zdroworozsądkowy sens, który byłby zbieżny z zamysłem Świętego wykładanym w innych słowach i miejscach Pisma.

Owszem, Jezus był oryginalny, ale dbał też bardzo o to, żeby Jego słuchacze byli w stanie odnaleźć tropy jego ożywczych myśli także bez Jego pomocy, i zżymał się, ilekroć uczniowie stawiali Mu pytania, na które dawno winni byli poznać jedyną prawdziwą odpowiedź.

Podobieństwo Jezus wypowiada niedługo przed końcem swojej posługi wobec uczniów, mając już w ich wnętrzach żyzny grunt dla prawd zakrytych przed innymi. Czy w takiej chwili mógłby widzieć sens absorbowania uczniowskiej uwagi jakimś pokretnym sylogizmem, dla którego brakuje jednej z przesłanek?

Jaką rolę pełni niesprawiedliwy sędzia? Kim jest wdowa? Czemu w końcu Jezus powatpiewa otwarcie, czy za powrotem zostanie na ziemi to, co przyszedł zaszczepić?

Pomyśl przez chwilę, Czytelniku: Jeśli stawiasz na kogoś w zawodach sportowych, będąc do tego jego trenerem, to czy gdy zbliża się czas startu, będziesz mu kłaść w uszy, jak uderzać, skakać i unikać ciosów, czy raczej powiesz mu krótko, co będzie, jeśli przegra?

Myślę, że będąc na miejscu mistrza w jakiegokolwiek wartej zachodu dziedzinie, zrobiłbym to drugie.

A zatem uważam też – wbrew wszystkim, których opinie w tej sprawie miałem okazję poznać – że Jezus użył wtedy argumentu z górnej półki, odwołując się nie tyle do rozumu uczniów, którym oni wówczas jeszcze nie byli zdolni *grzeszyć*, ile do ich *instynktu przetrwania*, który podpowiadał im słusznie, że wrogom prawdziwie dobrych wieści należy się ogień z nieba, handlarzom Słowa Bożego – tęgi bicz, zdrajcom zaś stryczek, a nie kurort czy wytrzeźwiająka.

Według mnie, Jezus mówi w tej przypowieści prostą, lecz bardzo konkretną rzecz: ostrzega ich przed skutkami ośpałości, folgowania

własnemu widzimisie, braku wytrwałości, nadmiernej troski o sprawy zewnętrzne – w przykładzie zwieńczonych małym sukcesem starań wdowy umieszczając obraz konsekwencji braku mocnej więzi z Poręczycielem wiary. Mówi dokładnie, co stanie się z każdym, jeśli nie będzie się modlił bądź się zbiesi: ryczący jak lew przeciwnik prawdy urobi go tak, że go rodzona matka (znaczy się, Kościół i Pan Jezus) nie pozna.

Moim zdaniem jest to obraz skrajnego upośledzenia władz poznawczych, a także pewnej siebie demencji w sprawie wielu jednoznacznie brzmiących poruczeń Księcia Pokoju. Słowem, jest to obraz złowrogi i nie można plasować go w szeregu zachęcających zbawiennym przykładem ilustracji.

Jeśli ktokolwiek, nawet pozbawiona mężowskiej obrony wdowa, idzie szukać wsparcia u kogoś w oczach wszystkich upodłonego w służbie złemu, to pobudek dla jej woli należy szukać pośród złych zamysłów, szkodzących także innym w poznaniu prawdy, jeśli jej starania mają być poczytane przez innych za świadectwo służbie Bożej.

Borykając się z powyższą wewnętrzną sprzecznością przekładu, natrafiłem na dwa miejsca, w których kontrowersje tłumaczy zdają się być poważne, zwiastując tym samym duże prawdopodobieństwo cenzorskiej inwencji.

W pierwszym z nich paradoksalnie najbliższy literze oryginału zdaje się być najstarszy z przekładów, czyli Biblia Brzeska¹. Pozostałe zgodnie używają grubego eufemizmu (owijają rzecz w bawełnę). Przeważnie czytamy więc w nich, że *wierni powinni zawsze się modlić i nie ustawiać*², tak jakby drugi z czasowników miał dotyczyć także sprawy modlitwy, podczas gdy tak naprawdę odnosi się on raczej do ogólnej postawy wierzącego wobec zła.

¹ I powiedział im też podobieństwo
ktemuż należące, iż się zawždy modlić
potrzeba a nie *leniwać*.

² Łukasza 18:1

Logicznie rzecz biorąc, trudno i tutaj znaleźć uzasadnienie dla poglądu, jakoby słowo *ustawać*¹ oznaczało *ustawać w modlitwie* – Jezus bowiem bardzo jasno mówi najpierw, że należy zawsze się modlić, co zamyka możliwość kontrowersji w tej sprawie. Uznanie następującego po tym określenia jako także odnoszącego się do modlitwy implikuje przypisanie Mesjaszowi błędu logicznego, a na pewno stylistycznego (pleonazm).

Normalnie przecież nikt nie mówi: – *Płyn cały czas do brzegu i nie zatrzymuj się*, ponieważ nie jest możliwe spełnienie pierwszego z nakazów, a niespełnienie drugiego.

Ze skromnej perspektywy Stronga doskonale widać, jak naciągany bywa sens drugiego ze słów właśnie po to, żeby narzucić Czytelnikowi niezgodną z prawdą myśl, jakoby Jezusowi chodziło tu o *nieustawanie w modlitwie*.

Trzymajcie się z dala od zła, pozostawajcie poza jego zasięgiem, nie dajcie mu się wciągnąć – w świetle wskazówek uczonego tak właśnie należałoby rozumieć znaczenie pokrętnie wykładanego określenia. *Nie bądźcie próżni, gnuśni, zarozumiali, szpetni, okrutni, nikczemni, podli, zepsuci, złośliwi. Nie czyńcie krzywdy innym, a dobrem szafujcie z własnych, a nie z cudzych rezerw.*

Czy wykład tego wersetu brzmi tak dziwacznie, że uzasadnia kluczenie i wybiegi tłumaczy? Chyba nie. Bardzo podobne strofy Czytelnik bez trudu znajdzie w apostołskiej domenie władzy sądenia. Intencjonalne zawężenie wymowy apostołskiej referencji ułatwia jednak przyjęcie fałszywej wykładni całej przypowieści i to z tego powodu figuruje w lekcjonarzach jako rzecz pewna i ustalona, podczas gdy jest zaledwie nieuważnym domysłem.

Druga kombinacja jest jeszcze dziwniejsza, a przełykana przez ławotwórców neofitów jak bułka z masłem.

W siódmym wersecie² za sprawą przesadnej inwencji twórczej napotykały orzech trochę zbyt twardy do zgryzienia. Niech Czytel-

¹ gr. ΕΦΑΚΕΙΝ

² Łukasza 18:7

nik nie łudzi się, że to przypadek kładzie mu w uszy myśl o zwłocie w odpowiedzi na szczere pragnienie Bożej sprawiedliwości. Bynajmniej – jest to czysta ludzka przemyślność, za cel której służy zestawienie oporów niesprawiedliwego sędziego przed zadośćuczynieniem żądaniu wdowy z domniemaną, analogiczną jakoby, choć wynikającą z *czystszych pobudek*, rezerwą Świętego wobec najżywszych pragnień dzieci Bożych.

Przez tę nadinterpretację chrześcijanie od wieków sądzą, iż *Bóg lubi natrętów, którzy z podobnym do wdowy uporem szturmują urząd Sprawiedliwego*.

Żadne inne wyjaśnienie nie uzasadnia retuszu znaczenia oryginalnego słowa, które we wszystkich innych wystąpieniach Strong tłumaczy jako *nieustającą cierpliwość, wyrozumiałość, pobłażliwość*¹. Przy czym językowo słowo to wskazuje tutaj ewidentnie na cechę, właściwość podmiotu, a nie – jak chcieliby tego tłumacze mierzący myśl Pańską własnymi conceptami – na jego czynność. W zdaniu tym kłopotliwe słowo mówi więc nam nie to, co *Bóg robi*, ale jaki jest. To w tym miejscu, wbrew pozorom, bardzo duża różnica.

Poprawny co do zawartej w nim treści werset brzmiałby więc: *A czyż Bóg nie ujmie się za wybranymi wołającymi do Niego we dnie i w nocy, samemu będąc wobec nich cierpliwym?* Nie jest to może zręczna składnia, bo fragment jest trudny w przekładzie nawet w polskim, dość giętym języku, ale nie można tu pominąć oczywistego faktu użycia czynnego imiesłowu, w dodatku w znaczeniu zupełnie odmiennym od preferowanego.

Nawet na zdrowy rozum znacznie prostszym w tym zdaniu jest pojęcie zestawienia starań wiernych o pokój duszy ze znaną powszechnie gotowością ich Wierzyiciela do wychodzenia im naprzeciw niż skonsumowanie dość nieoczekiwanego oświadczenia o tym, jakoby Bóg – chociaż lepszy od bezbożnika – *miał jednak jakiś ważny powód, by zwlekać w najżywszej sprawie swoich wybrańców*.

¹ gr. ΜΑΚΡΟΘΥΜΕΙ

Nie, nie. To nie jest ten Bóg i nie ta bajka, i gdyby Łukasz coś takiego usłyszał, toby napluł bazarzowi w twarz, a nie poglądził go po jego kołtunach. Niestety, pobłażliwość Boża to jedna rzecz, a pilnowanie, żeby Bóg nie musiał się zapierać samego siebie na życzenia nieskromnych fantastów, to druga rzecz.

Każdy przewodnik stada dobrze to rozumie, chyba że wdał się z wilkami w jakiś nieczysty układ – powiedzmy: *owca raz na jakiś czas za ochronę (iście mafijną) przed niegodziwością krzywdzicieli...* Zupełnie jak w naszej przypowieści o *protekcji przez złego przed gorszym* – to w końcu znane wszystkim dobrze Kajfaszowe prawo¹.

Uważny Czytelnik nie uzyska też łatwo odpowiedzi na pytanie, dlaczego prosty spójnik grecki łączący równoważne części zdania na podobieństwo polskiego *i* albo *a* w tym jedynym bodaj miejscu Biblii jest tłumaczony niezgodnie ze swoją naturalną funkcją jako *choć*, by spełnić rolę partykuły uwydatniającej kontrast, rozbieżność, podczas gdy akurat tutaj żadnej rozbieżności woryginalie nie ma.

Drugi z członów zdania jest bowiem drugim wzmacniającym pro-rocką emfazę argumentem (obok starań wierzących) za przyjęciem prostej Jezusowej prawdy, że absurd zabiegów wdowy dla swojej sprawy wokół rękojmi bezbożnika bije w oczy każde roztropne stworzenie.

Opaczność obiegowych wykładów przypowieści mogłaby się zdać Czytelnikowi stosunkowo niewinna. Służy jednak obłudnikom za podstawę doktrynalną dla doniosłości roli modlitewnych kołowrotek, w kółko, bezmyślnie powtarzanych *zdrowaśków* czy *ojczenasz* w intencji okazania rzekomo ordynowanej przez Pana *wytrwałości w modlitwie*.

Aplikatorzy tej pseudoduchowej używki niechętnie zauważają, że wielomówstwo nigdy nie należało do Pańskich recept na odnowę życia i wiary², bo od zarania dziejów było dobitnym świadectwem umy-

¹ Jana 11:47-53

² Mateusza 6:5-8

słowego lenistwa, o którym Łukasz właśnie napomyka w krótkim wprowadzeniu¹ do rzeczowej i rozumnej przestrogi Nauczyciela.

25 grudnia 2011

¹ Łukasza 18:1-2

A gdy On w pewnym miejscu modlił się i zakończył modlitwę, ktoś z jego uczniów rzekł do niego: Panie, naucz nas modlić się, jak i Jan nauczył uczniów swoich. Wtedy rzekł do nich: Gdy się modlicie, mówcie: Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje, przyjdź Królestwo twoje, bądź wola twoja, jak w niebie tak i na ziemi, chleba naszego powszedniego daj nam na każdy dzień, i odpuść nam grzechy nasze, albowiem i my odpuszczamy każdemu winowajcy swemu, i nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego. I rzekł do nich: Ktoś z was, mając przyjaciela, idzie do niego o północy i mówi mu: Przyjacielu, pożycz mi trzy chleby, albowiem przyjaciel mój przybył do mnie, będąc w podróży, a nie mam mu co podać. A tamten z mieszkania odpowiada mu: Nie naprzykrzaj mi się, drzwi już są zamknięte, dzieci moje są ze mną w łóżku, nie mogę wstać i dać ci. Powiadam wam, jeżeli nawet nie dlatego wstanie i da mu, że jest jego przyjacielem, to dla natręctwa jego wstanie i da mu, ile potrzebuje. A ja wam powiadam: Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje, a kto szuka, znajduje, a kto kołacze, temu otworzą. Gdzież jest taki ojciec pośród was, który, gdy syn będzie go prosił o chleb, da mu kamień? Albo gdy będzie go prosił o rybę, da mu zamiast ryby węża? Albo gdy będzie prosił o jajo, da mu skorpioną? Jeśli więc wy, którzy jesteście źli, umiecie dobre dary dawać dzieciom swoim, o ileż bardziej Ojciec niebieski da Ducha Świętego tym, którzy go proszą.

Ewangelia Łukasza 11:1-13

WIARA I DOBRE CHĘCI

Uważny sędzia mógłby dzisiaj z czystym sumieniem uznać uczniów Jezusa za hołotę. Jeśli najwybitniejsi z nich chcieli widzieć Samarytan w ogniu, to cóż mogło roić się pozostałym. Istna zgroza! Nienawiść, chciwość i pycha mają jednak również drugą stronę, tę jaśniejszą, toteż uczniom zdarzały się również na pozór chwalebne porywy pobożności. Czytelnicy Biblii oceniają je łaskawiej, myśląc trochę tak: – *Uczniowie mieli dobre chęci, tylko nie mogli sobie poradzić, brakowało im mocy, którą natchnął ich dopiero Duch Święty. Popełniali jedynie drobne pomyłki – zamiast w lewo, szli w prawo, i na odwrót. Można im wybaczyć ich nieświadomość i głupotę. Ano można, ale pod warunkiem, że wyciągamy wnioski z uczniowskich pomyłek i unikamy ich jak ognia.*

Dzisiaj wierni wiedzą, że takie błędy w górach i na morzu bywają kosztowne, dlatego starają się znać swego Przewodnika i podążać jego śladem. Ale w Kościele, tak jak za dni uczniów Jezusa, dobre chęci bywają często niczym glejt od wójta, który uprawnia posiadaczy łaski do harców po ziemskich bezdrożach, po Piśmie i po ludzkich głowach. Dzisiaj miłość jest większym słowem niż słowo Jezus. Jezus jest mały, upchnięty gdzieś dla przyzwoitości albo dla ozdoby jak krzyżyk na piersi albo jak samotna wisienka pośrodku duchowego tortu. Gdyby co pobożniejsi chrześcijanie nie pamiętali, co było i jest wolą Mistrza, z Jezusa pozostałaby jedynie nalepka na samochodzie lub mdły, sentymentalny obraz wniebowziętej istoty, *dobrego człowieka, który kiedyś zapewnił światu lepsze jutro.*

W Kościele powszechnym wciąż matka znaczy więcej niż ojciec i kiedy mowa o Ojcowskim miłosierdziu, to kobiety milkną, a mężczyźni spuszczaają wzrok, bo dla jednych i drugich łaska to luksus

i zbytek, a najczęściej po prostu duży kłopot. Potrzeb jest wiele. Zdałoby się, że chrześcijanie nic innego nie robią, tylko służą. Tak są wrażliwi na potrzeby innych, jakby nie mieli własnych; tak są łaskawi, jakby dawno zapomnieli, czym jest łaska. Toteż gdy ktoś przychodzi do nich o północy¹, nie pamiętają, kim jest.

Wiedzą tylko, że muszą czym prędzej pobiec do swego przyjaciela i pożyczyć od niego trzy chleby, żeby godnie przyjąć przybysza, jakby tamten miał umrzeć z głodu przed świtem. Tak są przejęci swoją dobroczynnością, że nie wiedzą nawet, komu i czym chcą usłużyć i czego on naprawdę od nich oczekuje. Mają go za przyjaciela, ale myślą o nim jak o kłopotliwym natręciu, który mógł chyba wybrać sobie dogodniejszą porę na odwiedzinę. Nie rozumieją, że ich ofiarność niezupełnie dogadza jego życzeniom.

Bo On wolałby, żeby Marta wreszcie usiadła przy swej zasłuchanej siostrze², żeby uczniowie nie chcieli być tak bardzo podobni do jego kuzyna Jana³, bo modlitwa w duchu i w prawdzie przychodzi sama wraz z powszednim chlebem i wolą Ojca, a także żeby cieszyli się bardziej rejestracją imion w księdze życia niż udzieloną im władzą nad demonami. Wolałby w końcu, żeby uczony w Piśmie nie wzgardził samarytańską posługą⁴ i żeby faryzeusze nie podejrzewali Go wciąż o diabła za skórą⁵.

Bo ten potężny i miłosierny gość przychodzi zawsze o niespodziewanej porze, gdy oliwa się dopala i knoty lamp wiotczeją, kiedy wszyscy chcą spać – kiedy są zmęczeni o wiele bardziej niż ten niestrudzony podróżny, który ma, o dziwo, wszystko to, czego nam brakuje: chleb, oliwę i wino. Dla jednych pozostanie gościem, który potrzebuje ofiar, bo w ich oczach był, jest i będzie ofiarą. Dla drugich zajaśnieje upragnionym życiodajnym blaskiem, który nasyci znękaną zmorami duszę. Pierwsi będą Mu kadzić i poniżać Go na przemian, drudzy

¹ Łukasza 11:6

² Łukasza 10:38-42

³ Łukasza 11:1

⁴ Łukasza 10:25-29,36-37

⁵ Łukasza 11:14-15

przyjmą Go takim, jakim jest, i powiedzą Mu jak kiedyś Jakub aniołowi, gdy wschodziła zorza: – *Nie puszczę Cię, dopóki mi nie pobłogosławisz.*¹

Bo nie potrzeba trzech chlebów temu, który sam jest chlebem. A jeśli komuś się zdaje, że przyjacielska pożyczka jest lepsza od przyjacielskiej posługi, niech liczy się z tym, że wraz z chlebem przyjmie truciznę szatańskiego jadu i zamiast zachować duszę, straci ją. Nie nasycą się też z jego rąk ci, którzy jak on wołają ciało za zasłoną ze słów od wcielonego słowa.

Jezus wyraźnie dał do zrozumienia, że to nie diabeł nam się naprzykrza, ale że często to my zaczynamy naprzykrzać się jemu, ilekroć staje przy nas Duch prawdy. Chcemy posprzątać właśnie wtedy, gdy wchodzi Czysty, chcemy uporządkować wszystko, co się da, dokładnie wtedy, gdy wchodzi ten, który zaprowadza wszelki ład, chcemy uspokoić się na samą myśl o obecności tego, który czyni pokój. Chcemy okazać się sprawiedliwi przed Sprawiedliwym, miłosierni przed Miłosiernym, pragniemy być dobrzy dla tego, który jest naszym dobrem. Chcemy w końcu być cierpliwi niż sam Pan, którego cierpliwość tak rzadko nas dziwi i pociesza.

Tylko z jednym mamy kłopot. Słowa naszego gościa połyskują czasem jak stal ze zbrojowni. Są jak dawniej: twarde, nieubłagane, ostre i nieznoszące sprzeciwu – chciałoby się powiedzieć: niedelikatne. Czasem, kiedy coś powie, po plecach przechodzą nam ciarki, jakby stawał naprzeciw nas najgroźniejszy przeciwnik. *Trudno Mu to wybażyć, ale przecież Bóg kazał nam kochać nieprzyjaciół, więc staramy się Go znieść w pokorze, bo podobno nieźle za to płacą tam w niebie. Na pewno zwróci nam za te trzy chleby zdobyte w środku nocy.*

Chyba jednak nie zwróci. Bo ten cichy i ubogi przyjaciel przychodzi zawsze tylko po najcenniejsze skarby na tej ziemi. On chce usłyszeć od każdego z nas tylko jedno: – *Ach, to Ty, Panie, jak to dobrze, że już jesteś. Tak długo na Ciebie czekałem, tak bardzo długo!* Nasze serce

¹ Rodzaju 32:22-31

często cofa się przed tym blaskiem i mówi: – *Tylko tyle chcesz ode mnie, tylko wiary? Przecież ja oddałbym wszystko dla Ciebie! Przecież ja duszę dla Ciebie położyłem*¹.

Ale On wtedy przemawia łagodnie, lecz stanowczo: – *Nie chcę twoich ofiar, twoich chlebów, twojego poświęcenia, twojej pokory. Spójrz na mnie i ucz się, że to nie ty, lecz Ja jestem cichy i pokornego serca*². *I nie jestem przejazdem, chcę u ciebie zamieszkać. Nie chcę ci nic zabrać, tylko przywrócić blask temu, co masz. Dam ci więcej, niż możesz oczekiwać, ale Ja nie biorę na jałmużnę błyskotek, nie biorę tego, co zewnętrzne. Byłoby to poniżej mojej godności. Czekam, aż dasz mi to, co należy tylko do ciebie. Daj mi swoją wolność, a zobaczysz, że była niewola, daj mi swą godność i dumę, a zobaczysz, że była ona pychą i buntem, wyrzeknij się swej niezależności, a zobaczysz, że była ona żelaznym jarzmem dla ciebie i twoich bliskich. Poddaj się Panu, a będziesz panować. Nie rącz za nieznajomych, bo cię na to nie stać. Uwierz raczej temu, który cię zna i za ciebie poręczył.*

Myśl i przestrogę Jezusa ukrytą przed chciwymi oczami jego uczniów streszcza jeden werset Ewangelii Mateusza:

*Nie dawajcie psom tego, co święte,
i nie rzucajcie perł swoich przed wieprze,
by ich snadź nie podeptały nogami swymi
i obróciwszy się, nie rozszarpały was.*³

Klejnoty ludzkiej wiary nie są dla lichwiarzy. Nie są dla psów i świń, które sięgają po dar, a nie chcą znać Dawcy, które widzą pokarm i leże, ale nie widzą ręki. Nie są dla tych, którzy przyjaciół mają za natrętów zakłócających ich święty spokój. Dlatego nie warto budzić o północy sług ojca kłamstwa i wszelkiej przewrotności, bo gdy zwlecze się ze swego barłogu, to okaże się w końcu, że spłacić jego pożyczki nie sposób, a co gorliwsi mogą stracić życie na usługach diabła.

¹ Jana 13:36-38

² Mateusza 11:27-30

³ Mateusza 7:1-6

Cielesne oczy uczniów widziały dwóch przyjaciół, ale Jezus wiedział, że dobry jest tylko jeden z dwóch ojców: ten, który posłał swego Syna grzesznikom na ratunek, a nie po to, by składali Mu bałwochwalcze ofiary. Tylko ten Ojciec dotrzymuje słowa i nie pożycza, lecz daje dobre dary swoim dzieciom¹. A Duch Jezusa rozdziela je na szczęście nie tak, jak my chcemy, lecz tak, jak On chce. Ojciec kłamstwa nie ma syna – ma tylko dzieci, którym dogadza, jak umie, i których nie chce budzić o północy, chyba że niesforni przyjaciele jego przeciwnika bardzo mu się naprzykrzają.

Tęsknota i pragnienia duszy nie są dzisiaj w modzie. Modne są jedynie duchowe rozterki, które stronią jak mogą od miecza, bo woła mięką kądziel doradców biegłych w życiowych bólach, a mnożących się jak grzyby po deszczu. Nielicznym tylko brakuje Cudownego Doradcy. Ale *Pan zna tych, którzy są jego* i którzy czekają wytrwale, aż przyjdzie i zabije bezbożnika tchnieniem swoich ust. A ujrzą Go ludzie czystego serca² – ci, którzy głęboko wierzą, że prawdziwie wielkich przyjaciół poznaje się w wielkiej biedzie³.

22 października 1998



Odsłona

Nie jestem dzisiaj pewien – jak napisałem trzynaście lat temu – czy w zwróceniu się do przyjaciela o północy o pożyczenie trzech chlebów należy dopatrywać się *dużego duchowego ryzyka*. Raczej widzę w tym świadectwo już mającego miejsce uwikłania w szatańskie szalbierstwa, wyeksponowane jedynie dla kontrastu z postawą wierności danemu przez Boga słowu obietnicy.

¹ Łukasza 11:9-13

³ 2 Koryntian 5:14-17

² Mateusza 5:3-12

Na pewno jednak, podobnie jak w przypowieści o wdowie i niesprawiedliwym sędzim, nie można w tym działaniu widzieć postawy, której oczekuje od swoich wybrańców Stwórca – jest to wręcz, opatrzone gorszącą Jezusową ironią, jej zaprzeczenie.

Uwagę uczniów Jezus stara się nieustannie koncentrować na swojej zależności od Ojcowskiej woli, nie osiągając w tym trudzie zadowalającego wyniku. W szeregu ostatnich Mesjańskich niepowodzeń Łukasz stawia swoim czytelnikom przed oczami obraz poważnego nieporozumienia co do niebiańskich priorytetów, gdzie dochodzą do głosu urażone apostołskie ambicje¹. Po powrocie siedemdziesięciu dwóch uczniów z wyprawy na wroga prawdy Jezus aplikuje swoim podopiecznym kolejną korektę ich nieco zbyt triumfalnej marszruty, zalecając trochę inną, *mniej wygodną* perspektywę².

Nagabujący Mistrza o zakon uczony³ także zdaje się mieć raczej *Boga przed oczami* niż – co korzystniejsze – za plecami i jego nieświeżą uwagę dla mesjańskiej woli różni od uczniowskiej zaledwie to, że nie wypływa ona z wielkiej sympatii dla Galilejczyka. Na następny *duchowy szturchaniec* zasługuje Marta, wążąca się udzielić swojej siostrze małodusznej reprimendy w bardzo niestosownej chwili⁴, i jeśli porównać jej zachowanie z zachowaniem człowieka fatygującego swego przyjaciela w środku nocy w sprawie trzech chlebów dla przybyłego w gościnę drugiego przyjaciela, można łatwo nabyć cennej odkrywczej intuicji odnośnie celu mającego wkrótce wyjść z ust Nauczyciela podobieństwa⁵.

Gdyby Marta wiedziała, na co Mistrz naprawdę *ma apetyt*, nie powodowałaby u swej siostry odczucia, jakoby to Jemu właśnie (a nie jego słuchaczom!) brakowało jakichś niecierpiących zwłoki posług. Tak też jest, moim zdaniem, z duchową potrzebą *nocnego natręta*, którego perspektywa nie bierze nawet pod uwagę, że wraz z niespodziewa-

¹ Łukasza 9:51-56

² Łukasza 10:1-20

³ Łukasza 10:25

⁴ Łukasza 10:38-40

⁵ Łukasza 11:5-8

nym gościem weszło pod jego dach wszystko, czego on sam potrzebuje, i akurat temu gościowi wręcz uchybia myśl, że jego gospodarz miałby pośpiesznie cokolwiek dlań pożyczać od zaspanego sąsiada.

W polszczyźnie ukuto nawet powiedzenie czym *chata bogata*, by podkreślić honor podejmowania gościa tym, co się posiada (nawet gdy jest to tylko chwila czasu lub kromka chleba), a nie tym, co jest się w stanie pożyczyć, ponieważ u skromnych ludzi liczy się nie to, z czym, ale że w ogóle gość pojawił się w ich progach. Czemu zakładać, że właśnie Żyd pozostawi swojego drogiego gościa zakłopotanym niezdrowym nadmiarem kierowanej w jego intencji gospodarskiej fatygi?

Chrześcijan tak okrutnie gorszy owa dobrotliwa Jezusowa ironia, że nawet przez moment nie są w stanie postawić się na miejscu Świętego, który widzi pomieszanie Marty, obłęd uczonych aspirujących do przywiedłych laurów czy nadgorliwość jego własnych pupili pożyczających niejako mizerny tytuł do własnej, dobrouczynkowej chluby od przeciwnika prawdy, czyli kogoś, z kim sam Mistrz ma osobiste twarde porachunki.

Jednak człowiek mający czyste sumienie nie będzie miał oporów przed skonsumowaniem własnego niesmaku na widok kolejnego uczniowskiego wykwitnięcia niezbyt użytecznych w bieżącej chwili wysiłków dorównania pobożnością adeptom nauki Jana Chrzciciela¹. Cierpliwie ukazany uczniom *konspekt modlitwy* nie posłużył tym ostatnim przed zesłaniem Ducha, gdyż ci nie bardzo wiedzieli, do kogo oraz w czym imieniu mają zanosić swoje *poselskie petycje*².

W świetle Łukaszewego protokołu grzeszy dużą arogancją domniemanie, jakoby Mistrz był zachwycony, widząc gotowość uczniów do nauki modlitwy. Właśnie dlatego, że nie był, wychodząc naprzeciw małym ambicjom swych pupili, pokazał im w podobieństwie, czym ryzykują, jeśli nadal zbyt wysoko będą cenić wartość własnych aspiracji.

¹ Łukasza 11:1-4

² Jan 16:22-27

Nie można obronić wewnętrznej logiki pouczenia inaczej, niż przyjmując za niewłaściwy wzorec postawy upostaciowany w woli pożycznika w środku nocy trzech chlebów. Jeśli przyjmie się go za *dobrą monetę małej wiary*, którą Mistrz chciał wesprzeć swoją zachętą do sięgnięcia po dar Boży, siłą rzeczy pozostaje się z analogią, której w żaden sposób nie można skomponować ani z gospodarską wielkością Ojca niebieskiego, ani z wielkością uniżenia Pańskiego Sługi, co skutkuje rozdwojeniem osądu Nauczycielskiego zamysłu i niedowładem w stosowaniu wyciągniętych przezeń otwarcie wniosków.

Przeczuwając ten spory dysonans między obrazem nadużywającego sąsiedzkiej uprzejmości natręta a statusem szczerych prośb dzieci Bożych, tłumacze usiłują przypisać podobieństwu rolę retoryki, która w ustach Jezusa czyni ewidentnie niedorzeczną wolę zakłopotanego gospodarza czymś obcym dla uczniów. W bibliach Warszawskiej, Gdańskiej i Brzeskiej czytamy więc: – *Któż z was...?*, jak gdyby miało to być skierowane do uczniów pytanie, a nie precyzyjny, lapidarny – iście *lekarski* protokół stanu ich duszy.

Tymczasem jest to zwykle zdanie oznajmujące, które najlepiej chyba oddaje Biblia Poznańska: – *Ktoś z was ma przyjaciela, idzie do niego o północy i powiada... Nikt tam o nic nikogo nie pyta!* Pytanie pada w dalszej części wykładu, gdzie Jezus porównuje wprost wartość codziennych ojcowskich prerogatyw służących dobru dzieci z wartością przywilejów, jakimi obdarza wierzących Duch Wszechmogącego.

Zapewnienie o woli dotrzymania przez Ojca słowa obietnicy musiało mieć dla tamtejszych słuchaczy wymiar nieco abstrakcyjny, ale wynikało to, według mnie, wyłącznie z tego, że słowo dopiero miało się wypełnić na wierzących w Synowską rękojmnię dla ich najpilniejszej potrzeby osobistego zbawienia, o której żaden ze zgromadzonych przy Mesjaszu wówczas nawet nie śnił – nie mógł zatem jej otrzymać, pojmując zarazem, ile tak naprawę jest warta.

Proście więc i kołaczcie, ale nie jak natręci chcący coś pożyczyć od możniejszego czy chwilowo lepiej sytuowanego bliźniego, by

za wszelką cenę zadośćuczynić wąsko pojętym regułom dobrych obyczajów. Proście, wierząc, że jesteście dłużnikami mojego Ojca w niebie, a temu właśnie nieznanemu przez was Ojcu zależy bardziej niż wam, byście od tego długu byli wolni.

Jan tę normę ujmuje najzwięźlej, pisząc w Objawieniu¹ o zasłużonym odpoczynku dla błogosławionych *umarłych w Panu*, którzy wyróżnia spośród wielu żywych to, że *ich uczynki idą za nimi*, nie próbując – jak na załączonym przez wiernego Łukasza obrazku – niezręcznie konkurować z dziełem i miarą dokonań Sprawiedliwego.

9 stycznia 2012

¹ Apokalipsa 14:13

A zbliżali się do niego wszyscy celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. Faryzeusze zaś i uczeni w Piśmie szemrali i mówili: Ten grzeszników przyjmuje i jada z nimi. Powiedział im więc takie podobieństwo: Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie pozostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustkowiu i nie idzie za zagubioną, aż ją odnajdzie? A odnalazłszy, kładzie ją na ramiona swoje i raduje się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc do nich: Weselcie się ze mną, gdyż odnalazłem moją zgubioną owcę! Powiadam wam: Większa będzie radość w niebie z jednego grzesznika, który się upamięta, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują upamiętania. Albo, która niewiasta, mając dziesięć drachm, gdy zgubi jedną drachmę, nie bierze światła, nie wymiata domu i nie szuka gorliwie, aż znajdzie? A znalazłszy, zwołuje przyjaciółki oraz sąsiadki i mówi: Weselcie się ze mną, gdyż znalazłam drachmę, którą zgubiłam. Taka, mówię wam, jest radość wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, który się upamięta.

Ewangelia Łukasza 15:1-10

ŁASKA I WIARA

Według faryzeuszy dla grzeszników nie było ratunku. Mogli liczyć na łaskę tylko ci, którzy nie kradli, nie oszukiwali, nie zerkali ukradkiem na niewieście wdzięki. Stróżom prawa obca była myśl, że miłosierdzia mają dostąpić nieudacznicy i utracjusze, pragnący jedynie odrobiny przyzwolenia na swoje istnienie – ci, którzy nie bardzo wiedzą, kto i ile nagrzeszył, są za to przekonani – i uchwycili się tego przeczucia jak rąbka królewskiej szaty – że to, czym zawinili, nie przekreśla ich w oczach tego świątobliwego męża.

Uczonych gorszyło nie to, że ci ludzie naprawdę są złodziejami i oszustami, lecz to, że Mesjasz może i chce przy nich usiąść, nie bojąc splamić się ich nieczystością. Nie na takiego czekali – dlatego swój jad chcieli wsączyć temu, który ogłaszał wszem wobec, że ma monopol na miłosierdzie.

Dzisiaj niewielu uczy się walki u tego Mistrza. Chrześcijanie uparli się, żeby w zgubionej i odnalezionej owcy widzieć nawróconego grzesznika, który jakoby *cieszy Ojcowskie serce tym, że dał się zbawić*.

Ale Jezus nie to miał na myśli, kiedy wobec wszystkich zgromadzonych opowiadał dwie bliźniacze przypowieści o tym, co naprawdę cieszy serce Ojca i jego aniołów.

Chrześcijanie nagminnie chcą widzieć w swym Panu zaciętego wroga faryzeuszy i uczonych w Piśmie, a im bardziej tego sobie życzą, tym mniej mają solidnych nauczycieli i tym łatwiej dają się wodzić za nos zarozumiałym pięknoduchom i pięknym ciałom o niewinnym wejrzeniu.

Nie rozumieją, że ten wielki wąż o gołębiej duszy chciał za wszelką cenę wślizgnąć się do wyniosłej twierdzy każdego ludzkiego serca,

któremu do pełnej setki brakuje jednej jedynej owieczki, a do pełnej dziesiątki – jednej drachmy zgubionej przez nieuwagę i domowy rozgardiasz. Bo Ojca cieszą tylko ci, którzy szukają, i tylko ich dotyczy obietnica wiecznego życia i pokoju na ziemi.

Uczniowie pozostawiają swe stada na pustkowiu i pójdą szukać swej zguby nie po to, by *sztuki się zgadzały*, lecz by usłyszeć anielskie chóry. Wymiotą izbę i z lampą Bożego Słowa przeszukają każdy jej kąt nie dlatego, że *lubią okrągłe liczby*, ale dlatego, że pragną zdać sprawę ze swego szafarstwa i ujrzeć oblicze Boga żywego.

Weselcie się ze mną, gdyż odnalazłem moją zgubioną owcę...

Weselcie się ze mną, gdyż znalazłam drachmę, którą zgubiłam¹.

Oto prawdziwy obraz upamiętania. Bo kiedy grzesznik odnajduje swą zgubę, to tak, jakby odnalazł Chrystusa. Bo to On jest ślepcem, więźniem, kaleką, uciśnionym i spragnionym. On jest tym, który wiecznie nie domaga, cierpi głód wiary. Zawsze i wszędzie widać jego odstępczy żywot, bo jest tym najmniejszym, który zapomniał już nawet, jak brzmi ludzki głos i jego własne imię, bo wciąż słyszy tylko marne, zrzedliwe słowa *sprawiedliwych* zachodzących w głowę, *dlatego ten kłopotliwy synalek sprawił matce tyle bólu*.

Sam jesteś sobie winien. Cierpisz, boś zgrzeszył. Upamiętaj się, a wszystko będzie dobrze – jak za dawnych dni, kiedy byliśmy razem. Nie pamiętasz? – Tak będą mówić i zaklinać go na wszystkie bałwochwalcze świętości. Nie wytłumaczą mu tylko jednego: dlaczego Bóg tak bardzo go kocha, że go odłączył od tej zniechęconej przezeń gromady – że nie dał mu sycić się ich strawą, lecz dał światło jego ślepych od urodzenia oczom. Nie pozwolił mu kupczyć jego darami, dając mu za to prawo kupna najpiękniejszej z pereł. *Sprawiedliwi* nie pokrzepią też jego duszy, patrząc mu prosto w oczy i mówiąc to, o czym Duch przekonuje świętych: – *Już niedługo. Tylko wytrwaj!* Bo oni wolą sobie radzić bez nadziei na poranną rosę.

¹ Łukasza 15:6,9

Niewiara domaga się wyjaśnień, ale wiara umie i chce na nie poczekać. Dobrze wie, kto przyjdzie po tę parszywą owcę, wyzutą z praw i czci dla samej siebie. Jest tylko jeden taki pasterz. Spośród tłumów zgromadzonych na Wzgórzu Czaszki nie odezwał się żaden głos w jego obronie. Nikt nie krzyknął: – *Ludzie, co wy robicie! To bezprawie. Ten człowiek jest niewinny!* Odłączono tego Baranka, wyrzucono Go jak Jonasza¹ za burtę dziejów, aby każdy z wywołanych po imieniu wiedział, na kogo ma patrzeć i kogo naśladować.

Jezus poniżył się bardziej, niż przypuszcza to wielu chrześcijan, którzy są zbyt dobrodusznymi i związani przez własne sądy, aby wejrzeć w siebie i pójść za przykładem rozrzuconego syna, zamiast obłudnie kiwać głową nad jego domniemaną moralną nędzą i rozaniać się nad smętnymi resztkami rozsądku, które rzekomo kazały mu ukorzyć się przed swym moźnym rodzicem. Pierścień królewski i najlepszą (dosł. najpierwszą!) szatę otrzymał tylko jeden – Ten, którego stać było na to, by na końcu swej drogi, gdy spoczęły na Nim grzechy świata, rzec się swego synostwa i powiedzieć:

– *Ojczy, zgrzeszyłem przeciwko niebu i przeciwko tobie.
Już nie jestem godzien nazywać się synem twoim.*²

A uczynił to po to, abyśmy nie zapomnieli o zgubionej owcy i o drachmie, i o Nim – o tym Mocarzu w miłości, który umie zniknąć sprzed chciwych oczu³, a objawić się tym, którzy miłują i jak On wybierają to, co słabe, małe, głupie i wzgardzone – to wszystko, co jest niczym w oczach świata, i często w naszych oczach.

Oto nasz Bóg, nasz Jezus – pasterz wzięty od trzody⁴, którego na ziemi odpędzono od koryta sprawiedliwych⁵, aby zbłąkane i wyłknięte owce mogły nasycić się jego nieziemskim blaskiem⁶ i odpocząć na jego potężnych ramionach, a upamiętaniem i wiernością

¹ Jonasza 1:1-16

² Łukasza 15:17-19

³ Jana 6:12-15; 7:2-10

⁴ 2 Samuela 7:8-9,12-16

⁵ Łukasza 15:14-17

⁶ 2 Koryntian 8:9; 2 Samuela 12:1-4

wobec bliskiego im Stwórcy zaświadczyć innym o tym, że znają tego Sprawiedliwego, którego Ojciec po powrocie wyściskał nie za to, że przyznał się do winy, lecz że wypełnił Ojcowską wolę, dając zbawienny przykład tym wszystkim, którzy zwykli spuszczać oczy, kiedy przyjaciel grzeszników mówi im, kim jest i jak bardzo ich kocha.

Kiedy niewierni słudzy i służebnice nie mogą zasnąć, liczą stada i pieniądze. Zawsze mają manko, rachunek im się nie zgadza, bo ta *przekłeta drachma gdzieś się zapodziała*, a ten *zatwardziały grzesznik nie chce dołączyć do ich świątobliwego grona* – nie chce przyjąć ich pocieszenia. Wierni słudzy śpią snem niemowląt, bo jest z nimi Duch prawdy, który nieomylnie wie ich tam, gdzie Pańska własność.

I choćby owca uwięzła w zaroślach albo wpadła do dołu, to On ją znajdzie i wyciągnie, a na zgubioną w izbie drachmę padnie upragniony blask tych, którzy szukając swej zguby, zapomnieli o Bożym świecie, a dla swego Mistrza i jego dobrej wieści zatracili własne dusze. I to z tych grzeszników będzie w niebie wielka radość.

12 grudnia 1998



Odsłona

Z obrazów upamiętania podobieństwo o zgubionej owcy i drachmie pozostaje bodaj najczytelniejszym drogowskazem dla wstępujących w ślady Sprawiedliwego, choćby ze względu na dobitne podkreślenie w nim tematu nawrócenia, sprawiającego radość Ojcu. Pokutujący w potocznej świadomości chrześcijan cielesny wizerunek Chrystusa skutecznie przesłania jednak niezbyt wygodną myśl o odrzuceniu przez świat wyjętych spod prawa jego *przeniewierców, odstępców, wyrzutków społecznych* – słowem tych wszystkich, których obecność

pośród *sprawiedliwych* napełnia tych ostatnich świętą trwogą i kieruje ku tamtym zabójcze strzały najprzeróżniejszych ostracyzmów.

Myśl Chrystusowa wszakże – rozwinięta w kolejnych słynnych i kompletnie nierozumianych do dzisiaj przypowieściach – każe i tutaj zwrócić uwagę słuchaczom Słowa Bożego na pewien kłopotliwy dla postronnych przywilej dany ułaskawionym, czyli *znalezionym* przez Niego *przestępcom*. Jest nim po prostu możliwość zadośćuczynienia objawionej im w ciele Chrystusa woli Ojca, a jako że do Ojca właśnie zmierza droga prawdy, warto, żeby wiedzieli, co Go ucieszy, a co zasmuci i rozgniewa.

Zaczynające się pytaniem podobieństwo miało być odpowiedzią Jezusa na święte, aczkolwiek niezbyt głośnie i nie wobec Niego wyrażone oburzenie faryzeuszy na drastyczne zlekceważenie przez tego rabina i kaznodzieję wymagań i przepisów starozakonnych, których ograniczone rozumienie sprzyjało i uzasadniało w ich oczach stosowanie przez nich jedynego miarodajnego kryterium sądów.

Zadawanie się z nieczystymi było poważnym uchybieniem obyczajowym dla wyższych warstw żydowskich i Jezus niechybnie musiał stracić w oczach *czystych*, pomimo iż jedynym *grzechem*, jaki mogli Mu wskazać, było to, iż jego słowa i posługa nie odtrącały od łaski ludzi mających coś na sumieniu, bynajmniej nie każąc Mu zniżyć się jak oni do nęcenia dusz osobistymi atutami i wielkością, za którą tamci przyjmowali od ludzi chwałę.

Motorem owego nieustannego, zjadliwego sarkazmu ze strony uczonych i faryzeuszy była bowiem zazdrość o osobę Świętego Izraela oraz zawiść o posłuch oraz rzeczywistość, a nie li tylko formalną czy kazuálną władzę nad ludzkimi duszami, których Mistrz nie krępował jak tamci poczuciem winy wobec Boga czy też brzemieniem jeszcze trudniejszych do spłacenia długów wobec kapłana i świątyni.

Sposób myślenia kasty kapłańskiej do dzisiaj, niestety, dominuje nawet w społecznościach uchodzących za *Chrystusowe*, gdzie lęk przed *skalaniem się* znajomością z *nieobyczajnymi*, a nawet tylko z *odmien-*

nymi ujawnia jedynie niewiarę *śług Chrystusa* w usprawiedliwienie z łaski. Czystością bowiem wykazuje się przed Bogiem jedynie taka postawa serca, której wyznacznikiem są zasady głoszone przez Pasterza dusz, a nie ich *naganiacza* (pierwszy idzie przodem, drugi zaś zapędza je tam, gdzie sam iść nie ma najmniejszej ochoty).

Niedorzeczność w rozumieniu zasad wyłożonych tu przez Jezusa bierze się z intencjonalnego a nieuprawnionego przeniesienia akcentów obu podobieństw, tak iż pozornie oczywiste staje się to, że Ojca cieszy znaleziona owca i drachma, podczas gdy tak naprawdę Ojciec będzie dumny i uradowany jedynie z takich synów i córek, którzy porzucają swój stan posiadania na rzecz zapodziających i – zdawałoby się niektórym – zbędnych wartości, których braku nawet nie dostrzegłby człowiek syty, nie lubiący łązić po krzakach, sprzątać czy zaglądać pod własne łóżko.

W zakończeniach obu obrazów uderza właśnie wskazanie Jezusa na podobieństwo radości Ojca i aniołów do radości grzesznika z odnalezienia zguby. W przeciwnym razie byłoby bowiem tak, jakby Ojciec zostawiał grzeszników samym sobie, a cieszył się tylko z tego, że coś dla Niego znajdują (jakby to On coś zgubił i wysługiwał się swymi dziećmi), nie cieszył się natomiast ich ulgą i radością, widząc, jak wступują w ślady jego Syna.

Tymczasem nawet doktryna wiary upewnia, że Ojciec pomaga swym dzieciom w poszukiwaniach – inaczej nie byłby Ojcem – a cieszy Go to, gdy synowie i córki spoglądają na świat jego świętymi oczami i wykazują się wiernością przykazaniom swego Zbawiciela, który grzechu nie dopatruje się tam, gdzie go widzi *stado sprawiedliwych baranów* albo wystawnie uczujący biesiadnicy, niepatrzący na podsuwane im rachunki.

Grzesznicy mówią świadkom swej radości: – *Weselcie się, bo znalazłem to, co moje – to, co sam zgubiłem!* A nie to, co zgubili inni. Owca nie jest tu więc bynajmniej grzesznikiem! Raczej lekkim brzemieniem wiary, jeśli naszą wiarę podtrzymuje wewnętrzny płomień Wniebo-

wziętego. Jezus celowo dołączył paralelny obraz niewiasty szukającej pieniążka, właśnie aby uniknąć takiego domniemania. Jeśli bowiem ludzka przewrotność życzyłaby sobie umieścić grzesznika na pasterskich ramionach (a sprzyjają wydatnie takim pomysłom mające długą tradycję obrazy dworskich sielanek), to musi nieuchronnie skapitulować przed perspektywą konsekwentnego potraktowania jako grzesznika drachmy wymiatanej miotłą spod łóżka, i to przez kobietę (brrr!).

W obu tych obrazach chodzi jedynie o osobiste wezwanie do czerpania satysfakcji ze zgubionych przez siebie, a dzięki Niemu odnalezionych wartości, ponieważ tylko taką postawę serca Chrystus nazywa upamiętaniem chroniącym przed śmiercią, a oddającym chwałę Bogu Ojcu.

Przesłanie tych przypowieści jest wyjątkowo niepopularne przez to, że zwraca każdego słuchacza do jego własnego stanu posiadania¹, przeciwstawiając się zamysłowi ciała upatrującego korzyści i chlubę w rzeczach zewnętrznych, niemających nic wspólnego z krzyżem i drogą Pańską. Ukryte tu ostrze tej myśli Mesjasz obnaża najczytelniej w mowie do faryzeuszów i ostrzeżeniach przed ich obłudą, kierowanych do swych niefrasobliwych uczniów, którzy nawet już jako uznani nauczyciele łkali nieostrożnie nieprzepisane przez Lekarza mikstury.

Do dzisiaj wyznawcy Chrystusa bywają niepomni na przestrogi i pouczenia swego Mistrza. Przejawia się to ich znikomą samoświadomością oraz związaną z tym mizerną i koniunkturalną operatywnością poznawczą, a z drugiej strony – podejrzaną niepowściągliwością w sądach o współwieżniach i niebotycznymi pretensjami do wieńców za małoduszną fanfaronadę nad głowami większych od siebie, milczących pielgrzymów, którzy cierpliwie znoszą pochłaniający tamtych żar gniewu Bożego.

Chrześcijanie niesłusznie obawiają się, że *nienawróceni* grzesznicy są o wiele gorsi niż *nawróceni*. Winni raczej myśleć i czuć odwrotnie –

¹ Galacjan 6:4-5

to *nawróceni* są *straszni i źli* tak, że ziemia drży pod nimi¹, tylko że oni dobrze o tym wiedzą i – jeśli znają głos swojego Pana – umieją się zachować całkiem przyzwoicie.

Dzisiejsze, pochopne i niezdrowe dla ciała Chrystusowego, namiętności chrześcijan w *odganianiu złych myśli, wypędzaniu demonów, leczeniu zranionych uczuć*, a zwłaszcza w głoszeniu ewangelii przez dyktatorów duchowej mody przypominają trochę burzę w szklance wody, a biorą się właśnie z niezupełnie, a przynajmniej nie przez Pana błogosławionej nieuwagi przy lekturze dalekosiężnych wizji i przepowiedni Mocarza miłosierdzia, któremu zwyczajowa – już nawet nie faryzejska (bo tamta bywała wybitna), ale pruderyjna – pobożność zwykła przypisywać skrycie własne brudy, małoduszność, niecierpliwość i skąpstwo z piekła rodem, żeby tylko nikt nie ważył się zakwestionować jej powagi, wspaniałości i nieprzechodniego monopolu na jej chciwe, a bezpodstawne rojenia o rządzie dusz.

Jedyną nadzieją dla nas wszystkich pozostaje więc tylko owcza spolegliwość wobec bardzo praktycznych – by nie powiedzieć *babskich* – porad i wskazówek pewnego Wielkiego Nieznajomego, który jeszcze wówczas okazał godną podziwu dobroć tak wzgardzonym przez faryzeuszy, jak i tym, którzy wartość swoich *duchowych aktywów* mierzą pogardą dla naśmiewców. Jezus nie miał *poczucia humoru*, bo nie potrzebuje śmiać się z nikogo ten, który jest Pełnią. Ale bywa czasem, że z jego woli i łaski zjawiają się na ziemi tacy *dowcipniśie*, przed którymi drżą tak jedni, jak i drudzy, bo dzwoni im przy nich w uszach stal niebiańskiej zbrojowni, przypominając o jednej jedynej rzeczy, jakiej Ojciec nie wybaczy nikomu².

Lepiej dla nich, gdy pójda po rozum do jednej Głowy, bo nie święci garnki lepią, a Garncarz kocha i szuka ze swą lampą nawet uczonych w Piśmie, chociaż dobrze wie, że niewielu usłyszy jego potężny w niebie, lecz cichy na ziemi głos ubogich w duchu, którzy zapamię-

¹ Przysłów 30:21-23

² Łukasza 12:8-10

tale szukają w Nim tego, czego im samym zawsze brakuje do pełnej setki i pełnej dziesiątki.

A gdy Jezus wszedł w sabbat do domu jednego z przedniejszych faryzeuszków, aby spożyć posiłek, oni go podpatrywali. I oto zjawił się przed nim pewien człowiek chory na puchlinę. Wtedy Jezus zapytał uczonych w zakonie i faryzeuszków, mówiąc: Czy wolno w sabbat uzdrawiać, czy też nie? A oni milczeli. On zaś ujął go, uzdrowił i odprowadził. Potem rzekł do nich: Jeśli osioł lub wół którego z was wpadnie do studni, czy zaraz, nawet w dzień sabbatu, go nie wyciągnie? I nie mogli mu na to dać odpowiedzi. Następnie, gdy zauważył, jak obierali pierwsze miejsca, powiedział do zaproszonych podobieństwo, tak do nich mówiąc: Gdy cię ktoś zaprosi na wesele, nie siadaj na pierwszym miejscu, bo czasem zjawi się ktoś znaczniejszy od ciebie, także zaproszony, wtedy przyjdzie ten, który ciebie i tamtego zaprosił, i powie ci: Ustąp temu miejsca; i wtedy ze wstydem będziesz musiał zająć ostatnie miejsce. A gdy będziesz zaproszony i pójdziesz, usiądź na ostatnim miejscu, gdy zaś przyjdzie ten, który cię zaprosił, rzecze do ciebie: Przyjacielu, usiądź wyżej! Wtedy doznasz czci wobec wszystkich współbiesiadników. Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony. Powiedział też do tego, który go zaprosił: Gdy dajesz obiad albo wieczerzę, nie zwołuj swoich przyjaciół ani swoich braci, ani swoich krewnych, ani bogatych sąsiadów, żeby cię czasem i oni nawzajem nie zaprosili, i miałbyś już odpłatę. Lecz gdy urządzasz przyjęcie, zaproś ubogich, ułomnych, chromych, ślepych. I będziesz błogosławiony, bo nie mają ci czym odpłacić. Odpłatę bowiem będziesz miał przy zmartwychwstaniu sprawiedliwych. Gdy to usłyszał jeden ze współbiesiadników, rzekł do niego: Błogosławiony ten, który będzie spożywał chleb w Królestwie Bożym. A On mu rzekł: Pewien człowiek przygotował wielką wieczerzę i zaprosił wielu. I posłał swego sługę w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym: Przyjdźcie, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy jeden po drugim wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem pole i muszę pójść je zobaczyć; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. A inny rzekł: Żonę pojąłem i dlatego nie mogę przyjść. A gdy wrócił sługa, doniósł o tym panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewał się i rzekł do sługi swego: Wyjdź prędko na place i ulice miasta i sprowadź tutaj ubogich i ułomnych, i ślepych, i chromych. I oznajmił sługa: Panie, tak się stało, jak rozkazałeś, i jeszcze jest miejsce. Wtedy rzekł pan do sługi: Wyjdź na drogi i między opłotki i przymuszaj, by weszli, i niech będzie zapełniony dom mój. Albowiem mówię wam, że żaden z owych zaproszonych mężów nie skosztuje mojej wieczerzy.

GOŚCIE KRÓLA

Niewątpliwie tylko tego jednego dnia w swoim życiu gościł w domu żydowskiego dostojnika pewien człowiek. W żadnym z przeszłych, jak i przyszłych dni nie miałby po co przekraczać tych wysokich progów. Jezusa poruszyła jego wiara, podobnie jak wiara kananejskiej matki¹ i rzymskiego żołnierza², którzy rozpoznali w Nim Pańskiego sługę.

Faryzeuszom nie wypadało tym razem głośno obruszyć się na cud uzdrowienia znów dokonany bezwstydnie w sabat. Chcieli przecież uhonorować wielkiego nauczyciela i cudotwórcę, a nieładnie byłoby upominać gościa, żeby *pohamował się trochę ze swoją dobrocią*. Jezus doskonale wiedział, że to nie wielkoduszność biesiadników kazała im przemilczeć jego pytanie: – *Czy wolno w sabat uzdrawiać, czy też nie?* Dlatego pomógł im rozważyć w sercach, czy aby ojciec, którego znają, będzie dla nich przynajmniej tak dobry, jak oni sami dla swoich synów i wołów w dzień odpoczynku³.

Nasz Pan musiał czuć się trochę tak jak prorok Jeremiasz wrzucony do błotnistej studni kapłanów starego porządku w dniu, w którym już od dawna było jasne, że ten porządek nie ostoi się przed najeżdżącą. Skorumpowanego i tchórzliwego namiestnika króla babilońskiego poruszyło wówczas wstawiennictwo etiopskiego eunucha, który dojrzał, że książęta skazali na śmierć człowieka ostrzegającego przed zagładą⁴.

Tym razem także uszło uwagi dostojników, że Mesjasz zna wolę Ojca lepiej niż oni sami, bo kocha i nie odtrąca od łaski tych, którymi oni wzgardzili. I że właśnie ów Ojciec wskazuje im prawdę oczami

¹ Mateusza 15:22-28

² Mateusza 8:5-13

³ Mateusza 14:1-6

⁴ Jeremiasza 38:6-13

chorego na puchlinę biedaka, który zaufał Sprawiedliwemu. Cierpliwość faryzeuszy jeszcze raz okazała się nieomal godna podziwu. Nic przecież nie mogło zaświadczyć o ich pokorze i uniżeniu dobitniej niż to, że przełknęli kolejną przypowieść mędrca... Ale jej nie przeżuli, nie zrozumieli. Bo chociaż przyjęli tego nieziemskiego gościa, to nie obchodziło ich, kto Go posłał i po co.

Gdyby w domu któregoś z nas honorowy gość zaczął upominać stałych bywalców, że nie zarezerwowali dlań należnego mu miejsca, byłaby to ostatnia jego wizyta w tym gronie. Jezusowi jednak chrześcijanie z całych sił usiłują wybaczyć, że na prośzonej uczcie zachował się jak wieśniak bez krzty towarzyskiej ogłady. *W końcu przecież był Bogiem wcielonym i Panem sabatu, a Panu i Królowi nawet wypada udzielać napomnień i uczyć faryzejskie łachudry zasad dobrego wychowania.*

Czytając pobieżnie to podobieństwo, sami jednak czujemy się niezręcznie, jakby stary, zgorzkniały belfer dawał nam jeszcze jedną szansę na poprawę naszego karygodnego zachowania. Jakby Mistrz naprawdę nie miał nic lepszego do roboty niż odsyłanie na szary koniec wszystkich urwisów, którym zależy na prawdziwej wielkości.

*Każdy bowiem, kto się wywyższa, będzie poniżony,
a kto się poniża, będzie wywyższony.¹*

Tego wersetu nieświadomie używają rodzice, ucząc moresu swoje dzieci, mężczyźni uwodzący i poniżający kobiety i wszyscy władcy, którzy tracą poczucie humoru, gdy bezprawnie zdobyta władza wymyka im się z rąk. Na ten werset powołują się wielcy i bałamutni nauczyciele, którzy uważają się za niezwykle pokornych, gdy prawią bezduszne morały upadłej ludzkości. – *Bądź grzeczny, a pójdziesz do nieba.*

¹ Łukasza 14:11

Niewiele czasem brakuje, abyśmy tak właśnie wyłożyli sobie sens słów kogoś, kto przyszedł nas zbawić od nas samych. Bo i niewiele trzeba, żeby zdeptać wschodzące kielki pszenicy i zdusić krzyk dziecka.

Ale to właśnie takie rozumienie tej żelaznej zasady Królestwa Bożego piętnował Apostoł, ostrzegając wiernych przed ludźmi mającymi upodobanie w poniżaniu samych siebie i oddawaniu czci aniołom światłości¹. To fałszywą pobożność tych właśnie pustych gadułów i zwodzicieli szarpał apostolski pazur w liście do Tytusa, gdy cytował ich własnego wieszczą:

*– Kreteńczycy zawsze łgarze,
wstrętne bydłeta, brzuchy leniwe.*²

Bo grzebie łaskę własnymi rękami każdy, kto chce na nią zasłużyć. Kto nie chce podobać się Ojcu, lecz Go kupić.

Wiara jednak, choć ustępuje ludziom niechętnym jej źródłom, to nie ustępuje kłamcy. Dla niej nie ma przeszkód – jest jak osłonięty potężną dłonią płomień świecy; zawsze idzie ku górze. Wiara strzela bez pudła, bo ma tylko jeden cel – zbawienie duszy. I to jej piękno wskazywał zawistnym i zakłamanym kapłanom ten najpiękniejszy z ludzi. To właśnie temu choremu na wodną puchlinę przyznawał zaszczytne miejsce przy weselnym stole, tak jak wszystkim tym, których nędza, ślepotą i kalectwo wzywa na pomoc niebiosa.

Pierwszym w oczach Sprawiedliwego jest nie ten, kto kadzi Królowi, lecz ten, kto Go prosi³. Bo nie wielkie dary otaczają wciąż weselnicy, ale wielkie, nieukozone pragnienie duszy – ową miłosną chorobę, która depcze i przedziera się przez wszystkie świętości, aby ujrzeć Świętego. To ta właśnie miłość podmywa wyniosłe brzegi, porywa serca i napętnia je do przelewu, bo wie, że sama nie ma nic prócz tego, co jej dano.

¹ Kolosan 2:16-23

² Tytusa 1:10-16

³ Przysłów 25:6-11

Żar pochodni tego galilejskiego wieśniaka zadeptały ludzkie nogi i zadusiły ludzkie ręce. W tamten dzień Żydzi dopilnowali, żeby sprawiedliwości stało się zadość, zanim uświęcą dzień sabatu. Jezus okazał się na tyle niekłopotliwym przestępcą, że zbędne stało się zwyczajowe łamanie gołeni. Był zbyt wyczerpany.

Świąteczna biesiada odbyła się bez tego bluźniercy, bez tej odrażającej kreatury, która ważyła się upomnieć o prawo łaski dla grzeszników. Wywyższał się w tak ohydny sposób, że nie dało się Go słuchać ani nań patrzeć. Wciąż Mu było mało. Nie zadowalały Go obiady u bogaczy i dostojników ani miejsce za kazalnicą. Nie podobały Mu się nawet błogosławieństwa i płacz jerozolimskich córek odprowadzających Go na miejsce kaźni.

Można było Mu ostatecznie wybaczyć, że uzdrawiał, czynił cuda, nawet to, że był mądrzejszy od nich wszystkich. Ale jednego nie mogli Mu odpuścić stróże publicznego porządku: że bóg, któremu poświęcili swoje życie, nie jest tym Bogiem, który posłał Jego. Tej różnicy nie mogli zaprzeczyć – był inny i biło to w oczy. I każdy, kto dzisiaj stara się zaciemnić ten blask, jest sługą kłamstwa. Lepiej, jeśli o tym nie wie¹. W przeciwnym razie staje po stronie tych, którym nie wystarcza śmierć Sprawiedliwego.

Tej przepastnej różnicy między własną nędzą a jego czystością nie mogli zaprzeczyć mordercy Zbawiciela. Zaprzeczyli więc nie tylko prawu Mojżesza – to prawo łamiemy bezwiednie wszyscy jak lunacy w noc księżycową, niepomni miejsc wyznaczonych na odpoczynek – zaprzeczyli i zdusili w sobie resztkę rozumnej woli, która czeka i pyta, czy aby Bóg jedyny mógłby być Bogiem, nie chcąc być bliższy ludziom, których stworzył.

Faryzeusze nie mogli powątpiewać w wielkość Syna Człowieczego. Podważyli więc i zdeptali jego boską godność i człowieczeństwo, które odtąd miały stać się jedyną miarą wiarygodności Bożych posłańców. Ten, kto czyni się równym Bogu, może być tylko diabłem wcie-

¹ 2 Piotra 2:20-22

lonym, a przynajmniej nie zrównoważonym szaleńcem – tak uważa każda zła i chciwa pobożność, która wchodzi bez pukania i zagarnia cudze dobra.

Ale wierni dają jej odpór, bo wiedzą, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele¹, a diabłu, choć zabiega on o ciało², jest ono obojętne, tak jak każdej ludzkiej pożądliwości, która daje, aby ciągnąć zyski i błyszczeć jak noworoczne fajerwerki – zgaśnie, zanim spadnie na ziemię.

Jeden z biesiadników wypuścił taki *fajerwerk*, sądząc, że uczci podniosłymi słowami obecność dostojnego gościa:

*– Błogosławiony ten, który będzie spożywał
chleb w Królestwie Bożym.*³

Słowa te miały być jak smakołyk albo toast na cześć krnąbrnego choć wybitnego pomazańca, który nierozsądnie upierał się przy swoim, zamiast pokornie i wdzięcznie przyłączyć się do szacownego grona błogosławionych.

Jednak przenikliwy przybysz nie połknął tych łakoci, którymi dzisiaj opychają się nierozważnie chrześcijanie, przyjmując wraz z nimi zapłatę za nierząd⁴. Dobrze wiedział, że za jego ustępstwo zapłaciliby ci wszyscy, którzy, świadomi własnej niemocy, mogą liczyć tylko na Mocnego, ci, których kalektwo i wewnętrzna pustka przyzywa Pełnię.

Gdyby ugiął się i wzniósł tam toast za błogosławionych, to każdy przezeń uzdrowiony przeczytałby w ewangelii, że jego dobroczyńcą był szmaciarz i sprzedawczyk. Chociaż raczej nie przeczytałby, bo żadnej ewangelii by nie było. Ale Jezus zachował się jak należy, bo nawet nie okazał wzdargi owym obłudnikom, którzy uciekali przed łaską, broniąc swego zaprzaństwa tanimi pochlebstwami i podstępym ostrzem oskarżeń o niewierność i fałsz.

¹ 1 Jana 4:2-6

² Galacjan 4:17; 6:12-13

³ Łukasza 14:12-15

⁴ Ezechiela 16:30-34

Apostoł Paweł chodził do dobrej szkoły. Ten znawca prawa i zawzięty bluźnierca jadł z Pańskiej ręki jak potulne szczenię. Stał się prostakiem i głupcem dla pięknych i mądrych – dla wszystkich tych, za których umarł jego Mistrz. Nawet dla tych, którzy opuchli wodą zbawienia, zamiast nauczyć się w niej pływać.

Zrozumiał, że wielki zawsze czeka na większego od siebie, bo potężny Bóg miłosierdzia cieszy się z wielkiej wiary i tylko tej córce nędzy przyznaje zaszczytne miejsce, tak jak przyznał je etiopskiemu eunuchowi, który niegdyś wyciągnął wielkiego proroka z dołu zagłady¹, i Rahab, nierządnicę z Jerycha, u której znaleźli pomoc izraelscy zwiaadowcy, dzierżąc obietnicę Pana nieba i ziemi².

Bóg nie czeka na swoich posłańców, aż raczą zrobić to, co do nich należy, bo wie, że gdyby w ludzkiej woli pokładał zbyt wiele, nawet największe ryby udławiłyby się w końcu wszechwiedzącymi Jonaszami³, a wielkie miasta nie doczekałyby żadnych wieści od Niego.

Bóg nie wdziewa wieńców apostołom, prorokom i choćby największym ewangelistom, lecz wdowom, sierotom i cudzoziemcom. W przeciwnym razie byłoby to tak, jakby nagradzał sam siebie za swoje wielkie dary i dziękował ludziom, że łaskawie je przyjęli. On po prostu swoje sługi posyła, aby dali świadectwo prawdzie i przed oczami mieli nie lustro i własną wielkość, lecz wielkość tych, którzy ufają i czekają na Sprawiedliwego.

Tylko taka wielkość daje się powalić, znieważać i ośmieszyć, bo mówi sobie i innym:

– Mam tylko jego Słowo; On mi je dał, a ja Mu wierzę. Ja nie jestem wierny, ale znam Tego, który jest. Zdarza mi się mówić nieprawdę, ale Jemu nigdy. Bywa, że śmiesz mnie słabość i głupota moich bliźnich, ale On nigdy nie szydzi, bo nie jest chłopcem na posyłki, lecz mężem miłosierdzia, Duchem prawdy i Pocieszycielem tych wszystkich, którym nie do śmiechu.

¹ Jeremiasza 39:16-18

³ Jonasza 4:2-4

² Jozuego 2:3-8; 6:20-25

Dzisiaj, gdy wielkie dary deprawują, a spory często idą o to, kto największy, warto przypomnieć tę jedyną hierarchię, którą uznaje Święty Izraelski, bo niewiernym sługom grożą otchłanie zapomnienia i wstydu. I nie pomogą im w dniu sądu frędzle u szat skrojonych nie na ich miarę ani dzwoneczki, przed którymi pierzchają celnicy i nierządnicze.

Stary Apostoł nie chlubił się przed swym synem rzeszami, którym usłużył, lecz wiarą, którą zachował¹. Ale nawet dziś niełatwo wierzyć o te trzy zbawienne dla duszy słowa: *przepraszam, proszę i dziękuję*. Bo zwykli wypowiadać je ludzie znający Boga, a nie bogowie znający się na ludziach.

10 stycznia 1999



Odstona

Wezwanie Chrystusa do gościnności wobec ubogich, ułomnych, chromych i ślepych zachowuje do dzisiaj swój niepokojący oścień, nawet jeśli gospodarze chętnie widzą w swych progach potrzebujących. Sama myśl o tym, że wypadałoby rzetelnie sprostać choć części potrzeb sygnalizowanych przez wiernych, napełniać musi wielu duchowych przewodników zrozumiałą trwogą.

Tymczasem jest mimo wszystko mało prawdopodobne, iż Jezusowi chodziło o to, by jego Kościół stał się instytucją charytatywną bądź przytułkiem, zwłaszcza że ton jego napomnienia skierowanego do gospodarza jest osobisty², a jego celem miało być raczej ujawnienie obłudy faryzeuszy chciwie podpatrujących jego niezaprzeczną wielkość. Wszakże zaproszenie Mesjasza do stołu musiało mieć dla nich znaczenie, tyle że nie takie, jakiego życzyłyby sobie Wszechmogący.

¹ 2 Tymoteusza 4:7-18

² Łukasza 14:12

Faryzeusze bynajmniej nie uważali się za ślepców czy też ludzi, którym w sposób oczywisty brakowałoby czegokolwiek¹. Ich celem było raczej okazanie Jezusowi konwencjonalnych względów, należnych w ich oczach każdemu, kto tak jak oni powoływał się na księgi Mojżeszowego zakonu i wyrocznie Boże. Mierzyli więc swego gościa miarą własnego uposażenia i własnej chwały, toteż myśl o służebności jego woli wobec potrzebujących głęboko obrażała ich zatwardziałe wnętrza.

Mowa Jezusa do przedstawicieli kasty kapłańskiej była bezceremonialna i prosta. Intratna szacowność ich urzędu miała być jedyną zapłatą za ich wiotką, choć budzącą respekt, nakazowo-rozdzielczą pobożność, toteż bynajmniej żaden z nich nie kwalifikował się w jego oczach na błogosławionego. Jezus podał wyłączny powód, dla którego mogliby się za takich uważać: była nim całkowita niemożność odwzajemnienia ich warunkowych wszakże, a i to skąpo odmierzanych darów i ofiar².

Zasada ta była im zupełnie obca, bo niehonorująca ich uprzywilejowanego statusu *książąt Abrahamowych*³. – *Ileż w końcu można dawać biedakom? Czy oni to docenią?* Jezus z pomocą prostej aluzji starał się im uzmysłowić ich własną skamlącą nędzę kluczników poznania, która świadectwo Bożej szczodrości zaciska w pięściach, aby tylko ich własny wizerunek życia i wiary do reszty nie stracił kolorów i wyrazistości. *Dobrze jest otrzymywać, ale jeszcze lepiej obdarowywać.* Faryzeusze umieli tylko przeprowadzać transakcje za plecami swej otumanionej kłamstwem trzody, a ich świadomość była jedynie świadomością zewnętrznych zagrożeń, otaczających swym brudem ich świątobliwą wyniosłość.

Dzisiaj ten klarowny ewangeliczny obraz brutalnego i cynicznego świętokradztwa przysłania najczęściej chrześcijanom właśnie identyczne z faryzejskim przeświadczenie o tym, że Chrystus był jednak

¹ Jana 9:39-41; 15:20-25

² Łukasza 14:14

³ Jana 8:33

sługą grzechu, skoro wychodził naprzeciw grzesznikom – niesprawiedliwym sługą, bo nie doceniał zasług swych ziemskich gospodarzy, którzy łaskawie Go przyjmowali, pomimo iż ów domniemany uzurpator zupełnie na to nie zasługiwał, uparcie stając po stronie słusznie w ich oczach ukaranych przez Boga ślepców, chromych i ubogich.

Chrześcijańską umysłowość do dzisiaj krępuje obawa o niewystarczalność Jezusowych zasług dla pragnących ujrzeć oblicze Ojca. Świadczy o tym dobitnie nacisk kładziony przez nauczycieli dokładnie tam, gdzie jedynym probierzem wiarygodności tego przekonania winna być wewnętrzna moc poselstwa i solidny moralny kościec, będące owocem wierności przykazaniom Sprawiedliwego.

Ludzie bowiem chcą być zdrowi, piękni, bogaci i nie mieć powodów do skarg i niepokojów, ale niekoniecznie znaczy to, że chcą być tam, gdzie On jest. Ci zaś, którzy chcą tam się znaleźć, muszą koniecznie nabrać własnego, a nie pożyczonego przekonania o tym, że Bóg kocha ich nie za to, że odpłacają Mu przyjęciami dla ubogich, lecz ponieważ dają Mu w wierze zmierzyć i wypełnić swym bogactwem ich własne ubóstwo, kalectwo i ślepotę. Bo tylko w ten sposób oddają skradzioną Mu chwałę.

Potoczne wyobrażenia o szczodrości Bożej są nieledwie parodią rzeczywistości – przypominają trochę rozrzucanie konfetti na głowy biesiadników, którym w zupełności wystarcza splendor ich własnej chwały i błogostan uczty skłaniający do wielkopańskich gestów – bynajmniej nie do pracy na roli. Tylko więc na wielką wieczerzę nikt się nie pcha, bo tam dają darmo – im gość gorszy i w bardziej opłakanym stanie duszy, tym lepiej, bo tam pogoda nie jest dla bogaczy, lecz dla takich, którym mało kto na ziemi podawał rękę, patrząc prosto im w oczy. A to dlatego, że ich oczy wpatrzone były w Niewidzialnego, który w swym niezgłębionym miłosierdziu przymusił¹ ich do łask, otaczając swą chwałą ich nieustannie: – *Proszę Cię, Panie!*

¹ Łukasza 14:23; Psalm 68:19

Ten dziwny człowiek powiedział bowiem coś tak oszałamiającego, że do dzisiaj ludzie wolą mówić o Nim, niż Go słuchać. Powiedział po prostu – ni z gruszki, ni z pietruszki:

*– Proście, a będzie wam dane. Kołaczcie, a otworzą wam.
Szukajcie, a znajdziecie¹.*

To naprawdę wciąż zbyt podejrzana propozycja dla nędzarzy udających bogaczy, niewolników uchodzących za panów, zgubionych, którzy zapewniają wszystkich wokół, że znaleźli, i dla ślepców twierdzących, że ich oczom niczego nie brakuje. Ich gościnność nigdy nie usłuży im samym, bo aniołowie mają dobry wzrok i rozpoznają z daleka bałwochwalców, zaślepiając swym blaskiem ich wyniosłe oczy i płacząc kłamliwe języki tych, którzy od wielkiej uczyty wymawiają się odpowiedzialnością za swój stan posiadania².

¹ Łukasza 11:9-10

² Łukasza 14:16-20



A szły za nim liczne tłumy, i obróciwszy się, rzekł do nich: Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i sióstr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim. Kto nie dźwiga krzyża swojego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim. Któż bowiem z was, chcąc zbudować wieżę, nie usiądzie najpierw i nie obliczy kosztów, czy ma na wykończenie? Aby gdy już położy fundament, a nie może dokończyć, wszyscy, którzy by to widzieli, nie zaczęli naśmiewać się z niego, mówiąc: ten człowiek zaczął budować, a nie mógł dokończyć. Albo, który król, wyruszając na wojnę z drugim królem, nie siądzie najpierw i nie naradzi się, czy będzie w stanie w dziesięć tysięcy zmierzyć się z tym, który z dwudziestoma tysiącami wyrusza przeciwko niemu? Jeśli zaś nie, to gdy tamten jeszcze jest daleko, wysyła poselstwo i zapytuje o warunki pokoju. Tak więc każdy z was, który się nie wyrzeknie wszystkiego, co ma, nie może być uczniem moim. Dobrą rzeczą jest sól; jeśli jednak sól zwietrzeje, czym ją przyprawić? Nie nadaje się ani do ziemi, ani do nawozu; precz ją wyrzucają. Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha.

Ewangelia Łukasza 14:25-35

WROGOWIE KRZYŻA

Nad Jordanem rozległo się wołanie proroka¹. Ludzie przychodzili doń chrzczyć się z dwóch powodów: jedni, żeby oczyścić własne chciwe chwały sumienia², drudzy, żeby być gotowymi na przyjście Mesjasza³. Pierwszym zdawało się, że obmycie ciała ustrzeże ich przed gniewem Bożym, drudzy chcieli, żeby prorok przypomniał im, kim są i czego Bóg od nich oczekuje. Pierwsi chcieli mieć czyste ręce, drudzy chcieli żyć.

Ci sami ludzie otaczali wkrótce potem Janowego kuzyna, zastanawiając się w duchu, czy to, co każe im uczynić Jezus, to dużo, czy mało⁴. Jan kazał grzesznikom porządnie się prowadzić, ale Jezus nie po-błogosławił sprawiedliwych, tylko jakby odwrotnie – przystawił pieczęć wszelkim wymogom prawa i sprawiedliwości, dociskając śrubę wszystkim pięknoduchom⁵.

Tłumy przerzedziłyby się szybko⁶, gdyby namaszczoneму zwiastowaniu o Królestwie Bożym nie towarzyszyły cudowne uzdrowienia. Niektórym zapewne Zwiastun zdawał się nie zrównoważonym szaleńcem, kiedy wyrokował:

*– A kto by zgorszył jednego z tych maluczkich, którzy wierzą,
temu lepiej by było, by zawiesić na jego szyi kamień młyński,
a jego wrzucić do morza⁷.*

Bo wtedy pojawiłyby, że okrucieństwem jest obciążanie innych brzemionami nie do uniesienia⁸.

¹ Łukasza 3:3-18

² Mateusza 3:7-9; Izajasza 24:18;
Jana 8:33,37,44

³ Łukasza 3:10

⁴ Mateusza 19:14,20,27; Marka 9:38

⁵ Mateusza 5:17-19,21-22,27-28,33-35,48

⁶ Jana 6:66; 8:31,33,59

⁷ Marka 9:42-48

⁸ Mateusza 23:4,13,15,27-31

*– I jeśli cię gorszy oko twoje, wyłup je;
lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do Królestwa Bożego,
niż mieć dwoje oczu, a być wrzuconym do piekła,
gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie.*

Według tego wędrownego kaznodziei nic nie było tak pilnego jak upamiętanie¹ i nic tak zgubnego jak przeszkody na równej drodze. Toteż noga i ręka miały iść pod topór, jeśliby wadziły człowiekowi w wąskiej bramie Królestwa.

Dzisiaj od Zbawiciela oczekuje się niewiele – zaledwie cudów, a często tylko tyle, żeby nie narzucał się zbyt nachalnie ze swoimi nieludzkimi zasadami, których przecież nie może pojąć ani stosować żaden szanujący się obywatel. *Jakże miałbym się nie potępić za to, że ciągnie mnie do kobiet, że mam ochotę na to, co mogę tylko ukraść, że chętnie bym kopnął tego zarozumialca, urządził awanturę w domu albo w innym świętym miejscu?!*

Te małoduszne rozterki przeżywa każdy, dopóki nie ogrzeje go łaśka albo dopóki faryzejski kwas do cna nie przeżre jego mdłej, kąśliwej dewocji², o którą potkną się maluczcy – ci, którzy wierząc mu na słowo, uwierzą także w to, że aby pójść do nieba, trzeba być grzecznym³. Gdyby starać się przekonać niektórych, że owe rozterki Pan uciał jednym cięciem miecza, popukaliby się w czoło.

*Jakże mam sobie wyłupić oko tylko dlatego, że z tak chwalebny-
nym trudem odwracam się od tych lubieżnych typów kartku-
jących pornograficzne pisemka? Jakże mam sobie uciąć tę rękę,
którą przecież tyle razy powstrzymywałem od kradzieży, że-
by sprawić Ci radość? Mam sobie uciąć ucho, które zatykam
zawsze wtedy, gdy mój brat klnie w żywy kamień?*

¹ Łukasza 13:1-5

² Marka 8:14-21

³ Izajasza 36:6

Czyż mam odrąbać sobie tę nogę, której tak solennie obiecałem sobie nie postawić więcej w domu tego bałwochwalczy i zazdrośnika?¹ Czy miałbyś nie docenić mego wysiłku, z jakim uśmiecham się do tego homoseksualisty albo do tamtego, który mnie okradł i obraził?

Wstydzę się Ciebie, Panie, i Twoich słów. Chcesz mnie chyba skrzywdzić i obedrzeć ze skóry, zabrać mi mój ostatni płaszcz², a z nim resztkę nadziei, że te chciwe, niepokorne łotry³, zboczeńcy i heretycy wreszcie się nawrócą i przyjdą do mnie, bo poznają, że ich kochałem; miałem same dobre chęci⁴ i chciałem ich wyrwać z piekielnego ognia, na który zasłużyli.

Ach, gdybym tak ja ich nauczył⁵, toby nigdy o Tobie nie zapomnieli, Panie! Byliby wspaniałymi, wielkimi i pokornymi ludźmi tak jak ja. Służyliby Tobie jak psy⁶ i nigdy nie pomyśleliby nawet o niczym dla siebie, nie skalaliby się żadnym z tych obrzydliwych, niemoralnych, samolubnych występków, które oddalają ich od Ciebie⁷.

Ci, którzy sądzą, że znają Pana⁸, najłatwiej zapominają o jego rozkazach i warunkach pokoju, które obwieścił wysłannik rozgniewanego Ojca. Dopóki nie odejdzie ich twardy sen i zaślepienie⁹, będzie dzielić ich przepaść¹⁰ od tych, których koło Cezarei Filipowej wskazały słowa mędrca:

Zaprawdę, powiadam wam, że są wśród stojących tutaj tacy, którzy nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego przychodzącego w Królestwie swoim.¹¹

¹ Rzymian 2:17-25

² Łukasza 6:29

³ Łukasza 15:2

⁴ Izajasza 31:2-8

⁵ Rzymian 2:19-24

⁶ Galacjan 4:17; 6:12-15

⁷ Łukasza 11:5-7; 15:29-30

⁸ 1 Jana 2:3-4

⁹ Mateusza 13:15; 2 Koryntian 3:12-17

¹⁰ Łukasza 16:26

¹¹ Mateusza 16:24-28

Nie zakosztują, nie doświadczą śmierci¹, nie wyrwą się z siodeł ptasznika prędzej, nim ujrzą światło za mękę swej duszy².

Bo tylko ten upór wyzutej z siebie wiary doceni i nagrodzi Sprawiedliwy³. Tylko tej krzyczącej nienawiści do świata i ludzi, i własnej duszy ukaże się pewnego dnia Nauczyciel, a ona – nieugięta i zuchwała córka nędzy – powie:

– *Ufam Ci, Panie*⁴. *Tylko mów do mnie, nie milcz, proszę! Bo chciwość to herb biedaków*⁵, *gwałtowność roztrąca stoły kupców, wekslarzy*⁶, *a Bóg jeden wie, że zazdrość strzeże swego jak żrenicy oka. Gdybym nie był tak przebiegły i bezwzględny jak Jakub*⁷ *albo jak Jael, żona Chebera*⁸, *to jak mógłbym dostrzec łaskę, która mnie przechytrzyła i skuła miłym jarzmem*⁹?

*Kto nauczyłby mnie nie zachłannych, lecz zbawiennych podstępów, z których tylko wiara wychodzi cało jak pewien młodzieniec, któremu golizna nie przeszkodziła w ucieczce z rąk oprawców*¹⁰? *A jeśli nie miałbym jednej naprawdę złej myśli, to co by mi przypomniało, że jestem na wojnie? Czyja ręka zamierzyłaby się na wroga? Gdybym w końcu nie doświadczył wdzięku i uległości kobiety, skąd doszłyby mnie słowa Oblubienicy:*

– *Ja należę do mego miłego*
*i ku mnie zwraca się jego pożądanie*¹¹?

Ojciec dobrze obliczył kosztą swej budowy¹², o wiele lepiej niż wielcy budowniczo wie ziemi, którym płaczą się języki¹³ i którzy nie są

¹ Hebrajczyków 2:9; 1 Piotra 2:3-4,20-21

² 2 Koryntian 3:18; Izajasza 53:9-12

³ Rzymian 9:1-3

⁴ Izajasza 12:1-4

⁵ Mateusza 15:22-28

⁶ Galacjan 2:14; Jana 2:14-19

⁷ Rodzaju 25:28-33; 27:19-20

⁸ Sędziów 5:24-31

⁹ Jeremiasza 20:7; 2 Koryntian 12:9-10; Filipian 3:12-13

¹⁰ Marka 14:49-52

¹¹ Pieśń 7:2-11

¹² Łukasza 14:28-30

¹³ Rodzaju 11:3-9

w stanie przewidzieć, czy aby nie zatrudnią jakiegoś obrotnego łobuza, co w nocy kradnie cement na swoją lepiankę¹ i nie płaci jak należy robotnikom pracującym w pocie czoła.

Tak jak w dniu sądu szybko ucichły szyderstwa wokół arki Noego², tak nie będzie komu naśmiewać się z potężnej wieży³, bo jedynym spoiwem żywych jej kamieni⁴ będzie miłość, którą przez wiarę posiedli wierni, oddając tym samym chwałę Bogu Ojcu i Synowi.

Nie będzie już hałaśliwych i brzęczących jak komary kibiców prawdy⁵ i dobrodusznych kłamców, którym piasek zgrzyta między zębami⁶; nie będzie nawet śladu po tych, którzy bóstwu szczęścia zastawiają stół⁷ i obiecują wolność innym, chociaż sami są niewolnikami zguby⁸. Którzy mówią:

*– Niech przynagli, niech przyśpieszy swoje dzieło,
abyśmy widzieli, niech wnet się spełni
zamyśl Świętego Izraelskiego, abyśmy go poznali.*⁹

Każda cząstka tej niezwyklej, otoczonej Bożą chwałą budowli¹⁰ będzie wdzięczna Wszechmogącemu nie za to, że zobaczyła¹¹, ale że uwierzyła Mu na słowo¹². Bo tam zapomni o tych zimnych, podejrzliwych i zdrażliwych jak sztylety żrenicach podglądaczy¹³, które szpiegowwały jej dziecięcą ufność do Niestworzonego, każdą ludzką słabośćkę nazywając grzechem, a niewiarę – słabością.

Tam ojcowie zapomną o zbawiennej nienawiści do swych dzieci, mężowie do swych żon, bracia do sióstr¹⁴ – o tej nienawiści, która nie jest wyśrubowaną ceną za doskonałość ani zbyt wysoką poprzeczką

¹ Izajasza 28:14-18; 30:25

² Hebrajczyków 11:7; Mateusza 24:37-44

³ Łukasza 14:30

⁴ 1 Piotra 2:4-12

⁵ Izajasza 33:17-19

⁶ 1 Jana 1:6-10; 2:4,9,19,22

⁷ Izajasza 65:11-15

⁸ 2 Piotra 2:17-22

⁹ Izajasza 5:18,20-24

¹⁰ Izajasza 28:21; Jana 6:27-30

¹¹ 1 Piotra 1:6-9; Rzymian 8:25;
Hebrajczyków 2:8

¹² Mateusza 8:8-9; Jana 1:50; 20:29

¹³ Galacjan 2:3-5

¹⁴ Mateusza 10:21,34-35

dla zbyt ambitnych dżokejów, lecz bezwzględny warunkiem pokoju między Bogiem a ludźmi, za który zapłacił Syn¹.

Bo tam w górze natłoczoną i potrzęsioną miarę odbiorą nie ci, którzy *chcą wiedzieć, co to jest wiara i prawda*, lecz ci, którzy są wierni i prawdziwi². I gdy trzeba, nie wahają się, wydać swym bliźnim nieprzyjaciółmi³, bo znają Syna, który także nie wahał się przekonywać zapatrzonych weń ziomków, że przed gniewem Bożym nie umknie nikt, kto próbuje łątać swą sprawiedliwość skrawkami nowego sukna⁴, przekupując nią Ojca. Wielkimi bowiem w jego oczach są nie ci, którzy *noszą Króla*, lecz ci, co Go słuchają – bo tych On niesie.

Kiedy w królestwie izraelskim syn powstał przeciwko ojcu⁵, zgromadzonych przy nim rebeliantów nikt nie przekonałby, że król Dawid jest bez skazy. Zapewne nie wszyscy wierzyli w czystość rąk urodzonego Absaloma, zastanawiając się, czy aby wyrok syna nad ojcem jest wyrokiem sprawiedliwego. Ale gdy obiektem politycznej rozgrywki staje się ustanowiona przez Boga władza, nikt nie liczy się z kosztami, a te są nie mniejsze niż krew.

Tym razem dwadzieścia tysięcy⁶ ludzi pochłonał efraimski las, żegnawszy gniew Boży nad pomazańcem i jego podzielonym ludem, którego syn Isajego miał być pasterzem, a nie katem⁷. Bestialsko zamordowany⁸ został także jedyny buntownik, nad którym wielki ojciec wznosił lament:

*– Synu mój, Absalomie! Synu mój, synu mój, Absalomie!
Obym to ja był umarł zamiast ciebie!
Absalomie, synu mój, synu mój!*⁹

Wiernych wojowników Dawida nie zgorszyła ojcowska boleść, toteż w dniu druzgocącego zwycięstwa wchodzili do miasta ukradkiem

¹ Galacjan 2:20; Rzymian 7:15-17;
Izajasza 40:10; Jakuba 4:4; 1 Jana 2:15
² Apokalipsa 3:14-18
³ Galacjan 4:15-16; 2 Koryntian 12:15,20
⁴ Łukasza 5:32-36

⁵ 2 Samuela 15:1-6,12
⁶ 2 Samuela 18:7
⁷ 2 Samuela 11:14-15,25
⁸ 2 Samuela 18:14-17
⁹ 2 Samuela 18:27-33

jak wojsko, które okryło się hańbą, uciekając z pola bitwy¹. Wiedzieli, że u boku króla walczą też o to, by móc cieszyć się z własnych synów i córek, i że królowi ta nadzieja przygaśla.

Tylko dla mordercy królewskiego syna zniewagą była miłość, którą w dniu chwały Bożej sędzia i prorok Izraela okazał tym, którzy go nienawidzą, okazawszy jednocześnie nienawiść tym, którzy go miłowali². Bo ten mściwy sługus i skrytobójca nawet nie pomyślał o tym, że na ratunek rozdwojonemu królestwu pośpieszył sam Bóg przez wzgląd na swego wiernego, choć grzesznego sługę, Dawida. I że to Jemu, żywemu Bogu, a nie ludziom, winien jest wdzięczność król, tak jak każdy ocalały z bratobójczej wojny.

Przed bitwą w sercach tych walecznych rycerzy była jedna modlitwa: – *Boże, chroń Króla!* A gdy ten chciał z nimi wyruszyć w jednym szeregu, usłyszał z ich ust zgodną odpowiedź brzmiącą w uważnych uszach jak najpiękniejsze wyznanie wiary:

*Nie wyruszaj! Gdyż, choćbyśmy uciekli,
nie będą na nas zwracali uwagi,
i choćby połowa z nas zginęła, nie będą na nas zwracali uwagi,
ty bowiem staniesz za dziesięć tysięcy naszych;
lepiej będzie, gdy będziesz mógł przyjść nam z pomocą z miasta.*³

Król nie musiał ruszać się z miasta, bo duch wiary nie opuścił jego wiernych, pozwoliwszy rozgromić nieprzyjaciół. Ale ci ludzie nawet przez chwilę nie stracili z oczu zamysłu zawistnego buntownika, któremu doradzał żądny swej chwały zdrajca⁴. Wiedzieli, że mordercza nienawiść godzi w głowę, a nie w serce, bo jej samej obca jest ojcowska udręka duszy. Spodziewali się więc hańby i porażki, wiedząc, że walczą nie o własną cześć i życie, lecz o zwycięstwo sprawiedliwości Bożej.

¹ 2 Samuela 19:1-3

² 2 Samuela 19:4-7

³ 2 Samuela 18:2-4

⁴ 2 Samuela 15:12; 16:23; 17:1-3

Absalom, syn pokoju o urodzie bez skazy¹, zawisł na drzewie między niebem a ziemią², ale zdradziecki cios osiągnął go wbrew ojcowskiej woli³. Jego śmierć uspokoiła małe sumienia.

Ludzie nie przeczuwali jeszcze, że śmierć i hańba królewskiego syna, który tysiąc lat później ściągnął gniew Boży na siebie⁴, ocali jej świadków tylko dlatego, że nigdy nie zapomną o cudownym obliczu i woli tamtego Księcia Pokoju, który tak jak Absalom stał się wrogiem swego Ojca, ale nie dlatego, że *pragnął* władzy nad ludzkimi duszami, lecz dlatego, że ją miał z rozkazu rodziciela⁵, aby wybawić tych, którzy znają Ojcowskie serce.

Miarą kosztów tego rozkazu⁶ nie miała jednak stać się samotna boleść Dawida w górnej komnacie nad swym umiłowanym, lecz – jak i on sam – niesprawiedliwym. Bo tym razem gołębica czystego Duchu spoczęła na wychodzącym z wód Jordanu pomazańcu, który nie na darmo⁷ wypełnił wszelką sprawiedliwość, a w jego ustach nie znaleziono zdrady. A choć był jak jagnię bez skazy, ludzka niegodziwość zaliczyła Go w poczet przestępców, których słusznie⁸ na tym padole dosięga kara z rąk ziemskich sług sprawiedliwości.

Ale ten nieziemski przybysz zapowiedział swoją godzinę trwogi⁹, w której władca tego świata zaślepił swą potężną mocą sędziów i oprawców łaski¹⁰, a przeraził w gorącej wodzie kąpanych, wkrótce zaś dożgonnie wdzięcznych świadków chwalebного zmartwychwstania¹¹.

A zrobił to po to, żeby pojednane z Bogiem jego własną krwią bydełko nie wierzgało zanadto pod zbawiennym dowództwem pasterza dusz i nie podpisywało skwapliwie cyrografów na wołowej skórze,

1 2 Samuela 14:25

2 2 Samuela 18:9-10; Galacjan 3:13-14;
Jana 12:32-33

3 2 Samuela 14:28-32; 18:5,12

4 1 Piotra 1:10-13

5 Jana 10:14-15,17-18; Mateusza 28:17-18

6 Jeremiasza 9:1-2; 10:18-21

7 2 Koryntian 5:14-20

8 Rzymian 8:3-4

9 Łukasza 9:44-45

10 Łukasza 22:53

11 Marka 14:31; Dzieje 2:29-37

zwłaszcza własną krwią – bo nie Ojciec Świły o nią zabiega. Albowiem jego jarzmo naprawdę jest miłe, a brzemię lekkie¹.

Chrześcijananie łatwo i namiętnie rozsądzają ludzkie sprawy, niechętnie tylko myślą o niebieskich. I gdy podziwiają wielką budowlę, to nic ich do niej nie ciągnie², a gdy widzą pokojowe pertraktacje, to cieszą się tylko z tego, że się skończyły, a nie że ocaliły im życie, które wisiało na włosku. Choć ustami wyznają³, to sercem nie wierzą, że opatrzonny Ojcowską pieczęcią fundament⁴ i Wodza olbrzymów wiary warto docenić⁵.

Ale umarli za życia i w duchu wniebowzięci wierni powtórzą za wojownikami Dawida swoje credo, bo wiedzą, że Duch Pański przyjdzie z pomocą z miasta⁶ tym, którzy nie wyrzekają się zbyt pochopnie złych myśli (bo niektórym z tych zatraceniów mogłaby nie ostać się żadna, a te o samobójstwie to czasem jedne z lepszych); nie skazują na banicję głupoty, bo przecież głupiego chętniej ugosczą niż mądrego⁷; nie przeganiają precz złości i nie udają cierpliwszych niż są, bo któż by zamknął usta pustym gadułem, którzy posiadli wszystko prócz miłości Bożej.

Nie ze skąpstwa ani z chciwości będą liczyć pieniądze i mierzyć czas, tylko aby móc spokojnie zdać sprawę z własnego, nie z cudzego szafarstwa. Popatrzą z anielskim uśmiechem w oczy świętoszkom, których kole w oczy ich duma, bo nie wiedzą, co jest źródłem ich dogonnej chluby⁸.

I tak jak nie zaprą się słów Pańskich⁹, nie zaprą się też żadnej z tych *nieładnych rzeczy*, które burzą czasem pokój ich duszy¹⁰. Oni zaprą się siebie¹¹ i powiedzą:

¹ Izajasza 28:12; Jeremiasza 23:32-40; Mateusza 11:27-30

² Jakuba 2:19

³ Izajasza 29:11-14

⁴ 2 Tymoteusza 2:15-19

⁵ Jeremiasza 9:11-15; 1 Piotra 2:7-8

⁶ Galacjan 4:22-27

⁷ 2 Koryntian 12:11

⁸ Galacjan 6:14; 2 Koryntian 1:12

⁹ 1 Jana 2:22-23; Galacjan 2:17-21

¹⁰ 1 Piotra 4:12-13

¹¹ 2 Koryntian 4:1-2; 1 Koryntian 3:18; Łukasza 23:40-42

– Panie, proszę, zrób z tym porządek, poukładaj trochę, bo mi się miesza w głowie i zaczynam mieć mdłości. Co mam powiedzieć tej zarozumiałej sierocie, która ma sieczkę w głowie, przewiazaną przekonaniem, że cierpienie uszlachetnia, a na dodatek pojęcia nie ma o szlachetności?

Co mam rzec temu krętaczowi, który boi się własnego cienia i dzieli włos na czworo, sądząc, że daje tym dowód pokory? Co mam dać tej wdowie, która mówi o Jezusie tak, jakby był tylko jej Panem? Jak mam przemówić do tego dowcipnisia¹, który krępuje się więzami i pętlę zaciska sobie na szyi? Jak mam uśmiechnąć się do tego dygnitarza, który podał rękę wszystkim z wyjątkiem proroka?

Kto mi opowie o twojej wierności, jeśli jesienią nie zobaczę listka, który przylgnął do mokrej szyby, a zimą tych dwóch sikorek, które tak zawzięcie dzióbią poleć słoniny za moim oknem? Czyje nogi upewnią mnie, że nie wszyscy potracili głowy i czekają wytrwale, aż przyjdiesz?

Gdybyś nędzarzowi nie opowiedział bajki o wielkiej wieży i wielkiej zażegnanej grozie, kto by przekonał go, że dobrze jest nienawidzić własnej duszy, bo ona nie wskaże drogi zbłąkanym, a tysiące jej pomysłów nie zastąpią Twego zamysłu, który zbiera w jedno rozproszone dzieci Boże, a wystawia na pośmiewisko² bezładne wysiłki żałosnych złodziei Twojej chwały, upapranych w błocie niewiary³? Kto by mu wskazał te zakłopotane i zdziwione własną śmiałością oczy i ten anielski, więzienny gryps wiary, który znają słudzy Pańscy?

Gdy setka takich ludzkich pytań zbiega się w jednym miejscu i czasie, a pod powieką zbiera się łza, otwarte ucho słyszy krótką rozmowę:

– Co mi dasz, Panie?

¹ Izajasza 28:22

² Kolosan 2:15

³ Izajasza 25:10-12; Łukasza 16:14-15

- *Dam ci Siebie.*
- *Co mam im dać?*
- *Daj im Mnie.*
- *Czy to nie za mało, nie za wiele?*
- *W sam raz, bo Ja jestem miarą wszystkich rzeczy.*

Kiedy wszystkie zamysły ludzkich serc oczyści Sąd, ważne będzie tylko to, kto kogo i w czym imieniu wyciągnął z bagna i czy wziął zapłatę, a nie czy miał gładkie lico, szlachetną duszę i czy był *bardziej błogosławiony*. Wtedy okaże się, że wszystkie namiętne prorocstwa i zwidy, cuda uzdrowienia i znaki¹ nie były w oczach Pańskich warte tyle co nieubłagany opór tych, którzy odpierali atak w bramie², ściągając na siebie przeważające siły wroga.

A wróg zalewał ich swoją dobroduszością, przekonywał, że *nieładnie jest być takim niewdzięcznym, zatwardziałym egoistą, nieprzejednanym i nieodrodnym synem swej wyklętej i zapomnianej matki*³; *trzeba być wyrozumiałym dla ludzi, znać ich potrzeby, oczekiwania i przyzwyczajenia. Nie trzeba mówić do nich po imieniu, patrząc im prosto w oczy – wystarczy mieć trochę dobrych chęci, być tolerancyjnym, miłym, użytecznym, sprawnym, zielonym i wesołym i nie wadzić nikomu. A wierności wystarczy dochować sobie. Reszta pójdzie jak z płatka...* Nie powiedział tylko, gdzie pójdzie⁴.

Pan chciał mieć uczniów, a miewa lizusów, kujonów i niepokalane panienki, których wyrodne matki cieszy tylko to, że ich synowie nie przynieśli do domu ani jednej nagany za złe sprawowanie, a ich córeczki ani razu nie ukręciły główki lalce i nie wyśmiały okrutnie żadnej oferty.

Ogniska ludzkich dusz nie są po to, by wyjmować z nich rozżarzone węgle, tylko aby grzać się przy nich i piec kielbasę. I to ten ogień

¹ Micheasza 3:5-12

² Izajasza 28:5-6; Amosa 5:10,15

³ Pieśń 6:4-12

⁴ Mateusza 7:12-16

przyszedł rzucić na ziemię Jezus Chrystus¹ udręczony boleścią i troską o Ojcowską własność².

A ze swych uczniów zrobił nie umundurowanych strażaków, lecz sprytnych podżegaczy³, którzy dadzą sobą pomiatać nawet w sądzie⁴, ale tylko po to, aby bezmyślnym hulajduszom zaświtało, że nie muszą wstydzić się żadnej myśli ani uczucia, a tylko niewiary, która ich nie okrywa⁵.

12 kwietnia 1999



Odślona

Prawdę o krzyżu do dzisiaj otacza dziwny półmrok sprzyjający powstawaniu najprzeróżniejszych fantazmatów, które skutecznie uniemożliwiają zrozumienie owego podstawowego znaku duchowej rzeczywistości, jaki miał pomóc wiernym w pełnieniu woli Jezusa z Nazaretu.

Gdyby Mistrz wyrwał był swój krzyż z rąk Szymona Cyrenejczyka⁶, zapewniając wszystkich wokół, że *bądź co bądź stać Go na ten ostatni w jego życiu wysiłek*, chrześcijanie nie mieliby zbyt wielu powodów do zastanowienia, dlaczego w tej tak skądinąd ważnej sprawie⁷ nie dał im osobistego przykładu. Świadcstwo ewangelistów przekonuje jednak o tym, że samozaparcie Syna Bożego musiało polegać na czymś mniej spektakularnym niż wyczerpujący fizyczne siły skazańca marsz na miejsce kaźni ze znanym wówczas powszechnie narzędziem tortur na plecach.

¹ Łukasza 12:49-53

² Marka 3:5; Jana 11:33-35;
Mateusza 26:37-38

³ Abdiasza 18

⁴ Dzieje 23:1-9

⁵ Izajasza 50:4-11

⁶ Łukasza 23:26

⁷ Łukasza 14:27

Namiętna i chciwa skłonność chrześcijan do identyfikacji z losem i cierpieniami fizycznymi Chrystusa nie idzie niestety w parze z uważną refleksją nad pobudkami jego bezprzykładnej uległości wobec oprawców. Wierni tracą też z oczu sens i cel owego naocznego zrzeczenia się własnej chwały przez wysłannika Boga Ojca. Jezus wszakże świadomie zaprzeczył wszystkim prawom należnym komuś, kto ma się za króla, kapłana i mistrza – słowem za kogoś wielkiego w oczach tego świata. Stał się do końca niczym¹, i to wyłącznie przez wzgląd na miłość swego Ojca do wybranych. Samo słowo *zaprzeczyć się*, *wyrzec samego siebie* jest czysto technicznym określeniem *zaprzeczenia*, *poddania w wątpliwość*, *zanegowania* tego, że się jest tym, za kogo uważa się samego siebie. Piotr użył go w kazaniu do Żydów², orzekając o ich winie *zaparcia się* więzi z pojmanym Jezusem.

Samozaparcie nie jest więc w istocie określeniem niejasnej i katorżniczej praktyki udrażniającej ciało i duszę w oczekiwaniu na nagrodę, lecz odwrotnie, warunkiem uzyskania wolności i ulgi w udrękach i wątpliwościach rozdwojonej duszy³ (coś jakby nawrót do rzeczywistości *podpowiedzianej* przez kogoś z godną wiary miarą w rękę), która sama z siebie nie wie nawet tego, czy kocha, czy nienawidzi.

Najprostszym wykładem tej bezwarunkowej zasady uczniostwa jest Pawłowe oświadczenie z listu do Galacjan, gdzie Apostoł wyznaje swą wiarę w Boże głupstwo, stwierdzając, że *nie on już żyje, tylko Chrystus*⁴, który zamieszkał w obumarłym dla grzechu, a ożywionym przez wiarę jego ciele.

A jednym z bardziej ordynarnych (nie widzę ważnego powodu, by od takich w tym miejscu stronić) przybliżeń bezwzględnej potrzeby podporządkowania się tej zasadzie, które mogłoby z powodzeniem posłużyć moim współczesnym, jest choćby ludzka trwoga wobec dictum mafijnego wysłannika oświadczającego adresatowi *poselstwa* bez ogródek: – *Jesteś trupem* (bo, powiedzmy, nieszczęśnik ów

¹ Jana 13:1; Filipian 2:5-9

² Dzieje 3:13-15

³ Rzymian 6:3-11

⁴ Galacjan 2:19-20

nie przewidział, że jego życiowe rachuby kolidują nieco z rachubami ojca chrzestnego). Inaczej mówiąc, brzmi to trochę tak: – *Nie masz nic. Jesteś nikim. Nic nie wiesz i nic nie możesz.* Dobrowolne przyjęcie tego punktu widzenia¹ za własny owocuje potężną rękojmą Wszechmogącego.

Jezus nie ma nic dla tych, którzy nie są zdolni przyznać, że nienawidzą (nie znają) samych siebie i nawet Chrystusa według ciała² (bo bluźnierstwa przeciwko Synowi miały być odpuszczone³), ponieważ jego osobiste pełnomocnictwa mają służyć wyłącznie tym, którzy tak jak On sam znienawidzili (nie *pozbyli się*) na tym świecie wszystko, co było ich niezaprzeczoną przez nikogo własnością.

Jezus może więc i chce stać się Nauczycielem i Przewodnikiem tylko tych, którzy doskonale wiedzą o swojej nienawiści i nie wstydzą się jej, bo słusznie przeczuwają, że ich żal, gorycz i gniew mają swoje głębokie uzasadnienie. Duch Święty obiecany był właśnie tym, którzy doskonale wiedzą o tym, że są źli⁴; nie są tylko tak bezwstydni, żeby ukrywać to przed Bogiem⁵, nawet jeśli słusznie nie obnoszą się z tym wśród bliźnich – tym bardziej jeśli naprawdę uwierzyli, że jego sprawiedliwość jest o wiele lepsza od ich sprawiedliwości, którą pragnęliby wygzekwować na swoich winowajcach. Słowa Mistrza z Nazaretu mają zaś służyć jedynie rzeczowej korekcie ich własnych pragnień, oczekiwań i nadziei, a nie ich całkowitemu zaprzeczeniu, co jest podstępą intencją mordercy wiary.

Żeby przystąpić do naprawy, trzeba mieć co naprawiać, a trudno pomagać w tym wysiłku komukolwiek, kto twierdzi, że *to nie on myśli, nie on czuje i nie on pragnie, bo robi to za niego Chrystus, którego on sam jest tylko świętym i nietykalnym narzędziem czy naczyniem.* Jeśli ktoś boi się i odrzuca od siebie swoje własne myśli, uczucia, porwy woli, zapierając się ich, wkrótce potem stanie się obłudnikiem –

¹ Jana 7:19

² 2 Koryntian 5:15-17

³ Marka 3:28-29; Mateusza 12:30-32

⁴ Łukasza 11:13

⁵ 2 Koryntian 4:2

na własne życzenie wypranym przez szatana z uczuć, bezmyślnym i bezwolnym stworzeniem, bo diabelski zamysł wziął za Boży, składając tym samym fałszywe świadectwo o dobroci i miłosierdziu Sprawiedliwego. Jest to wymyślny akt autodestrukcji, którego skutkiem nie jest odnowienie, lecz wyjałowienie umysłu z wszelkich znamion człowieczeństwa, które na mocy prawa Bożego podlegają potrzebie oczyszczenia i uświęcenia w wierze.

Dźwiganie krzyża do dzisiaj jest czymś bardzo niepopularnym, bo przeczy wszelkiemu wyrachowaniu, którego celem zazwyczaj jest ustalenie, czy *nam się to opłaca*, podczas gdy pytanie wiary winno dochodzić, czy aby Jemu to się podoba. Bezpośrednim celem woli Chrystusa jest więc raczej nie *zamiana* ludzkich myśli na Boże, ale uporządkowanie ludzkiego umysłu, oczyszczenie go i odnowienie, tak by mógł on świadomie służyć prawu Bożemu, doświadczając w Duchu pokoju i radości z samego uczestnictwa w jego pełni. Jest to jedyny dopuszczalny sens słynnego *umartwiania ciała* (tj. grzesznej jego natury) Duchem Bożym¹, które realizuje się podług potocznej zasady *pańskie oko konia tuczy* (nie koń tuczy się widokiem pana, tylko pan dba o konia, który nie jest zbytnio narowisty).

To, co większe, pełniejsze, wznioślejsze, szlachetniejsze, przyciąga i ogarnia to, co małe, wybrakowane, podłe i pospolite, nie odrzucając nic z tego, co doń przychodzi. W przeciwnym razie Bóg przeczyłby sam sobie, gdyż orzekł o stworzeniu, że było ono bardzo dobre. Tylko zepsuło się, wykoślawiło, zwietrzało i nie służy już chwale Stwórcy. Stąd Jezusowe porównanie niewiernych do zwietrzałej soli, która jest dobra o tyle, o ile nadaje smak potrawom i użyźnia ziemię².

Chrześcijanom może nie podobać się ta dosadna aluzja do losu bezużytecznego nawozu – to ich prawo, którego niechętnie się zrzekają. Wiernym jednak może przydać się to powtarzające się przy różnych okazjach ostrzeżenie przed nadmiernym zaufaniem do własnych re-

¹ Rzymian 8:13; Galacjan 5:16-18;
Kolosan 3:5-6

² Łukasza 14:33-35

zerw i niekoniecznie zbawiennych potencjałów miłosierdzia, których jakość wypróbowuje się w ucisku i prześladowaniach dla słowa ewangelii. Albowiem każdy ogniem będzie osolony¹.

Ci, których nie zdziwi zbytnio palące od wewnątrz doświadczenie nienawiści wobec braci, siostr, rodziców, dzieci oraz wobec samego siebie (innymi słowy – których nie zgorszy własne oko, noga lub ręka) i którzy wytrwają w próbie, oczekując oczyszczenia i uwolnienia sprawiedliwym i miłosiernym sądem – ci będą mogli łatwiej też uwierzyć, że Jezus w okolicach Cezarei Filipowej wiedział, co mówi, gdy ponad głowami tłumów zapewniał, że *są pośród nich tacy, którzy nie zakosztują śmierci, dopóki nie ujrzą Syna Człowieczego nadchodzącego w Królestwie swoim*, przygarniającym wszystkich złaknionych sprawiedliwości, a mających się za nic, ludzi wielkiej wiary i prostoty.

W naszych czasach trudno o poczucie winy i wstydu, gdyż dostępny bez recepty czar mediów skutecznie przed nim chroni, przekonując jednocześnie za grube pieniądze, że *wszystko jest możliwe, a nawet pożądane, i grzechem jest chcieć, a nie móc*. Nietrudno tylko zawstydzić ludzi nawet ostrożnym przypuszczeniem, że Jezus Chrystus, dzięki Bogu, nie był panem samego siebie i o wiele uważniej słuchał głosów dochodzących Go tak z nieba, jak z ziemi, niż stać na to dzisiejszych *mechanizatorów rolnictwa łaski*, którzy nie wiedzą co w trawie piszczy ani w którym kościele bije dzwon trwogi.

Trzeba tylko poważnie liczyć się z tym, że zawstydzanie szyderców może być dość kosztowne i dobrze, gdy płaci za to odpowiednia osoba. Chrześcijanie wstydzą się tylko Chrystusa, bo wielkość jego miłosierdzia i potęga jego myśli nie bardzo jest im na rękę, a mało kto też gustuje w *zapadaniu się pod ziemię*² ze wstydu nad własną nędzą i nędzą tych, których kocha, jakby zbrakło na ziemi jedynie (!) wiary w moc Boga, wyciągającego wybrańców z piekielnych czeluści.

¹ Marka 9:49-50; 1 Piotra 4:12-16

² 2 Koryntian 12:9-11; 12:19-21



*I rzekł do uczniów swoich: Niepodobna, by zgorszenia nie przysły, lecz biada temu, przez którego przychodzą.
Lepiej by było dla niego, gdyby kamień młyński zawisł na szyi jego, a jego wrzucono do morza, niż żeby zgorszył jednego z tych maluczkich.
Mieście się na baczności. Jeśliby zgorszył twój brat, strofuj go, a jeśli się upamięta, odpuść mu. A jeśliby siedemkroć na dzień zgorszył przeciwko tobie, i siedemkroć zwrócił się do ciebie, mówiąc: Żałuję tego, odpuść mu. I rzekli apostołowie do Pana: Przydadz nam wiary. A Pan rzekł: Jeślibyście mieli wiarę jak ziarno gorczyczne, i rzeklibyście do tego figowca: Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze, usłuchałby was. Kto zaś z was, mając sługę, który orze lub pasie, powie do niego, gdy powróci z pola: Chodź zaraz i zasiądź do stołu? Czy nie powie mu raczej: Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż się najem i napiję, a potem i ty będziesz jadł i pił? Czy dziękuje słudze, że uczynił to, co mu polecono? Tak i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam polecono, mówcie: Sługami nieużytecznymi jesteście, bo co winniśmy byli uczynić, uczyniliśmy.*

Ewangelia Łukasza 17:1-10

WIARA I PRZESZKODY

Sport to zdrowie. Gdyby ktoś chciał dowieść, że bezczynność i brak ruchu przedłużają życie na tym padole, słusznie spotkałby się z szyderstwem i kpiną. Trudno jednak byłoby mu zaprzeczyć, gdyby twierdził, że siódme poty, klapki na oczach i smagający omdlały rydwan jeździec nie cieszą serca niebieskiego Ojca.

Nic tak bowiem nie niszczy delikatnej i kruchej na ziemi tkanki Chrystusowego ciała jak wyścig z czasem – jak okrzyki wskazujących na miraże *poganiaczy wielbłądów*, którzy nie zatrzymują u wodopoju zmęczonych zwierząt i ludzi. Nic tak skutecznie nie odejmuje nadziei jak widok drzew niewydających owocu i gór wznoszących się przed oczami tych, którzy zapomnieli już, jak wygląda koryto rwącego strumienia¹.

Jezus nie miał wątpliwości, że droga prawdy będzie pohańbiona przez zdradliwe przeszkody, jakie ustawią na niej ludzie szukający swej własnej chwały. Dlatego ostrzegł swych wybrańców przed faryzejskim kwasem obłudy, który i dzisiaj zmienia jego wdzięczne stada w skrępowane obcym jarzmem pochody biczowników.

Zapewnił też, że wystarczy odrobina wiary, żeby wykorzenić niezasadzoną przez Ojca roślinę, a górę wymagań stawianą małuczkim wrzucić do morza. Bo do nieba wiedzie droga bez pagórków i wykrotów nie dlatego, że ludzie zasłużyli na wygody, ale dlatego, że nie zasłużyli na litość i wziął ich w obronę swym łaskawym postanowieniem Pan Zastępów.

Dzisiaj chrześcijanie upierają się, że zasłużyli na łaskę – że ona po prostu im się należy, ponieważ uwierzyli. Nawet jeśli twierdzą inaczej – że są jej niegodni – wolą myśleć, że to czas łaski się skończył,

¹ Przysłów 18:4

niż że czegoś brakuje ich wierze. Dają posłuch diabelstwu, które przewrotnie dowodzi, że Ojciec w niebie to skąpiec jakich mało, a chore i pijane gniewem Bożym dusze zachwyca obrazem cierni wbijających się w ciało, bo schlebia im myśl, że nie znaleźli się pośród oprawców Zbawiciela¹.

Każde ze złorzeczeń przeciwko Synowi odpuści Ojciec tym, którzy nie wiedzą, co czynią. Ale sprzeciwi Duchowi Bożemu każdy odczuje na własnej skórze jak wielki ciężar zawieszony u szyi i głębiny zalewającą usta i oczy², które zapomniwały, jak wygląda i jak mówi Wierny i Prawdziwy. Lepiej będzie dla każdego, jeśli doświadczy królewskiego prawa, niż gdyby miał ujrzeć wrota piekieł, dokąd skieruje go wyrok na odstępców od tronu łaski³.

*Zgorszenia muszą przyjść,
lecz biada tym, przez których przychodzą.*

Będą dziękować Bogu za młyńskie koło i sznur ciągnący ich na dno, gdy spostrzegą kłody rzucone pod nogi maluczkim. Gdy zobaczą, jak uczyli dzieci pomagać dorosłym, zamiast im ufać; gdy przypomną sobie, jak skrzętnie gromadzili metki z cenami własnych wyrzeczeń, aby oblepiono nimi ich groby; jak pokazywali duchowe muskuły tym, którzy ledwo dowlekli się do studni; jak z niedowierzaniem i zawiścią cmokali nad klejnotami wiary; jak żarłocznie i zjadliwie orzekali o cudzej winie, nie chcąc znać swego Sędziego.

Pan wepchnie im do gardła prześmiewcze sądy nad upośledzonymi i słabymi, którzy nie robią tego co oni, ponieważ są trzeźwi i mądrzejsi, a nie bardziej gnuśni, zarozumiali i niewdzięczni. A gdy poznają, że oszacowali Sprawiedliwego na mniej niż trzydzieści srebrników, wtedy okaże się, kim są: czy strzegą słów prawdy, czy jej nienawidzą bardziej niż piekielnego ognia, który ta nienawiść rozpala, pochłaniając samą siebie.

¹ Mateusza 23:29-39

² Łukasza 17:1-2; Marka 9:43-45,47,49;

² Piotra 2:21-22

³ Łukasza 12:45-46; Jeremiasza 34:17-20

Kościół przypomina dzisiaj zadufaną Zosię Samosię: sam zbawia, sam oczyszcza się, usprawiedliwia i leczy, sam osądza i sam uwielbia, bo obraża jego dumę Ojcowskie miłosierdzie, które pragnie okryć jego nagość, by nie gorszyła innych. Słudzy podobni są do lisów, które niegdyś sędzia Samson wypuścił z zemsty na pola i winnice Filistyńczyków, przywiązując każdej parze do ogonów płonącą pochodnię¹.

Zamiast orać, żąć, wiązać snopy, doglądać winnic i gajów oliwnych, palą wszystko, czego się dotkną, bo uciekają przed ogniem, zamiast mu się poddać – nie odróżniają bowiem płomienia świecy od języków pożogi, która ich trawi. Wtrącają się w cudze sprawy, a słuszną za to przyganę zwą *prześladowaniem*, prychają i śmieją się z ludzkiej nędzy, a swoje igraszki i bezduszne sądy nazywają *misją dla ubogich*.

I tylko *ubogich* nie widać – nie widać tych zwołanych przez Słowo, nowych i pięknych ludzi, którzy prosili kiedyś swego Mistrza, żeby przydał im wiary, bo odpuścić bliźniemu siedem razy na dzień było ponad ich siły².

Ale Pan im powiedział, że wiara to nie *duże i miękkie*, lecz *małe i twarde jak ziarno gorczycy*³ – prawie niewidoczne, tak śmiesznie małe, że gotowe modlić się o to, żeby być odrzuconym, aby inni mogli wejść przez wąską bramę⁴.

Pan im powiedział, żeby nie zabiegali o wiele, a tylko o to, bez czego nie przeżyją do jego powrotu. Żeby nie wymagali od siebie cudów, bo od tego jest ktoś inny – ktoś, kto wolałby, żeby samych siebie uważali pod koniec każdego dnia za nieużyteczne służby⁵, za nikomu niepotrzebne śmieci, bo to, co cenne w ich oczach, nie jest cenne w oczach Sprawiedliwego, który uważne słuchanie przedkłada nad barani tłuszcz⁶.

Bo cóż obchodzi dzieci, ile orałeś i jak długo pasłeś, chcąc dać im kawałek chleba i trochę mleka, żeby nigdy nie zapomniały,

¹ Sędziów 15:3-8

² Łukasza 17:4-5; Jana 1:45-46

³ Mateusza 13:31-32

⁴ Rzymian 9:1-5

⁵ Łukasza 17:10

⁶ 1 Samuela 15:18-24

gdy dorosną, tej prostej prawdy, że tam, gdzie jest Duch Ojcowskiej obietnicy, jest też prawdziwy pokarm i napój, i nadzieja na przetrwanie, gdy dom ściśnie tęgi mróz¹? Czy to o twoich kosztach i wyrzeczeniach mają myśleć te uwikłane w kłamstwie szczenięta, którym posługa miłosierdzia odbiera małą godność i mały rozum, bo ojciec spuścił im kiedyś lanie na gołe pośladki, chociaż dobrze wiedział, że mu za to nie podziękują?

Diabeł nie dziękuje ani nie oklaskuje sędziów Bożej sprawiedliwości, którzy strofują ślepe na własną nędzę dzieci Boga żywego. On mówi zawsze:

– Przygotuj mi wieczerzę, przepasz się i usługuj mi, aż się najem i napiję, a potem i ty będziesz jadł i pił.²

A wierny sługa mówi w duchu:

– Dobrze, dam ci, co mam najlepszego, same smaczne kąski i napoje. Dam ci na półmisku żądę tej ogłupiałej ze strachu siostry, która uczy przyzwoitości przy stole rozpusty, nie chcąc znać swego Pana. Usłużę ci potrawką z zakłamanych zuchwalców, którzy przy orce oglądają się wstecz, licząc na to, że ktoś dostrzeże ich mózół i udrekę. Poleję ci to smakowitym beszamelem, na widok którego oblizują się ludzie spaczego umysłu zapominający, że słowo Pańskie jest jak ług folusznika i jak młot kruszący skałę.

Osądzę tego, który swój kij ma za wyrocznie i kradnie chwałę Bogu, zamiast Mu ją oddać. Zjedz go sobie, bo i coś Najwyższemu po psach, które tuczy byle ochłap, a ich ujadanie rozlega się wtedy, gdy przychodzi ich Pan, a nigdy na widok mordercy z kielbasą w garści. Zajrzę w serca tych wszystkich, którzy drżą zachłannie przed tym, że ktoś przyjdzie i sprawiedliwie osądzi powierzonych ich pieczy maluczkich, jakby wszelki sąd

¹ Mateusza 24:20-25

² Łukasza 17:7-8

i władzę Ojciec przekazał małoduszny i bojaźliwym kręta-
czom, a nie swemu umiłowanemu Synowi.

Sprawię, że poczujesz tę miłą tobie woń wściekłych morskich
bałwanów, a nad rondelkiem unosić się będą skłębione chmury
bez deszczu, pędzone wschodnim wiatrem. Ujrzysz błakające
się gwiazdy, okruchy gwiazdnego pyłu, które lśnią przez mo-
ment, aby zapaść w najgłębszy mrok.

Zadowolę cię widokiem drzew wyrwanych z korzeniami i gór,
które wrzucono do morza. Usłyszysz skamlenie bałwochwal-
ców i zawodzenia rzymskich patronek domowego ogniska,
którym mężczyźni przywykli spełniać najskrytsze pragnienia.
Dam ci wszystko, co lubisz, aż będziesz syty, aż powiesz:

– Tak, nasyciłem swój brzuch hańbą tych godnych pogardy bę-
kartów, tych dzieci z nieprawego łoża. Na pewno nawrócą się
teraz do mnie, przyjdą w pokutnych worach, będą rozdierać
szaty i biadać nad nędzą tych obrzydliwych grzeszników, któ-
rych mój Nieprzyjaciół jeszcze nie zaraził wiarą w jakiegoś...
Syna.

Ach, jak ja to uwielbiam, gdy wierni słudzy palą Bogu ogarek,
a mnie świeczkę – kiedy wiara im śmierdzi, a bluźnierstwo
pachnie. Kiedy słowa wydaje mi się mają za przejaw pokory,
a gdy ktoś mówi, że jest pewien, widzą w nim samozwańcze-
go pyszałka. Sama rozkosz, gdy obojętnieją na prawdę i fałsz,
schlebiając zasłużonym u mnie kłamcom, a gardząc rozkazami
aniołów Bożych.

Tak, dostaniesz to wszystko na królewskiej zastawie, bez-
zwłocznie, jak tylko twój sługa wróci z pola. A okrasą wie-
czerzy będzie jego poniżenie, bo w żadnym z kamiennych serc
nie wzbudzi on litości. Ale nie ujrzysz jednego, bo zasłonię ci
ten upragniony przeze mnie widok własnym ciałem. Nie zoba-
czysz, jak do ludzkiej duszy wkrada się nieziemski blask czy-
stego Ducha, jak ożywia i wzmacnia omdlałe od oskarżeń cia-

ło, które wielbi Niestworzonego, bo wie, że ten, kto prześwietla tajniki ludzkich wnętrz, nie powala, lecz podnosi. A potem, kiedy moja lampa zgaśnie – dobrze mówisz – i ja będę jadł i pił, ale nie z tobą, bydlaku.

Bo nie zasłużyłem na ten posiłek codziennym znojem i udręką – żaden człowiek nigdy nań nie zasłużył. Nie nasyciłem swej duszy żadnym z nieubłaganych sądów o moich bliźnich, bo wpierw ugodziły we mnie i zrozumiałem, że są nadzwyczaj łaskawe. Nie dodałem octu do ich wina ani kwasu do ich chleba, aby i ich sądy i życie nabrały mocy, którą wziąłem i wezmę od Ciebie, Jezu.

A kiedy sięgałem po okruchy z pańskich stołów i dziękowałem Bogu, że mnie nie opluto¹, to myślałem tylko o tym, kiedy Ty przyjdiesz i doświadczysz mnie w mojej dławiącej nędzy, kiedy rozetniesz więzy sumienia, które każą znosić zaprzańców czczących bałwany ze srebra i złota². A wszystko to po to, aby móc zasiąść z Tobą przy darmowej wieczerzy, którą obiecałeś swym wybrancom – tym, którzy na tej ziemi żyli i kochali tak jak Ty – na zabój, a szaty swoje prali nie w proszku z wybielaczem, lecz we krwi Baranka³.

Dzisiaj chrześcijanie piorą szaty we własnej krwi, prześcigają się w zbawicielskich pomysłach, żeby przypadkiem ktoś ich nie wyprzedził w wyścigu na ucztę u samego Lucyfera. Nic tak nie nęci zdeprawowanych sługusów jak szatański młyn, który miele ludzi, a nie mąkę. I wypływa jak taśma produkcyjna moralne karły, niezdolne do liwości maszyny, które ubóstwiają fabrykę snów i dla których ostatnią myślą jest myśl pewnego mędrca z Nazaretu, żeby poddać się prawom tego świata, ale za nic jego pożądlivości⁴.

Prawo trzeba przypominać, bo kiedy cichną prorockie napomnienia, ginie wiara w odpuszczenie grzechów, a z nią głos największej

¹ Galacjan 4:14

² Apokalipsa 2:2

³ Apokalipsa 7:13-17

⁴ Rzymian 12:1-2

władzy na niebie i na ziemi, zdolnej wskrzeszać umarłych. Jej miejsce zajmują *duchowi kulturyści, kaskaderzy, czarodzieje, spece od używanych samochodów* i inni *mechanizatorzy rolnictwa*, którzy trzode mają za mięso armatnie lub przedmiot prywatnych transakcji i posyłają ją lekką ręką za morze albo wprost w oddziały wroga, który zawsze mówi: – *Im więcej, wyżej, głośniej, sprawniej, ładniej i taniej, tym lepiej.*

Ale wierni wiedzą, że dwór Króla królów to trędowaci, kaleki, ślepcy, niedołęgi i niemoty¹, którym bliżej czasem do nieba niż do sklepu, a zupełnie im nie po drodze kolejne igrzyska i targi ludzkiej próżności, nawet te w telewizji. Toteż chętniej usłuchają Pańskich rozkazów, niż dadzą się namówić na mydlaną operę i zbyt drogie dla duszy bilety do cyrku. Będą robić tylko to, co im polecono, i nie skusi ich zapłata za czyny *nieprawe* – za trzeźwy sąd nad powierzonym ich pieczy życiem.

Bo oni dobrze wiedzą, że sami już nie żyją² – żyje w nich ktoś Inny – że sąd Boży sięgnął ich trzewi i nie znalazł tam nic, co warto by zatrzymać, prócz ożywionej bezwstydną i głupią nadzieją tęsknoty za Sprawiedliwym i Miłosiernym. Oni też znajdą zatrudnienie u Pana żniwa, choćby przy młocce, gdzie każde mądre dziecko szybko nauczy się odróżniać ziarno od plew, a życie od śmierci, śmiech, który kaleczy ciało i smuci Głowę, od dobrotliwych anielskich wejrzeń, których żar krzepi, oczyszcza i spaja Bogu Ducha winną Oblubienicę.

Kiedy uczniowie Mistrza z Nazaretu stają nad zbłąkaną trzodą, mają przed oczami jak żywy obraz ostatniej posługi swego Pana. I nigdy nie zapominają, że to nie ich wielkość przyciąga i ratuje od zguby maluczkich, lecz wielkość Króla, który zdjął własne szaty, zanim obmył nogi brudasom³, a wywyższenie zostawił większemu od siebie. Bo tylko ten jeden Człowiek na ziemi nie stroił się w cudze piórka, lecz zrzekł się tego, co miał, wiedząc, że Ojcowski płaszcz nikogo nie

¹ 1 Samuela 22:1-2; Przysłów 31:3-9

² Galacjan 2:17-21

³ Jana 13:4-5

zdobi, tylko okrywa nagość każdego, kto nie upiera się zachłannie przy tym, żeby – tak jak On – móc usłyszeć z wyniosłych ust: – *Oto człowiek!*¹

Ta szata grzeje każdego, komu nie uchybia ani trochę, gdy wskazują nań jak na przebiegłego węża², a nie jak na gołębicę. Bo nawet najpodlejsze ze zwierząt godne jest swego imienia, jeśli zabiega o wodę i pokarm dla swego potomstwa. A nieużyteczny sługa z przypowieści Jezusa do takich należy. On dobrze wie, że jeśli nie wyda na talerzu grzesznika, to szatańska pycha zrujnuje do cna świątobliwą społeczność, która syci swą próżność widokiem parszywych owiec³, zamiast umacniać serce łaską, i raczy się zatrutą strawą bluźnierstw przeciwko Synowi, który przyszedł grzechy zgładzić, a nie je przemilczeć.

Chrystus Pan przemawiał do apostołów, którzy dziwili się, że ktośkolwiek może być tak bezczelny i siedem razy na dzień sprzeciwiać się tym, którzy *postavili na Mesjasza* – i w dodatku mieć do tego pełne prawo do czasu, gdy Duch Ojcowskiej obietnicy nie zejdzie z pola⁴. Przestali się temu dziwić, kiedy tenże Duch przypominał im, ile razy cierpliwość Pańska okrywała ich bezwstyd, niezmordowanie przekonując że nie ich *wybór* się liczy, lecz ich wierność. Niebiańska pobłażliwość zmogła wówczas owe *rozszczekane charty*, które odtąd znały już zapach wroga swego Pana oraz jego zdradliwe i przepyszne przynęty.

Umiały odróżnić zbójcę od jego ofiary, ominał więc uczniów i ich wiernych naśladowców ostry obłęd⁵, który z Jezusa czyni w spaczo-nych umysłach *nieślubne dziecię niewiasty lekkich obyczajów* – zbyt urodziwej jak na matkę Odkupiciela i podejrzanie cnotliwej, jakby nie miały się jej *apostolskie kły i pazury* zdzierające zasłonę z pięknego truchła, aby wyłuskać z jej morderczych uścisków dzieci żywego Boga. Zblednie jej upiorny blask, gdy stanie jej naprzeciw jedyny anioł,

¹ Jana 19:4-5,10,19,22

² Mateusza 10:16

³ 1 Koryntian 5:1-13

⁴ 2 Tesaloniczan 2:6-8

⁵ 2 Tesaloniczan 2:9-12

przed którym drży, a który dobrze będzie znał swego Mocodawcę, gdy wypowie jego imię: – *Światłość ze światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego*. Fałszywki strawi ich własny ogień, a sprawiedliwi zajaśnieją jak słońce w Królestwie swego Ojca¹.

Tylko jednak najmniejsi mają taki tupet. Nie pchają się na wielką górę ludzkich zasług, lecz wrzucają ją do morza, jeśli stanie im na drodze. Nie odpoczywają w cieniu drzew niewydających owocu, lecz przeklinają je w imieniu Pańskim, bo pamiętają, że wędrowcy muszą iść, a nie spacerować w tę i z powrotem, i jeść, a nie *wąchać kwiatki i podziwiać widoki na świetlaną przyszłość*. Nie będą z nikim stawać w zawody ani mierzyć czasu innym piechurom, bo ich miara i siły nie przydadzą się utrudzonym i spragnionym. Staną się zaś z woli Ojca podnóżkiem stóp Sprawiedliwego, aby ślepcy mogli przejrzeć i dostrzec choćby ślady potężnych stóp na wiernych a rozległych *nieużytkach* Pana nieba i ziemi.

25 maja 1999

¹ Mateusza 13:37-43

A gdy go prowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona Cyrenejczyka, który siedł z pola, i włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem. A szła za nim liczna rzesza ludu i niewiast, które biadały i płakały nad nim. Jezus zaś, zwróciwszy się do nich, rzekł: Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną; lecz płaczcie nad sobą i nad dziećmi swoimi, bo oto idą dni, kiedy mówić będą: Błogosławione nieplodne i łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły. Wtedy zaczną mówić do gór: Padnijcie na nas! A do pagórków: Przykryjcie nas! Gdyż, jeśli się to na zielonym drzewie dzieje, co będzie na suchym? A prowadzono także dwóch innych złoczyńców, by ich razem z nim zgładzić. A gdy przyszli na miejsce, zwane Trupią Czaszką, ukrzyżowali go tam, także i złoczyńców, jednego po prawicy, a drugiego po lewicy. A Jezus rzekł: Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią. A przy dzieleniu się jego szatami rzucali losy. A lud stał i przyglądał się. Przełożeni zaś naśmiewali się, mówiąc: Innych ratował, niechże ratuje samego siebie, jeżeli jest Chrystusem Bożym, tym wybranym. Szydzili z niego także i żołnierze, podchodząc doń i podając mu ocet, i mówiąc: Jeżeli Ty jesteś królem żydowskim, ratuj samego siebie. Był też i napis nad nim: Ten jest królem żydowskim. Tedy jeden z zawieszonych złoczyńców urągał mu, mówiąc: Czy nie Ty jesteś Chrystusem? Ratuj siebie i nas. Drugi natomiast, odezwaawszy się, zgromił tamtego tymi słowami: Czy ty się Boga nie boisz, choć taki sam wyrok ciąży na tobie? Na nas co prawda sprawiedliwie, gdyż słuszną ponosimy karę za to, co uczyniliśmy, Ten zaś nic złego nie uczynił. I rzekł: Jezu, wspomnij na mnie, gdy wejdiesz do Królestwa swego. I rzekł mu: Zaprawdę, powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju.

PERSPEKTYWA WISIELCA

Kiedy chce się kogoś zabić w majestacie prawa, dobrze jest mieć znajomości u sędziego. Kiedy chce się zabić sędziego, dobrze jest znać osobiście jego mocodawcę. Gorzej dla chętki, gdy sędzia jest czysty jak łąza w oczach tego, który go ustanowił; wtedy pozostaje ułatwić ucieczkę skazańcowi z więzienia o zaostrzonym rygorem i zwięźle przedstawić mu propozycję nie do odrzucenia.

Kiedy jednak ktoś zamierzy się na Sędziego żywych i umarłych, a Ten mu powie: – *Uważaj, chłopcze!* – wtedy lepiej przeprosić Go i pójść po rozum do Głowy, niż się powiesić. Nie tylko Żydom przytrafiła się taka chętka, ale to właśnie im przyszło w morderczym zaślepieniu zabić Sprawcę życia i jego Odkupiciela.

Ucichły już głosy podziwu i zachwytu dla skatowanego mędrca, cudotwórcy i uzdrowiciela, który podązał na miejsce kaźni wraz z pomocnikiem niosącym jego krzyż¹. Żadnej z niewiast nie przyszło już na myśl błogosławieństwo dla matki Mesjasza², bo i żadna z nich nie chciałaby przeżyć śmierci swego syna.

Ale gdyby na ziemi nie było nic bardziej przerażającego niż śmierć z rąk bezlitosnych oprawców, temu wyczerpanemu więźniowi nie chciałoby się teraz upominać uwiecznionych w kłamstwie rozdwojonych dusz, które przyszedł zbawić, ani przemawiać do ciał, które miał odkupić własnym.

*Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade mną; lecz płaczcie nad sobą
i nad dziećmi swoimi, bo oto idą dni, kiedy mówić będą:
Błogosławione nieplodne i łona, które nie rodziły,
i piersi, które nie karmiły.
Wtedy zaczną mówić do gór: Padnijcie na nas!*

¹ Łukasza 23:26

² Łukasza 11:24-32

*A do pagórków: Przykryjcie nas!*¹

*Gdyż, jeśli się to na zielonym drzewie dzieje, co będzie na suchym?*²

Jezus wiedział, że dokonany nad Nim sąd i bezprawny wyrok za-ciśnie się z woli Ojca jak zdradziecka pętla na szyi tych wszystkich, którzy przyłożą doń swą własną miarę. Bo otchłanie piekielne nie zamykają się nie tylko przed mordercami, ale także przed tymi, którzy w imię praw człowieka wstawiają się za uciskanymi i prześladowanymi przez ziemską władzę, a swoje ubolewania i kondolencje składają na błyszczącym papierze przez posłów pod krawatami.

Mistrz dobrze rozumiał, że lament nad jego losem³ jest czymś głęboko niestosownym w oczach jego Ojca, który wie najlepiej, że ród ludzki chętnie ubolewa i pomstuje nad zhańbionymi przez obcych, ale rzadko słucha zhańbionych i poniżonych, a bardzo rzadko wstępuje w ich ślady.

Gdyby jak apokaliptyczny orzeł lecący środkiem nieba⁴ trzykrotnie nie zapowiedział tego, co stanie się z Synem Człowieczym, płacz towarzyszących Mu niewiast mógłby wówczas świadczyć o tym samym co łkanie Efezjan żegnających apostoła Pawła, gdy ten niespodziewanie zasmucił ich wieścią, że nie ujrzą go więcej⁵.

Ale kobiety przy drodze krzyżowej nie mogły czuć tego czystego bólu, z jakim ludzie wiary żegnają najdroższe im na ziemi osoby. Jezus

¹ Ozeasza 10:1-8

² Łukasza 23:28-31

Ostatnia fraza winna brzmieć: „Gdyż, jeśli to się dzieje, kiedy drzewo jest zielone, co będzie, gdy uschnie?”. Sprawiedliwy nie mógł mieć na myśli nic innego, jak tylko to, że zamysłona i dokonana na Nim zbrodnia stanowi najjaskrawszy dowód ukazanego uprzednio przezeń w podobieństwie zajadłego sprzeciwu ziemian wobec postanowień i wyroków jego Mocodawcy. Jezus swoją przestrogą dla „córek jerozolimskich” unaocznia realność złowieszczego brzmiącej przepowiedni

Ozeasza (wypełniającej się właśnie na ich oczach) w czasach, gdy podstawą wiary jest wskazże nadzieja na usprawiedliwienie przed Bogiem z uczynków zakonu Bożego, jawnie odrzuconego przez oprawców Syna Człowieczego. Bezprawie miało spotęgować ten bluźnierczy obłęd, na który Wszchemogący zdał wszystkich za wyjątkiem wierzących w Ojcowską rekojmie danej Izraelowi obietnicy (przyp. autora).

³ Łukasza 23:27; Apokalipsa 1:7

⁴ Apokalipsa 8:13

⁵ Dzieje 20:24-27,35-38

nie był dla nich drogą, prawdą i życiem – nie był Wodzem i Zbawicielem – był kolejną ofiarą ludzkiej niegodziwości, jakiej nieraz z dała się przypatrywały. Był ofiarą, która nie nauczyła ich kochać swych mężów i rozsądniej troszczyć się o siebie i dzieci. Tylko że teraz, wraz z odchodzącym Mesjaszem, opłakiwały także umykającą im sprzed oczu bałwochwalczą wizję mesjańskiej wielkości, w której jest miejsce na cześć dla Wszechmogącego dopóty tylko, dopóki On sam o nic się nie upomina.

Jezus nie mógł podtrzymać na duchu tych, którzy jeszcze nie posiadli Ducha wiary i tak jak jego uczniowie martwili się, że *nic dobrego nie mogą dlań uczynić*. Mógł tylko wypełnić swoje zadanie jak wzięty do niewoli żołnierz, którego czujny umysł do końca strzeże przed wrogiem powierzonych Mu tajemnic i robi to o wiele lepiej niż ci, których obecność na ziemi nie jest dla nikogo tak wielką zagadką jak obecność Niestworzonego w stworzonym ciele.

Bóg Ojciec w wybranym Synu i tylko w Nim ukrył skarby poznania i duchowej mądrości, aby żadne niepowołane przezeń ręce i oczy nie wydarły przed czasem wolności przyobiecanej jego dzieciom. I aby wolność obiecywana przez niepowołanych¹ stała się dla nich samym ciężkim jarzmem, które zdjąć może tylko On, bo tylko On jeden jednego dnia zmasał winę całej ziemi; tak więc zastawia sidła na własne nogi każdy, komu ten właśnie Zbawiciel nie pasuje do ewangelii.

Jezus wobec wszystkich zwierchności tego świata stał się ofiarą – ale nią nie był. Był i pozostał Panem tych zwierchności, którym z woli Ojca się poddał, niczym wytrawny szachista, który oddając chciwemu przeciwnikowi najsilniejszą figurę, w następnym posunięciu daje mu mata – tyle że stawką było nasze życie, a i figura nie była z drewna.

Ojciec bez trudu wystawiłby Synowi dwanaście legionów aniołów, gdyby On sam był o to poprosił², ale wówczas nikogo by już nie trzeba było przekonywać, od nikogo nie oczekiwano by wiary – tej jednej jedynej rzeczy, której Ojciec miłosierdzia szuka z lampą na tej ziemi.

¹ 2 Piotra 2:18-22

² Mateusza 26:49-56

Ani mały, ani wielki przestępca nie zdążyłby nawet jęknąć i schronić się przed światłem, które osiągnie pewnego dnia wszystkie małe, pokrętne zamysły ludzi kryjących się ze strachu przed grozą objawienia. Nikomu wtedy nie przyszłoby już na myśl stać się słabym, aby pozyskać słabych¹, ani stać się wzgardzonym przez tych, którzy nie gardzą tylko łapówkami nadziemskich zwierzchności².

Nikt nie zobaczyłby porannej gwiazdy odbijającej skrawek wschodzącego słońca, bo nie miałby kto na nią czekać i za nią tęsknić. To właśnie dlatego i tylko dlatego Chrystus Pan stał się niższym, niż przewidywały to małe i przewrotne żądze zwierzchności wybranego narodu, a wraz z nimi żądze tych wszystkich, którzy *stwarzają łaskę*, zamiast wiarygodnie o niej zaświadczyć.

Kiedy w zimowy dzień dorosły dostanie śnieżką w plecy, może być prawie pewien, że to któreś z rozkrzyczanej gromadki urwisów nie wytrzymało i zamierzyło się na większego od siebie przechodnia, bo wielkie przestępstwo to w oczach dziecka większa frajda. Gdy ów się odwróci, bywa, że dojrzy wyglądające zza drzewa nieśmiałe i zawstydzone oczy winowajcy, które z ulgą podchwytną dobrotliwy uśmiech, łagodzący zmarszczone brwi *poszkodowanego*, bo wiedzą dobrze, że śnieżka w rękę dorosłego nie jest tym samym co w rękę niedorostka.

Zdarza się nawet niekiedy, że następnego dnia to samo dziecko, zamiast znowu rzucić swym *śmiercionośnym pociskiem*, mówi łaskawemu nieznanemu: – *Dzień dobry!* i ciesząc się z odpowiedzi, odzyskuje swój wdzięk i godność małej wiary, która nie myśli jeszcze o końcu swojej drogi, bo jej nie zna, chociaż wie, że żyje nie przez własną uprzejmość, ani nie dlatego, że celuje w szkole nienagannym sprawowaniem.

Dzieci tracą bezpowrotnie swój mały wdzięk, próbując zbyt wiernie naśladować dorosłych, bo tym najczęściej brakuje w oczach tego głębokiego, przekonywającego żaru, z jakim Duch Pański służy grzesznikom. A tylko On sam ma tę moc, która odwodzi od obłędu lu-

¹ 1 Koryntian 9:19-23

² Łukasza 16:13-15

dzi zastawiających stół kapryśnemu bóstwu szczęścia¹ i paktujących z krainą umarłych².

Ale niewielu usłucha jego cierpliwego jak powiew wiatru głosu. I kiedy bezprawie się rozmnoży, oziębnie miłość nawet tych, którzy uwierzyli Mu na słowo. Będą czcić i wielbić Ojcowski majestat, nic nie wiedząc o uniżeniu jego aniołów. Będą wpatrywać się błagalnie w wierzchołki gór, depcząc i ryjąc Boże uprawy. Będą szukać wiatru w polu, na morzach i rzekach, aby tylko zadał w ich zwiotczałe żagle, by mogli płynąć tam, gdzie chcą.

Myśl o pustej komorze będzie ich straszyć, więc poszukają towarzystwa i kupią je sobie za *ulepszoną ewangelie*, która jedno prawo duchowego życia i wzrostu zamieni na cztery, które je zrujnują³. Będą podziwiać widoki i piękno stworzonej natury i kajać się obłudnie przed bałwanami uczynionymi na podobieństwo tego, co przemija. Zapomną, że pielgrzymi na górskim szlaku zatrzymują się nie wtedy, gdy chcą, ale tylko wtedy, gdy muszą zaczerpnąć tchu, bo mają zdążyć przed zmrokiem i nie zgubić ścieżki.

Tylko jedno pozostanie zbuntowanej przeciwko Bożym postanowieniom żądz, której nie udało się przykryć zbyt krótką dla każdego kołdrą starego przymierza. Będzie palić ich żar Bożego gniewu, bo jeśli tamci sądzili, że góry i pagórki otaczające Jeruzalem przykryją krew Niewinnego, którą obciążyli siebie i swoje dzieci wówczas, gdy sprawiedliwość z uczynków budziła jeszcze respekt i podziw, i choć bezowocna, niedająca nikomu nadziei, to jednak rzucała błogi cień swym gęstym listowiem na solidne przecież wysiłki kapłanów starego porządku – to gdzie, jeśli nie pod górami całej ziemi, będą szukać owego upragnionego cienia żądni swej własnej chwały ludzie, gdy drzewo to uschnie, przekłete przez Pana nieba i ziemi?⁴

Dokąd uciekną przed dobrą nowiną ci wszyscy, dla których Bóg Ojciec był *zbyt głupi*, zrzekając się swej chwały na rzecz tych, którzy nie

¹ Izajasza 65:1,4-5,9,11-12

² Izajasza 28:14-22

³ Mateusza 24:7-13

⁴ Łukasza 3:9; 13:6-9; Marka 11:12-14

umieją i nie chcą żyć bez nadziei na ujrzenie powracającego w chwale Syna – nie mogą i nie chcą zapomnieć tej niewidzialnej potęgi Ojca, która wyciągnęła ich w mgnieniu oka z bagna, w którym ugrzęźli, i postawiła na skale?

Dokąd zwrócić się te szklane, martwe i zimne oczy szukające ciemnego kąta, jeśli nie ku rozpadlinom ziemi i ku głębinom morskim, gdzie mrok i chłód dotknie ich rozpalonych bluźnierczą gorączką ciał, ale nie ugasi tej nieludzkiej pożądliwości, która pochłania samą siebie jak stos paździerzy z rzuconą weń iskrą?

Cóż mogło rozpalic ten krwawy, z pozoru niewinny, a nawet szlachetny bunt przeciw rodzicielskiej woli, jeśli nie właśnie isierki – jeśli nie to, kiedy syn powędrował za karę do ciemnego pokoju, zza drzwi którego usłyszał ściszony śmiech ojca, albo gdy dorastającej córce nie dostały się kwiaty i kosztowne upominki przeznaczone dla matki?

Co mogło skłócić braci, jeśli nie taki drobiazg jak to, że ich matka nierówno obdarzała ich pieczytą, a ojciec jednego z nich traktował jak ofiarę losu? Czy żonę usprawiedliwi pałaca iskra zazdrości, gdy ujrzy zbytnią ojcowską poufałość darowaną jej córce? Czy mężowi miałyby odebrać rozum, gdy jego połowica otwiera swe usta do każdego i tylko jemu skąpi swych wyznań i uwagi?

Czy te drobnostki usprawiedliwią w świętych oczach tych wszystkich, którzy stali się uczciwsi, sprytniejsi, mądrzejsi, poprawili swój wygląd, makijaż, obłożyli się poradnikami, telewizyjnym chłamem i kartkami wyrwanymi z Biblii tylko po to, aby jakiś lizus i krętacz ucisnął im ręce, a jakaś przemądrzała szefowa uśmiechnęła się do nich zniżkowym *uśmiechem nr 5*? Czy te drobne, jątrzące przewiny naszych bliźnich położylibyśmy tam, gdzie zważono już nasze?

Będzie wielu takich, których ucho nie otworzy się na błagalne westchnienie Ducha Bożego, a ich oko na obraz krwawego potu Żyda z Nazaretu modlącego się w Ogrójcu. Bo jego śnieżnobiała szata straszny zmory wiążące ludzi, ale nie przegania ich od tych, którzy na życzenie straszylek zrobią wszystko, byleby tylko nie zaufać Jezusowi,

który jest Panem, i nie dokonać biegu jak ogarnięty z tyłu i z przodu potężną dłonią płomień świecy czekający spokojnie na swój czas.

Na Wzgórzu Czaszki tylko jeden człowiek nie miał wątpliwości, że Ojciec niebieski może mieć tu coś do powiedzenia, nawet w jego sprawie. Zawieszono go obok Sprawiedliwego i człowiek ten zdążył dostrzec, że różnica między nim a Mesjaszem nie jest złowieszcza, lecz zbawienna. Bo jeśli nawet ów sam powstał kiedyś przeciwko własnemu ojcu albo nie chciał lub nie mógł go znać, to zastanowił go Ojciec tego Syna, którego oblicza nie znieksztalił żaden grymas nienawiści ani jęk skargi na swych oprawców.

Zadziwił go i zaskoczył ten żywy i przejmujący trwogą obraz posłuszeństwa niewidzialnej i niepojętej woli kogoś, komu ufał ten Sprawiedliwy, w milczeniu znosząc szyderstwa i drwiny żołdaków, którym on sam chętnie plunąłby w twarz, a gardlującemu towarzyszowi jego ziemskich boleści, gdyby mógł, założyłby osobiście kaganiec.

Był on pierwszym wiarygodnym świadkiem i uczestnikiem Pańskiej męki, bo nie miał już nic do stracenia oprócz życia obudzonego niczym nadzieja w chłopcu na słowo od starszego brata – od *prawdziwego człowieka, w którego rzucił śnieżką*.

Jezus musiał zawieść oplakujące Go niewiasty oraz zniknąć z oczu tych wszystkich, którzy widzieli w Nim boga płodności i urodzaju, a dzisiaj widzą boga sukcesu. Mieli też zniknąć i znikną z tej ziemi, by podążyć za Nim, wszyscy posłańcy prawdziwie dobrych wieści nie z tego świata. Ale nie miała zniknąć ani zawieść nadzieja dana wiernym stróżom Bożego porządku przez jedynego Ducha, który zbiera to, co rozproszone, karmi to, co zgłodniałe, i poi to, co spragnione.

A ten pokarm i napój to sądy miłosierdzia Pańskiego nad zbłąkaną trzodą, a nie łzawa, zwodnicza i kapryśna czułość pięknoduchów zapatrzonych w zwierciadło, którzy myślą tylko o tym, jak by nie stracić twarzy przed wielkim i bezdusznym Egzaminatorem, który nie ma twarzy, za to ma mnóstwo pomysłów na lepsze jutro.

Ten pokarm to oczyszczone przez słowo prawdy grzeszne ciało sług i służebnic Chrystusa, którzy z każdym dniem i godziną wrastają w podobieństwo swego Pana i jak ciągnący wodę z ziemi korzeń, tak i te najniższe pędy pompują wodę zbawienia w omdlałe gałązki, nie mogące unieść darów i owoców Ducha.

Bo te ostatnie nie są podobne do kruchych i wiotkich ozdób bożonarodzeniowej choinki ani do tłukących się wielkanocnych jajek, a dary Boże to nie *prezenty dla grzecznych dzieci* – może je unieść, utrzymać i rozdać tylko wiara w Syna Bożego, a nie wiara w wiarę, która chowa głowę w piasek na odgłos trąby i widok połyskującego miecza.

Bóg nie jest katem, lecz Przewodnikiem – w słupie ognia nocą, a za dnia w obłoku – Przewodnikiem, który ciałem swoich wiernych zagradza i tarasuje czasem drogę hulajduszom, ale przewodzi tylko tym, którym daleko do lamentu jerozolimskich córek, ostrzeżonych jedną z ostatnich wielkich przepowiedni Mesjasza, żeby oszczędziły sobie przynajmniej tej jednej boleści.

Bo niewieście udręki nie przystroją godnie najświętszego przybytku, do którego Arcykapłan nowego porządku wszedł tylko z własną krwią – przybytku, w którym czci się i kocha objawioną wiernym wolę Sprawcy życia, a nie pokrętne zamysły wroga prawdy i mordercy ludzkich istnień śpiącego spokojnie dopóty, dopóki jego więźniowie słuchają woli wyniosłej *matki* patrzącej z góry na biegające w kółko szczenięta lwiat i ich słodkie – do czasu – igraszki.

Kobiety przy grobie Jezusa zapewne po raz ostatni w swoim życiu szykowały się do starozakonnej posługi namaszczenia zwłok. Upłynęło jeszcze trochę czasu, zanim w pełni zrozumiały, że wonności i namaszczenie przydadzą się raczej im samym, a nie ich zabitemu Panu, ale już teraz zbędne okazały się pachnidła i maści, jakie z sobą przyniosły, zapomniawszy o radzie królewskiego eunucha dla Estery¹, a aniołowie jeszcze raz upomnieli pierwszych świadków zmar-

¹ Estery 2:12-15

twychwstania, żeby i następni nie szukali Pana w miejscach przypominających choć trochę grobowiec¹.

Bo jego ludzie wolą gospody² i na drodze do nich przewracają góry³, a nie pod nie włożą, żeby resztkami sił podstępnie dowodzić małym niesprawiedliwości Ojca, który według bałamutnych krętaczy jest *zbyt gwałtowny* jak na ich pokojową wizję zbawienia ludzkości, a zachowanie jego Syna w ich oczach zakrawa na rozbój w białym dzień.

I słusznie, bo *złodzieje łaski* nie przebiegają w środkach, podobnie jak dobrze opłacani przez Ojca mordercy nadziemskich zwierzchności – nie dlatego, że są nieczuli, ale dlatego, że są zbyt czuli na wyziewy siarki z piekielnych otchłani i nie mają w obowiązku pytać ludzi o pozwolenie na akcję ratowniczą.

Korzystają przy tym, bo mają rozum, z dziwnego i bardzo niedemokratycznego przywileju wiary. Depczą po żmijach i skorpionach, wyciągając ręce i przemawiając przy tym do Oblubienicy, łatwo zapominającej, że tylko Wielki Wąż ma gołębie serce krnąbrnego Jonasza, który dał się wyrzucić za burtę⁴ i w niecodzienny sposób znalazł się na drodze do wielkiego miasta⁵, które uwierzyło nawet niezbyt dobrej wieści⁶.

A nie było wtedy przy zwiastunie kobiet, którym uczniowie Mistrza nie dali wiary, że Bóg, który naprawdę umarł, naprawdę żyje, i wcale nie rozmyślił się co do tej obietnicy⁷.

21 czerwca 1999

¹ Łukasza 24:1-8

² Łukasza 10:34-35

³ Marka 11:20-26

⁴ Jonasza 1:10-16

⁵ Jonasza 2:1,3,8-10

⁶ Jonasza 3:3-10

⁷ Łukasza 24:9-12



Odsłona

Rozumienie istoty i sensu Chrystusowego błogosławieństwa nieustannie ulega erozji i nieumocnione w prawdzie budowle podmywa błyskawicznie sztormowa fala kłamstw o Zbawicielu świata. Postępującej ruinie życia duchowego wydatnie sprzyja bezmyślne wtłaczanie ideałów, wyznaczników postępowania, ujętych w apostołskie i prorockie przykazania i zalecenia, w ramy rozbudowanych, lecz suchych, doktrynalnych szkieletów wyznania chrześcijańskiej wiary, której sensem i przeznaczeniem nie jest istnienie samej dla siebie. Wiarę kształtuje i umacnia bowiem jedynie głęboka, żywa i tajemna więź ze Zmartwychwstałym, który przez swego Ducha jej strzeże i udziela wiernym dokładnie tego, czego potrzebują.

Sami apostołowie nie byliby zachwyceni, widząc, jak czi się ich skromne osoby, nie okazując przy tym spolegliwości wobec prawd, których nauczaniu poświęcili swoje darowane z łaski życie. Błogosławionym był wszakże w ich oczach dopiero ten, kto czynił tak, jak oni czynili, i mówił tak, jak oni mówili. Stąd, na przykład, Duch chwały miał spoczywać na tych, którzy byli znieważani, pogardzani i wyszydzani dla wierności przekazanemu im słowu ewangelii¹.

Pawłowi zapewne dzisiaj wielu odmówiłoby *statusu błogosławionego*, choćby wówczas, gdy spotkał się z kpinami i odrzuceniem przez Ateńczyków², ponieważ wraz z lekturą owego ustępu pojawił się w ich oczach obraz kogoś bardzo *nieefektywnego*, nieskutecznego, po prostu *kogoś, komu nie wyszło*. Chrześcijanin jednak pozostaje

¹ 1 Piotra 4:14

² Dzieje 17:32

nim (nie tylko z imienia) niekoniecznie wtedy, gdy jego osobiste notowania zwyczajują, ani nawet niekoniecznie wówczas, kiedy lecą na łeb na szyję i nic mu się nie klei. Pozostaje nim wyłącznie, gdy trwa w *Słowie* (tzn. zachowuje je, przestrzegając jego przykazań) i zamieszkuje w nim nie *jakiś duch*, tylko ten Duch.

Dzisiaj nawet głęboko wierzący ludzie ulegają gorączkowym maniom pragmatycznych i egalitarnych idei, a właściwie już tylko rwącym wirom ich mętnych popłuczyn, które swą bałwochwalczą wielkość zatraciły w jazgocie szatkującej ludzkie doznania dziejowej maszynierii. Przejawia się to tym, że usiłują za wszelką cenę oraz przy użyciu najprzeróżniejszych dezodorantów, trików i strojów dowieść innym, że *kochają i osiągają w tej miłości sukcesy godne podziwu* – są rozumni, wykształceni, posłuszni, wyrozumiali, powściągliwi, cierpliwi i gorliwi zarazem, a czynią to tym usilniej i bardziej gorączkowo, im bardziej dostępne oczom i uszom fakty świadczą przeciwko nim.

Innymi słowy, Kościół stał się poniekąd pozazmysłowy i fantasmagoryczny w swym uporze udowodnienia świata, że istnieje i trwa wbrew, a nawet na przekór zepsuciu, na które skwapliwie wskazuje. Dowodzi to niestety jedynie niewiary wyznawców Boga jedyne go w aktualną i rzeczywistą moc oraz nadprzyrodzoną skuteczność najpoważniejszego faktu wcielenia Syna Bożego.

Ta wielkoprzemysłowa namiętność *koncernów łaski* bierze się nie z lekceważenia osądów społecznych – to właśnie uspołecznienie Kościoła jest faktem – tylko z lekceważenia słów Jezusa mających przypominać, wyjaśniać i uzmysławiać ludziom grozę ich własnego położenia oraz powagę i znaczenie odkupicielskiej posługi wysłannika Ojca Wszechmogącego.

Chrześcijanin może i powinien się zmieniać, ale pod żadnym pozorem nie wolno mu tego robić na swój koszt, bo jego własna natura, jej *pomysłowość i przebojowość*, przebije w końcu Bożą i niczego może mu nie brakować, ale zabraknie mu w obliczu ucisków i prześlado-

wań owoców Ducha czerpiących swą wiarygodną i rozpoznawalną atrakcyjność tylko z korzenia wiary.

Bez względu na to, czym Bóg go łaskawie uposażył, on sam pozostanie martwym wewnątrznie kikutem, moralnym karłem, pozorującym zwyczajową pobożność i wykorzystującym dla własnych celów każdą władzę, jakiej nieopatrzenie ktoś mu udzieli. Cele jego będą zachowawcze i zabójcze dla każdej wschodzącej z łaski rośliny, która sama kieruje się ku światłu, jeśli się jej go nie przysłania.

Jezus przeczuwał bardzo wyraźnie to zagrożenie, którego oczywiście dlań przejawem w Jerozolimie było pomieszanie ziemskiej i niebiańskiej, ucieleśnionej w Nim, idei zbawienia, którą wkrótce świadomie nazwano odkupieniem. Ludzie od czasu wypędzenia z Edenu mieli doświadczać na własnej skórze rozmaitych przeszkód i utrudnień na drogach do ich własnych celów, ale życie wieczne nigdy nie miało być przegrodzone jakąś bieżnią ze zbyt wysokimi płotkami, potrzebą osobliwej i dziwacznej kurtuazji wobec Świętego czy innymi wymogami jakiegokolwiek cielesnej sprawności.

Gleitem od Wójta miał stać się sam Syn i tylko On, bo Ojciec oczekiwał wstawiennictwa za nas na *czystym papierze* z własną pieczęcią, aby nikt na ziemi nie mógł mieć cienia wątpliwości co do tego, że nie zbawi się sam, a i by mógł otrzeźwieć po niezbyt w końcu dlań rozkosznym pijaństwie i dać się przekonać o tym, że bardzo zbawienia potrzebuje.

Chrześcijanie od dawna mają potężnego kaca, ponieważ leczą się z niego u *barmanów*, sięgających po *klina* z rąk usługowych pogańskich ofiarodawców zalewających rynek mediów głęboką i pożądaną nostalgią za *mitem wiecznego powrotu*, który ponoć – tak głoszą reklamowe hasła – przywraca ludziom ich własną, zdeptaną przez bliźnich godność.

Jak wysoce niewiarygodna jest to godność, może zaświadczyć zazwyczaj bardzo zgodna reakcja słuchaczy na wieść o tym, że Bóg jednak jest żywy, choć umarł, i że oczekuje od nich wcale nie tego, cze-

go by po Nim się spodziewali – więcej, bo przekonuje ich i nakłania do tego, o czym nie mieliby sami nawet ochoty pomyśleć. Popłoch w ich umysłach dowodzi jednak dokładnie tego, co zapowiedział dwa tysiące lat temu w podobieństwie ich słynny nieznajomy.

Dzisiaj *łona i piersi* czci się i obchodzi z daleka albo skrycie pożąda, zaprzeczając tym ich zgodnemu z porządkiem rzeczy przeznaczeniu. Gdyby nie wszechwładny kult ciała, domagający się hołdów i orderów dla *nieskalanych* macierzyństwem piękności, a męczeńskich nimbów dla matek, które dawno zapomniały, jak brzmi głos ojca ich dzieci, łatwo byłoby posadzić Mesjasza o grubą przesadę w wyrokowaniu o tym, co w oczach świata będzie wkrótce jedynym godnym obiektem ludzkich błogosławieństw¹.

Myśl Jezusa jednak wskazuje swym ostrzem nie tylko na to, co oczywiste. Obejmuje także jednym spojrzeniem cały światowy obłęd wyniesienia na ołtarze wszelkich atrybutów płodności, efektywności i skuteczności, bez względu na to, jakiej służą sprawie². Stąd dzisiaj produkcja, której pożyteczność mierzy się ilością sprzedanych artykułów, stąd pobożność mierzona liczbą wyznawców i zasięgiem swych wpływów, stąd w końcu wszelka atrakcyjność szacowana atencją i poklaskiem jej wielbicieli.

Sterylizacja *ciała Chrystusowego* przebiega sprawnie i wyemancypowanemu Kościołowi przeszkadza już nawet bardzo rzadki widok mężczyzn i kobiet, wpatrzonych nie tam, gdzie życzyliby sobie tego beczelni prominenci zbawienia, a urodzonych i wykarmionych z dala³ od ich wyniosłych oczu i protekcyjnych a pustych gestów.

Wyniesione stworzenie milczy, ale Bóg mówi, wskazując swym wiernym zatrute źródła i spływy wielkich rzek, gdzie woda nie nadaje się do picia, oraz korzenie niezasadzonych przezeń roślin, których plonem syci się tylko próżność, niechętnie otwierająca stronicę Apokalipsy. Dla niej arogancja jest *odwagą*, żądza i chciwość *miłością*, słu-

¹ Łukasza 23:29

² Rzymian 1:18-25

³ Apokalipsa 12:6,13-17

żalczą *szużbą*, prawo *niewygoda*; pospolite uchodzi za *święte*, nieczyste za *niepokalane*, a pokarm nie ma już służyć ciału, tylko na odwrót.

Gdy spytać przeciętnego chrześcijanina, kim jest jego Pan, to nawet jeśli nie obrazi go samo pytanie, zdoła zaledwie wyrecytować doktrynalną ściągawkę, sądząc, że to pora na egzamin – *próbę jego wiary*. Ale próżno by szukać jego wzroku, gdy dosłyszysz się hiobowych wieści. Wyprane do cna sumienie każe mu posadzić Boga o krzywdę i niesprawiedliwość, a obłuda nie pozwoli mu tego nawet otwarcie przyznać, zapewniając swych bliźnich wymową cierpiętniczego zadęcia, że jego *wiara* godzi się z *wolą Pańską*. Lepsi i uczciwsi bywają poganie, bo nie mieli okazji zaprzec się tego, którego nie poznali, i nie mają tupetu *nawróconych*, by jak oni bronić Boga skrycie przed sądem, który wpierw nad Nim wydali¹.

Dosadne określenie Jezusa dotyczące istoty wykrzywienia przez szatańskie sztuczki zamysłu Bożego jest jednocześnie najtrafniejszym ujęciem dzisiejszych spraw z lotu apokaliptycznego orła, któremu nikt dotąd nie wyrwał nawet jednego piórka z potężnych, rzucających cię na ziemię skrzydeł.

Jezusową bezlitosną ironię widać także w następnym fragmencie, cytowanym z księgi prorockiej². Z wypowiedzi wynika jednoznacznie, że bałwochwalczy kult dla stworzenia osiągnie tak obłędne rozmiary, że ludzie na wieść o sądzie Bożym (a wątpię, iżby miał on ominąć chrześcijan) poddadzą się władzy nadopiekuńczych bóstw natury, której stworzony przez nich samych majestat będzie zdawał im się lepszą gwarancją od słów tego, na którego czekają wybrańcy. Wydadzą tym samym na siebie wyrok, który ujawni Sprawiedliwy i jedyny Sędzia żywych i umarłych.

Absurd ucieczki przed gniewem Bożym wskazał zresztą dobitnie Jan Chrzciel, widząc pobudki tych, którzy sądzili, że wypełniając jeszcze jeden – dodatkowy i ponadprogramowy – przepis zakonu,

¹ 2 Piotra 2:17-22

² Łukasza 23:30; Ozeasza 10:8; Apokalipsa 6:16

uzyskają tym samym szczególne prerogatywy, czyniące ich pierwszymi w Królestwie Mesjasza. Stąd jego miłosierne, mimo wszystko, pytanie do przychodzących się chrzcić:

– *Plemię żmijowe, kto was ostrzegł przed przyszłym gniewem?*¹

Ano, właśnie – kto? Gdyby nie Bóg, nawet nie pomyślelibyście o nadchodzącej grozie. A czy ten, który ostrzega przed własnym gniewem, może mieć złe zamiary? Owszem, ale tylko w zadufanych i chciwych własnej chwały kamiennych sercach, które na wieść o zbawienym sądzie nie podnoszą głów, lecz je chowają, dając tym samym świadectwo o tym, że nie uwierzyli Synowi, tylko bałwanom poutawanym na ich własne życzenie na każdym pagórku i pod każdym zielonym drzewem.

Wiarygodność mesjańskiej przepowiedni, wygłoszonej w Duchu Bożym przez idącego na śmierć Sprawcę życia, została potwierdzona poddanym oczom uważnych świadków faktem bezprzykładnej w dziejach świata zbrodni, której wymowę w pełni naświetlił Duch Ojcowskiej obietnicy danej tym, którzy pojęli, że Bóg odpłacił im chlebem za kamień. Ich oczom i uszom objawił się sens i wydźwięk ludzkich namiętności, skupionych w jednym punkcie czasu i przestrzeni, na jedynym na ziemi człowieku, który nie miał nic na sumieniu.

Oni też tylko będą zdolni przyznać, że ich Pan nie rzucał słów na wiatr i nie umarł na próżno, bo pokłony oddawane stworzeniu, istotnie, tym bardziej zjednoczyły w naszych czasach obłudników i kłamców, z których już tylko nieliczni podziwiają i szanują choćby zwykłą ludzką przyzwoitość, nie mówiąc o tym, że wśród nich dawno zbrakło miejsca na podziw i poszanowanie dla słów jedynej prawdy, włożonej niegdyś w usta galilejskiego wieśniaka.

Bestia otrzyma od nich dokładnie to, co jej się należy².

¹ Mateusza 3:7-9

² Apokalipsa 13:1-18; Ezechiela 29:18-21

Wtedy podobne będzie Królestwo Niebios do dziesięciu panien, które, wziąwszy lampy swoje, wyszły na spotkanie oblubieńca. A pięć z nich było głupich, pięć zaś mądrych. Głupie bowiem zabrały lampy, ale nie zabrały z sobą oliwy. Mądre zaś zabrały oliwę w naczyniach wraz z lampami swymi. A gdy oblubieniec długo nie nadchodził, zdrzemnęły się wszystkie i zasnęły. Wtem o północy powstał krzyk: Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie. Wówczas ocknęły się wszystkie te panny i oporządziły swoje lampy. Głupie zaś rzekły do mądrych: Użycie nam trochę waszej oliwy, gdyż lampy nasze gasną. Na to odpowiedziały mądre: O nie! Gdyż mogłoby nie starczyć i nam i wam; idźcie raczej do sprzedawców i kupcie sobie. A gdy one odeszły kupować, nadszedł oblubieniec i te, które były gotowe, weszły z nim na wesele i zamknięto drzwi. A później nadeszły i pozostałe panny, mówiąc: Panie! Panie! Otwórz nam. On zaś, odpowiadając, rzekł: Zaprawdę powiadam wam, nie znam was. Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny, o której Syn Człowieczy przyjdzie.

Ewangelia Mateusza 25:1-13

ZŁOTO DLA ZUCHWAŁYCH

Sprzedawczyni wyglądała na znużoną i odrobinę skrepowaną moją obecnością. Na chlebie, który mi podała, widniała wciąż od dawna ta sama cena opisana dwiema dużymi cyframi: jedynką i siódemką. Byłem jej stałym i życzliwym klientem wyłącznie z powodu tego chleba.

Chyba wiedziała o tym, toteż na jej twarzy odmalowało się rozżalenie i zniechęcenie, gdy wspomniała, że to już ostatni raz dostaję mój ulubiony bochenek od ręki. Od tej pory miał być na przedpłaty i sprzedawczyni nie była pewna, czy w ogóle będzie go sprowadzać, jakby nie było jej już stać na kredytowanie zakupu tych swoich w końcu niewielu klientów, których zaopatrywała w ten wyjątkowo dobry, lecz trudny do zdobycia wypiek.

Mówiła, że ciężko, że trudne czasy. Odwracała wzrok zafrasowana, jakby wstydziła się tego, że chce zarobić na życie i godziwe utrzymanie, a ten chleb kosztuje ją zbyt wiele zachodu. Była całkiem ładna, więc przyszło mi dość łatwo nie okazać jej współczucia w rozterce. Nie spytałem, czy chodzi o jedną przedpłatę, czy o jakieś raty.

I tak to nie dla mnie – pomyślałem. Ale dlaczego? Dlaczego znów ze smutkiem pozostaje mi porzucić to i tak jedno z niewielu miejsc, gdzie chętnie wchodzi? Czemu nie opłaca się tej kobiecie sprowadzać czegoś, za czym ja obszedłbym piechotą całe miasto? Czy ona w ogóle kiedykolwiek kosztowała tego chleba? Wątpię. Nie tłumaczyłaby się przede mną.

Nagle zobaczyłem piekarza przemykającego nocą niby przestępca – był prawie nagi, przepasany jedynie jakimś prześcieradłem, jakby osłaniał swoje ciało nie tyle ze wstydu, co przez wzgląd na zapóź-

nionych przechodniów. Zresztą nie wiem, może było mu do czegoś potrzebne¹.

Bez wątpienia ukrywał się; zmieniał miejsca pobytu, a nawet tożsamość, żeby jacyś stróże praworządności nie przydybali go na pokątnym i nielegalnym procederze łaski. Był szybki i nieuchwytny dla ludzkich rąk – jak ryba; znać było, że ceni swój niewdzięczny fach. Rzemieślnik z powołania – chciałoby się rzec. Obywał się nawet bez pomocnika. Wytwarzał i niezmordowanie roznosił swój towar, jakby nigdy nie zamierzał korzystać z usług kupców i pośredników.

W jednej chwili pojąłem, dlaczego sprzedawczyni unikała mojego wzroku i jakby mimochodem, oczekując mojej wyrozumiałości, poddawała mi obrazy mające usprawiedliwić w moich oczach jej decyzję. Nie lubiła tego piekarza. Wolała towary, o które nie trzeba było pytać i prosić², a on był jak duch – nieobliczalny i nieubłagany. Tym kłopotliwsza stawiała się też dla jej sumienia myśl o jego nieugiętym, potajemnym mozole niewolnika. Tak kłopotliwa, że chwilami wołałaby, żeby nigdy się nie urodził.

Piekarz był biedakiem, rzeczywiście, trochę szalonym, bo zamiast dostarczać towar tak jak inni hurtowi handlarze i wytwórcy – w białych dzień i za pokwitowaniem – on zawział się, żeby po nocy rozdawać chleb za darmo każdemu, kto by mu się nawinął. Zupełnie jakby wyparł się samego siebie.

Musiła nieźle się nabiedzić, żeby ten poszukiwany przez smakoszy rarytas znalazł się także na jej skromnej półce. Starła się więc wyłudzać od nocnych włóczęgów bochenki, które jakby spadały im z nieba. Mówiła każdemu:

– Oddaj mi go, a ja zapłacę ci cenę kupna w srebrze.³

Dobrze się przebierała na te nocne wyprawy; kładła staranny makijaż, żeby nikt nie zwrócił uwagi na jej ziemistą cerę oraz wypieki

¹ Jana 13:4-5

² Amosa 8:4-12

³ 1 Królewska 21:1-7

niechybnie zdradzające jej podniecenie¹, toteż żaden z łachmaniarzy opierających się o słabe uliczne latarnie nie wnosił skargi i nie przeklinał jej. A wręcz mówiono:

– Jaka dobra i hojna ta pani. Nie mieliśmy nic, a teraz mamy przynajmniej trochę grosza. Jaka ona uczynna – chce jej się tak po nocy... a jakie maniery – niby królewskie, nie takie jak tamtego nawiedzonego piekarza, który wciskał nam jakiś chleb z udręką w głosie. Chyba by zabił, gdybyśmy go nie przyjęli. Ale wyświadczyliśmy mu przysługę. Niech wie ten odmieniec, że nawet żebraków stać na dobry uczynek. Niech myśli sobie, że to, co robi, jest coś warte w naszych oczach. Może będzie lżej temu przygłupowi. Trzeba być człowiekiem. W końcu i na nas zwróciła uwagę ta piękna i litościwa pani. Dobrze, że przynajmniej w jej oczach i my jesteśmy coś warci². Możemy teraz nareszcie wejść do sklepu. Sąsiadom zrzędą miny, kiedy zobaczą nas z zakupami. Pokażemy im, na co nas stać!

Nie płaciłem nigdy za ten chleb – nie miałem zamiaru. Sprzedawczyni wiedziała, że ja wiem, że ten chleb jest za darmo i bezprawne jest żądanie jakiegokolwiek należności – nie trzeba się uśmiechać, dziękować ani zobowiązywać. Przychodziłem więc i brałem go, a ona dawała mi go bez słowa – w końcu też знаła prawo Boże. Jedyną jej zapłatą było to, że leżał pośród innych wypieków z innymi cenami i pośród setek najrozmaitszych towarów w pięknych i brzydkich opakowaniach, żeby każdy, kto go zobaczy, pomyślał sobie:

– Boże mój, tak mi się chce tego chleba – jestem taki głodny, a on tam leży na półce. Przecież nie mogę go po prostu wziąć. To nieuczciwe. Przecież ta kobieta ciężko pracuje na swoje utrzymanie. Muszę jakoś zarobić na niego, zasłużyć, pogodzić się z żoną i przeprosić szefa, znaleźć pracę, zacząć nowe życie. Muszę

¹ Przysłów 7:6-23

² Galacjan 4:17; 6:12-14

przestać grzebać w śmietnikach, bo tam wszystko się znajdzie, ale oprócz pieniędzy. Muszę przestać włóczyć się po nocach i postarać się chociaż o przyzwoity wygląd, bo inaczej przepędzą mnie, zanim odważę się go ukraść.

Pomyślałem, że mimo wszystko to nieładnie z jej strony. Ja wiem, że za ten chleb już zapłacono i to o wiele więcej, niż mógłby dać Instytut Rockefellera. Ale inni o tym nie wiedzą i chociaż patrzą na ten kosztowny bochen, to przez myśl im nie przejdzie, żeby powiedzieć:

– Daj mi go. Daj mi go zaraz! Jestem głodny.

Tacy są dobrze wychowani, że kruk, który podetknąłby im pod nos kawałek chleba, byłby dla nich zbyt czarny, by mógł być prawdziwy. Powiązali sobie ręce zgodnym oczekiwaniem na zrządzenie losu¹, bo schlebia im, a nie godzi w nich sąd bogaczy, którzy uważają ich za owce prowadzone na rzeź.

Dlatego postanowiłem pójść za przykładem tamtego piekarza, żeby przynajmniej niektórym w ciemną noc dostał się choć okrusz tego chleba. Będę budził pijaków wysiadujących w bramach, szarpał za ramię złodziejasków i stręczycieli i przymuszał kobiety lekkich obyczajów, będę namolny i bezwstydnym.

Przebiegnę wszystkie zaułki wielkiego miasta nierzędu i wcisnę wszystkim wyjętym spod prawa kęs tego niebiańskiego wypieku ze słowami:

*– Bierzcie i jedzcie z tego wszyscy. Wszyscy!
To jest ciało moje za was wydane.*

... żeby ta handlarka Słowa Bożego szczezła marnie, a jej haniebnym proceder wyszedł na jaw w świetle nadchodzącego dnia.

Od tamtej pory chleba mi nie brakuje, bo robię dokładnie to, co tamten piekarz, którego widziałem. A kiedy jednak zdarzy się, że i mnie przycisnie wielki głód, wołam go, a on zaraz przychodzi i mówi:

¹ Izajasza 65:11-12; Sofoniasza 1:11-14

– *Masz, jedź do syta, nic nie zatrzymuj do następnego dnia¹, bo
Ja jestem z tobą aż do skończenia świata.*

Ten niewolnik kogoś mi przypomina. Kogoś bardzo wiernego i pięknego. Powiedział mi kiedyś słówko o Ojcu, a ja Mu uwierzyłem, bo kiedy mówił, nagle opadły ze mnie kajdany z rąk i nóg i puściła żelazna obręcz zakładana na ziemi największym łotrom. On zapewnił mnie, że nawet dla najpośledniejszych Ojciec ma robotę.

A ja już prawie straciłem nadzieję, że ktoś mi powie:

– *Chodź, potrzebuję cię². Dostaniesz całego denara w złocie.
Tylko pamiętaj: Złoto jest dla zuchwałych, którzy porywają się
na niebiosa i nie sprzedają wrogowi powierzonych tajemnic.*

* * *

Spotkałem piekarza niedawno. Był zapracowany. Coraz mniej było darmozjadów i musiał umieszczać swoje ogłoszenia w internecie pośród milionów bezużytecznych informacji o tym padole, kupowanych i sprzedawanych za nędzne grosze.

*Zbawię duszę bez najmniejszych skrupułów.
Zapewniam odzież, nocleg i wyżywienie
oraz bilet w jedną stronę.*

Trudno w to uwierzyć, ale tak właśnie (z grubsza) brzmiały te niepozorne, a wstrząsające anonse. Nigdy nie znałem nikogo, kto by się tak poniżył. Ale on wie dobrze, ile warte jest życie i promyk nadziei, danej wyzutym z czci dla dogorywającego truchła.

Ci robotnicy ostatniej godziny pójda w ślady piekarza, niestrudzonego pomocnika ludzi wielkiej wiary. Im nie trzeba będzie po raz setny tłumaczyć, co to jest wiara, chrzest, nawrócenie, kto to jest Bóg, kim są aniołowie i zwierchności i któredy na świętą górę, do miasta, gdzie nie wydaje się brata za sto roboczych dniówek.

¹ Wyjścia 16:16-21

² Powtórzonego Prawa 28:64-68

Stawia się jak wojsko na apel poległych¹. A dzieła handlarzy żywym towarem² i klejnotami umarłych spłoną swym własnym ogniem przekłętego gadulstwa³, zaś ich zawzięta i hałaśliwa dobroduszość zazgrzyta zębami nad wniebowziętymi, którzy nie zapominają o wydanych rozkazach Wszechmocnego:

*Oto Ja kładę na Syjonie kamień, kamień wypróbowany,
kosztowny kamień węgielny, mocno ugruntowany:
kto wierzy, ten się nie zachwieje⁴.*

Kiedy do ludzkich uszu dojdzie krzyk: – *Oto oblubieniec, wyjdźcie na spotkanie!*⁵ – z oczu spadną łuski ciężkiego snu i korowód panien przygotowuje się do drogi. Jedne będą znały piekarza, inne tylko sklepowe półki z mydłem i powidłem, bo sprzedały chleb za srebro, żeby sprawić sobie małą radość i pociechę.

Nie dostąpią wielkiej, bo współtowarzyszki ich ziemskich niedoli poślą je tam, skąd przyszły – do diabła, odpierając mężnie jeszcze jedno pokuszenie na wąskiej ścieżce wiary: *dobry zwyczaj – nie pożyczaj*⁶.

Wkrótce potem błogosławione usłyszą anielskie chóry i dźwięk królewskiej harfy, a z ust żadnej z nich nie wyjdzie zaklęcie czarownika: – *Lustreczko, powiedz przecie, czyż piękniejsza jest na świecie?*⁷

Bo na tej ziemi mądre panny marzą tylko o tym weselisku, które połączy w jedno gości, świadków i poślubionych na wieki. Bóg nagrodzi je za upór i wytrwałość w wierze w najpiękniejszą z bajek o królewnie, królewiczu i straszliwym smoku zrzuconym do otchłani⁸.

3 października 1999

¹ Nahuma 2:3-14

² Powtórzonego Prawa 24:7;
Apokalipsa 18:7-11,13

³ Nahuma 2:14; 3:13-19

⁴ Izajasz 28:16; Psalm 118:17-23;
Mateusza 21:42-46;

Zachariasza 4:8-14; 10:1-6; 12:1-6;

Apokalipsa 11:3-13

⁵ Mateusza 25:1-13

⁶ Mateusza 25:8-9

⁷ Jakuba 1:22-24,26; 3:13-18

⁸ Izajasz 14:3-27; Łukasza 10:17-20



Odłona

Opowiadanie jest ścisłą ilustracją zamysłu, który książkę *Jezus poszukiwany* powołał do istnienia. Jeśli więc komuś przyszlaby ochota otwartego zakwestionowania *podstaw prawnych* mojego anonsu, dokonałby trafnego wyboru, starając się wykazać niedorzeczność tezy upatrującej handlarzy Słowa Bożego w sprzedawcach z Jezusowej przypowieści o dziesięciu pannach, a w odprawie danej głupim przez mądre – godnego wielkiej wiary odparcia zamysłu złego.

Każdy przeciwnik tej tezy stanie jednak przed potrzebą objaśnienia dziwnej tu roli sprzedawców i nie będzie w stanie wykupić swojej skóry czymś droższym od znamiennej obłudnikom sugestii, jakoby Jezus nie musiał być dokładnie wiedzieć, co mówi, bądź pozostawił był swoim słuchaczom dużą swobodę w interpretacji akurat tych słów.

Deską grobową dla takiego zaprzaństwa będzie także zapoznanie bardzo dużego kontrastu, jakim Mistrz bez wątpienia chciał uwydatnić to, że prócz pewnych mało istotnych pozorów tak naprawdę nic nie łączy mądrych panien z głupimi.

To dlatego właśnie przymiotnikowi markującemu roztropność – oraz zawsze cenną w oczach Galilejczyka uwagę – towarzyszy referencja do tak diametralnie różnych cech umysłu jak: *otępienie*, *znieczulica* (moralna), *nieuwaga* czy wręcz *szaleństwo*. Nie są to znamiona *istot reformowalnych*, żyjących w świecie rzeczywistym i w nim szukających znaków czy norm Królestwa Bożego. Wskazują raczej na ciężkie upośledzenie władz poznawczych, immanentną niezdolność do podążania za wskazówkami rozumnej czy choćby tylko uczciwej woli.

W standardach egzegetycznych brak uściśleń dla zakresu znaczeń przymiotników *mądre* i *głupie* służy za marną woalkę dla niczym nieuzasadnionego przeświadczenia, jakoby owe *głupie panny mogły za sprawą mądrej rady stać się mądrymi*. Marną, bo nawet jeśli przyjąć ową moralizatorską konwencję na przekór Jezusowi, który moralistą nie był, to i tak zbraknie jej konceptu tłumaczącego pochodzenie oliwy w lampach trzeźwiejszych przedstawiolek piękniejszej, lecz i słabszej płci, a z tym nawet sensownego wyjaśnienia, czemu właściwie oliwa miała służyć.

Tymczasem proste utożsamienie sprzedawców z ludźmi głoszącymi Chrystusa dla zysku¹ lub – jak to Apostoł ujmuje – przez wzgląd na próżną chwałę² tłumaczy zarazem, dlaczego człowiek szczerze oczekujący zbawienia winien starać się o to, co doń należy, a nie o to, co należy do kogoś innego (obiecany przez wiarę dar Ducha Świętego znacząco ułatwia owe starania), jak również pokazuje złodziejskie zakusy na przyobiecane wiernym dobro, które odwołując się do dobrze rozumianej przez mądre panny potrzeby solidarności, pragną wyłudzić od nich część niepodzielnego świadectwa prawdy.

Ponieważ mądre panny dobrze wiedzą, co jest grane – podobnie jak dobrze wiedział to Jan³ – bez zbędnych rozterek przychodzi im odesłać swoje współtowarzyszki tam, gdzie wzięły one pierwsze i jedyne lekcje prawdy o nieznanym ich sercom i myślom a nadchodzącym w mroku oblubieńcu. Nie jest to *dobra rada*, bynajmniej – jest to gorszące nominalnych chrześcijan do dzisiaj apostołskie *życzenie śmierci*⁴ dla tych, którzy urągają prawdzie, bo jest im z nią nie po drodze.

Czytelnik zechce też może zważyć i to, że odprawa dana głupim pannom przez samego oblubieńca brzmi dokładnie tak samo jak wyrok mający w swoim czasie dojść uszu wielu proroków, nauczycieli, cudotwórców, egzorcystów, uzdrowicieli tudzież innych zadeklaro-

¹ 2 Koryntian 2:14-17; 4:1-2

² Filipian 2:3

³ 1 Jana 2:18-21

⁴ 1 Koryntian 16:22; Galacjan 1:6-10

wanych znajomków *Sprawiedliwego*, którzy zaniechali *higieny osobistej*, dając przystęp do siebie duchowemu kołtuństwu i jawnemu zakłamaniu¹.

Co więcej, zredagowanemu przez Mateusza orzeczeniu Sędziego Izraela w tej sprawie towarzyszy także pokrewne zestawienie obrazu mądrości budowniczego stawiającego swój dom na opoce z głupotą i bezmyślnością wyznaczającego grunt pod fundament *na plaży*².

Słowem, głupie panny to te, które prawo dzieci Bożych uzyskały przez wiarę, że ubiegać się o nie warto na straganie, nie zadając szafarzom prawdy kłopotliwych uczniowskich pytań.

Ja odpowiedzi na swoje pytania nie szukałem w miejscach choćby tylko zbliżonych wyglądem do targowiska. Czytelnik również ich tam nie znajdzie, bo godzą one w najżywszy interes *giełdy chrześcijańskich papierów wartościowych* i mój akces oznacza dla nich ryzyko poważnej zniżki ich rynkowych notowań.

24 grudnia 2011

¹ Mateusza 7:21-23; Łukasza 13:24-30

² Mateusza 7:24-27

A gdy przyszli do Kafarnaum, przystąpili do Piotra poborcy dwudrachmowego podatku i rzekli: Nauczyciel wasz nie płaci dwu drachm? Rzecze Piotr: Owszem. A gdy wchodził do domu, uprzedził go Jezus, mówiąc: Jak ci się wydaje, Szymonie? Od kogo królowie ziemi pobierają cło lub czynsz? Od synów własnych czy od obcych? A on rzekł: Od obcych. Na to Jezus: A zatem synowie są wolni. Ale żebyśmy ich nie zgorszyli, idź nad morze, zarzuć wędkę i weź pierwszą złowioną rybę, otwórz jej pyszczyk, a znajdziesz stater; tego zabierz i daj im za mnie i za siebie.

Ewangelia Mateusza 17:24-27

WĘDKARZ I ROBAK

Wielkość Mesjasza była niezaprzeczalna. Dla Piotra również. Jezus rzeczowo wychodził naprzeciw owemu ludzkiemu pragnieniu czci i uległości wobec Zbawiciela świata, który pociągał uczniów swym dostojenstwem i mocą¹.

Piotr był dumny z przynależności do iscie królewskiego otoczenia, a słowa kierowane doń przez Mistrza spływały nań jak drogocenny olejek, wyróżniając go spośród gromadki niby księcia z wiejskiej bajki. Piotr nie wiedział jeszcze, że jest brzydki i że książęcego wdzięku nie zdobędzie, poprawiając wizerunek swego Nauczyciela i wciąż wybiegając naprzeciw domniemanym przezeń oczekiwaniom Króla.

Jezus patrzył prosto w oczy śmierci, której sidła otaczały zewsząd Jego i jego uczniów ciasnym kordonem podstępnych oskarżeń. Wiedział dobrze, że mordercze ciosy wymierzone są w Niego i uczniowie nie obronią się przed nimi, jeśli nie zapamiętają, jak walczył za nich ich Wódz.

Gdy poborcy opłaty świątynnej rzucili błotem² w nieskazitelną bielszą Sprawiedliwego, Piotrowi nawet nie przyszło do głowy, żeby dać odpór bluźniercom odmawiającym ulgi podatkowej uzdrowicielowi i cudotwórcy. Nie chodziło im rzecz jasna o pieniądze. Gdyby tak było, zwróciliby się wprost do winowajcy. Nie mieli jednak odwagi, podobnie jak przełożony synagogi, który o naruszenie przepisów prawa oskarżał ludzi dających się uzdrawiać w sabbat³.

Piotr przyszedł do Jezusa brudny. – *Owszem, nie płaci tych waszych dwóch drachm. Gdybyście Go znali tak jak ja, to sami zapłacilibyście Mu, zamiast upominać się o pieniądze.* Myśli Apostoła nie były lepsze, nie były też inne niż myśli pozostałych uczniów, którzy

¹ Jana 13:13

² Mateusza 17:24

³ Łukasza 13:10-17

wkrótce potem zapytywali Jezusa o to, kto jest największy w Królestwie Niebios¹.

Piotr nie rozumiał jeszcze, że Pan strzeże jego kroków nie ze względu na niego, lecz ze względu na samego siebie. Chętnie obruszyłby się i poskarżył na bezduszość i znieczulicę urzędników, ale w progu zatrzymało go łagodne słowo Pańskie podtrzymujące jego małą nieoczyszczoną myśl². *Od obcych. – Królowie ziemi pobierają opłaty od tych, nad którymi panują – od obcych.*

Jezus trzymał mocno tę trzepoczącą się rybę, podobnie jak wiele innych, które połknęły ostry haczyk wędkę Wszechmogącego, nie wiedząc nawet, co ciągnie je na brzeg morza ludzkich istnień. Piotr miał teraz tylko zapamiętać to, że jego Mistrz widzi jeden powód, dla którego wolni synowie tej ziemi winni czynić zadość żądaniom jej królów i rządców³.

Miał też zapamiętać, że ich żądze są nienasycone⁴, bo trawi ich bluźnierczy ogień, który idzie za nimi i zaślepia buntem przeciwko postanowieniom Boga żywego dotyczącym ich własnego życia.

Szatańska duma nie pozwalała na razie Piotrowi zrzec się kłopotliwej roli *obrońcy Sprawiedliwego*, za którego życie chciał wkrótce dać własną drogą, lecz nieczystą duszę⁵. Ale wspomnienie tego dziwnego połowu z rozkazu Mistrza przetrwało grozę jego hańby i śmierci do czasu, w którym Duch Święty upewnił Piotra o tym, że nie jest dobrze, gdy na krzyżu umiera Syn Boży, ale jest to lepsze dla wszystkich, niż gdyby zawisł tam jeszcze jeden łotr nienawidzący swych oprawców i niepłacący składek na odnowę świątyni.

Dzisiaj chrześcijanie są *wolni*, ale nie wiedzą po co i na czyj rachunek. Domagają się *zaledwie* uznania dla swych praw, a za swą chlubę uważają cierpienia z powodu własnych nadużyć. Czerpią do upojenia z bogactw tego świata, a dziwią się, że słowo Pańskie nie chroni nawet

¹ Mateusza 18:1-5

² Mateusza 17:25-27

³ Mateusza 17:27

⁴ Przysłów 27:19-20,22

⁵ Łukasza 22:32-34; Jana 13:36-38

tego, co posiadają. Martwią się jak dzieci dopiero tym, że im samym coś nie wychodzi, zamiast cieszyć się z tego, że ich Bogu wszystko się udaje i spełnia co do joty. Gorączkowo wkładają Mu w usta własne słowa i myśli, jakby w ten sposób mogli ująć przed sprawiedliwym sądem nad swoją własną niewiarą.

Gotowi są niemal przekląć tych, których nie poruszają zbawicielskie akrobacje, piruety wirtuozów tańca towarzyskiego na lodzie ani pokazy duchowej pirotechniki, zupełnie jakby na świecie było za mało miejsca na kursy aerobiku dla pań, na kluby dyskusyjne i koła gospodyń wiejskich, na konkursy piękności i oratorskie popisy, na salony odnowy biologicznej i gabinety erotycznego masażu, na tasiemcowe seriale z gadającymi głowami i na stare dobre westerny, gdzie nawet wytrawni strzelcy chowają się za kamienie węgla – na to wszystko, co mędrzec ogarnia jednym spojrzeniem i mówi: – *Marność nad marnościami*.

Chrześcijanie jednak życzą sobie mieć te atrakcje także w Kościele, chwytają się więc w tym celu najrozmaitszych strategii: militarnych, kupieckich, teatralnych, estradowych, sportowych i cyrkowych, a mają za złe, że popularne świadectwa ich wiary wyśmiewają i parodiują prawdziwi żołnierze, kupcy, aktorzy, gwiazdy estrady, mistrzowie sportu i spece od cyrkowych sztuczek.

Zamiast spokojnie zarzucać swe wędki, kłócą się między sobą i oburzają na zawsze solidarnych poborców, jakby ci ostatni umieli coś więcej niż ściągać należności. Nie chcą zadziwić ich staterem wyjętym z pyszczka złowionej z rozkazu Pańskiego ryby.

Nie pamiętają nawet, że Pan nie widział nic niestosownego w oczekiwaniach poborców świątynnego podatku, ucząc jedynie mało kosztownych w końcu figli na rzecz wizerunku Niestworzonego, bo przed Piotrem w Kafarnaum stanęli słudzy, którzy byli pewni jego wyniosłości i buty, a chcieli się nią tylko posłużyć przeciwko Mesjaszowi.

Nie podeszliby nawet do ucznia, który jest rzetelny i prawy nie dlatego, że ma nad sobą ich bat, a w głowie ich zuchwałe roszczenia, ale

jest taki, bo chce i kocha, i wisi jak robak na wędce potężnej i miłosiernej woli swego Zbawcy.

Zgorszenie staje się niechlubnym udziałem społeczności, ilekroć jej słudzy porzucają myśl Pańską, czerpiąc niezbędne w ich oczach profity z udziału w zarządach spółek tego świata. Rychło stają się ich marionetkami, niezdolnymi do stawienia czoła obłudzie, której widok odstrasza uważne oczy i uszy, słusznie zachodzące w głowę, czy *sługa to sługus, lekarz to konował, Zbawiciel to łapiduch, wódz to wodzirej, a król to bękart, czy lew to pluszowa zabawka, czy Wielki Wąż¹ uwalnia, czy może związuje, czy Bożym sądom towarzyszy aplauz i śmiech na sali i czy w Kościele tylko prorokom zamykają się usta?*

Tysiące takich głupich, dziecinnych pytań gnębią nędzarzy, których kręta droga skończyła się na progu dziwnego miejsca z jeszcze dziwniejszymi słowami na ścianie, których nikt już dzisiaj nie rozumie:

*Jak wielu się przeraziło na jego widok –
tak zeszpecony, niepodobny do ludzkiego był jego wygląd,
a jego postać nie taka jak synów ludzkich –
tak wprawi w zdumienie liczne narody,
królowie zamkną przed nim swoje usta, bo zobaczą to,
czego im nie opowiadano, i zrozumieją to, czego nie słyszeli.
Kto uwierzył wieści naszej, a ramię Pana komu się objawiło?
Wyrósł bowiem przed nim jako latorośl
i jako korzeń z suchej ziemi.
Nie miał postawy ani urody, które by pociągały nasze oczy,
i nie był to wygląd, który by nam się mógł podobać.
Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, mąż boleści,
doświadczony w cierpieniu jak ten,
przed którym zakrywa się twarz,
wzgardzony tak, że nie zważaliśmy na niego².*

Spragnieni wciąż potykają się tuż przy studni, mówiąc sobie:

¹ Mateusza 10:16

² Izajasza 52:1-12

– Nie, to nie tutaj. Niech mi już nikt nigdy nie mówi o krzyżu. Myślałem, że Chrystus... że może ten mi coś powie, coś da. Nic wielkiego, tylko troszkę nadziei, takiej prawdziwej ludzkiej nadziei na to, że ostatnie słowo na tym świecie ma ten, kto kiedyś powiedział: – Niech się stanie... Po prostu, niech stanie się światłość. Podobno stała się wtedy. Ale to nie tutaj, nie teraz. A może mi się to tylko przyśniło?...

Bóg podtrzyma tych, którzy pomyślą, że musi jednak być takie miejsce i czas, nawet na tej ziemi, gdzie ludzie nie patrzą krzywo na obcych i nie dogadzają sobie kosztem nieobecnych, ale powali tych, którzy stają na drodze najmniejszym i chlubią się tylko tym, że sami są w zgodzie z małym prawem i nie muszą już uważnie słuchać Pańskich rozkazów.

Nauczyciel Piotra wiedział, że ziemia nie może unieść niewolników, którzy jak On sam zostają królami¹, i próbuje oddalić od siebie tę godzącą w nią wolę Boga żywego posadzeniami o nieprawowierność jego sług. Bez trudu wykazałby poborcom ich własne uchybienia, gdyby tylko zechciał bronić swej podejrzanej reputacji, podobnie jak bez trudu przyszło Mu ogarnąć jednym ojcowskim spojrzeniem swego nadętego ucznia, który miał o wiele więcej niż On powodów, by uiścić na czas coroczną opłatę na odnowę świątyni.

Zarzut stawiany na każdym kroku Mesjaszowi przez Żydów i tym razem był poważny, bo swym zdradliwym ostrzem podważyłby przekonanie wielu świadków Chrystusowych udręk o tym, że nauka o Królestwie Bożym nie zwracała się przeciwko wierze ich ojców.

Pawłowi w Jerozolimie przyszło mierzyć się z pomocą braci z podobnym oskarżeniem o lekceważenie obyczajów i tego wolnego syna nie trzeba już było długo przekonywać o potrzebie publicznego zażośćuczynienia Mojżeszowemu prawu². Apostoł doskonale rozumiał nowe prawo łaski, którego sednem miało stać się usuwanie przeszkód

¹ Przysłów 30:21-23

² Dzieje 21:20-26

na drodze do nieba, żeby nie stały na zawadzie ani tym, którzy znają prawo Mojżesza, ani tym, którzy nigdy o nim nie słyszeli¹.

Tamtejszym stróżom praworządności nie wystarczyło rzecz jasna świadectwo szacunku Pawła dla rodzimych obyczajów, które ten osobiście złożył w jerozolimskiej świątyni. Wywleczono go na zewnątrz², ale bezzasadna wściekłość i wzgarda podjudzonego przez Żydów tłumu dobitnie ukazała uważnym świadkom obraz wzgardzonego wyrzutka i robaka nadzianego na twardy ościć Słowa Bożego. Niejedna ogłupiała ryba zlakomiła się na tę wierną Bogu przynętę, zanim poczuła mocne szarpnięcie i dostrzegła stojącego nad sobą Wędkarza.

Wstręt i mordercze żądze, jakie mieli odtąd rozbudzać rozliczni szafarze łaski, nieraz okazały się być zbawienne dla tych wszystkich, którym pewnego pięknego dnia obrzydło życie i własne grzeszne ciało. Każdy z nich zapytał samego siebie mniej więcej tak:

– Czy jest ktoś na tym świecie, kto powie mi, dlaczego tu jest tak zimno i ciemno, dlaczego mam nie zasłaniać twarzy przed obelgami i pluciem, a nadstawiać grzbiet tym, którzy biją³, dlaczego mam spokojnie patrzeć na te straszdyła, wykrzywione pogardą i złośliwym uśmieszkiem? Czy jest ktoś, kto powie mi jedno prawdziwe słowo i wyciągnie mnie stąd, bo ja nawet nie umiem pływać i gdyby nie ten haczyk, to od razu poszedłbym na dno?

Odpowiedź była szybsza niż pytanie i brzmiała jak głos prawdziwego Ojca:

– Ja jestem. Nie bój się, mój robaczku; bo widzisz, ryby są za mądre, żeby nabrały się na pusty haczyk. Trzeba coś na nim zawiesić – jakiegoś Pawła albo Piotra, albo coś równie szkaradnego i niepotrzebnego nikomu. Wtedy dopiero niektóre z nich rzucają się na taką wspaniałą przynętę i mój ościć wbija im się

¹ 1 Koryntian 9:16-23

³ Izajasza 50:4-11

² Dzieje 21:27-36

w przepastną gardziel, a wędka ciągnie je na brzeg. Potem moi aniołowie dzielą je na dobre i na złe¹.

W pyszczkach pierwszych ryb tkwią monety zamykające usta wszędobylskim poborcom podatkowym. W paszczach drugich ryb nic nie ma i te aniołowie wyrzucają precz, bo mój Ojciec kocha nawet tych okropnych urzędników, których szatan podbuzza przeciwko Mnie i wymownie zapewnia, że Jezusowi z Nazaretu ciążył na sumieniu jakiś wielki dług wobec szlachetnej, uroczej i niewinnej ludzkości.

A te ryby, które nic nie mają dla przedstawicieli prawa, tylko chwala się i wysługują moim imieniem, są po prostu kłamcami², których moje słowo sprawiedliwie osądzi, bo Ojciec kazał mi powiedzieć na ziemi, że ludzie odwrócą się od prawdy i dadzą posłuch baśniom, i zwiodą wielu swoją obłudą i samouwielbieniem, aby nie cierpieć prześladowania dla mojego imienia³.

Nic ich nie będzie obchodzić, gdy jakiś rzeczoznawca zarzuci im fałsz i bezprawie. Zrobią wtedy święte miny i łaskawie będą się modlić o swego prześladowcę i nieprzyjaciela sprawiedliwości Bożej, który nie rozumie, że oni żyją z łaski i nie lubią, żeby ktoś przypominał im o jakichś nieistotnych drobiazgach⁴. Pozostawię ich samych sobie i rozproszę jak te ich drobiazgi, ale na moje wierne robaki złapię też takie ryby, które będą zawsze pięknie uśmiechać się do poborców opłat świątynnych, co to przecież niejedno wymuszenie i święty szantaż mają na swym lichwiarskim sumieniu.

Zapewne niejeden bezduszny stróż kamiennej świątyni zdziwi się, otrzymawszy niespodzianie pieniędzy, który powie mu, że Chrystus

¹ Mateusza 13:47-50; 22:8-14

² 1 Jana 2:3-4; 2:9,11,19,29

³ 1 Tymoteusza 4:1-7; 2 Tymoteusza 4:3-4;

Galacjan 6:12

⁴ Przysłów 28:4-7

jest wielkim i szczodrym Panem tych małych i biednych ludzi¹, którym on sam nie dorasta do pięt, bo na ich miejscu nigdy nie zdobyłby się na taki gest.

8 listopada 1999



Odsłona

Trudno oprzeć się wrażeniu, iż relacji z wydarzenia w Kafarnaum nie mógłby zdać lepiej nikt inny niż były urzędnik państwowy. Chyba też tylko Mateuszowi reakcja Piotra na pytanie poborców opłaty świątynnej mogła wydać się aż tak niestosowna, by chciał umieścić ją pośród innych świadectw nieświadomego uwikłania uczniów w kłamstwa o słudze Pana. Jej wartość polega na tym, iż rejestruje ona w klarownym obrazie do dzisiaj aktualny rozdźwięk między poczuciem własnej wartości wielu wierzących a przekonaniem niewielu o bezwzględnej powadze pouczeń i napomnień Mistrza, przy którym to pierwsze niepokojąco błędnie.

W swych nedorzecznym oczekiwaniach biorących się z niewłaściwego ukierunkowania ich wysiłków chrześcijanie nieczęsto powracają myślą do istoty i warunków Ojcowskiego błogosławieństwa przeznaczanego dla tych, którzy wstępują w ślady jego Syna. Zazwyczaj bowiem brakuje im cierpliwości dla wiecznych malkontentów wskazujących uchybienia ich przewodników, które dowodzą pośrednio niewiarygodności ich solennych zapewnień o czystości motywów Sprawiedliwego i mocy sprawczej jego przykazań.

Tymczasem nawet ludzkie doświadczenie wykazuje, że dziecko mające złego ojca pragnie usilnie dać wyraz swemu przeświadczeniu,

¹ Przysłów 28:9-16

że inne mają gorszego, aby mieć powód do chluby kosztem niepomnych na ojcowskie nauki synów i córek. Jezus nieraz starał się uprzedzić uczniom, że wybór na apostołów nie jest udziałem ich woli i jeśli mają przysparzać chwały Sprawcy ich wiary, muszą – tak jak On – zabiegać o to, aby ich poselstwo nie wykluczało nikogo z przyczyn, które w skali wieczności nic nie znaczą.

Oczywiście dzisiaj, kiedy bezprawie widać jak na dłoni, nie trzeba wielkiej arogancji, żeby – tak jak Piotr w Kafarnaum – zachnąć się na tych, którzy zwracają się do nas z dziwnymi pretensjami, jakby to, co im jest drogie, musiało być takim i dla nas. Podatek świątynny jednak dotyczył wszystkich i jego coroczne uiszczanie było raczej niezbyt kosztownym przejawem szacunku dla rodzimych obyczajów – pytanie poborców nie musiało zatem wywołać u Piotra oszołomienia na myśl o tym, iż jego Panu ktokolwiek śmie wytknąć taki drobiazg jak zaniedbanie w tej materii.

Rzecz jednak szła nie o to, czy ktoś płaci, czy nie – bo zapewne nawet poborcom niekiedy przymykały się oczy na widok niewypłacalnej nędzy – tylko o to, czy ktoś, kto uchodzi za Syna Bożego, może wynosić się ponad prawo i przepisy starozakonne.

Buńczuczna odpowiedź Piotra bynajmniej nie była świadectwem degrengolady moralnej jego Nauczyciela, ale świadomy opór wobec jawnych oczekiwań stróżów prawa ze strony ludzi, którym na oko niczego nie brakowało, musiały niechybnie, za sprawą opiniotwórczej siły kapłanów, podważyć w oczach wielu wiarygodność służby Jezusa jako wysłannika Ojca. Piotr i tutaj nie wykazał się dbałością o nieskazitelny wizerunek Mesjasza, ponieważ nie rozumiał jeszcze, ile sam zawdzięcza jego uniżonej posłudze i dlaczego miałby sam się uniżyć wobec nieprzyjaciół swego Pana.

Płaskie wyobrażenia o oszczercach nie pomagają w uzyskaniu wyrazistszych konturów sylwetki Sprawiedliwego. Zresztą nawet co szlachetniejsi poganie uznaliby słusznie za poważne uchybienie zasadom uczciwej walki praktykę publicznego poniżania i dyskredyto-

wania atutów przeciwnika. Wszakże od niepamiętnych czasów taką właśnie dezynwolturą cechuje się chrześcijańska apologetyka bez żenady wkraczająca na teren wrogów krzyża z plikami papierowych dowodów na niekorzyść ich winowajców, jakby żywiła nie całkiem usprawiedliwioną nadzieję, że przeciwnik Boga ugnie się przed miażdżącą jego racje argumentacją.

Tymczasem dzieje się właśnie na odwrót: to przeciwnik triumfuje nad bezpłodnym gadulstwem jaśnie oświeconych, ponieważ chrześcijanie nie rozumieją, że aby walczyć o wiarę, nie trzeba wychodzić naprzeciw namiętnym oczekiwaniom ludzi wyzutych z prawdy (choćaby podejmując z nimi uczone spory, co jest po prostu wodą na ich młyn), a jedynie robić samemu to, co Bóg przykazał, bo tylko za to dobrze płacą.

Oczywiście można być przy tym pewnym, że grono przyjaciół lub zwolenników nagle stopnieje, że nie będzie nawet komu okazać wdzięczności za wydatną pomoc, na którą znajdują się środki zazwyczaj tylko wówczas, gdy sprawa okazuje się wychodzić naprzeciw najżywszym zapotrzebowaniom chwili, że prawdziwi i zupełnie bliscy przeciwnicy staną się z dnia na dzień naprawdę groźni i nieludscy i że zaczną posługiwać się argumentami, które znają tylko więźniowie – ale można też być pewnym, że łaska nie opuści tych, którzy język trzymają na wodzy, a miecz w garści i nie łudzą się, że przedstawiciele prawa przymkną oko właśnie na ich zobowiązania.

Bo tej złudzie nie da się wybić zębów ani zamknąć jej paszczy dowodami na to, że się myli – bo ona się nie myli, jej ciosy są zawsze błędne i nieubłagane, a trucizna przenika dokładnie tam, gdzie gwarantuje efekt. Można ją jednak przechytrzyć – niezbyt efektywnie: bez światła jupiterów wydzielających z góry sztuczny krąg zainteresowań postronnych, bez wielkich nakładów i bez wielkich słów – po prostu wdzierając odpowiedni strój, zwyczajnie, trochę głupawo wierząc, że jeśli nabierze się cech tamtego Człowieka i okaże rzeczą spolegliwość dokuczliwym gościom, to nawet tacy jak Mateusz,

celnik, będą mogli dostrzec miarę, od której zależy przecież także ich własne życie.

Sądzę, że i dzisiaj wielu sympatykom Piotrowej nonszalancji szatan skutecznie odejmuje wiarygodność, gdy ich płomiennemu wyznaniu nie towarzyszy uwaga w zgłębianiu myśli i wskazówek mędrca z Nazaretu. I słusznie, bo swym nieumiarkowaniem odbierają chwałę Bogu Ojcu i Synowi, który ani razu nie przestąpił kodeksu z góry Synaj nie po to, aby budowniczkowie wiary hasali jak małpy po stelażach jej doktryn, lecz by chcieli i umieli wcielać w życie to, co głoszą, bo kłamcy tylko tego nie potrafią.

Heroizm dzisiejszych nauczycieli w zwalczaniu błędów i wypaczeń ludzi niemających pojęcia, o czym mówią, skutecznie odwraca uwagę wielu wierzących od celu ich pielgrzymki, narzucając im swą zwalistą i usankcjonowaną przez publikatory wielkością przekonanie, że jeśli ci będą w stanie dowieść swoją intelektualną ekwilibrystyką buddyzmie bądź katolikowi, że jest ignorantem lub kłamcą, zasłużą tym wyczynem na nagrodę z rąk Sprawiedliwego.

A jeśli uchylą się przed małodusznyimi w ich oczach, a niewygórowanymi oczekiwaniami przedstawicieli ziemskiej władzy, to dowiodą tym przebiegłości i pokory, które zalecał i o których zaświadczył życiem i słowem ich Mistrz.

Żeby jednak wyłgali się sianem od swych najoczywistszych powinności i przekonali papieża do pracy na roli, to nie wywiną się przed nieubłagany *Poborcą świątynnych opłat*, który na Sądzie nie spojrzy na ich wizytówki, a tylko na ich szatę.

Odzieżą się zaś w nią tylko ci, którzy pewnego dnia poszli na ryby i nie wrócili – nie dlatego, że zasmakowali w wielkich połowach ryb rwących sieci, ale ponieważ obrzydzony im przez kłamców Wędkarz przekonał ich w paru słowach, że ryby nie bez powodu lubią robaki i nie dają się łatwo nabrać na pusty haczyk, ale nie bez znaczenia też może się okazać mocna, a niewidoczna dla ich łakomych oczu żyłka i unoszący się nad wodami Duch Boży spowijający cierpliwego

Łowcę dusz. Bo Pan nie nakazał nikomu uganiać się za rybami, tylko trwać niewzruszenie na niezbyt wygodnym posterunku w nadziei, że przynajmniej w jednych oczach robakom nadzianym na ościę niczego nie brakuje.

Gdyż tak jak ludzie, bywa, że czują się w wodzie jak ryby, tak niektóre robaki czują się tam jak w niebie, chociaż niewielu mogłyby one przekonać o tym, że godność przynęty mówi sama za siebie, bo nie okrywa jej lśniąca tęczowo łuska niemych dla Ojca stworzeń, których wartość mierzy u Niego nie to, że połknęły haczyk (do zgubnych namiętności nikogo bowiem na ziemi nie trzeba nakłaniać), lecz to, czy mają w swych pyszczkach drobną opłatę jako usprawiedliwienie w oczach wszystkich *wierzących w Jezusa Chrystusa*, którym daleko do stałego ładu wiary w istnienie Ziemi Obiecanej.

Będą zaś ją mieli tylko ci, którzy wroga prawdy nie dojrzą w żadnym poborcy, prędzej na dnie własnej duszy, której nie schlebia skrycie świadectwo przekupionego przez Boga celnika imieniem Mateusz. Mistrz przekonał ich też o tym, że jeśli naprawdę nie stać ich na to, by opłacać cudze świętości, winni rzetelnie ustalić, kto ich opłacił i dlaczego niby tak drogo.

Nie byli wszakże zbyt piękni ani zbyt mądrzy, ani miłosierni, a niekiedy zapominali nawet o odrobinie przyzwoitości, jakby chowano ich w chlewiku, zanim ujrzeni światło dnia. Nie wytykali tylko nikogo palcem, chyba że wszedł im w drogę, nie szukali przeciwników – to przeciwnik ich szukał, rycząc zraniony i udręczony z wściekłości, bo nie brali napiwków i nie kłaniali się zwierzętnościom do ziemi – zaledwie tyle, żeby cesarz nie obraził się na Boga, nie mając nań powodu do skargi na to, że bez jego wiedzy i wbrew jego woli dał małym ludziom wielką moc.



Wtedy przyniesiono do niego opętanego, który był ślepy i niemy; i uzdrowił go, tak że odzyskał mowę i wzrok. I zdumiony był cały lud i mówił: Czy nie jest to Syn Dawida? A gdy to usłyszeli faryzeusze, rzekli: Ten nie wygania demonów inaczej jak tylko przez Belzebuba, księcia demonów. A Jezus, znając ich myśli, rzekł im: Każde królestwo, rozdwojone samo w sobie, pustoszeje, i żadne miasto czy dom rozdwojony sam w sobie, nie ostoi się. A jeśli szatan szatana wygania, sam z sobą jest rozdwojony; jakże więc ostoi się królestwo jego? A jeśli Ja przez Belzebuba wyganiam demony, synowie wasi przez kogo wyganiają? Dlatego oni będą sędziami waszymi. [...] A powiadam wam, że z każdego nieużytecznego słowa, które ludzie wyrzekną, zdadzą sprawę w dzień sądu. Albowiem na podstawie słów twoich będziesz usprawiedliwiony i na podstawie słów twoich będziesz potępiony. Wtedy odpowiedzieli mu niektórzy z uczonych w Piśmie faryzeusów, mówiąc: Nauczycielu, chcemy widzieć od ciebie znak. A On odpowiadając, rzekł im: Pokolenie złe i cudzołężne znaku żąda, ale nie otrzyma innego znaku jak tylko znak Jonasza proroka. Albowiem jak Jonasz był w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak i Syn Człowieczy będzie w łonie ziemi trzy dni i trzy noce. Mężowie z Niniwy staną na sądzie wraz z tym pokoleniem i spowodują jego potępienie, gdyż na skutek zwiastowania Jonasza upamiętali się, a oto tutaj więcej niż Jonasz. Królowa z Południa stanie na sądzie wraz z tym pokoleniem i potępi je; bo przybyła z krańców ziemi słuchać mądrości Salomona, a oto tutaj więcej niż Salomon. Gdy zaś duch nieczysty wyjdzie z człowieka, wędruje po miejscach bezwodnych, szukając ukojenia, ale go nie znajduje. Wtedy mówi: Wróć do domu swego, skąd wyszedłem, i przyszedłszy, zastań go opróżnionym, wymiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i zabiera z sobą siedem duchów innych gorszych niż on, i wszedłszy mieszkają tam; i bywa końcowy stan człowieka tego gorszy niż pierwotny. Tak będzie i z tym złym pokoleniem.

JAJO WĘŻA

Faryzeuszom wygodnie było sądzić, że na opętanych ciąży sprawiedliwy Boży wyrok za ich domniemane niegodziwości. Nawet gdyby mieli przed sobą ślepego od urodzenia, wszem wobec powtarzaliby swą śpiewkę: – *Cierpi, bo zgrzeszył*, żeby nikt nie ważył się powątpiewać w powagę ich urzędu¹.

Ofiary ludu przyjmowane ich chciwymi rękoma miały przebłagać gniew Boga ciężący nawet nad tymi, którzy w swoim życiu nie wypowiedzieli jednego słowa. Opętani nie byli w stanie sprostać wymaganiom racjonowanej przez kapłanów łaski. Gryźli, przewracali oczami, rzucali się jak ryby wyjęte z wody, kaleczyli swe ciała, miotali przekleństwa, padali do nóg, błagali o litość albo siedzieli niemi, ślepi i głusi na progach świątyń lub przy drogach, dokąd wygnały ich głosy rozsądku bogobojnych rodzin.

Niektórzy z nich nigdy nie widzieli światła, nie słyszeli ani nie wydali ludzkiego głosu i tylko litościwe modlitwy oraz starania świadków ich nędzy mogły dać im nadzieję na chleb powszedni i ką, w którym nie dosięgałyby ich zmory, oszczędzone oczom i uszom sprawiedliwych. Tylko drobna część tego marginesu mogła skorzystać z usług żydowskich zaklinaczy i to pod warunkiem, że miał kto za nich zapłacić.

Ludzie zawsze bali się złych duchów, ale rzadko do tego stopnia, żeby tracić przy nich głowę, toteż tym razem musiało trochę zdziwić świadków faryzejskie posądzenie Mesjasza o pakt z diabłem², przynajmniej o tyle, o ile zdumieli się dokonany na ich oczach cudownym uzdrowieniem swego pobratymca.

¹ Jana 9:2-3,34

² Mateusza 12:22-24

Nawet jeśli wcześniej trudno było im okazać entuzjazm temu cudotwórcy, to oczekującą bądź co bądź na Mesjasza pobożność tamtych ludzi musiało poruszyć to darmowe wstawiennictwo u nieznanego im Pana tego sługi.

Jezus wykorzystał tę kłopotliwą dla faryzeuszy zadrę w ich rozdwojonych umysłach, osadzając na miejscu szczekającą sfore poprawnym rozumowaniem. W jego oczach wszakże nie mieli powodów do obaw ci, którzy widzieli w Nim wysłannika piekieł zwodzącego cudami małuczkich.

Prędzej czy później przecież będzie musiał wytłumaczyć się przed Belzebubem ze swojej osławionej przewrotności, która rozwiązuje nałożone przez jego pana więzy¹. Tak czy owak, kimkolwiek by nie był², faryzeusze powinni raczej cieszyć się na widok cudu z niechybnego upadku kogoś, kto sam sobie przeczy, a kogo tak szczerze i namiętnie nienawidzą, nie zaś okazywać niepokój co do tego, *czy aby diabeł na pewno szczeźnie w majestacie ich prawa*.

Jezus zdał oskarżycieli na z pewnością niezbyt miłosierny sąd ich synów, których sumieniom bynajmniej nie uchybiało branie pieniędzy za zaklinanie duchów³. Faryzeusze przeoczyli w swoim obłędzie, że sami ściągają na siebie gromy z ust tych, którym przepadnie nadzieja na zysk z oficjalnego proceduru, jeśli ludzie mimo wszystko *zechcą uzdrawiać się taniej*, nie zadając już sobie pytania, *czy życie i zdrowie jest zgodne z kłopotliwym dla nich żydowskim prawem*, a zadając sobie inne – czy aby Wszechmogący Bóg jest aż tak zazdrosny, jak wskazywałyby na to wykrzywione wściekłością oblicza luminarzy prawowierności.

Faryzeusze przecenili wierność swej trzody, starając się przyłożyć do jej oczu własną miarę i licząc na to, że lud mimo wszystko *nie pokocha Belzebuba za tak bezprzykładne, choć nielegalne, miłosierdzie*.

¹ Mateusza 12:25-26

² Jana 10:24-25,31-33,37-39

³ Mateusza 12:27

Jezus dał swym zakłamanym sędziom do zrozumienia, że przyjście Królestwa Bożego jest faktem, któremu nie można zaprzeczyć, nie odchodząc od zmysłów. Skoro bowiem mają Go za złodzieja Bożej chwały, to ten ich bóg musi być albo mały, albo złożony jakąś straszliwą niemocą, jeśli zezwala na ich oczach na tak haniebne bezceństwa.

Zwykły rozsadek kazałby podporządkować się zaborcy, który rozdaje łupy zdobyte na związanym przezeń mocarzu¹. Ale właśnie zbawiennej roztropności brakło owym *klucznikom poznania*², którzy z dziwnych powodów przestrzegali innych przed tym wyrachowanym i bezdusznym zwyrodnialcem, co to lepiej trzymać się odeń z daleka.

Słowa Ojca włożone w usta jego Syna wypełniały się co do joty:

*– Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie,
a kto ze mną nie zbiera, rozprasza*³.

Poglądy faryzeuszy były tak pokrętne, a ich mowa tak przesączona jadem i żółcią, że dzisiejszego czytelnika musi dziwić to, że Mésziasz poświęcał swoją uwagę i czas ludziom będącym zgorszeniem dla tych, którzy chcieli tylko odrobiny wytchnienia w poczuciu, że od ich prawdziwego Ojca dzieli ich tylko krok, a nie wieczność. Ale Pan wiedział, że jego słowa mają stać się oparciem dla tych, którzy uwierzą weń dopiero po jego śmierci, aby wiarygodnym w ich oczach stał się nie sługa miłosierdzia, lecz jego potężny Mocodawca z łaski rozwiązujący pęta śmierci.

Gdyby Jezus chciał wówczas powiedzieć to, co widział, ciała tamtych szyderców i bluźnierców rozsypałyby się w mgnieniu oka ze strachu, nie tylko nie zdążywszy się wypowiedzieć, ale nawet pomyśleć o potrzebie zadośćuczynienia i spłaty ich własnych długów. Ale Zbawiciel uważnie słuchał dochodzącego Go z góry głosu⁴ i wiedział, że nie czas jeszcze na ostateczne rozliczenie, choćby przyszło Mu umrzeć

¹ Mateusza 12:29

² Łukasza 11:52

³ Mateusza 12:30

⁴ Jana 8:25-29,42

z rąk swych ziomków, doświadczając po drodze ich zniewag, grymasów i oszczerstw.

Przed jednym tylko ostrzegł swoich słuchaczy, którym do dzisiaj bywa obojętne, czy demona wypędza zły, czy dobry duch. Ostrzegł ich, żeby gdy składają zażalenia, kierowali je pod właściwy adres i nie rozgłaszali wieści z krain, w których nie byli, bo pogłoski o Ojcowskich pomyłkach grożą nawet najszlachetniejszym donosicielom śmiercią lub kalectwem i to bez względu na ich wiekopomne zasługi dla ludzkości¹.

Bo Bóg naprawdę może być tylko jeden i niekoniecznie tak obrzydliwy, żeby mieć za złe ludziom brak Ducha Bożego. On ma za złe jedynie sprzeciw osobie, która w tym Duchu służy, uzdrawia, pomaga, zachęca i napomina tych, którzy do dzisiaj wyglądają gruszek na wierzbie, a zarzucają gruszy, że *nie ma tych ślicznych kotków zwiastujących przebudzenie natury*.

Bo tylko Święty Duch nie pozwala na ponowne zakwaterowanie nieproszonych przez Ojca gości w wymiecionej dla Niego izbie – nie dlatego, że jest Mu ciasno, ale ponieważ nie rzuca słów na wiatr, a jedynie dzieło Wiernego i Sprawiedliwego obchodzą z daleka zawistne i wszystkowiedzące języki oszczerców.

Jezusowi wypadało przypomnieć na tym miejscu, że mieszkańców Niniwy nie bardzo zaskoczyła wieść Jonasza², bo myśl o poprawie obyczajów mało komu jest obca, zwłaszcza gdy nad głową zawisa miecz. Przypomniał też pewnego mądrego króla, do którego zjeżdżano zewsząd, by tylko rzucić okiem na splendor jego dworu oraz oddać hołd jego przenikliwości i rozwadze³.

Ale Jezus zaznaczył także, że ich wielkość błędnie wobec służebnej wielkości Króla królów i proroka⁴, który nie pomstował w duchu – jak Jonasz – swemu Mocodawcy, że ten odwleka sprawiedliwy wy-

¹ Mateusza 12:30-39

² Jonasza 3:4-9

³ 1 Królewska 10:23-25

⁴ Mateusza 12:41-42

rok, narażając swego posłańca na hańbę i pośmiewisko szlachetnych i podłych obrońców pokoju na ziemi¹.

Królową Saby do końca jej dni miały sycić doznania z dworu Salomona, który nie gardził złotem, wonnościami i urokiem tysiąca kobiet², a w Niniwie pamięć o wielkiej pokucie także miała wystygnać dopiero wraz z ludźmi, którymi do żywego wstrząsnęło widmo zniszczenia. Ale groza i wspaniałość Bożych wyroków nigdy nie miały przysłonić pewnej dziwnej, niezbyt okazałej i niezbyt strasznej postaci galilejskiego wieśniaka, którego świadectwo przekonało wielu o tym, że aby pójść do nieba, wystarczy zaledwie... darowana odrobina rozsądku³.

Bo Bóg Ojciec czeka na takich, którzy nie wzgardzą posługą nawet *powinowatego Belzebuba*, byle dobrze patrzyło mu z oczu i byle nie wymagał od ludzi cudów, lecz je czynił.

9 listopada 1999



Odsłona

Wymowa słynnego wykładu Jezusa stanowiącego odpowiedź na oszczerstwo faryzeuszy zazwyczaj umyka uwadze ludzi spętanych jarzmem władcy tego świata. Bynajmniej nie dlatego, że powikłana i niezrozumiała jest wypowiedź Mistrza wykazująca dobitnie wewnętrzną sprzeczność zarzutu o pakt z diabłem. Wręcz przeciwnie – to ludzkie myśli są tak pogmatwane i nieczyste, że uchybiają Stwórcy. Toteż czytelnicy na ogół łatwo tracą z oczu cel mowy, chętniej widząc w Zbawicielu swego walecznego i szlachetnego, lecz nieco odległego

¹ Jonasza 3:10; 4:1-4,9-11

² 1 Królestwa 10:10,12,14,25,27

³ 1 Jana 5:19-21; Efezjan 2:4-10

obrońcę niż wiarygodnego a nieugiętego świadka zapoznanej przez Ojca niegodziwości wszystkich ludzi.

Nawet gdyby pominąć wydźwięk wypowiedzianej jeszcze tego samego dnia nad morzem strofy¹, która miała wyjaśnić uczniom znaczenie podobieństw, nie sposób przeoczyć, że reakcje bliskich Jezusowi krewnych² oraz – przez wzgląd na obiekt kontrowersji – faryzeuszy nie różniły się aż tak bardzo od mniej poufałych okrzyków wokół ozdrowieńca³, by same z siebie mogły stanowić podstawę odróżnienia kozłów od owiec⁴.

Otwarte zdumienie i podziw dla Cudotwórcy, zgodny niepokój rodziny o kłopotliwy dla niej status *odmieńca* syna Józefa i Marii, a także mało ugładzone namiętności uczonych w Piśmie miały za swój wspólny mianownik owo szalenie trudne do rzeczowego zdyskredytowania ludzkie pragnienie, aby wizerunek Bóstwa nie konkurował skutecznie, a na pewno by nie przewyższał ich wyobrażeń i nadziei, do których przywykli.

Gdyby bezimienne tłumy świadków ziemskiej wielkości Mesjasza mogły choć w części pojąć racje jego rodziny oraz faryzeuszy, z pewnością ich podziw i wytrwałość w podążaniu za Uzdrawicielem znacznie by osłabły⁵, podobnie jak zapal uczniów z kart Janowej relacji kończący się obrazem porwanych przez nich kamieni⁶.

Tylko najbardziej lojalnym wobec stworzonego porządku, rozumiejącym bezwzględna wobec Bożych wymagań potrzebę wypełnienia prawa⁷, ta żywa i nieposkromiona obecność Księcia Pokoju mogłaby otworzyć uszy na niespotykany nigdzie rozdźwięk między miarą ludzkich sądów o wysłanniku Ojca a jego własną miarą⁸.

Żaden z tych uważnych słuchaczy nie życzyłby sobie stać się pewnego dnia podsądnym ludzkich trybunałów, nawet, a może zwłaszcza wówczas, gdy przyszedłoby mu sprawiedliwie szafować darem Bożym.

¹ Mateusza 13:11-15; Jeremiasza 17:5-6

² Marka 3:20-22,31; Jana 7:2-5

³ Mateusza 12:23

⁴ Mateusza 25:31-46

⁵ Łukasza 14:25-26

⁶ Jana 8:31,58-59

⁷ Łukasza 7:2-8; 23:40-42; Dzieje 16:27

⁸ Jana 5:19-20,26-27; 17:1-4; Mateusza 11:27

Zastanowiłby się raczej, słysząc zrównoważoną perswazję Nauczyciela skierowaną do rozjuszonych oszczerców¹, czy aby być wrogiem Jezusa, trzeba aż stanąć w gronie jego jawnych przeciwników, czy aby nie za mało kosztuje skwapliwe przyznanie, że nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że ten Człowiek to wcielona potęga słowa, przy której pretensje i roszczenia faryzeuszy są niegodne tego, by traktować je poważnie.

Jezus zdawał się doskonale rozumieć zakres i znaczenie własnych sądów. Niewielu jednak pojmuje, jak małe możliwości manewru pozostawiała Mu służba u Ojca, każąca mierzyć się słowami nie tylko z jawnym sprzeciwem i sarkazmem uczonych, ale przede wszystkim z zatrutym owocem ich szalbierstw pośród tych, o których zabiegał².

Nikt nie był bardziej odeń świadom zagrożenia nazwanego faryzejskim kwasem, polegającego na tym, iż w oczach swych wyznawców wysłannik Wszechmogącego miałby się jawić jako ktoś mniej niż Wódz i Przewodnik. Wielu spośród słyszających jego głos mogłoby wszakże poszczycić się o wiele doskonalszą od stróżów prawa pobożnością, ponieważ najuczciwszym z nauczycieli nie przeszkadzało bynajmniej – a wręcz bywało powodem chluby – kiedy uczeń ich przetrastał.

Jezus nie miał bezpośrednich dowodów na wiarygodność stwierdzenia, że uczeń nie jest większy od mistrza³. Zresztą nie sądzę, by ryzykował spierać się o to z *mistrzami*. Według Niego nie było po prostu możliwe, żeby ktoś Go przerósł – bynajmniej nie z powodu jego osławionej *megalomanii*, lecz dlatego, że bezprzykładna świadomość powagi swego powołania i odrębności czyniła Go także wyjątkowym, jeśli chodzi o skalę doznań, której cząstki stali się z woli jego Mocodawcy zdolni doświadczyć jedynie ci, którzy Go naśladowali – nie zaś ci, którzy wyrobili sobie o Nim jakiś pogląd (choćby niezwykle

¹ Mateusza 12:25-37

² Marka 8:14-21

³ Jana 13:13-19; 15:19-21

pochlebny), a faryzeuszy uznali zgodnie za najwstrętniejsze pod słońcem bydłeta.

Podzielać poglądy Mesjasza nie znaczy jednak być zdolnym do walki z ohydą¹. Stąd nieprzejednanie Jezusa, który po bezpośredniej odpowiedzi danej oszczercom zwraca się natychmiast do wszystkich zgromadzonych², wiedząc, iż ci są zbyt dalecy we własnych oczach od żarłocznej zawiści faryzeuszy, żeby byli w stanie w pełni uzmysłwić sobie grozę własnego położenia, które porównać by można do bezwiednego dryfowania ku potężnym i zdradliwym wirom.

Zadaniem Sługi było właśnie oznaczenie pobielanych grobów, po których ludzie chodzą, nawet nie przeczuwając odrażającej zawartości ich wnętrza³. Jezus celowo podkreśla, że potępienie grozi wszystkim zgromadzonym – nie tylko tym, którzy jawnie domagają się odeń znaku, wystawiając na próbę cierpliwość Pańską, i nie dlatego, że On sam nie ma zamiaru wypędzać wszystkich złych duchów, lecz dlatego, że sami ludzie, pod wpływem nauki jego zakłamanych sędziów, są skłonni widzieć dobroczynię w każdym niezbyt kosztownym cudotwórcy, co odbiera chwałę Jedynemu.

Psalmista głosi w natchnieniu, że pożera go gorliwość o dom Jego⁴ – wierność więc wobec większego jest wyznacznikiem jego postępowania, nie zaś uległość czy wręcz nadszkakiwanie oczekiwaniom mniejszych⁵. Zło widziane oczami postronnych jest według Jezusa bagatelne, zbyt oczywiste, by mogło być dla każdego trzeźwego słuchacza przedmiotem kontrowersji, a więc i obaw. Prawdziwe i rzeczywiste zło jest zakryte przed wszystkimi i Jezus uległby mu, nie zaskakując świadków faryzejskich kręactw głosem o wiele bardziej stanowczym i autorytatywnym, niż chcieliby to widzieć niebezinteresownie upatrujący w Nim podstępного oszusta jego chciwi rozmówcy.

¹ Jakuba 2:19

² Mateusza 12:30-37, 43-45

³ Mateusza 23:27-28

⁴ Jana 2:14-17

⁵ Galacjan 4:17; 6:12-14

Fałszywy prorok nigdy nie staje otwarcie przeciwko żadnemu domowi, miastu ani królestwu¹, raczej podsuwa część poznania, schlebując ludzkiej próżności, aby usankcjonować swój własny status stróża prawowierności i czystości obyczajów, co na ogół jest w zgodzie z powszechnym, choć niezbyt szlachetnym nań zapotrzebowaniem ziemskich racji stanu.

Faryzeusze nie pierwszy i nie ostatni raz wykierowali oszczerstwo w ciżbę – nie dlatego, że byli przekonani o zasadności posądzenia, ale ponieważ usłyszeli wcale nie zadawałające Jezusa pytanie z ust świadków uzdrowienia:

– *Czy nie jest to Syn Dawida?*

Ano nie wiadomo. Nie każdy, kto czyni cuda, jest wiarygodny. Ale z woli Ojca w oczach uważnych słuchaczy miał stać się nim nie ten, kto rzuca oszczerstwa, lecz ten, co je odpiera z godnością sługi (nie pana) ludzkich dusz.

Reakcje faryzeuszy uczniowie musieli śledzić z uwagą niejedną raz. Przy Mistrzu nauczyli się wszakże własnym ciałem osłaniać wiarę innych, którym *pobielane groby pożądlivosti* nie wydawały się aż tak ohydne, by na ulicy nie kłaniali się oprawcom ludzkich sumień² i nie korzystali zbyt skwapliwie z ich niepraktycznej w skali wieczności wiedzy oraz rzekomej władzy nad tajnikami ludzkich wnętrz.

Sami bowiem przywykli do tego, że ich Pan nie jest *suflerem wiejskiej ciemnoty*, lecz jej nieporuszoną skałą o obliczach lwa, orła, byka i... człowieka, i że spory z wierzycielami Syna Bożego nie przysparzają Mu wdzięcznych Ojcu dłużników³, chyba że spiera się z nimi Święty Duch⁴.

Dzisiaj także najpoważniejsze zagrożenia umykają uwadze uwiedzionych obłudą kłamców ludzi, których sprawiedliwość jest zaledwie odrazą do chamstwa, obłudy i nieświętych lub *zbyt świętych* (wy-

¹ Mateusza 12:25-28

² 2 Jana 10-11; Filipian 3:2; Apokalipsa 22:15

³ 2 Tymoteusza 2:22-26

⁴ Dzieje 5:9

idealizowanych) wizerunków Jezusa z Nazaretu. Nie dosłyszałem się także słów choćby odrobinę przypominających brzmieniem królewską frazę:

*– Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie,
a kto ze mną nie zbiera, rozprasza.¹*

Zapewne dlatego, że usprawiedliwienie z łaski stało się jednym z najtańszych towarów na tej ziemi, a pomieszanie słów i pojęć jedyną stosowną zapłatą dla nierządnic². Jest wszakże Osoba, która i dzisiaj wzbudza niemiłosierny rwetes i jazgot³ wołający o pomstę do nieba – wcale nie dlatego, że mówi, ale ponieważ słyszy i widzi, i wie, kim jest⁴, w przeciwieństwie do niezliczonych i niezbyt stałych w swej wierze rzesz Bogu Ducha winnych⁵ wyznawców.

¹ Mateusza 12:29-32

² Ezechiela 16:30-41

³ Apokalipsa 16:10-11

⁴ 1 Koryntian 2:11

⁵ 1 Koryntian 6:15-20

TĘSKNOTA

Ranek wyjrzałem przez okno. Słońce zaczynało oświetlać pobliską skarpę i wyżłobioną w jej piasku niszę, w której często bawiły się dzieci moich sąsiadów. Leżący w niej tym razem ogromny wąż z wolna rozprostowywał się, unosząc przy tym swą małą, złowieszczą głowę.

Sploty jego kilkunastometrowego cielska pokrytego mieniącą się tęczowo łuską miały grubość nogi dorosłego człowieka i z ich potężną masą mógłby zmierzyć się co najwyżej spory buldożer usypujący w okolicy przeciwpowodziowe wały, ale jednocześnie nawet najzwinniejsze ze stworzeń nie zdołałoby umknąć, znalazłszy się w jego pobliżu.

Moi domownicy nie obudzili się jeszcze i do okna z trudnością udało mi się przywołać tylko jedną z sióstr, która, przetarłszy oczy, zdołała dojrzeć pełnący ogon węża. Gad właśnie opuścił swoje leże i szybko okrążał dom, zmierzając w stronę jego frontu.

Wskazany był pośpiech, toteż ubrałem się w tempie stosownym do alarmu bojowego i zbiegłem na dół. Myśl o wzięciu siekiery, noża albo liny wydała mi się niedorzeczna, chociaż miałem dość czasu, by zadać sobie pytanie, po co ja tam właściwie idę i na co liczę.

Tu, w domu, czas płynął inaczej niż na zewnątrz, o wiele wolniej, i moje błyskawiczne przygotowania okazały się gorzej niż ślamazarne. Gdy znalazłem się na dworze, było już po wszystkim i zapadał zmierzch. Przy pobliskim strumieniu znalazłem sąsiada, który kończył właśnie wrzucać do wody zakrwawione strzępy wnętrzości.

Był wyraźnie zadowolony z przebiegu wydarzeń i nie starał się ukryć podniecenia, opowiadając ze szczegółami o walce, jaką stoczył z potworem nasz wspólny znajomy. W tonie jego głosu dało się wy-

czuć owo znamienne poczucie wyższości właściwe chciwym świadkom niecodziennych wydarzeń. Gdyby nie one, nie miałby o czym opowiadać ani o czym śnić.

Jak zwykle chciał mi dać do zrozumienia, że znowu spóźniłem się na wspaniałe widowisko, które zelektryzowało i pobudziło do życia całą wieś. Ale nie śmiał; krępowała go sama moja obecność i uspokoił się dopiero wtedy, gdy zadałem mu krótkie, rzeczowe pytania, upewniając go tym samym, że nie jestem duchem któregoś z jego zmarłych.

Mój znajomy nigdy nie umiał wymówić poprawnie imienia tamtego wieśniaka, którego osobę otaczał we wsi zbożny lęk. Był tu zawsze, ale żył na uboczu i tak na dobrą sprawę nikt go dobrze nie znał, chociaż każde dziecko wskazałoby drogę do niego.

Tajemniczy wieśniak mieszkał nieopodal i wiedział, że przyjdę. Z wyglądu był raczej niepozorny, ale schludny i życzliwy. Nigdy nie używał wielu słów, a jego ruchy były równie oszczędne, chociaż niewymuszone.

Nie miał nic kosztownego, nawet poglądów ani zamiłowań; nie uważyłem też przy nim ani razu kobiety. Nie można go było więc kupić, a tylko prosić, dlatego otaczał go taki nieziemski spokój. Nie rozumiem, dlaczego nie wzywano go do umierających.

Czekał na mnie. Chciałem zobaczyć jego trofeum – skórę tego zabitego słowem gada. Zaprowadził mnie więc do swojej szopy. Skóra zwisała z wysokiej powały pomieszczenia, które teraz zdało mi się wielką stodołą, prześwietloną gdzieś promieniami słońca.

Wiedział, czego potrzebuje. Sam nie potrzebował nadziei, ale znał jej cenę. Dotknął ręką wyprawionej ze znawstwem skóry i powiedział: – *Ten nie był największy*. Chciałem mu odpowiedzieć: – *Wiem, Panie*. Ale powstrzymało mnie jego spojrzenie i powiedziałem tylko: – *Tak, wiem, ten nic nie znaczy. Ale dobrze, że tu jesteś*.

13 listopada 1999



I przybyli do Kafarnaum. A będąc w domu, zapytał ich: O czym to rozprawialiście w drodze? A oni milczeli, bo rozmawiali między sobą w drodze o tym, kto z nich jest największy. I usiadłszy, przywołał dwunastu i rzekł im: Jeśli ktoś chce być pierwszy, niechaj stanie się ze wszystkich ostatnim i sługą wszystkich. Potem wziął małe dziecko, postawił je przed nimi i wziąwszy je w ramiona, rzekł do nich: Kto by przyjął jedno z takich dziełek w imieniu moim, mnie przyjmuje, a ktokolwiek by mnie przyjął, nie mnie przyjmuje, lecz tego, który mnie posłał. Odpowiedział mu Jan: Nauczycielu! Widzieliśmy kogoś, kto nie chodzi za nami, jak wypędzał w twoim imieniu demony, i zabranialiśmy mu, bo nie chodził za nami. Ale Jezus rzekł: Nie zabraniajcie mu, ponieważ nie ma takiego, kto by dokonywał cudów w imieniu moim i mógł zaraz potem źle o mnie mówić. Bo kto nie jest przeciwko nam, ten jest za nami. Albowiem kto by napił was kubkiem wody w imię tego, że należycie do Chrystusa, zaprawdę powiadam wam, nie straci zapłaty swojej. A kto by zgorszył jednego z tych maluczkich, którzy wierzą, temu lepiej by było, by zawiesić na jego szyi kamień młyński, a jego wrzucić do morza. A jeśli cię gorszy ręka twoja, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie wejść kaleką do żywota, niż mieć dwoje rąk, a pójść do piekła, w ogień nieugaszony, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie. A jeśli cię gorszy noga twoja, odetnij ją; lepiej jest dla ciebie wejść kulawym do żywota, niż mieć dwie nogi, a być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie. I jeśli cię gorszy oko twoje, wyłup je; lepiej jest dla ciebie jednookim wejść do Królestwa Bożego, niż mieć dwoje oczu, a być wrzuconym do piekła, gdzie robak ich nie umiera, a ogień nie gaśnie. Albowiem każdy ogniem będzie osolony. Sól, to dobra rzecz, ale jeśli sól zwietrzeje, czymże ją przyprawicie? Miejcie sól w samych sobie i zachowujcie pokój między sobą.

WIELKI-MAŁY CZŁOWIEK

Uczniom nie udawało się zadowolić swego Mistrza. Jego czujne spojrzenie wciąż było dla nich zagadką – wiedzieli tylko, że ten człowiek patrzy i słucha trochę inaczej niż oni i że wie o nich więcej, niż sami byliby skłonni to przyznać. Jezus musiał ich wspomóc – nieco tym zniecierpliwiony¹ – wypędzając demona z epileptyka, z którego związaniem bezowocnie mierzyli swe siły.

Wkrótce potem zapadła cisza, gdy Nauczyciel zapytał ich w Kafarnaum, o czym rozmawiali w drodze do domu. Marek znał przyczynę tamtego milczenia², podobnie jak Paweł znał powód, dla którego uczniowie – tak jak wszyscy nieznający Boga – wstydzili się własnej nieudolności, głupoty i niemocy wobec ludzi, którym nieśli wieść o Królestwie Bożym³.

Obecność Mistrza niepostrzeżenie krępowała ich cielesne chętki – uczniowie nie zauważali jednak na razie, że to właśnie ogarniająca ich bliskość Ojcowskiego wysłannika ośmiela ich do zadawania pytań, które ludzie tego świata zbyliby oburzeniem lub kpina.

Kto z nich jest największy? Czy ten, który wypędził najwięcej demonów, wypowiedział najwięcej mądrych słów, uzdrowił najwięcej chorych, dał największą jałmużnę, poznał zakryte przed innymi tajemnice, wyzuł się ze wszystkiego, co posiadał – czy może ten, który pierwszy powiedział: – Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego⁴?

Kościół Chrystusowy milczy dzisiaj, gdy słyszy te nagie pytania maluczkich, którzy stawiają niepewnie pierwsze kroki na górskich szlakach, jakby Ojcowskie słowo nie było przeznaczone dla dzieci, a pokarm i napój – dla łaknących i spragnionych sprawiedliwości. Jakby wyniosłe, kamienne świątynie zamykały dary łaski dla miłych

¹ Marka 9:14-27

² Marka 9:30-34

³ Marka 9:28; 2 Koryntian 4:1-4

⁴ Mateusza 16:16

Bogu domostw w konfesjonalach, na kazalnicy i skrzynkach na pieniądze dla tych, którzy nie zadają kłopotliwych pytań i lubią odpusty za krwawicę niepodobną do krwawicy Syna Bożego.

Nie wiemy, czy apostołowie byli wówczas ojcami, ale musieli kiedyś być dziećmi – takimi jak to, które postawiły przed nimi pewnego dnia drogie im ręce, aby następnie na ich oczach przygarnąć do siebie ze słowami:

*Kto by przyjął jedno z takich dzieci w imieniu moim,
mnie przyjmuje, a ktokolwiek by mnie przyjął,
nie mnie przyjmuje, lecz tego, który mnie posłał¹.*

Wątpliwość Jana zrodziła się natychmiast. Doskonale zrozumiał, że to, co niedawno było udziałem wszystkich uczniów, nie przystaje do woli i słów Jezusa. Że ich namiętna troska o dobrą sławę drogiego im imienia niezupełnie dogadza życzeniom Mistrza, który bynajmniej nie szukał własnej chwały, obdarowując uczniów mocą uzdrawiania i wypędzania złych duchów.

Gdyby Jan mógł stanąć obok faryzeuszy, którzy oskarżali niedawno Mesjasza o konszachty z Belzebubem² na widok uzdrowienia opętanego, bez trudu dostrzegłby, że kierowały nim podobne faryzejskim pobudki, gdy wraz z ziomkami obruszał się na egzorcystę niemającego ochoty na ich towarzystwo. Musiało jednak upłynąć dużo czasu, zanim orli wzrok Apostoła bez wahania osądził Diotrefesa, którego *partyjne ambicje* nie podobały się jego miłosiernemu Panu³.

Zazdrosne spojrzenia i grzeszne zamysły uczniów okiełznał krótki i mocny postronek Patrona wielkich łowców dusz, ale dopiero po jego śmierci Jan zaczął rozumieć, na czym polega wielkość królewskiego przyzwolenia⁴ dla więźniów cudzych przekonań, kiedy Duch Święty upewnił go o tym, że on sam bardzo na nim skorzystał, bo łaska

¹ Marka 9:37; Jana 14:16-31

² Marka 3:22

³ 3 Jana 9-11

⁴ 1 Jana 4:10

Wszchemogącego nie była i nie jest na jego dziurawą kieszeń, lecz na pustą głowę i kamienne serce¹.

Rozdwojenie wśród *parszywej dwunastki* ustąpiło wraz z bezpłatnym nabyciem zrozumienia woli Pańskiej² i ochotną spolegliwością wobec przykazań, których wagę i znaczenie objawił uczniom Duch Ojcowskiej obietnicy, aby ci byli mocno przekonani o tym, że uprzejmość i nienaganne maniere Króla królów to kosztowny i bezzwrotny dar dla utyłtanych w błocie *urwisów*, którzy zgodnie pierzchnęli na widok zapowiadającej się hańby i kaźni Syna Człowieczego.

Apostołowie nieprędko polubili dzieci. Wkrótce po kazaniu w Kafarnaum, gdy udali się w dalszą drogę, Jezusa oburzyła oczywista głuchota jego podopiecznych na dopiero co wydane przez Niego rozkazy Ojca³, które dzieciom przyznawały szczególne prawa bynajmniej nie ze względu na ich wątpliwą skądinąd *niewinność*, lecz ze względu na trudną do podważenia zależność od ramion większych i o wiele łaskawszych niż ich własne.

Piotrowi jeszcze długo po zesłaniu Ducha nie mieściło się w głowie, że jego Pan jest szczodry i łaskawy nawet dla *pogańskiej dziczy*⁴, i dopiero Pawłowe napomnienie w Antiochii przywołało do porządku krewkiego służy, który nie kwapił się ze szczerem podjęciem lekkiego brzemienia apostołskiej wiary⁵.

Syn swego Ojca został przyjęty, a jego głos na ziemi wysłuchany w niebie⁶, ale ten potężny i cudowny przybysz nie prosił o to, co należało do Niego⁷, i nie przyjmował chwały od ludzi, aby zadziwić i wstrząsnąć tymi, którzy modlą się tylko, żeby włos z głowy im nie spadł i żeby nikt nie wykradł im podstępnie tego, co nazywają własnym.

¹ Jana 16:8-15

² Apokalipsa 3:15-21

³ Marka 10:13-16; Jana 5:30-32

⁴ Dzieje 10:24-29,33-35

⁵ Galacjan 2:11-16

⁶ Jana 12:28-30

⁷ Jana 17:8-10

Ci otrzymują zapłatę¹, ale zbraknie im w drodze kubka wody² danej z rąk tych, których ujmuje i pociąga tylko żywe świadectwo przynależności do Sprawiedliwego³. I jedynie ci ostatni nie tracą swojej zapłaty z jego świętych rąk, gdyż przyjmując w swe progi śmieci Pańskie, przyświadczą tym samym, że Bóg mówi prawdę⁴, ponieważ dał małym ludziom wielką moc, a ich skromnym przykładem wierności pociągnął do nieba wyglądających nieznikomej nadziei.

Kiedy Paweł walczył o wiarę Galacjan uwiedzionych obłudą kłamców, postawił im przed oczami obraz przybysza złożonego niemocą ciała⁵, którego niegdyś przyjęli jak anioła Bożego tylko dlatego, że ów człowiek nie miał na pozór nic, co zasługiwałoby na uznanie i poklask. Ani mowy, ani pieniędzy, ani wyglądu, ani zdrowia.

Ale ten człowiek był piękny – wewnętrzny blask udzielał się każdemu, kto się doń zbliżył, a pokój, jaki czynił, i bogactwo, którym szafował, godne były w ich oczach czci dla królewskiego herolda.

Szczśliwe dni Galacjan skończyły się wraz z poddaniem karku zakłamanym gadułam – owym wszechwładnym i wyuzdanym pięknoduchom, którzy obietnicę wolności zamienili na transakcję kupna i sprzedaży, zwalniając tempo marszu na świętą górę i odbierając chwałę Bogu żywemu.

Jarzmo ciążyło trzodzie, ale ta, zapatrzona w swe prywatne męczeństwo, nie chciała spojrzeć na siebie oczyma świętego, który ich obdarował, rozciawszy wprzód ich więzy mieczem Pańskim. Wprężnięci w obce jarzmo Galacjanie spoglądali teraz na Pawła jak na kata albo nielitościwego rządcę⁶, który wymaga od nich zbyt wiele i któremu winni *odszkodowanie za niedotrzymanie umowy o pracę*.

Paweł ubolewał nad ich uwikłaniem w szatańskie szalbierstwa ludzi o spaczonych umysłach, a jedyne, co mógł zrobić z przekonaniem, to powiedzieć im:

¹ Mateusza 6:2,5,7-8

² Mateusza 10:40-42

³ Marka 9:41

⁴ Jana 3:31-36

⁵ Galacjan 4:13-14

⁶ Galacjan 4:12

*Spójrzcie na mnie, jestem taki sam jak wtedy.
Chcielibyście wyłupić sobie oczy i dać je mnie¹,
żebym patrzył na was waszymi.
Chcecie złożyć mi ofiarę pokutną, bo czujecie się winni
wobec mnie, że sprawiliście mi zawód.
Ale to nie ja was oskarżam, kochani, tylko morderczy
zakon, w którym złożyliście na powrót swoje nadzieje²
za namową podburzających was rzezańców,
których gorszą własne ręce, nogi, usta, oczy
i Bóg jeden wie, co jeszcze.
Ci chcieliby wypełnić wszystkie przykazania,
ale nie wypełniają nawet tych, o których wam mówią³.
Pomstują na złośników, ale wspomnijcie im o mnie,
a zobaczycie, jak zalewa ich własna złość.
Wyklinają oszustów, złodziei, mścicieli,
a sami są wśród najgorszych, bo nie wiedzą, o czym
mówią i co zagarniają, powołując się na Chrystusa.
Wypatrują cudzołożnic i odstępców od prawowiernej
nauki, bo tylko grzesznicy i heretycy uzasadniają istnienie
tych wściekłych psów żerujących na ludzkiej nędzy.
W niebie śmiertelnie by się nudzili, bo tam zbraknie
obiektów ich zachłannej troski⁴.
Zobaczylibyście moc ich miłosierdzia,
gdybym stanął przed nimi.
Gorszę was, przeszkadzam wam, bo ja się nie zmieniałem –
wyście się zmienili i chcielibyście dać mi własne oczy
jak lalce, której je wyłupiono, żebym was usprawiedliwił,
tak jak wy sami siebie usprawiedliwiacie.
Wolicie kata od brata, bo schlebia wam status zwierząt
ofiarnych, ale niedoczekanie wasze,*

¹ Mateusza 5:29-37

² Galacjan 4:8-11

³ Galacjan 6:12-13

⁴ Galacjan 4:17

*żebym przyjął tę wyznaczoną przez obcych
rolę w waszym obrządku.
Jestem tym, kim jestem – nikiem innym!
I mam własne oczy. Nie mnie ślepotą dolega,
tylko wam skłonność do mocnych trunków,
którymi was poją. Myślicie, że Ojciec wam zapłaci
za te ofiary wydarte ciału?! Fige z makiem.
Ojciec płaci tylko za wierność Synowi,
a wy zamiast się zadłużać w synowską sprawiedliwość,
to Mu ją skwapliwie spłacacie, bojąc się własnego cienia.
W tył na lewo! Albo lepiej szybko o mnie zapomnijcie,
bo pomiesza wam się w głowach, kochani!*

Tak mogłaby i dzisiaj wyglądać potężna myśl Pańska w ustach tych najmniejszych¹, którzy gwałtem porwali się na niebiosą², bo pewnego dnia ogarnęła ich święta trwoga i w jednej chwili pojęli, że nie ma dla nich ratunku, bo wszystko jest w nich krzywe, nieporadne, wulgarne i głupie oprócz nadziei na to, że dostaną niedługo nowe ciała, w których nie będzie nic takiego, czego musieliby się wstydzić i co ukrywać, bo Pan ukróci zamysły wyniosłych kpiarzy i szyderców nabijających kabzy cnotą Księcia Pokoju.

Przyjdzie i wykradnie tych wszystkich, którzy do nieba idą na piechotę³ i których nie gorszy żadna część ciała, bo Bóg ich przyjął nie dlatego, że byli powściągliwi, przezorni, wspaniałomyślni, że tryskali zdrowiem, poczuciem humoru, nie wpychali się bez kolejki, ustępowali miejsca starszym, nie używali brzydkich wyrazów, prezerwatyw, nie pluli z mostu do rzeki, nie nadmuchiwali żab i nie rzucali krzykliwym mewom chleba z karbidem, nie bawili się na wysypiskach śmieci, nie próbowali wysadzić w powietrze pociągu, szanowali rodziców, a na pogrzebach i ślubach zachowywali się jak należy.

¹ Mateusza 25:37-40

² Mateusza 11:11-12; Łukasza 3:12-14;

Dzieje 2:36-37; 16:26-31; 22:6-10

³ Kaznodziei 10:5-7

Nie dlatego Bóg ich przygarnął, ale zrobił to, bo On kocha *śmieci*, a w zwyczaju ma czynić coś z niczego; bo chwałę przygotował sobie nie z ust *karmiących* i ofiarnych, lecz ssących i bezwstydných pasożytów łaski – owych dzieci¹, których strzeże jak żrenicy swego oka².

Na tych, którzy nie lubią Pańskich przykazań, czeka ogień ich własnego wyrachowania, bo przewrotność diabelska wyjdzie do nich z otwartymi ramionami i tysiącem zbawiennych porad, które upewnią ich o tym, że na pewno znajdzie się w ich nieskalanych umysłach jakieś eleganckie, przekonywające innych usprawiedliwienie dla nogi kopiącej w słusznej sprawie, dla ręki odbierającej bogatym, aby dać biednym, dla splekanych i zawiedzionych oczu, którym umknęła nadzieja czystego zysku albo odwetu na nieprzyjaciółach.

Bo miłość – tak sądzą – uświęca wszystko: gwałt, bezprawie, chciwość, wyuzdanie, głupotę, nienawiść, a nawet skamlącą w poniżeniu pychę, której jedyną chlubą jest przyznanie się do winy, aby Bóg nie ważył się tknąć jej nieświętych splotów i musiał docenić jej namiętne wyznanie wiary w szatańskie sztuczki.

Dzisiaj Bóg stał się towarem: tanim, wygodnym, przenośnym i nad podziw użytecznym. Przydaje się w podróży, w księgowości, w prowadzeniu kościoła, w uzdrawianiu, w ewangelizacji, w oczyszczaniu wielkich miast z mętów i wyrzutków, w uwalnianiu z odrażających nałogów i w łagodzeniu rodzinnych sprzeczek, w handlowych transakcjach i kooperacji ekumenicznych koncernów łaski – słowem, jest na zawołanie, na każdą godzinę dnia i nocy. I tylko gdy nad wiernym pojawia się obłok Bożej chwały i słup trawiącego go ognia, opasła tłuszczą zastyga w przerażeniu³, bo wiara to zbrodnia wołająca o pomstę do nieba.

Ale Jezus Chrystus przyszedł w ciele właśnie po to, aby jego umiłowani mogli odmówić światu i oprzeć się nienawistnemu Ojcu tumultu.

¹ Psalm 8:3; Mateusza 21:14-16

² Zachariasza 2:11-14

³ Izajasza 28:16-20

towi pieniaczy, dla których jego Syn stał się asem atutowym trzymanym w chciwych chwały rękach.

Bóg stał się nieodzowny! Jakże mogłoby go nie być w Kościele, który wyznaje i czci Go jako Pana? Bóg jest obowiązkowy, On po prostu musi być i już – przecież sam to obiecał. Nie może przecież nie dotrzymywać słowa. Szach-mat. Koniec partii – Bóg jest nasz.

Owszem, obiecał, ale nie kazał trzymać Go za słowo, tylko uważnie słuchać – uważniej niż braci, sióstr, żon, rodziców, uważniej niż tych zachłannych drgnięć ludzkiej duszy, która lubi wyręczać Wszechmogącego i brać napiwki za serwowanie obfitych posiłków suto zakrapianych winem Bożego gniewu¹.

Dlatego spełni się prorockie życzenie, aby Bóg miał schronisko podróżnych na pustyni², aby mógł odejść od swego ludu, opuścić ich tak, by zostali sami ze swymi ołtarzami, kadzielnicami, bałwanami, z tysiącem bezładnych myśli goniących jedna drugą, z ostrzami taniego miłosierdzia zwróconymi przeciwko najbliższemu, z młyńskimi kamieniami u szyi ciągnącymi ich w głębinę zalewającą usta i oczy³.

Spełni się, bo wiele może modlitwa sprawiedliwego⁴ na pochybel gorszącym maluczkich hańbą zapatrzzonego w siebie cierpiętnictwa, które wszystko chce wiedzieć, poznać i zrobić, tylko nie chce znać i widzieć Świętego, bo miłsze jest mu obce jarzmo niesprawiedliwych sędziów i kłamców z piekła rodem.

Kościół zapomniał o prawie weta dla Niestworzonego. Ujarzmił wody i głębie ludzkich namiętności, pobudował świątynie i obmurował się fasadami teologicznych formuł i obrządków, zabezpieczył się przed posądzeniami o sekciarstwo, przed prześladowaniami i szyderstwem – jest piękny, wzniosły i... pusty, i gdy rozlega się w nim płacz mężczyzny, wierni zatykają uszy, odwracają oczy, chowają ręce do kieszeni, a nogi ich same wykonują w tył zwrot, bo nie chcą pa-

¹ Daniela 1:3-8

² Jeremiasza 9:1-2,9-14

³ Łukasza 17:1-4

⁴ Jakuba 5:16-18

miętać o tym, że za boleścią sługi Pańskiego stoi boleść i gniew Ojca na niewierność trzody¹.

Kościół jednak nie zdołał zabezpieczyć się przed prawdą, ukrytą jak miecz w ustach przychodzącego w mroku Mędrca, który wkracza do grodu wojowników i burzy umocnienie, w którym pokładano ufność². Ale będą pośród tych najpośledniejszych i najmniej walecznych tacy, których nie zgorszy własne oko i którzy nie zapragną obdarować Udrećzonego własnym, ale spojrzą na siebie oczami Mędrca z Nazeretu i powiedzą szeptem krótko, a treściwie: – *Boże, bądź miłościw mnie, grzesznemu.*

Rwące strumienie żywej wody popłyną z wnętrza tych, którzy za nic w świecie nie będą chcieli być podobni do niepowściągliwego greckiego mocarza, syna boga Olimpu i ziemskiej kobiety. Tamtemu nakazano oczyścić zapuszczone stajnie króla Augiasza, a ów prze-myślny heros skierował w nie wody pobliskiej rzeki. Zrobił to, bo musiał – ciążył nad nim bowiem gniew małych bogów za własnoręcznie popełnione zbrodnie.

Mocarz Izraela nic nie musiał, a gniew Boga żywego zaciążył nad Mesjaszem nie dlatego, że zgrzeszył, ale ponieważ sam stał się grzechem za tych, których dał Mu Ojciec.

Ten Człowiek nie był bohaterem, lecz Świętym – wiedział o tym, dlatego nikomu na ziemi nie polecił pracy ponad ludzkie siły. Wykonał ją za nas jak mistrz ciesielskiego rzemiosła i wskazał na Jakubową drabinę³, po której umie wchodzić do nieba każdy przyzwoity wieśniak, jeśli wierzy, że przykazania Pańskie są jak niezwykle praktyczne szczeble ratunkowej drabiny, pozwalającej umknąć przed pożogą i zniszczeniem.

Z ust tych zbiegłych przestępców wyjdzie śpiewna podzięką za niewysłowny dar łaski, która bardzo zdziwi i niemile zaskoczy nie-

¹ Powtórzonego Prawa 20:10-20; Marka 3:5; Łukasza 13:34-35

² Przysłów 21:22-23,26-31

³ Jana 1:51; Rodzaju 28:11-17

wierne łachudry chcące znaleźć się w niebie legalnie, z trzosem zasług dla potomności, gładkim licem i w otoczeniu orszaku wielbicieli.

Dla nich spotkanie z Sędzią Izraela nie będzie już nawet marzeniem – na głos trąb pierzchną w rozpadliny ziemi¹, gdzie strawi ich jak stos paździerzyny ogień buntu, który sami wzniecili płomieniem wy-studiowanej przed lustrem pokory. Rychło porzucą ściskane w rękach do ostatniej chwili rachunki i pokwitowania za czyny swej wiary, gdy Bóg przypomni im, na ile oszacowali Sprawiedliwego, skoro wielkość jego łaski zmierzylili własną wielkością², oczekując za królewskie dary o wiele więcej, niż przewidywał dla uczniów Mistrz z Nazaretu.

Bo wielkim pielgrzymom, zwiastunom prawdziwie dobrej wieści, miał wystarczyć kubek wody z rąk, które same wyciągają się do ich ust i oczu spragnionych widoku Ziemi Obiecanej, ponieważ wraz z ich obecnością ślepi przejrżeli, a więźniom zsunęły się z nóg kajdany.

Ci otrzymają zapłatę za to, że nie plunęli w twarz tym, z których każdy mówił im, patrząc prosto w oczy: – *On żyje. Posłał mnie do was, żebym wam to powiedział. Znam Go, obiecał, że wkrótce przyjdzie. Wierzcie ewangelii. Czuwajcie i módlcie się, nie śpijcie i zachowajcie pokój w danych wam granicach.*

Jan musiał nieraz przypominać sobie tamto łagodne i cierpliwe napomnienie, które później pozwoliło mu zrozumieć, że prawdziwa, doskonała wielkość czyni wielkimi tych, o których zabiega, bo przywraca im niewidzialną mocą miarę ich kruchego istnienia, z którego sama czerpie, dzięki tajemnej więzi z ukrytym w światłości niedostępnej Królem duchów.

Trudno wskazać człowieka, który by częściej niż on przypominał wiernym o tym, na czym polega i czemu służy miłość do Boga³. Ten najstarszy wiekiem apostoł przykazania Pańskie miał w trzewiach. Nie mówił o nich zbyt wiele, nie szukał ich gorączkowo z myślą o egzaminie dojrzałości⁴, obywał się bez zbędnych słów, bo Słowo za-

¹ Ozeasza 10:5-8; Łukasza 23:27-31

² 1 Koryntian 2:10-15

³ 1 Jana 4:10; 5:3

⁴ 1 Jana 5:10-12

mieszkało w nim przez wiarę¹, a ktoś, kto kocha, oszczędza bliźnim czeków bez pokrycia.

Prorok bowiem to nie ten, co *mówi* o Bogu, lecz ten, który Go *wi*dzi i *czyni* to, co On. I każdy, kto go zobaczy, wie, że łaska to coś bardzo kosztownego, skoro on sam tak często mówi *nie*. Bo Bóg może odmówić nawet wiernemu apostołowi², a cóż dopiero tym, którzy nie chcą Go znać, przekraczając prostą myśl Pańską i kapryśnie obruszając się na już zapadłe Boże wyroki, jakby czekali nie na Niego, lecz na kolejną podwyżkę wynagrodzeń (okupioną głodowym strajkiem) od władcy tego świata za morderczy, a upojny trud stawiania przeszkód na równej drodze i łapania pocztowych gołębi z wieściami z linii frontu.

Na tym świecie wiele rzeczy da się *załatwić*, ale nadzieją tchnie tylko Duch Boży, bo szafuje nie wedle zasług, lecz wedle upodobania³. A Bogu tylko jedna rzecz na ziemi się podoba.

Tak bardzo się podoba, że schyla się i podnosi każdą drobinę⁴, każdą cząstkę swego stworzenia, któremu brak tego wszystkiego, co On ma w obfitości. I mówi wszystkim wokół: – *To moje! To należy do Mnie i tylko do Mnie, bo Ja jestem Pan.*

2 lutego 2000

¹ Jana 14:23-24

² 2 Koryntian 12:7-11

³ 1 Koryntian 12:7-11

⁴ Jana 6:12-13,34-58



Odsłona

Mowa o zgorszeniu¹ należy do najbardziej kategoriycznych orzeczeń Sędziego żywych i umarłych. Drastyczność użytych w niej obrazów miała bowiem efektywnie konkurować z odwiecznymi klipami gwałtu i przemocy, za których posiadanie ludzie chętnie oddają swój czas i pieniądze.

Niewiele złego wynika z folgowania namiętnościom, które chciwymi oczami śledzą doniesienia o krwawych jatkach i gwałtach na nieletnich, podsumowując dalekie od ich trzewi obrazy cudzych uderk wyrazami świętego oburzenia. Niewiele złego, ale też nic dobrego. Para uchodzi w gwizdek, a koła ani drgną. Nawet najpotworniejszy obraz okaleczenia ciała nie jest bowiem zdolny upomnieć się w ludzkiej duszy o odrobinę wyrozumiałości dla godnych jej bliźnich, a coś dopiero mówić o tym szerokim, królewskim wylewie anielskiej dobroci, przyzwoitości i powabu, który bywa udziałem stęsknionych za Zbawcą świętych.

Bóg jest dawcą – cichym, potężnym i niezmożonym, a każdy jego dar w rękach wiernego objawia innym jego żarliwość i szczodrość. Bóg nie jest moralistą, a to znaczy, że jego życzenia nie mają wiele wspólnego z oczekiwaniami tych wszystkich, którzy chcieliby – jak Jan wówczas² – aby bliźni dorównali ich zapałowi, uczciwości, erudycji, pojętności – aby byli przynajmniej (!) tacy jak oni.

Bóg nie tłumaczy się i nie ociąga; zawsze wychodzi naprzeciw, bo chce zawrzeć z człowiekiem znajomość – nie dlatego, że speł-

¹ Mateusza 5:20-48

² Marka 9:38

nił on jakieś jego wymagania, ale właśnie dlatego, że nie spełnił żadnego.

Przyzwyczajonym do bałwochwalstwa uczniom nie przyszło jeszcze do głowy, że swą zależność od Ojca w niebie mogliby zademonstrować prościej¹ i skuteczniej, niż domagając się od innych uległości wyłącznie na podstawie zewnętrznych atrybutów darowanej im władzy. To właśnie uzyskaniu upragnionej przez Jezusa wiarygodności świadków jego udręk miało posłużyć ostrzeżenie przed zastawianiem pułapek i przeszkód na drodze najmniejszych.

Uczniowie musieli nie zdawać sobie sprawy z tego, że sami są wśród tych *ostatnich*, którym Mistrz wyjednywał łaskę u Ojca i ułatwił wejście do Królestwa, zniósłszy zakon przykazań². Chcieli, aby Mesjasz należał tylko do nich i żeby ich własna wielkość mierzona była miarą, jakiej pożąдали, a nie jaką mieli pokochać.

Janowe świadectwo prawdy zadało kłam jego własnej duszy, choćby w mistrzowskim obrazie rozmowy Nauczyciela z uzdrowionym przezeń ślepcem³. Gdyby ten starzec, spisując swą relację, przyznawał sobie wówczas te prawa, na jakie chciwie powoływał się wraz z uczniami w okolicach Kafarnaum, nie dałby dojść do głosu prawu łaski, które ufnością wskazuje na swego dobroczyńcę. Nawet Jezus nie obruszył się na owego szczodrce obdarowanego wzrokiem człowieka, który rzekł do Niego:

– *Któż to jest, Panie, bym mógł w niego uwierzyć?*⁴

– *Kim jest ten Syn Człowieczy, o którym mówisz?*

Na to pytanie uczniowie mieli odpowiadać maluczki swym życiem do końca własnych dni, bo prawem dzieci jest znać Ojca i prosić Go o to, co przystoi przyszłym, usynowionym przezeń współdziedzicom, a nie wyłudzać odeń zadatki na poczet ich własnej chwały jak starszy brat, który kłui Ojca w oczy tym, że oszczędził Mu wydatków

¹ Jana 16:24

² Efezjan 2:14-17

³ Jana 9:35-41

⁴ Jana 9:36

na zbroję wyzutej z siebie wiary¹, którą za tajemnym poruczeniem Wszechmogącego² przywdział młodszy³.

Żądza władzy i uznania musiała jednak być osądzona przez Ducha prawdy, a nie ducha fałszu, który moralizuje, skazując na banicję i zapomnienie każdy niedoskonały i nieczysty poryw ludzkiej woli, a pozostawia odrażające dla najmniejszych, zimne tchnienie sentencjonalnej, pustej i wyniosłej nauki, której jedyną treścią jest ponížanie ludzkiej kondycji przebranej w pokutną szatę bezcielesnej złudy⁴.

Wymowę owych bluźnierstw ujawniali i napiętnowali później wszyscy apostołowie, zdając sobie już doskonale sprawę z tego, że aby zmądrzeć, trzeba zgłupieć⁵, a żeby być wyniesionym, trzeba zejść na ziemię i lepiej przyjrzeć się Synowi Człowieczemu. Nie było bowiem bynajmniej przypadkiem, że to właśnie w obecności Czystego ujawniały się nieczystości jego podopiecznych – była to reguła zbawienna dla wszystkich znalezionych przezeń, uwolnionych i oczyszczonych małych istnień, którym za jego sprawą i mocą odechciało się potępiać bliźnich za to, że ich nogi śpieszą do złego, ręce sięgają po cudzą własność, a oczy wypatrują chciwie niegodziwości bliźnich, nieusprawiedliwiających wszakże tych własnoręcznie popełnionych⁶.

Dzisiaj doniesienia o nieprawości świata zastępują sprawiedliwość, a ewangelia stała się niesprawdzoną i wątpliwą pogłoską, nieledwie bazarową plotką w ustach niepamiętających, że miłość okrywa i leczy, a nie obnaża i chłoszcze dzieci, które i bez tej *posługi* dobrze wiedzą, że dużo im brakuje do sprawiedliwości Bożej, a w związku z tym – że nie stać je na bilety do raju stemplowane przez automaty łaski.

Stać je jednak na odprawienie spod swych domostw nieproszonych gości, którzy do Chrystusowej posługi mają zbyt ciężką rękę, chwieją się na nogach i których oczy, zamiast przysługującego posłańcom dobrych wieści kubka wody, szukają kielicha, bo o Bogu, którego niezbyt

¹ Łukasza 15:29-30

² Jana 10:17-18

³ Łukasza 15:12-21

⁴ Mateusza 25:41-45

⁵ 1 Koryntian 3:18-20

⁶ Izajasza 5:18-23

prędkie nadejście zwiastują, lepiej ponoć się gada w miłej i swobodnej bądź pogrzebowo-podniosłej (*namaszczonej*) atmosferze.

Co niektórym z nich lepiej będzie porzucić niezbyt królewską hipotezę o chorobie Pawłowych oczu. Może wówczas, za sprawą plwocin i maści Pańskich, sami przejrzą¹, zamiast wciągać we własną bezwstydną obłudę tych, którzy słusznie powątpiewają, czy Apostoł mógł kadzić swym umiłowanym i łatwowiernym Galacjanom za złożoną mu uprzednio ofiarę z ich najlepszych chęci².

To nie w jego stylu, tak jak nie było i nie jest w stylu Sprawiedliwego robienie wody z mózgów ludziom i tak ostatecznie otumanionych strachem przed myślą, że ich oczy nie widzą tego, co powinny widzieć, a nogi i ręce nie robią tego, co według ich rozwścieczonych jadem suflerów winny robić.

Nogi są do chodzenia, ręce do brania i dawania, a oczy do patrzenia. Tylko że głowa nie jest do myślenia o czubku własnego nosa, lecz o tym, jak ująć przed zagładą i jeszcze nieźle zarobić³ za zbawienne, a nie krępujące innych świadectwo wspartej Ojcowskim Duchem wiary.

Dzisiaj niechęć stała się grzechem. Chrześcijanin nie może po prostu powiedzieć: – *Nie chce mi się. Nie mam na to ochoty. Nie, dziękuję.* Nie może odmówić, bo usunie mu się grunt spod nóg. A na czym stoi? Na Chrystusie. A jeśli Panu się coś nie podoba?... Czy Bóg może nie mieć ochoty na pieczętowanie kościelnych szkieletów, teologicznych traktatów, programów odnowy, pustych deklaracji i frazesów o miłości ogarniającej wstrętne dla oczu bydłeta?

Czy może nie mieć ochoty na coś, co Jemu nie służy? Może. A czy oczy widzące przeniewierstwa, obłudę, sprzedajność, pustosłowie mogą przeszkadzać ich właścicielowi – czy, dajmy na to, prorokowi mogą przeszkadzać własne oczy, stać się dlań siđłem i pułapką na drodze?

¹ Apokalipsa 3:17-18

² Galacjan 4:15-16

³ Łukasza 14:12-14; 16:1-9; 18:22

Pan uznał, że mogą, dlatego powiedział także, że lepiej je wyłupić, niż pójść do piekła za wmawianie innym, że nie są kochani, bo nazywają rzeczy po imieniu, lubią proste pytania i proste odpowiedzi, a nie lubią ani przydługich czy zbyt wzniosłych kazań, ani kosztownych układów i poufałości kredytowanych przez *osiłków i krzykaczy łaski*.

Lepiej wyłupić takie oko, bo tkwi w głowie, której szkodzi nadmiar wrażeń, a z nim kłopotliwe dla jej nieczystego sumienia bogactwo miłosierdzia Bożego nad przemijającym światem. A niewiara to bądź co bądź o wiele większy grzech przeciwko Bogu niż prosty chirurgiczny zabieg na ciele, które i tak przecież w proch się obróci.

Ci, którzy wyznaczają ramy cudzych poczynań, winni więc przede wszystkim zorientować się, jakie ramy Bóg wyznaczył im samym i czy nieopatrzenie nie *pomogli Mu* w podjęciu brzemennych w skutki postanowień okupionych nie całkiem niewinną krwią. Bo prośba staje się zbawiennym rozkazem tylko w ustach mężów i niewiast miłosierdzia, którzy w rękach trzymają miecz Pański, a nie kij i marchewkę – i którym nie wszystko, co ludzkie, jest obce.

MĄDROŚĆ I OBJAWIENIE

Mieszkałem już dość długo w portowym hotelu, żeby przywyknąć do obrazków dnia codziennego. Spośród bardziej rzucających się w oczy uderzał zwłaszcza ten, od którego pochodziło niezbyt wytworne miano kwatery dla robotników spoza miasta.

Nawet nieuważnym gościom moich kolegów nie przedstawiało trudu uzmysłowienie sobie, że określenie *ogiernia*, nawet jeśli odrobinę nieprzyzwoite, nie grzeszy przynajmniej owym bezpłodnym, językowym wyuzdaniem moralistów¹, dla których sam widok podchmielonej portierki czy pękatej teczki celnika schodzącego trapez ze statku woła w wielu niezbyt mądrze dobranych słowach o pomstę do nieba.

Wizyty kończyły się o dwudziestej drugiej, ale przynajmniej jednej z dozorczyń o tej porze oficjalny ton głosu zniżał się jedynie do pofuonego, zatrwożonego zaledwie o własną posadę jęku, zanim jej oczy nie przymknęły się na kolejny *przemyt towaru*.

Towar nie był zbyt drogi – mało kogo było tam stać na zawodowe prostytutki stojące zwykle w okolicach portowych barów i restauracji – przyprowadzanym przez dokerów kobietom zazwyczaj brakowało więc tupetu bardziej ceniących swe ciała, choć nie zawsze szczerzej obdarowanych wdziękiem, *cór Koryntu*.

Miały zapewne w ustach jedynie smak niezbyt drogiego wermutu, musującego szampana albo wódki z pepsi-colą, a w przymglonych oczach małą nadzieję na wytchnienie po dniu, o którym wołały zapomnieć. Ich niepewny, zagubiony uśmiech tylko dewocja osądziłaby jako lubieżny – był w nim zaledwie cień owej rozneglizowanej i nie-

¹ Rzymian 2:11-29

szkodliwej kpiny należnej wszystkim ludziom na tej ziemi, dla których frywolność i bezwstyd nie mają swych odpowiedników w niebie.

Oddawały się za darmo, dobrze o tym wiedząc, nawet jeśli zapominały, że robotnik akordowy inaczej wygląda wieczorem, a inaczej rano. Niektóre z nich wypadały z roli, stając się łatwym obiektem męskich szyderstw i brutalności, ale tym, które spodłwały we własnych oczach i półprzytomnie błąkały się tygodniami od jednego do drugiego pokoju, rzadko skąpiono wstydlivych odruchów litości podtykającej pod nos kawałek chleba¹.

Tylko najwstrętniejsze typy – a nie było ich ani mniej, ani więcej niż gdziekolwiek indziej – głęboko urażała nawet najskromniejsza myśl o odpowiedzialności za te splugawione ich własnym sądem *wywłoki*, jakby słabości kobiet były dla nich samych jedynie odwiecznym usprawiedliwieniem² pozwalającym ich namiętnemu łgarstwu na opasłe, tęgie wyroki nad niesprawiedliwością i korupcją większych od siebie ludzi znenawidzonej przez nich na wyrost władzy.

Trzej młodzi mężczyźni mieszkający w pokoju naprzeciw sanitariatów mieli właśnie coś z owej dziarskiej, dobrze upozorowanej arogancji, której nie znalazłem u moich rozchełstanych i często nazbyt wylewnych kolegów z pracy uparcie zapraszających mnie na kieliszek.

Byli obowiązkowi i dobrze zorganizowani. Pili także dość systematycznie, ale bez większego wysiłku godzili libacje z robotą. Spotkałem później wielu ludzi, którzy bardziej ostentacyjnie niż oni i z o wiele bardziej wzniosłych we własnym odczuciu pobudek obnosili się ze swym życiowym uporządkowaniem i problematyczną tylko dla nielicznych oczu godnością. Nawet jednak spośród pożyczających ode mnie pieniądze wołałem tych, którzy nie starali się – jak ci ostatni – o wrażenie, że ich sprawa zalicza się do gardłowych.

W kobiecie, która pewnego razu zastała mnie pod prysznicem, rozpoznałem właśnie narzeczoną jednego z nich. W męskim hotelu nie

¹ Ezechiela 16:49-50

² Ezechiela 16:51-52

przewidziano nadwyżek luksusów i tylko w nielicznych kabinach ustępów drzwi dawały się jakoś domknąć, nie mówiąc już o tym, że każdy z dwóch natrysków na piętrze oddzielony był od części z umywalkami tylko z jednej strony.

Nikt nie narzekał – widok męskiej nagości nie wzbudzał nie tylko posądzeń o ekshibicjonizm (mało kto znał znaczenie tego słowa), ale po prostu żadnych świętych namietności piętnujących zawsze raczej bezwstyd niż bezhołowie. Toteż zaskoczyło mnie zaledwie to, że kobieta podeszła do mnie.

Była co prawda podchmielona, ale nie na tyle, bym mógł pozbyć się rozsądnego przypuszczenia, że nie pomyliła kierunków. Lekkie onieśmienie nie zatrzymało też jej ręki, którą dotknęła mojego ramienia, jakby słowa – *czy mogę, czy powinienam, czy to wypada* – straciły dla niej znaczenie na widok niezbyt skrepowanego jej obecnością ciała obcego mężczyzny.

Zanościło się na to, że chce się po prostu przytulić. W każdym razie moja łagodna perswazja mająca uprzytomnić jej, że niechybnie zmoczy sobie sukienkę, nie odniosła skutku i pomimo moich zbyt taktownych usiłowań udało jej się jedną ręką objąć mnie wpół, stając tym samym wprost pod strumieniem wody. Dopiero wówczas, nie mając ochoty na komplikacje, wyprowadziłem ją z kabiny – jak się okazało, w samą porę.

Do dzisiaj nie mam pewności, czy prysznic nie był dla niej większą zachętą do tej ekstrawagancji niż moje ciało. Skwapliwie wprawdzie potwierdziłem niestosowność jej zachowania wobec nieco wstrząśniętego, lecz wdzięcznego mi za trzeźwość i rozsądek świadka, który za chwilę wpadł do łaźni w poszukiwaniu niezbyt trzeźwej za swoją sprawą wybranki. Ale mężczyzna w mojej sytuacji nie może mieć czystego sumienia, nawet jeśli w takiej chwili nie pomyślał o bardziej ustronnym miejscu, gdzie są możliwe rzeczy, o jakich nie śniło się mądrym i roztroptym.

Ja oczywiście pomyślałem. Myślałem nieraz później o takim miejscu, gdzie wyrokuje się zawsze na rzecz winowajców, jeśli trafia tam jakimś cudem, gdzie nie ma żadnej granicy między czynem a słowem, bo każdy sąd bije jakby ze źródła wszelkiej tożsamości i wiedzy o niej, gdzie nie ma żadnej utajonej grozy, pęknięcia, szczeliny, wewnętrznej pustki i martwoty skazanej na samą siebie, zapijanej tanim winem w obawie przed odrzuceniem, które staje się faktem podobnym uszkodzonej przez rafy krypie bez sternika.

Człowiek nie powinien być tak zaskakiwany, tak bezlitośnie zdany na pozory – myślałem. Tyle razy nie wiedziałem, jak się zachować, szukając w gorączkowym pośpiechu jakiegoś wzoru, oparcia, tak często wstydziłem się z powodu źle skrywanej blagi czy przechwałki, iż gotów byłem sądzić, że faktyczna moja nagość byłaby lepsza w oczach mojego małego sędziego od prześwitów źle skrojonego, szytego nie na moją miarę i podartego ubioru, świadczącego o moich kombinacjach i unikach. Nie miałem tyle sił co inni. Nie udawała mi się żadna wirtuozeria ani prawdziwe mistrzostwo, które jawnie bądź skrycie podziwiałem, zadając sobie tylko jedno tak rzadko zadawane pytanie:

– Kim jest ten mistrz? Czy on mnie zna?

Odpowiedzi przychodziły coraz prędzej, w miarę jak doroślałem, nie doczekując się głosu potwierdzającego niejasne przeczucie, że potęgą mojego nieznanego na niewielu robi wielkie wrażenie. Starałem się być przynajmniej szlachetny, sądząc za innymi, że szlachetność cechuje się właśnie gotowością obrony szczytnych przekonań, a wbrew poczuciu, że tak niesprecyzowaną postawą uczestniczę w jakiejś niesłychanej perwersji owocującej w moim własnym życiu jedynie potęgującym się i potworniejącym strachem przed poniżeniem i upadkiem. Rozsądek był w moich oczach najoczywistszym przeciwstawieniem szlachetności, bo jedyną dostępną mi jego miarą było wyrachowanie i nieskromność rynku wszechobecnych usług dla ludności.

Kiedy starałem się w chwilach trwogi uporządkować własne myśli, z trudem uzyskiwałem zaledwie mglistą świadomość nagich (czyli według mnie *nieprzyzwoitych*, wstydliwych) faktów:

– Bronię innych – nie można inaczej nazwać tego, kiedy ktoś w najbardziej zeszpeconych żądzami istnieniach dopatruje się znaków niemego, uśpionego człowieczeństwa. To za dużo kosztuje. Kto za to płaci? Kto mi za to płaci – za te nic nieznaczące dla innych akty woli, które uważam do tego za swoją świętą powinność? Cóż to za świętość – to jakiś obłęd pasożytujący na resztkach moich sił! Dostrzegam i doceniam dobre strony każdej rzeczy, ponieważ boję się, że ktoś spojrzy na mnie gorzej niż ja sam na siebie.

Czy ktoś, kogo spojrzenia się obawiam, może być mniejszy ode mnie, skoro nawet spod moich drzwi ludzie odchodzą jakby bez brzemion? Czy to słuszna obawa? Słuszna, jeśli moim sędzią byłby ktokolwiek z tych, którzy chodzili po ziemi. Nie mam nic na swoją obronę wobec tych, których czyny i słowa zbadałem – są małe, ale jest ich dużo, bardzo dużo. Oni nie są silniejsi, są słabsi, tylko o tym nie wiedzą. A skoro nie wiedzą, że są słabi, to czy mogą zagrażać komuś, kto wie o tym aż za dobrze? Czego oni nie wiedzą, co ja wiem? Ja przecież coś wiem! Cóż to takiego kazało mi pewnego dnia wyjechać, porzucić wszystko, co znałem: rodzinę, studia, myśli o przyszłości, znajomych? Gdzie jest ta siła? Czegoś chyba nie zrozumiałem – czy można zrozumieć coś, czego się nie zrobiło? Nie, ale ja to zrobiłem, a sam przecież nigdy bym tego nie wymyślił – tego nie wymyśliłby żaden człowiek przy zdrowych zmysłach. Czy ja je mam, bo jeśli ktoś mi nie powie, dlaczego to zrobiłem, to nie ma dla mnie nadziei. Jeśli Boga nie ma, to jestem szalony, bo nic mnie nie usprawiedliwia z tego, co zrobiłem bez najmniejszego wahania. Kto jest Bogiem – czy ja Go znam?

Czy Boga można spotkać i nie wiedzieć o tym? Czy On się nigdy nie przedstawia, czy jest mniej taktowny i mniej uprzejmy ode mnie?! Tyle rzeczy rozumiem i umiem obliczyć, ale nie wiem, kim jestem i kto mnie obliczył. Czy to ja jestem winien tego całego zamieszania wokół mnie, tych pełnych troski i ubolewania spojrzeń moich bliskich mówiących mi, że coś sobie ubzdurałem? To nie jest moja wina!

A czy to w ogóle jest czyjakolwiek wina, czy mam jakąkolwiek szansę na odnalezienie tego sprawcy domniemanego przestępstwa przeciwko normom i obyczajom? Czy popełniłem jakiś błąd, którego żałuję, czy chciałbym wrócić? Nie, zupełnie mi się to nie uśmiecha. Nie umiem cofać czasu, ale nie widzę ważnego powodu, dla którego miałbym się wstydzić tego, co zrobiłem – wystarczy, że inni mnie się wstydzą.

Po prostu patrzę i widzę, a jakiś dziwny głos mówi czasem do mnie, a ja nie wiem, czyj to głos, co mówi i czy w ogóle jest to głos. Czy dlatego tylko miałbym zapaść się pod ziemię? Nie wiem. Ale nie jestem Sokratesem. Ja coś wiem! Nie mogę powiedzieć, że nic nie wiem. Nie wiem tego! Dokładnie tego. Nie chcę wiedzieć dużo, nie jestem i nie chcę być mędrce – to zbyt uciążliwe i nie na moją pustą kieszeń. Jestem głupcem – kogo mam prosić? Tę kobietę w poradni, księdza, żonę, lekarzy?

Nie jestem chory, tylko czasem dusi mnie jakaś zmora – to oni są chorzy z tymi swoimi dobrodusznymi banialukami, które rozsypują się jak zabawki, gdy lepiej im się przyjrzeć, z tymi idiotycznymi, niespokojnymi pytaniami ordynatora, co to ma barek w gabinecie (Jak się pan dzisiaj czuje? Czy coś panu dolega, panie Pawle?). Oni nic nie wiedzą o litości. Sądzą, że coś mają, ale dla mnie nie mają nic.

Zapisałem się na oddział, żeby się przekonać, czy wezmą mnie za obłąkanego, wiedząc, że tak będzie i że nie może być inaczej. Operują pojęciem normy klinicznej i stosują je, jak chcą, pilnu-

jąc tylko, aby odchylenia od normy stwierdzano u tych, którzy się skarżą, bądź na których bardzo skarżą się inni. W moich rękach i oczach wszystko próchnieje, rozłazi się, jest krzywe, zepsute, rozdwojone.

Ale skąd ja to wiem? Przecież inni wyglądają tak, jakby o tym nie wiedzieli. Uśmierzają i łagodzą ból, likwidując organy czuciowe i komórki odpowiedzialne w ich oczach za chaos duszy. Toż to rzeźnicy, a nie lekarze! A pacjenci to ofiary zapędzone pod ich noże komunami bogatej w półśrodki cywilizacji śmierci.

Jakieś dziesięć lat później przypominałem sobie tę kobietę, która na chwilę wyszła z pokoju i dla której niewiele było rzeczy niewątpliwie dobrych i upragnionych. W jej mimowolnym bezwstydzie nie było wielkiego fałszu, podobnie jak w niemych, bezwiednych poruszeniach ludzi dzięki Bogu odnajdujących wąską ścieżkę wiary na przekór heroicznym dyrdymałom i bałwochwalczym zapędom ludzkości.

Kiedy otworzyły mi się oczy, niewiele widziałem – jakiś niepewny ludzki głos, dziwna i niezrozumiała dla mnie czyjaś radość. Kilka twarzy, które wiedziały lepiej niż ja, że stało się coś wielkiego i pięknego, i bardzo dziwnego. I stało się to bez udziału ludzkich rąk, myśli i uczuć, a nawet na przekór woli tych, którzy nie zwykli czekać na wyjaśnienia.

Zdołałem tylko zapamiętać to, co najcenniejsze na drodze – ten szeroki, pełny i potężny gest przyzwolenia za moimi plecami, który powiedział mi lepiej niż jakiegokolwiek słowa, że dostałem więcej, niż kiedykolwiek mi się przyśniło.

Dzisiaj wiem, że to musiał być On – ten, o którym powiedziano tyle niedorzeczności, zaliczając własne nieużyteczne słowa na jego czyste konto. Szybko pojąłem, że ludzką niegodziwość osądziły właśnie te bezcenne, obce naturalnemu światłu, Jezusowe słowa, których królewski rozmach i siłę przekonywania dane mi zostało wyjawić, wpra-

wiając tym w konsternację kolejne grono niezbyt uważnych i niezbyt pokojowo nastawionych wielbicieli Mesjasza.

Spotkałem później człowieka, który żachnął się niecierpliwie, widząc mój mozół i upór upatrujący prawdy tam, gdzie sam nie spodziewał się jej odnaleźć. Stałem się jego dłużnikiem – dokładnie tak, jak zadłużyłem się u wielu – bynajmniej nie przez to, co on sam w sobie cenił, ani też przez to, co cenili w nim inni.

Raczej przez to, co on sam zagubił i zaniedbał, jakby bał się, że Bóg może być o wiele mniej drobiazgowy w sprawach dlań pierwszej wagi, a w innych – dlań bez znaczenia – mógłby się okazać o wiele bardziej nieubłagany niż urzędnicy skarbowi, którzy niekiedy wysłuchują nawet nieprzepłaconych ludzkich prośb.

Nie sędzę – jeśli przyszłoby mi zgadywać – że owo, często kłopotliwe dla postronnych, upodobanie zyskałem w oczach Pańskich czymś więcej (ale na pewno niczym mniej) niż właśnie dławiącą niemocą, gotową wszakże wesprzeć się w swej nadziei na jedynym ciele wolnym od skazy, podobnie jak tej lekko zamroczonej, ale pewniejszej swego niż śmierć kobiecie udało się trwale zadomowić w moim podręcznym lekcjonarzu.

Widziałem później wiele ubiorów, wiele próżnych wysiłków, za które płacono ciężką gotówką ze skarbów ziemskich kosztowności oraz życiem znużonych małym bogactwem niewolników bestii, aby nabyć prawa do handlowania nadzieją utrudzonych i spragnionych¹.

Stwierdziłem nie bez trwogi, że aniołowie naprawdę nie będą mieli kłopotów z powiązaniem w snopy na spalenie nieubranych jak należy ludzkich istnień², których kroki do bram świętego miasta poprzędzane są przez ich uczynki³. Bo ludzie ci gardzą Chrystusowym ciałem i głową, a królewski rozkaz mają za coś mniej niż owoc błagania na rzecz winowajców.

¹ Apokalipsa 13:15-17; 18:1-19

² Mateusza 13:37-43

³ Apokalipsa 14:13; Psalm 50:7-23

Pomyślałem, jak niewiele trzeba, żeby obraz Boga w Kościele był akurat odwrotny od tego, jaki objawił Jezus Chrystus. Wystarczy nadać mu zρέcznie trochę bardziej *ludzki* kształt – trochę ozdób, luksusów, trochę nacisku w czułym dla duszy miejscu *należy mi się*, odrobinę niepraktycznych świętości, uroczego bałaganiarstwa, wystudiowanej nonszalancji i błogosławieństw dla wszystkiego, co się rusza, troszkę subtelnej ironii dla pozbawionych wyobraźni i polotu *nieoświeconych* – a w proch rozsypuje się mozoł świętych Pańskich i wkracza mdły, słodkawy odór truchła zgarniającego za plecami *natchnionych* kolejną pulę ku ucieście szulerów grających znaczonymi kartami losu.

Bo kłamcom i oszczercom szczodrej ręki Wszechmogącego dogadza bodaj tylko ubiór, za który mogą zapłacić sami – bynajmniej nie ten, który mogliby dostać, robiąc to, co im przykazano. Jakby ich własną nagość Bóg Ojciec oszacował zbyt pochopnie, a Synowi powierzył rolę niewybrednego świntucha i pod ich świętymi oczami, rękami i nogami uznał, że powinien wyznać swój bład, oddając sprawiedliwość rezolutnym, wspaniałomyślnym i do granic przyzwoitości nadętym obrońcom ludzkich, a zwłaszcza niewieścich praw.

Aby ci ludzie w żadnym z zakątków opróżnionej, wymiecionej i przyozdobionej izby nie natknęli się przypadkiem w kruchcie, stajni albo przy warsztacie na wyzbycie z ich namiętności, a powołane dzięki Niemu do życia znaki oraz żywe przepowiednie piękna i mocy odrodzonego ciała.

Jakby powody radości, smutku, lęku, bezsilności, wzburzenia i gniewu Sługi Pańskiego – owe jedyne rzeczywiste, choć nieuchwytnie dla chciwych oczu, znamiona nagości na tej ziemi miały być z woli jego Mocodawcy przysłonięte gradem wszechwiedzących i zimnych kamieni – tymi pocałunkami śmierci, dla których sprzeciw kłamstwu woła o pomstę do nieba w zawołowanych szyderstwach i kpinach agregatów łaski zasilanych olejem wprost z otchłani.

Nie zastanawiałem się nigdy, jak to się skończy – to akurat wiedziałem aż za dobrze, o wiele lepiej niż ci, którzy straszą piekłem i potępieniem wiecznym. Nie wiedziałem tylko, czy Ojciec będzie ze mnie choć trochę dumny, jeśli nie opowiem o tym, co widziałem i słyszałem, tonem, który rzadko pojawia się na ziemi i którego nie sposób podrobić i powielić w tysiącach bezdusznych egzemplarzy tak dalekich od prawdy jak mapa od podróży, kopia od oryginału, narzędzie od ręki i śmierć od życia.

Ten ton jest jak dźwięk kamertonu, o którym rzadko myślą wykonawcy, a jeszcze rzadziej słuchacze, chociaż bez tych zmyślnych widełek próżno by starać się o aplauz tak w niebie, jak na ziemi. Przyrząd ten ma jedną zaletę: jest dokładny, a dźwięk z niego czysty, zawsze ten sam, wierny materii i rzemieślnikowi.

Tę jedną nutę niektórzy potrafią przywołać bez owego przyrządu. Mówi się o nich, że mają słuch absolutny – to gruba przesada, ale nikomu dziś nie przeszkadza *absolut*, chyba że głos wybrzmi nutą, którą wszyscy dawno zapomnieli, choćby tym dziwnym pytaniem Mędrca z Nazaretu kończącym jedną z przypowieści słowami:

*Tylko czy Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?*¹

Bo tylko wiary nie da się podrobić i zdławić ani ująć czci i godności tym, co na nią wskazują, wiedząc jedno: że aby żyć i życie to zachować, trzeba mieć naprawdę dobre układy i znać odpowiednią Osobę – tę jedyną, która na ziemi sama jakimś cudem ustrzegła się słów i obietnic bez pokrycia.

Kapeli jest dość sporo, ale Wszechmogący zna dobrze² tylko jedną z nich, tę, przy której się trzeźwieje, niekoniecznie dlatego, że na łeb pada.

1 maja 2000

¹ Łukasza 18:1-8

² 2 Tymoteusza 2:19



Będzie bowiem tak jak z człowiekiem, który odjeżdżając, przywołał swoje sługi i przekazał im swój majątek. I dał jednemu pięć talentów, a drugiemu dwa, a trzeciemu jeden, każdemu według jego zdolności, i odjechał. A ten, który wziął pięć talentów, zaraz poszedł, obracał nimi i zyskał dalsze pięć. Podobnie i ten, który wziął dwa, zyskał dalsze dwa. A ten, który wziął jeden, odszedł, wykopał dół w ziemi i ukrył pieniądze pana swego. A po długim czasie powraca pan owych sług i rozlicza się z nimi. I przystąpiwszy ten, który wziął pięć talentów, przyniósł dalsze pięć talentów i rzekł: Panie! Pięć talentów mi powierzyłeś. Oto dalsze pięć talentów zyskałem. Rzekł mu pan jego: Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego. Potem przystąpił ten, który wziął dwa talenty, i rzekł: Panie! Dwa talenty mi powierzyłeś, oto dalsze dwa talenty zyskałem. Rzekł mu pan jego: Dobrze, sługo dobry i wierny! Nad tym, co małe, byłeś wierny, wiele ci powierzę; wejdź do radości pana swego. Wreszcie przystąpił i ten, który wziął jeden talent, i rzekł: Panie! Wiedziałem o tobie, żeś człowiek twardy, że zniesz, gdzieś nie siał, i zbierasz, gdzieś nie rozsypywał. Bojąc się tedy, odszedłem i ukryłem talent twój w ziemi; oto masz, co twoje. A odpowiadając, rzekł mu pan jego: Sługo zły i leniwy! Wiedziałeś, że żnę, gdzie nie siałem, i zbieram, gdzie nie rozsypywałem. Powinieneś być więc dać pieniądze moje bankierom, a ja po powrocie odebrałbym, co moje, z zyskiem. Weźcie przeto od niego ten talent i dajcie temu, który ma dziesięć talentów. Każdemu bowiem, kto ma, będzie dane i obfitować będzie, a temu, kto nie ma, zostanie zabrane i to, co ma. A nieużytecznego sługę wrzucicie w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów.

O DWÓCH TAKICH, CO UKRADLI KSIĘŻYC

Słudze ulżyło trochę na wieść o wyjeździe swego Pana. Lubił, jak wypełniają się przepowiednie, nawet te nieco złowieszcze¹, toteż chętnie przebywał w gronie podobnych mu, niekłopotliwych wyznawców, którzy nie przeklinali drzew niewydających owocu, a na widok ogromnej góry na szlaku wpadali w zachwyt i uniesienie².

Szacunek dla ludzkich dokonań nie kolidował w jego odczuciu z bojaźnią, jakiej doświadczył, słuchając słów Syna Bożego. Człowiek ten był dlań wszakże właśnie żywym ucieleśnieniem jego skrytych tęsknot oraz pragnienia, aby pewnego dnia zostawić wszystko i odejść jak król – jak ktoś, kto nie potrzebuje już prosić, wiedząc, że to, co miało się na nim wykonać, wykonało się. Talent³, który odeń otrzymał, był w jego oczach nieledwie zbytciem i jedynie z przyrodzonej mu nieśmiałości nie wzbraniał się go przyjąć, wiedząc dobrze, że nie odmawia się możnowładcy bez wyraźnej przyczyny.

Jego martwe oczy dawno już uwiódł obraz słodkiej niewoli samoponizienia i służby, którą zamierzał odkupić straszne winy swoich bliźnich, a która we właściwym czasie i miejscu pozwoliłaby mu godnie zaświadczyć o tym, że Jezus jest Panem i basta. Nareszcie był czegoś pewien i nie zamierzał iść w ślady dwóch swoich współtowarzyszy, nedorównujących mu skromnością i powściągliwością w przyjmowaniu darów z Pańskiej ręki.

Dobrze wiedział, kim jest Jezus. Bez trudu mógłby dowieść miłośkości pogańskich szalbierstw, które w Mistrzu z Nazaretu upatrywały godnego szacunku mędrca, przyznając Mu tym miejsce w gronie zasłużonych dla zbawienia świata. Napisał już nawet sążnistą rozprawę

¹ Mateusza 16:21

² Mateusza 21:18-22

³ Jednostka miary i pieniądza równa 60 minom, ok. 26 kg.

dla nieuków, których kolana miały ugiąć się na sam widok przypisów i wykazu literatury źródłowej, gdyby tylko przeciwnicy jego Pana, nachylając się nad Biblią, byli choć w połowie tak rzetelni i uczciwi jak on sam.

Jego wdzięczność dla współpracowników wspierających go wydatnie w szlachetnej i podniosłej misji oraz tkliwość wobec potrzebujących poruszała i zawstydziała najbardziej zatwardziałe serca, którym w głowie nigdy nie powstało, że można tyle robić dla kogoś, kogo się nie widzi i nie zna.

Sługa przeistaczał się czasem w potwora (ponieważ ludzie uwielbiają potwory i dużo płacą, żeby zobaczyć jakąś maskarę, po której spływa olej łaski) – ryczał wtedy wielkim głosem nad niewiarą swych podopiecznych, którzy padali przed nim, jakby odebrało im władzę w nogach; wyklinał arcy pobożnie zabójczą jakoby dla ich czułych i delikatnych sumień falę plugastwa, lubieżności i rozpusty zalewającą świat, jakby przed przyjęciem wiary groziło im mniej niż po wstąpieniu w szeregi świętych i jakby widok coraz skąpiej przyodziających ciał miał przerażać ich bardziej niż myśl o bezcielesnych, szyderczych zmorach władających każdym słowem jego chciwych ust.

Przeistoczenia jednak tylko utwierdzały wiernych w głębokim i skądinąd słusznym przeświadczeniu o nadprzyrodzonym charakterze posługi swego patrona i dobroczyńcy, który na ich oczach brał na siebie ich straszne przewiny, cierpiąc przy tym niemiłosiernie i bardzo głośno. Święty szal stanowił bowiem w mniemaniu jego wyznawców stosowną przeciwwagę dla tysięcy chłodnych, zrównoważonych zdań, podzielonych i pogrupowanych elegancko w rozdziały i akapity, paragrafy i podpunkty, w których czarno na białym stało, że szatan się myli, a w dodatku jest idiotą. Słowa *powinniśmy*, *musimy* brzmiały w uszach wiernych jak dźwięk kajdan u stóp skutego i powalonego przed nimi oprawcy i ciemieżyciela braci, którego siarczysty oddech w ich nozdrzach był jedynym znanym im przedsmakiem wolności.

Zwycięzca bierze wszystko – tyle wiedzieli, bo musieli to wiedzieć ludzie zjednoczeni nienawiścią do pokonanych, wrogich im sił, które jakoby okiełznali, podziwiając uczyłowieczony na ich życzenie obraz sługi Pańskiego i wygrażając wrogom ich krzyża wersetami wyrwanymi z Biblii niby sztachetami wyciągniętymi z okalającego dom płotu. Władcze maniery tej kreatury niejednemu wydały się lepszą gwarancją od zapewnień prawdziwego Boga, a posłuch dlań i szacunek uznanych dostojników stał się błogą pieczęcią jego wytęsknionej przez narody wiarygodności.

Oczywiście nie był na tyle nieostrożny, by podawać się za Mesjasza – nie było to zresztą konieczne. Każdy i tak świetnie odnajdywał przy nim swoje miejsce, dając mu niejedną okazję do gorącego zapewnienia świadków okazywanej mu ludzkiej wdzięczności (całowano go bowiem w pierścień na palcu prawej ręki oraz składano mu najprzeróżniejsze ofiary) o swym najgłębszym uniżeniu i pokorze.

Był – ma się rozumieć – najżarliwszym orędownikiem zniesienia barier między ludźmi. Najpotężniejsze znosił osobiście, składając nawet mało tym zainteresowanym propozycje nie do odrzucenia. Uzdrowienia, cuda i znaki należały do najpoważniejszych atutów mistrza (jeśli nie brać pod uwagę otaczającej go zawsze dworskiej świty), bo zamykały usta niedowiarkom, nie do końca przekonanym o tym, czy sługa zna Pana i czy jest zwiastunem dobrych wieści dla tych, którzy Go znają, a fatalnych dla potępieńców.

Pociecha nie była jego specjalnością. Ściślej rzecz biorąc, nie wiedział po prostu, czym to się je, skąd się bierze i kto właściwie tego potrzebuje. Prostodusznie uważał bowiem przynależność do swej potężnej frakcji za rękojmię sprawiedliwości Bożej, a czyste ręce i paznokcie za najlepszą wizytówkę misjonarskich aspiracji. Śmiał się do rozpuku z opowiadanych mu dowcipów, ale gdy sam próbował rozbawić rzesze wiernych, to nie wiadomo było właściwie, czy wypada się śmiać, czy raczej płakać.

Nie był stworzony do roli błazna (raczej do roli niezbyt rozzagniętego mafiosa), chociaż niekiedy zdawał się być śmieszniejszy, niż przewidują to pałacowe obyczaje, zwłaszcza w zamyśle nagłaśnianych przez świat pielgrzymek, do złudzenia przypominających występy objazdowego cyrku, o wiele skromniejszego zazwyczaj i efektywniejszego w budowaniu przekonania widzów o tym, że akrobaci, woltyżerki, treserzy dzikich zwierząt, konsumenci ognia, a nawet klauni – wiedzą, co czynią.

Jego heroiczną i zapamiętałą pasję ratowania zgubionych (a zachodził w głowę nawet nad tym, jak by uzasadnić w oczach wiernych chrzest embrionów) trudno byłoby rzecz jasna wymierzyć nawet złotym talentem, ale niewielu obchodziło, czy kosztowny, ale i intratny splendor armii zbawienia ma na sobie pieczęć odpowiedniej osoby. Jakakolwiek wątpliwość w tej delikatnej bądź co bądź materii byłaby równoznaczna z herezją i diabelskim knowaniem (bo diabeł uwielbia odwracać kota ogonem), toteż szeregi chwały trzymały się mocno ramię przy ramieniu, bo mało komu uśmiecha się na ziemi los pozbawionego rozumu odstępcy niegodnego nawet pożałowania.

* * *

Ale było też dwóch takich, co ukradli księżyc – po prostu wzięli go dla siebie i już. Rzeczywiście byli okropni i narwani i nikt ich nie lubił, tylko Pan Bóg. A to dlatego, że byli bezprzykładnie chciwi na Ojcow-ski grosz. A że nie mieli nawet na chleb – po prostu takie dwa golce – to nawet przez myśl im nie przeszło, że w ciemną, księżycową noc można chcieć czegoś innego niż tego przepysznego świecącego rogalika, który przemienia się czasem w naleśnik¹.

Dobrze wiedzieli, że ten trzeci nie lubił Pana Jezusa i dlatego zaka-pał swój talent, żeby nie musieć porywać się na niebios² – toteż przekłeli go okrutnie i bardzo zgodnie³, bo przywiódł do oblędu wiele narodów, plemion i języków, które umiłowały święte gaje, święte krowy,

¹ Jana 6:44-57

² Łukasza 16:13-17; Jana 6:60-66

³ Izajasza 65:10-15

święte sprawy, święte Pismo, święte frazesy, święte groby i mnóstwo innych świętych rzeczy – a nie chciały znać Świętego.

Wszczęła się oczywiście wielka awantura, no bo jak tak można – mówiono – to oburzające i niesprawiedliwe! Przecież księżyc jest dla wszystkich! Chciano ich wrzucić do więzienia, przypiekać żywcem, przesłuchiwać, żeby go oddali. Apelowano nawet – o ludzka przewrotności! – do ich sumienia, ale oni tylko rozkładali ręce i mówili, że nie poczuwają się do żadnej winy wobec ociemniałej ludzkości¹, a nie mogą go oddać, choćby chcieli, bo go zjedli i mają go w środku².

Najbardziej zawzięli się na nich i obrazili wielcy ewangelisci i prorocy oraz ci, których ostrożnie nazywano apostołami, bo przepadła im nadzieja na zysk z oficjalnego i uznanego przez świat procederu kupowania i sprzedawania odpustów³ przy świetle księżyca i wtórze żabich rechotów⁴. Unieśli się więc świętym gniewem i zebrali wokół wszystkiego, co święte, aby wykorzenieć tę dziką, choć piękną, odrośl z ich prawowiernego gąszczu nawzajem sprzecznych przekonań⁵. Ale nie umieli, chociaż drapali pazurami w ziemi i podchodzili a to z jednej, a to z drugiej strony; pocili się przy tym, bo żar na pustyni był okrutny⁶, wróżyli z fusów i z gwiazd, ale nic im nie wyszło⁷.

Więc rozzłościли się jeszcze bardziej⁸ – bo jakoś Pan Bóg nie chciał wspomóc tej ich namiętności i nie dał im nawet buldożera ani łopaty – i udali, że nic nie widzą i nie słyszą, nie wiedząc nawet, że swoją obłudą dowodzą właśnie prawdziwości i wiarygodności wyroków Boga żywego, który od nich odstąpił, zdając ich tym samym na pastwę nikczemności i bezprawia, jakie wobec Niego popełnili, aby nie nawrócili się⁹ i zostali bez ratunku zgruchotani¹⁰.

¹ Izajasza 8:18-23

² 1 Jana 5:10

³ Apokalipsa 13:11-18

⁴ Apokalipsa 16:12-14

⁵ Izajasza 60:21

⁶ Apokalipsa 16:8-9

⁷ Kapłańska 19:26,31; 20:6; Daniela 5:11-12;
Powtórzonego Prawa 18:10-15

⁸ Apokalipsa 16:10-11

⁹ Izajasza 29:7-14; Mateusza 13:14-15

¹⁰ Sofoniasza 1:11-18; Zachariasza 12:2-9

A wierni świadkowie wyrokowali o nich, o tym, co było, jest i co miało nadejść, aby ci, którzy usłyszają, uwierzyli i mieli w sobie pokój tak jak oni księżyc¹, i wielką, niczym niezmaconą radość – takie ogromne szczęście rozjaśniające ich oblicza z powodu wielkiego miłosierdzia Bożego nad stworzeniem oraz nadziei, że ich Pan niedługo przyjdzie, bo na ich oczach spełnia się to, co zapowiedział dawno temu ktoś, kto kocha grzeszników, a nie ich zwodzi.

A było ich dwóch po to, aby zgodnie z prawem Bożym świadczyli przeciwko tamtemu jednemu i aby ten, co najwięcej zarobił, bo miał najwięcej, dostał jeszcze więcej kosztem niegodziwca, który tyle mu krwi napsuł i który nie miał za grosz wstydu i kłamał w żywe oczy swemu Panu, że się Go bał, podczas gdy on nie tylko się nie bał, ale nawet nie miał na tyle rozumu, żeby spróbować zrobić to, co przystoi każdemu słudze: poznać swego Pana.

Chodziło mu rzecz jasna o władzę nad ludzkimi duszami, a talent bardzo mu przeszkadzał, ponieważ obracając nim, nie mógłby z tak niebywałym powodzeniem zwodzić mieszkańców ziemi, bo ci nie uwierzyliby mu tak łatwo w to, że temu, kto nie ma, będzie dodane, a temu, kto ma, zabrane². Ale ten pomiot diabelski wiedział, że najważniejsze dla jego sprawy jest to, aby ludzie na ziemi nie mieli pieczęci Bożej na czołach³, bo wtedy nic ich nie uchroni przed aniołami zagłady.

Ci bowiem, którzy ją mieli (bo prosili, aby Bóg ich jakoś oznaczył i oddzielił od świata, gdyż oni tego nie umieją, bo są zbyt słabi), nie dawali sobie wmówić, że Boga można poznać, podejmując jakąś karłomną decyzję. Wiedzieli, że poznać Go nie może nikt bez jego woli i że żadne ludzkie postanowienie nic nie znaczy wobec jego postanowień i rozporządzeń, których zbawienno rozumienia udziela tylko On sam przez swego Ducha obietnicy danego wiernym Jezusowi.

¹ Apokalipsa 11:10-13; Izajasza 29:23-24

² Apokalipsa 13:17; Mateusza 13:12

³ Apokalipsa 7:2-3; 9:4-6; 22:4

Dlatego właśnie ten obłudnik i kłamca tak się rozzuchwalił i zastraszył wielu pobożnych i miłujących prawo ludzi¹, aby ci nie byli we własnych oczach tak głupi i niedorzeczni w usiłowaniach poznania prawdy, jak wyrokował o tym nieraz Jezus i apostołowie, i prorocy. I żeby zamiast należycie docenić to, co zostało im dane zapewne tylko z niepojętej i karygodnej próżności i przez brak dobrego wychowania Syna Bożego², skwapliwie wykorzystali zbawienne jakoby dla ich duszy osiągnięcia cywilizacji i sięgnęli sami po tajemną wiedzę wiary, wierząc, że Bóg ceni ich porządek i dobre inwestycje, i ładne formułki, i jak sobie trochę pogłównkują nad Pismem i uklonią się grzecznie wrogom, to On już musi im dać Ducha Świętego, bo inaczej musieliby się na Niego obrazić, że nie uzupełnia ich wspaniałej i godnej podziwu kolekcji świętych Osób i nie pozwala im dokończyć układanki, chowając gdzieś przewrotnie ostatniego puzzla³.

Bo Duch Święty jest im absolutnie niezbędny – tak im wychodzi. Jak Go będą mieli, to już Go włożą tam, gdzie trzeba, i będą mogli z czystym sumieniem uczyć tej sztuczki innych⁴ i oświecać tych wszystkich, którzy im przecież do pięt nie dorastają w przemysłowości zarzucania sieci na ptaki niebieskie⁵.

Tak oto, za sprawą wielu swych oddanych sprawie poręcznego kaganka sług i służebnic, diabeł nauczył ludzi gardzić głupcami i stronić od nich jak od ognia, bo mogliby od któregoś przypadkiem dosłyszeć się słów prawdy jedynej, choćby prawomocnego zarzutu o to, że nadużywają imienia Pańskiego, są złodziejami praw autorskich Stwórcy, czcicielami pozłacanych podobizn Wcielonego, że ich usta ociekają posoką kłamstw i nienawiścią do prawdy.

Wtedy bowiem mieliby poważny kłopot, prawdziwy, twardy jak kamień orzech do zgryzienia. Nie wiedzieliby, co począć z takim draniem, który wali w ich świątobliwość z tak potężnej armaty, zrównując

¹ Jana 7:12-13; 9:22-23; 12:42-43; 16:2-4

² Łukasza 15:1-2; 13,30; Mateusza 21:28-32

³ Izajasza 29:11-15

⁴ Dzieje 8:18-24

⁵ Dzieje 8:9-17

z ziemią ich budowlę i odsłaniając wobec wszystkich jej fundamenty i zatęchłe lochy dla więźniów ich własnych przekonań.

A diabeł nie chce, żeby chrześcijanie mieli jakieś kłopoty z poznaniem prawdy, więc sprytnie przekonuje każdego, że prawdy nie ma, a na pewno nie jest ona Bogiem, bo nie walczy za swych wybrańców – wręcz przeciwnie, to oni mają za nią walczyć, zdobywać dla niej miliony Afrykańczyków i tysiące Europejczyków, strzec, żeby nikt jej nie ukradł i nie obraził.

A ten Jezus to, owszem, był, umarł, a nawet zmartwychwstał, ale kto tam wie, czy On naprawdę żyje – czy ktoś Go widział prócz tych, którzy dawno umarli? I tak przecież nikt nie wie, dlaczego On chciał, żeby wybaczyć swoim winowajcom – toż to absurd i szczyt przewrotności, żeby domagać się ulaskawienia dla tych okropnych, zarozumiałych odmieńców, którzy mają czelność dowodzić (o zgrozo!), że wszyscy zgrzeszyli i brak im chwały Bożej, a co gorsza, że są usprawiedliwieni darmo, jeśli wierzą jakiemuś wstrętnemu i złośliwemu przybłędzie, nieokrzesanemu i nieoświeconemu bandycie, który ignoruje nawet najtaktowniejsze uwagi, żeby się opamiętał i nie grzeszył tak strasznie i nie bluźnił, bo w przeciwnym razie ktoś się tak nad nim pomodli, że nareszcie sam zobaczy, kto tu jest Panem. Jezus naprawdę nie bardzo wiedział, co mówi (nie mógł przecież chcieć, żeby takiemu wybaczone) – tylko że był w stanie łaski i to Go usprawiedliwia w naszych oczach, bo dzięki Niemu i my możemy być usprawiedliwieni przez mniejszych od siebie, którzy na wzór naszej pokory wobec Mistrza pokornie przymykają oczy na widok naszych drobnych – zaiste! – potknięć i niewiedzy, bo gdyby tego nie zrobili, to nie mieliby nikogo, kto by się nad nimi pomodlił.

Ale Pan nie oczekiwał od swoich wybrańców wielkich rzeczy – nie chciał, żeby stawali na głowie, chodzili na rękach, mówili nogami,

przekonywali innych o tym, o czym sami nie zostali przekonani, udawali innych niż są, odprawiali egzorcyzmy nad łajdakami, schlebiali oszustom i przytakiwali tym, których grzechy wobec Świętego spoiły całunem śmierci – szatą zatrutą żółcią i jadem potwora. Dobrze wiedział, że ich na to nie stać, więc chciał tylko, żeby mówili ludzkim głosem i starali się bardzo zapamiętać i zachować w sercu dokładnie to, co usłyszeli i zobaczyli u Niego – bo tylko tego nie da się podrobić i zniekształcić – aby we właściwym czasie ich świadectwu mogli uwierzyć ci, którzy szanują trud większych od siebie, tak jak i oni uszanowali i uczcili wiarą trud i wielkość miłosierdzia Pańskiego nad sobą, nie chcąc już tracić czasu i sił na darmo.

Dlatego Pan pochwalił tych dwóch (a oni bardzo chcieli być przezeń pochwaleni) właśnie za to, że dochowali Mu wierności w małym – bo przecież to bardzo niewiele kosztuje zachować z pomocą Boga żywego i wzbogacić się na tym, co się od Niego dostało¹. Nikogo się nie przymusza, nie wabi, nie wykorzystuje, nie okrada, nikomu nie zazdrości, nikogo nie bije. I Pan uważał, że tak jest najlepiej², dlatego otworzył im drzwi na oścież³, bo uznał ich za godnych wielkiej radości, jakiej mieli doświadczyć z powodu wesela w niebie i za którą tak bardzo tęsknili.

I posyłał im przez nie swoje słowa otuchy, i umacniał ich, a udzielone im łaskawie pełnomocnictwa przez wzgląd na wybranych, które oni wypełniali tak, jak zostali pouczeni⁴, upewniały ich o wierności i prawdziwości Boga, który postanowił ich zachować w godzinie próby, jaka przyszła na cały świat. I nikt nie mógł się im bezkarnie sprzeciwić nie dlatego, że pragnęli władzy, ale ponieważ umiłowali Władcę, który dał im prawo sądu.

Każdego, kto się na to odważył, pochłaniał ogień z nieba⁵ – taki, który ogarnął ludzi uwiedzionych obłudą ich smętnego i zawistne-

¹ Izajasza 40:9-10

² Izajasza 61:6-9

³ Izajasza 60:11; Apokalipsa 3:8-10

⁴ Izajasza 30:21

⁵ Izajasza 26:11; Apokalipsa 11:3-6

go o tron Boży współtowarzysza, który robił dobrą minę do złej gry, a na dodatek miał bardzo ograniczone poczucie humoru.

I tak miało spełnić się słowo wielkiego proroka o tych, którzy w każdym nów i sabat mieli przychodzić, aby oddać pokłon Panu¹. Nie zachwycał ich już blask dalekiego księżyc², bo stał się im bliski przez ciało i krew Chrystusa, które jedli i pili, sycąc swe wnętrza każdym słowem wychodzącym z Pańskich ust.

I dano im ujrzeć trupy odstępców³, których gorszyły własne oczy, nogi i ręce, i dlatego piekło ich pochłonęło, bo igrali z jego ogniem i kokietowali Sprawiedliwego... *że oni jeszcze nie są tacy jak należy, że mają mnóstwo wad i obaw i nie wiedzą, jak będzie w niebie i czy na pewno ciepło i przestronnie, i co z wodą, a czy ich mieszkanie nie będzie przypadkiem sąsiadować z lokum prostytutki albo – nie daj Bóg – samobójcy, bo oni wtedy postaraliby się o rezerwację za odpowiednią dopłatą, i czy nie będzie tam nieproszonych gości, a ich aureole czy nie będą przeszkadzać im w grze w kręgle albo w jeździe na nartach.*

I wpierw muszą się przecież dobrze przygotować, wziąć wszystkie pokwitowania za czyny swej wiary, żeby nie było, że oni tak z niczym, za darmo. Na pewno przecież będzie jakaś kontrola na granicy, jakiś święty; może za niewielkim wynagrodzeniem (bo święci nie są chciwi) powie, jak się tam zachować, żeby nie popełnili jakiejś strasznej gafy na tym bądź co bądź proszonym weselu – bo to przecież sam Król się żeni...

...i mnóstwo innych podobnych wątpliwości nappełniło ich szlachetne i troskliwe brzuchy i nękało do końca świata⁴. A święci mieli wielki ubaw, bynajmniej nie z ich powodu i nie na ich koszt⁵.

5 czerwca 2000

¹ Izajasza 27:13; 66:23

² Izajasza 60:19-20; Apokalipsa 21:23-26

³ Izajasza 66:24

⁴ Marka 9:42-48

⁵ Apokalipsa 19:1-10

SPOTKANIE

M ały chłopiec musiał na mnie czekać, bo chociaż zajęty był jakąś pracą, to na mój widok przerwał ją i zbliżył się, by pokazać mi dziwny przedmiot, który sam wykonał. Nie patrzył na mnie zbyt uważnie ani nawet ciekawie, jakby moja obecność i spojrzenie były dlań tak oczywiste jak dotyk bliskiej osoby, a pytania równie zbędne co zapłata umarłemu.

Nie wiem, gdzie to było – może na ulicy albo w dworcowej poczekalni – w każdym razie w żadnym z tych ustronnych, luksusowych miejsc, gdzie ludzie zwykli się spotykać, chcąc omówić ważne sprawy, zwierzyć się lub całować. Nie był to też ośrodek dla chorych na progerię, gdzie dzieci o twarzach starców otacza ścisły kordon ich wielkodusznych rodzin i lekarzy uczących je żyć szybko na ich koszt.

Wygląd chłopca o pergaminowej, suchej jak pustynia cerze nie mógłby zachęcić nikogo z postronnych do podania mu ręki, a każdy ludzki gest wobec niego okazałby się skażony znamieniem zachłannej, oczekującej prześlągania trwogi, gdyby nie myśl o napotkaniu jego spokojnych i uważnych oczu. Toteż nie wydarzyło się nic z tych rzeczy, które łądaków czynią świętymi i na odwrót, jakby w stężelej wokół nas, kapiącej od światła przestrzeni każdy ruch i słowo mierzone było miarą nie z tej ziemi, choć ziemi tej daną.

W postawie i wyrazie twarzy chłopca nie było też najmniejszego śladu pragnienia pochwały i chluby, którym dzieci namiętnie wykupują się w skąpe łaski dorosłych. Byłoby wręcz uchybieniem przyzwitości, gdybym oszacował jego uległość czymś mniej niż drgnięciem wartownika na widok generalskich dystynkcji; w jego poruszeniu nie było wszakże tej znamionującej ziemskie realia tremy, która ujawnia niechęć meldunkowych do wielkich zadań i strategii przełożonych.

Nie było w nim miejsca na słowo bez pokrycia, prawo bez treści czy obowiązek, z którego wypełnieniem się zwleka.

Przedmiot trzymany w jego mocnych jak na dziecko rękach trudno byłoby nazwać pudełkiem, bo nie był w środku pusty, lecz pełny, jednorodny i to w sposób przekraczający ludzkie wyobrażenia o gęstości materii. Wszelkie próby porównania tego niezniszczalnego tworzywa z osobliwościami kosmosu wiążącymi w sobie cząstki światła na podobieństwo gigantycznych lejów zaginających przestrzeń musiałyby wydać się nieco żałosne, bo nie pomogłyby one nikomu pojąć, czym różni się w nich światłość od ciemności.

Twardością przywodziło na myśl ceramikę, jednak upuszczenie przedmiotu na ziemię ujawniłoby kruchość tej ostatniej, która roztrzaskałaby się nie tyle pod jego ciężarem, co pod mocą stanowiącego o nim rozkazu. Nie było więc w nim miejsca na nic, co nie byłoby konieczne; z trzech stron jednak tego misternie wykonanego przedmiotu – gdy przybliżyłem do nich kolejno swoje ucho – doszły mnie trzy głosy ściśnięte, skute, albo lepiej – zmiażdżone niezwykle, lecz prostą siłą.

Każdy głos brzmiał trochę inaczej, a chociaż uzmysłowienie komukolwiek różnicy między nimi nie mogłoby się dokonać bez igraszek najpróżniejszego z umysłów, to z pewnym trudem zdobyłbym się na uwydatnienie tego, co je łączyło. Żarłoczność i plugawość tych natrętnych i dziwacznych segmentów, których nie sposób nazwać słowami, nie była w nich czymś najpotworniejszym – te cechy posiada bowiem wiele obrzydliwych zjawisk rujnujących nadzieję, a zmyślnie dosłodzonych urokami świata i podawanych łatwowiernym jako zbawienne.

To, co zjeżyłoby włos na głowie każdemu, kto nie zrozumiał i nie doświadczył na własnej skórze powagi pewnych szczególnych służbowych poleceń i przestróg Galilejczyka, można by przybliżyć najskromniej obrazem trwogi szaleńca, dżganego zimnym, szyderczym rechotem piekielnych wysłanników, dla którego śmierć jest przy nich

niby miękka poduszka. Gdyby postawić przed nim tysiąc szklanych tafli, to nie zastanawiałby się ani chwili, na której z nich utknie jego zakrwawione ciało.

Musiałem schylić się do rąk chłopca, słuchając jego *nagrań*, a kiedy wyprostowałem się ciężko, on podniósł głowę i patrząc mi w oczy, powiedział rzeczowo: – *Zostały jeszcze dwa*. Przez myśl przemknęło mi: – *Dwa, zaledwie dwa, to naprawdę niedużo...* Po czym zamarłem ze strachu.

Natychmiast moim ciałem wstrząsnęła konwulsja, której złowieszczym, ogarniającym mnie od stóp do głowy gejzerem był wściekły jęk i skowyt bestii, jakiej kłów i pazurów próżno by szukać w annałach najdzikszych zwyrodnień ludzkiej woli. Zdołałem zaledwie przypomnieć sobie, kto za mną stoi – na więcej zbrakłoby czasu i sił każdemu. Ale to wystarczyło. Pomyślałem, że jednak warto zrobić coś dla tych, którzy – tak jak ja – nie lubią być zaskakiwani przez wyroki Sprawiedliwego.

28 czerwca 2000

Tego dnia wyszedł Jezus z domu i usiadł nad morzem. I zebrano się wokół niego mnóstwo ludu; dlatego wstąpił do łodzi i usiadł, a cały lud stał na brzegu. I mówił do nich wiele w podobieństwach. I rzekł: Oto wyszedł siewca, aby siać. A gdy siał, padły niektóre ziarna na drogę i przyleciało ptactwo i zjadło je. Inne zaś padły na grunt skalisty, gdzie nie miały wiele ziemi, i szybko powschodziły, gdyż gleba nie była głęboka. A gdy wzeszło słońce, zostały spieczone, a że nie miały korzenia, uschły. A inne padły między ciernie, a ciernie wyrosły i zadusiły je. Jeszcze inne padły na dobrą ziemię i wydały owoc, jedno stokrotny, drugie sześćdziesięciokrotny, a inne trzydziestokrotny. Kto ma uszy, niechaj słucha.

I przystąpiwszy uczniowie, rzekli mu: Dlaczego mówisz do nich w podobieństwach? A On, odpowiadając, rzekł: Wam dane jest znać tajemnice Królestwa Niebios, ale tamtym nie jest dane. Albowiem temu, kto ma, będzie dane i obfitować będzie; a temu kto nie ma, i to, co ma, będzie odjęte. Dlatego w podobieństwach do nich mówię, bo, patrząc, nie widzą, i słuchając, nie słyszą ani nie rozumieją.

I spełnia się na nich proroctwo Izajasza, które powiada: Będziecie stale słuchać, a nie będziecie rozumieli; będziecie ustawicznie patrzeć, a nie ujrzycie.

Albowiem oślepiało serce tego ludu, uszy ich dotknęła głuchota, oczy swe przymrużyli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, i sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, a Ja żebym ich nie uleczył. Ale błogosławione oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą, bo zaprawdę powiadam wam: Wielu proroków i sprawiedliwych pragnęło ujrzeć to, co wy widzicie, a nie ujrzeli, i usłyszeć to, co wy słyszycie, a nie usłyszeli. Wysłuchajcie więc podobieństwa o siewcy.

Do każdego, kto słucha słowa o Królestwie i nie rozumie, przychodzi Zły i porywa to, co zasiano w jego sercu: to jest ten, kto jest posiany na drogę. A posiany na gruncie skalistym, to ten, kto słucha słowa i zaraz z radością je przyjmuje, ale nie ma w sobie korzenia, nadto jest niestály i gdy przychodzi ucisk lub prześladowanie dla słowa, wnet się gorszy. A posiany między ciernie, to ten, który słucha słowa, ale uciążliwość tego świata i ułuda bogactwa zaduszają słowo i plonu nie wydaje.

A posiany na dobrej ziemi, to ten, kto słowa słucha i rozumie; ten wydaje owoc: jeden stokrotny, drugi sześćdziesięciokrotny, a inny trzydziestokrotny.

WSPOMNIENIE DNIA

G ościniec¹ wiódł znanym szlakiem koryta wyschniętej rzeki. Mieli nim przejść zbrojni królowie jutrzeńki w otoczeniu chciwych orszaków i pachotków gotowych na każde ich skinienie². Ci ostatni byli misjonarzami w walce o wolność, równość i braterstwo i nakazano im dokładnie zadeptać najlichsze załączki życia i nadziei danej przez Boga wyzutyk wobec Niego ze swych praw³.

Zadanie ich było bardzo proste i szalenie dochodowe – mnóstwo ludzi garnęło się do ich namaszczonego posługiwania, odejmującego resztki rozumu i przyzwoitości. Wszyscy bowiem chcieli być pożyteczni, mądrzy, mocni i uznani, a szatańscy najemnicy doskonale wychodzili naprzeciw usprawiedliwionym przez nich ludzkim oczekiwaniom. Mieli dla nich bądź co bądź nie byle co, bo pakt z krainą umarłych⁴.

Mówili, że Bóg kocha ludzi co najmniej tak jak oni i nie chce, żeby wojowali między sobą, tylko żeby połączyli swoje siły i pod jego szlachetnym przywództwem rozgromili swego najeźdźcę i ciemnościela. Niepisany warunek umowy opiewał na niezbędne w oczach ich mocodawcy pozbycie się nienawiści i uprzedzeń za pomocą grubej czarnej kreski oddzielającej brzydkie od ładnego.

Wszyscy żarłocznymi klientami owej niezwykle korzystnej w ich odczuciu propozycji byli oczywiście całkowicie zgodni co do tego, że ci, którzy nie umieją kochać swoich nieprzyjaciół⁵, są godni najgłębszego współczucia. Nie spodziewali się wszakże, iż za sprawą cudownych darowanych im mocy odkryją w sobie aż tak ogromne rezerwy ponadludzkich potencjałów, które pozwolą im wybaczyć swym dzieciom,

¹ Mateusza 13:4,19

² Apokalipsa 16:12-14

³ Psalm 66:10-12

⁴ Izajasza 28:5-20

⁵ Łukasza 17:4-5; Mateusza 18:21

rodzicom, a nawet współmałżonkom. Niektórym udawało się nawet *odpuścić* swoim rękom, nogom i oczom, i to tak skutecznie, że odtąd same chwyciły, chodziły i patrzyły bez najmniejszych skrupułów.

Co prawda, nie wszyscy byli tym zachwyceni, a wielu postronnych bezczelnie opierało się oczywistościom, nie chcąc nie tylko docenić, ale choćby tylko zwrócić swojej uwagi na ich duchową przemianę i paść im do nóg w podzięcie za ich wielkoduszość, ale uświęconym przez Lucyfera w zupełności wystarczała sama obecność otaczającej ich ciała, dobroduszej i wyniosłej aury bezosobowego miłosierdzia, której ofiarowali swe dusze.

Żadne ludzkie doświadczenie nie było w stanie zachwiać nadzieją, którą posiadli; zresztą raczyli doświadczać tylko tych rzeczy, które podobały się ich gorliwym sługom, tak więc drwina ulicznicy czy ptasie łajno na nowym palcie nie należały już do rzeczy wartych ich zastanowienia.

Odtąd nie pytali o drogę, bo sami stali się drogą dla większych od siebie sług sprawiedliwości niższej niż niebios. Wpatrzeni w ich dostojne oblicza zaledwie zauważali niegodziwości innych, chyba że zwracały się przeciwko nim w prostackiej nadziei odzyskania pożyczonych im pieniędzy bądź twarzy, obrzuconej przez nich błotem słów bez pokrycia.

Na ogół jednak świetlisty szlak ich wiary nie zatrzymywał przy nich na dłużej ludzkich kreatur, które śmiały upominać się wobec nich o jakiegokolwiek należności czy odrobinę rozsądku, toteż pacholankowie łaski nie musieli nawet zbyt silić na przykładowe akty miłosierdzia wobec znienawidzonych przez nich, a nieobecnych w ich zwartych szeregach apostołów i proroków Sprawiedliwego. Ci, których sobie kupili, w zupełności wystarczali ich dziarskiej i aroganckiej formule zbawienia, w której od czasu do czasu pojawiał się wykwinny pseudoprorocki lament lub rozżalenie opracowane w śliczne, złożone ramki.

Prorocy nie przeszkadzali wielkim królom, bynajmniej. Mordercza fasada ich świątobliwych poselstw, gdzie wili się w przekony-

wających rzesze konwulsjach swego (zbawienego ponoć) upodlenia, świetnie współgrała z faktem nieobecności w nich źródeł pociechy i wsparcia, od których skutecznie oddzielała wszystkich wysmakowana pogarda dla myśli i słów Galilejczyka.

Wręcz zachęcano owych *bezpiecznych świętych* do prorokowania i ogłaszania wzajemnie sprzecznych orzeczeń i przestróg, aby strachem przed potępieniem wskutek nieznajomości tylko przez nich jakoby zapoznanych prawd utrzymać w ryzach stłoczone w ich wysokich progach gromady wątpiących i bojaźliwych.

Na tynku owych wszechwiedzących gadułów wymalowane były nawet rzeczowe dowody zbrodni Boga przeciwko ludzkości w postaci nieskromnych głosów świętego oburzenia na brak Ducha Bożego w oazach łaski, jakby najoczywistsze pod słońcem było, iż owi skatologowani i wywyższeni przez diabła święci Go mieli. Ci najbardziej wyuzdani piekielnicy przekonaliby każdego ze swoich nieuważnych słuchaczy – a nawet psa z kulawą nogą – że to Duch Święty włada ich myślami i pragnieniami i że do obowiązków ich niesfornej trzody należy czynić zadość ich najpobożniejszym życzeniom.

Takich cudaków było co niemiara, co zresztą zapowiedziała niejedeną tęga głowa, a chociaż byle zdrowo myślący niedorostek mógłby ujawnić ich głupotę i niewiedzę oraz obśmiać beztrzesko ich zadęcie i prychanie ospałych kocurów ogłupionych zwykłym dezodorantem, okazując się przy tym mądrzejszy od nich wszystkich – to jednak władza królów skutecznie chroniła mauzolea owych świętych truchel przed rzeczową krytyką ich poczynąń. Obchodzono więc je z daleka w obawie, iż mogliby oni przypadkiem – całkiem niechcący – zetknąć niepokornych ze Świętym¹, będącym jakoby ich poręczną i wyłączną własnością.

Wrzody ich własnej złośliwości², a także inwigilacyjny smród rozprzestrzeniający się miriadami poufnych porad lubieżnych, cwanych jak lisy podglądaczy życia nie budziły niczyjego niepokoju, a rzad-

¹ Izajasza 65:1-7

² Apokalipsa 16:2

ko już nawet podniecenie, i mało kto dziękował Bogu za to, że nie udało mu się, z nadskakującą pomocą owych bezwstydných komiwojażerów i niedouczonech felczerów, pozbyć całkiem słuszných uczuć odrazy do ich szat skalanych przez ciało¹.

Ich szlachetność i wyrozumiałość dla cudzej nędzy miała bowiem jednak swoje granice i to nawet nie tak rozległe jak ich opita krwią świętych² tusza. Wystarczyło wszakże nakłuć ich baloniki, nazywając ich kłamcami – co było oczywiście jedyną prawdą³ – i wykazując im, w oparciu o uznany przez nich siarczyście i z przytupem autorytet Pisma, iż oni sami nie tylko nie przestrzegają przykazań Jezusa, ale nie mają nawet najmniejszej ochoty z nimi się zapoznać, przekręcając uparcie ich niejasne ponoć znaczenie i kultywując wyniosłe jakąś bezładną i napastliwą wobec rzeczoznawców postać pobożności, ucieleśniającą aż nazbyt dobrze ich opaczne wyobrażenia o szczodrości Bożej.

Natychmiast zielenieli z wściekłości i wychodzili jeden po drugim ze swych twierdz, podziemnych kryjówek i stert chrustów, otaczając niepodobnego do nich pokutnika, a na ich usta wypełzał spieniony jad szyderstwa przebrany w wyniosłe, węzowe manifestacje swego usprawiedliwionego ubolewania nad nieświadomością i przykrym charakterem odmienca.

Można było wówczas związać te gadziny jednym soczystym słowem. Zapominali nagle nie tylko o przykazaniach Galilejczyka, lecz jakby i o Bożym świecie oraz o tym, że wyglądają na nim sami jak żądna krwi, rozjuszona swołocz, szczuta i podjudzana przeciwko silniejszemu.

Piski, jęki i oszczerstwa zdałoby się wtedy, że sięgają nieba, ale nie sięgały. Jedyną bodaj korzyścią z takiej dziecinnej, bo w końcu przecież mało kosztownej, konfrontacji z ich bezładnym tupetem, dąsami i obłudą, mogło się okazać pozyskanie uwagi nawet trochę upojonego

¹ Judy 23

² Apokalipsa 17:6-18

³ Apokalipsa 2:2; 3:9

ich winem świadka, który – jeśli umiał trzymać język za zębami i nie miał oczu z tyłu głowy – musiał wówczas zwątpić o wiarygodności swych zawziętych obrońców prawdy jedynej, a w szczególnych przypadkach – dwojakiej. Koszta takich ekstrawagancji były jednak mało znane i nikomu nie chciało się zadawać kłamu słowom sługusów, nawet we własnym imieniu i interesie najbliższych.

Ciała owych wszystkich *pożeraczy łaski*, depczących chleb i kąpiących się w winie, miały być pożarte przez wezwane głosem anioła ptactwo, którego udziałem stał się sprawiedliwy sąd nad tymi, którzy przez własną chciwość i niewiarę stali się pokarmem dla nienasyconych, lecz – w przeciwieństwie do nich – usprawiedliwionych w swej namiętności stworzeń¹.

* * *

Skaliste podłoże² także nie rokowało obfitych plonów. Było jak zachwyty próżnego dziewczęcia, które mierzy swój wdzięk i powab dla nieznanego dobroczyńcy jedną i tą samą nutą pochlebnej mu jakoby, a rozkosznej dla niej samej egzaltacji i podziwu, mającą zabrzmieć w uszach zwierzęcia³, zanim oczarowane nim tłumy oddadzą pokłon jego posagowi⁴. I czy dać mu kwiat, zdrowie czy słowo, ono przyjęłoby je z taką samą naturalną pewnością, iż ten, kto daje, musi być dobry, i nietaktem jest pytać go o to, kto on zaczął i skąd przybywa⁵.

Gdyby oszacować różnicę między tymi, którzy przeszli próbę ognia⁶, a tymi, którzy zaparli się wiary, stając przed mordercą i oskarżycielem braci, u wyjścia można by dostrzec w tych ostatnich dziwny niepokój o swój własny wizerunek, zmuszający ich do nadrabiania miną, pracą, mową i mnóstwem innych, drugorzędnych w walce o przetrwanie gadżetów, jakby jedno słowo z ust bliźniego mogło na prawdę zmienić ich błogość w ruinę, a inne podnieść w jednej chwili ze zwątpienia i twogi.

¹ Apokalipsa 11:1-6; 19:17-18; Psalm 79:1-5

² Mateusza 13:5-6,20-21

³ Apokalipsa 13:3

⁴ Apokalipsa 13:4,8,11-12; 14:9-12

⁵ 1 Jana 4:1-3

⁶ 2 Koryntian 13:5-7

Bóg nie powinien nikogo zaskakiwać ani dziwić – myśleli. Nie powinien mieć w sobie owej władczej, nieprzejednanej i nieuchwytniej dla ich oczu natury. Winien być mniejszy, mniej pracowity i mniej efektowny od wykwitów ich fantazji, słownych różańców i zwalistych próżnostek, aby schlebiała im myśl, że się za nimi ugania, nie mogąc w dodatku nadażyć za nimi z tak topornymi posługami jak podlewanie, nawożenie i osłona przed siekotą.

Byliby raczej skłonni przyznać – bo wstydzą się swych niedzisiejszych ojców – że, owszem, zrobił on z ich wydatną pomocą pewne postępy w materii tak delikatnej i ulotnej jak zbawienie duszy, ale że ich własne osiągnięcia w tej dziedzinie są o wiele bliższe doskonałości niż niewyglądzone tysiącem ich uzasadnionych westchnień prostactwo Sprawiedliwego, który kazał poobcinać członki i wylupić wadzące w progach Królestwa oko¹.

Kruchość istnienia była w ich oczach nieomal atutem uzasadniającym i usprawiedliwiającym pragnienie znaczenia i mocy w oparciu o zasady przeczące zdrowemu rozsądkowi. Ich słomiany zapał, jak i to, że chętnie stawali za wzorzec dla innych niczym kaprale, którzy w podoficerskiej szkole uchodzili za ofermę i popychadła – osłabiły niejedną latorośl znęconą mirażem cienia i błogostanu ludzi sławiących imię Króla.

Pierwsza bowiem rzeczywista trudność okazywała się upadkiem w oczach tych, dla których nauka chodzenia winna być wolna od oznak nieporadności i niewiedzy, toteż ich podopieczni błyskawicznie uczyli się od swych mentorów, jak unikać przyobiecane go przez Galilejczyka ognia w przekonaniu, że Święty nie zna się na żartach, a na pewno nie wie, kiedy zabawa się zaczyna i kiedy kończy.

Wątpię, iżby rozumieli oni ograniczony zakres kompetencji Mejsasza w sprawach dotyczących ich osobiście, choć z pewnością nie szczędzili oni sił i środków, aby uwiadomić innych o tym, iż *Bóg mi-*

¹ Marka 9:42-50

łuje ich bezgranicznie, bo granic nigdy sam nie wyznaczył. Zrobili to żli ludzie, których bynajmniej nie mieli ochoty wskazać palcem.

Co prawda, nie byli zbyt pewni prawomocności takiego przekonania, bo sami nigdy nie stanęli przed kłopotami, od których za wszelką cenę chcieli wybawić innych, ale ponieważ najwyraźniej pochlebiała im łaska, starali się oddać innym dokładnie i jedynie to, co sami przyjęli, stając w obronie pokrzywdzonych przez los, i to nawet tych, którzy nie okazywali, iż obrony takiej potrzebują.

Żar kontrowersji i chorobliwy dreszczyk wokół spraw Pańskich nazywali *deszczem*, bo nie musieli oń prosić – był jak najoczywistsze objawy udaru słonecznego i pojawiał się jak cholera albo dżuma wszędzie tam, gdzie oni; niczym niewymuszony zdawał się im więc wniosek, iż to łasce Wszechmogącego spływającej obficie przez ich usta i ręce wypada zawdzięczać poruszenie w szeregach ich siostr i braci.

Anonimowe donosy w tak zwanej *dobrej wierze*, subtelne aluzje i woalka całkowitej dyskrecji zapewniona wchodzącym z nimi w układy *konfidentom i podglądaczom łaski* stanowiły ośnowę ich publicznej aktywności mierzącej postępy innych zakresem własnych na nich wpływów oraz ich w pełni lojalną zdolnością pasożytowania na ludzkiej naiwności.

Niewielkiej bystrości wymagało dojrzanie w ich wyrachowanym kunktatorstwie znamiennej obawy o to, że ich dar, słowa i posługa mogą pozostać bez oczekiwanego przez nich oddźwięku i nie zobowiązać do stosownej w kantorach wymiany walut wzajemności, i to wcale nie dlatego, iż włożyli w nie za mało wysiłku, lecz ponieważ nie docenili wysiłków Sprawiedliwego, który oddał się w niewolę grzesznych ich zamysłów, aby przekonać wszystkich, że są do cna zepsuci i że nawet na Ojcowskim wysłanniku pofolgują swym otchłannym żądzom.

Bo tak było. Zrobili zeń szczególnie obrzydliwego i odstręczającego przyzwoitych ludzi bałwana, z którym koniecznie trzeba było się

liczyć, bo wydawał koncesje na akty miłosierdzia¹, ale niekoniecznie znać i kochać jak samego siebie. Był wielki, szczodry, a nawet dobry – chociaż nie było tego po nich widać – i udawało się ponoć wejść z nim w całkiem korzystne układy.

Szczęśliwców nie wytykano palcami, nie wieszano na nich psów, a niektórzy zdołali z pomocą jego niewyczerpanej ponoć łaski zakreślić wokół siebie fosforyzujące z oddali granice poufałości, tak dla wrogów, jak dla przyjaciół, żeby ani jedni, ani drudzy nie wtargnęli w ich strzeżone przez tresowane psy rewiry.

Mówiono o takich, że mają osobowość, charyzmat czy coś w tym rodzaju, a bardziej zakłamanych tytułowano mężami Bożymi, kardynałami, apostołami, pastorami i mnóstwem poręcznych, a kompletnie nieadekwatnych określeń, które wystawiały ich na pośmiewisko trzeźwych istot. Otoczka ta pozwalała im występować *ex cathedra* przed ludźmi, którzy jej nie mieli, a nawet nie wiedzieli, co to takiego i do czego służy – wiedzieli tylko, że tego się nie je, nie wacha i nie dotyka.

Strasznym grzechem na opoce było chcieć ich wychłostać i nawet ci, którzy z zapalem opowiadali o nich pieprzne dowcipy, w ich obecności gięli się w dziwacznych pokłonach jak na cesarskim dworze. Mieli przecież dzieci i żony, które namiętnie składały swe pociechy w ofierze dla Molocha i dla których sakrament z ich rąk był jak róg obfitości przepelniający ich spragnione kapłańskich pieszczot ciała. A te własnymi rękami rozdarłyby na strzępy każdego, kto śmiałby domalować ich nieskalanym orką podobiznom choćby pieprzyk na nosie. Chyba że figlarzem okazałby się mąż.

Nienawiść do męża bowiem nie była warunkiem podążania śladami Mesjasza (chyba że ten pił na umór i bywał w fatalnym towarzystwie) i nic nie usprawiedliwiłoby – prócz owego męża *Bożego* albo innej *szaty z frędzelkami* – ich własnego niesmaku wobec męskiej

¹ Apokalipsa 13:11-18

irytacji na widok oszałamiającego wzrostu kosztów utrzymania zbawiennej jakoby dla kobiet łaski.

Niewieścia inicjatywa oddolna skutecznie jednak podtrzymywała ów ewangelizacyjny zapal, który wprawiał postronnych w lekkie załopotanie, zwłaszcza jeśli zetknęli się oni nieopatrznie z rozwydrzonymi albo rozkapryszonymi gromadkami niewiniątek uczepionych coraz krótszych spódnic matek od siedmiu boleści.

A wyrozumiałość tych ostatnich dla męskich dziwactw, zachcianek i próżnostek zapobiegała grozie inflacji i deficytowi w budżecie najpoważniejszego po Bogu sponsora łaski, nawet gdy ku niemej udręce kobiet niedzielny poranek zaczyniony był nerwowym upustem pracowitych i zazwyczaj zrównoważonych panów domu.

Całe to uszczęśliwiane na siłę towarzystwo wzajemnej adoracji nie pewnie czuło się tylko w obecności Ducha Świętego, dlatego tyle czasu i nauki poświęcano murowanym receptom na jego otrzymywanie, wydawanie i używanie.

Racjonowane sprawiedliwie bony miały zapewnić wszystkim dostęp do marzeń o jego mocy i miłości, toteż dobrze zorganizowany system przedpłat na udziały w Królestwie świetnie sprawdzał się wszędzie tam, gdzie nie kwestionowano osiągnąć rewolucji ludowych, a rozrzewnienie dziwaków wspominających stan wyjątkowy albo wręcz zamach stanu kwitowano głębokim niesmakiem.

Brakowało tylko przekonywających tęgie głowy efektów tego proletariackiego współdziałania i zalegał się w nich smutek na widok kolejnych wybiegów propagandy zbawienia nazywającej łotra *zaczynem*, głupiego *szlachetnym*, a wiedźmę *błogosławioną między niewiastami*.

Wszystko to miał spalić żar gniewu Boga żywego¹, który dawno temu zalecił wiernym środki ostrożności daleko odmienne od kremów z filtrem przeciwsłonecznym, mających w zgodnym zamyśle producentów i użytkowników połączyć przyjemne z pożytecznym.

¹ Apokalipsa 16:8-9

Bohaterstwo miało także na zawsze złączyć z prochem ziemi tych, którzy za nic nie chcieli uchodzić za śmiesznych. Wypinali pierś, słysząc dalekie odgłosy wieści z frontu zbawienia, aby nikt przypadkiem nie spojrział na nich jak na tchórzy i nieudaczników.

I chociaż kpiny niewiernych rozpleniły się w każdym zakątku ziemi, to mało kto powątpiewał, iżby przejawem Ojcowskiej szczodrości miał się okazać nad podziw dobry humor z powodu luk w pamięci, kłopotów ze wzrodem czy krzywych nóg bliźnich przykrywany przemyślnie stertą porad dobrotliwych ojczulków z piekła rodem tudzież skwapliwymi odruchami politowania niewiast lekkich obyczajów zagłuszającymi sprawnie głos z nieba.

Ponad gąszcz klujących cierni wyrastali tylko nieliczni – ci, którzy mdleli na samą myśl o pojawieniu się pośród zatroskanych o przyszłość, szlachetnych, energicznych i bogatych w życiowe doświadczenie braci i sióstr zjednoczonych niełaskawymi dla nich samych siłami natury.

Garbaty patrzył, jak ktoś gryzie się w język, wspomniawszy przy nim o noszeniu brzemion.

Odmieniec zachodził w głowę nad celem nieprzytomnej tyrady o normach chrześcijańskiego życia i zasadach, dzięki którym on sam na pewno nie nabyłby rozumu.

Starszy człowiek z nosem sięgającym brody ze zdziwieniem odnotowywał nagle skrępowanie patrzącego nań kaznodziei, który dopiero co ze swadą mówił o *dymie z Pańskich nozdrzy*.

A chłopców i dziewczęta słusznie szukających kogoś z miarą w ręku przez moment rozbawiła myśl, że woleliby już umrzeć w najstraszliwszych mękach niż z nudy, która nie ma rąk, nóg i głowy i nie mówi ludzkim głosem.

Tylko ci, którym pośród ludzi nie zdarzyło się zapominać o swym lustrzanym odbiciu¹, sięgali niebios w nieustającym i cichym błaganiu o chwile ukojenia niepochwytne bez nadziei na zupełnie nowe, wol-

¹ Jakuba 1:22-27

ne od skazy ciało. Pozostali nacierali się repelentami i pachnidłami, kreowali swój wizerunek tak zapamiętale, jakby dzieło Boże wobec ich przedsiębiorczych zapędów było ledwie zauważonym przez nich *aktem drobnej wytwórczości*, błędnym na tle okazałych dowodów ich samowiedzy.

Zapobiegliwość niektórych kazała im nawet ostrożnie powątpiewać, czy aby wolnoamerykański styl zwiastowania uprawnia jego mistrzów do nagrody z rąk Pańskiego Sługi oraz czy jego błogosławieństwo istotnie dotyka ust wodzirejów i aferzystów. Swoje oświadczenia formułowali na piśmie, aby nie można było im zarzucić niedopełnienia obowiązków.

Najbardziej zakłamanі starali się o korzystne dla nich wrażenie, jakoby znali nawet swoje słabości, i wzruszali innych wspomnieniem kradzieży jabłek lub książki (obiekty ich namietności były zawsze godne pożądanía i usprawiedliwiały poniekąd ich moralną wiotkość, wspólną wszystkim ludziom), stroniąc jedynie przezornie od tabu młodzieńczych miłostek, jakby to, co czyni każdego wrogiem Boga żywego, było co najwyżej tak niestosowne jak przestępstwa godnych ich własnego ubolewania nędzarzy. Świadomość tysięcy niecných zachcianek i podłości, ponad które się wzniesli, dawała im prawo do nuty nostalgii za krainą dziecięcych marzeń, do której jakoby nie ma powrotu.

Wielu pomyślało przy nich, że Bóg nie chciałby, aby w komorze wracali jak za zgubioną owcą do chwil, w których ze wstydu nie wiedzieli, gdzie podziać oczy, bo nawet zawodowy morderca nie umiałby im wytłumaczyć, dlaczego i jakie żądze zawiodły ich na krawędź otchłani.

Wielu także przez to nigdy nie kopnęło w górę w rozpacz – jak piłki futbolowej – tęsnego przeczucia, że szczodrość Boża niczego nie odrzuca, a na pewno nie to, co odrzucili sami, lecz przemienia i oczyszcza każdy, nawet najmniejszy w ich odczuciu, niedoskonały poryw ludzkiej woli.

I jeśli ich Pan podawał się za złodzieja¹, to może nie dlatego, że czuł niewysłowioną odrazę do ich małych kradzieży, lecz chciał małych złodziei przenicować na wielkich, aby włamanie lub skok na bank obciążły nie podatników, lecz stróża niebieskiego porządku.

A jeśli przez upodlenie i hańbę z ich rąk sam ważył się stać czymś mniej niż rzeczą, to nie dlatego, by bałwochwalców pozbawić wszelkiej myśli o szacunku dla jego własnego rzemiosła czyniącego i rozdzielającego rzeczy, o których nie śniło się najbardziej łasym na kosztowności zjadaczom powszedniego chleba.

Dobrze pokryte urokiem obłudy, aroganckie przechwałki zadusiły niejedną wschodzącą roślinę, dla której obrazą majestatu Wszechmogącego stał się złoty cielec, a nie zrzutka jego ludu na podobiznę Nie stworzonego ulaną z kolczyków z egipskiego złota na rozkaz powolnego niecierpliwym wybrańcom kapłana².

Przekłeta przez Boga ziemia niechętnie gościła w sobie potężną, ożywczą dla duszy myśl, że jeśli los potępieńca jest o wiele gorszy od losu złożonego trzydziestoosmioletnią niemocą nieszczęśnika³, a pomieszanie krwi ziomków Mesjasza z krwią zabitych przez nich ofiar⁴ jest zaledwie skromnym przybliżeniem kaźni i pomsty za odtrącenie ręki i zniewagę Sprawiedliwego, to wszelkie próby odzyskania zbawiennej równowagi i wdzięku przy pomocy własnych rąk i przemyślności *speców od wystroju wnętrz* są podobne wysiłkom topielca z kamieniem u szyi⁵, tyle że daremniejsze, a cała napuszczona *metodologia wiary i zwiastowania* jest bodaj najczarniejszą kartą dziejów spisanej już dawno ewangelii Syna Bożego, którego śmierć przyniosła na ziemi korzyści całkiem odmienne od tych, jakich by sobie życzył jego Mocodawca, bo popyt na mało kosztowne, egipskie porady umiejętnie kształtuje od tamtej pory bezpłciowy oprawca ludzkich sumień i zwiastun nieprzekonującej wiernych jutrzeńki.

¹ Apokalipsa 16:15; Łukasza 12:39-40

² Wyjścia 32

³ Jana 5:5,8-14

⁴ Łukasza 13:1-5

⁵ Łukasza 17:2

Ci, którzy to pojęli, zadrżeli na samą myśl, że o Bogu, którego głos usłyszeli, można by mówić językiem innym niż przez Niego danym – mową, która swą nedorzecznnością aż razi stworzone arcyludzką mocą gładź, piękno i porządek, bo jest najczystszym owocem błagania o nie w chwilach, których nie życzy się największemu wrogowi.

Dlatego zamilkli jak owce prowadzone na rzeź, bo zrozumieli, że jeśli ktoś tak bardzo się gniewa i mówi o tym tak otwarcie jak syn cieśli z Nazaretu, to jego miłość i szczodrość nie ma sobie równych, ponieważ żaden zabójca i szyderca nie wygraża pięściami i nie używa mocnych słów – po prostu nie stać go na taki gest wobec swych dłużników i winowajców.

Pomyśleli więc, że wszystko ma swój czas i jeśli mieliby mówić o tym, co widzieli i słyszeli, językiem kupieckiej nomenklatury, pełnej pochlebstw, przechwałek i plotek, małych czarów i wielkich ukłonów w stronę publiczności – to woleliby umrzeć i to zaraz, tak jak ktoś, kto ze wstydu za nieusłuchane dzieci chciałby zapaść się pod ziemię.

Pomyśleli też, że nie są tak odosobnieni w swym pragnieniu jak choćby mucha w butelce ze *wspaniałymi widokami na przyszłość* – raczej jak ziarnko rzucone w czarną ziemię, któremu nie obiecano zbyt wiele, ale na pewno to, że zajmie się nim Rolnik i Pan wielkiego żniwa.

Ich błagania nie dosłyszalo żadne z ludzkich uszu, bo prośby stawiane im za wzór przy kontuarach łaski stały się dla zasiewów jak groźby i przestrogi Wszechmogącego rzucającego wieczną klątwę na bezczeszczących jego imię ciułaczy Bożej chwały¹.

Ich walki o życie i sumienie świętych Pańskich nie dojrzał, a nawet nie przewidział żaden bojownik ni emancypantka – żaden ze zdołających nagrobki sprawiedliwych². Dojrzał ją tylko ożywiony z martwych Syn siedzący po prawicy Ojca i strugą światła wskazał Rodzicowi godnych jego obietnicy.

Ręka Pańska ocieniła i zrosiła każdy, nawet najmniejszy skrawek gruntu, który niczym nie przypominał placu zabaw dla dzieci, bieżni

¹ Hebrajczyków 6:4-8

² Mateusza 23:27-32

z przeszkodami, cyrkowego namiotu, nowojorskiej giełdy – żadnego z tych wielu miejsc, gdzie ludzie liczą na dywidendy ze swych trwożnych lokat w spółkach z imponującym, lecz ograniczonym kapitałem bogini losu¹. Sprawiała, że powstało coś z niczego, a to, co było czymś, obróciła w nicość.

Niemowie rozwiązała język, ślepemu otworzyła oczy, a głuchemu uszy, próżniaka uczyniła mędrce, a łajdaka szlachetnym. I na odwrót – gadułom przymknęła chciwe usta, widzących oślepiła, nietoperze rozthukła o słupy uliczne, a mądralom odebrała rozum i tanią przyzwoitość². Bo tak się jej spodobało.

A robiła to, kredytując łaskawie wzrost najbardziej niewydarzonych i zbolących własną nędzą stworzeń, których istnienia nie uzasadnia ani nie okrywa na tej ziemi polityka wielkich, niewidzialnych mocarstw, racjonująca miłość, wieści i chleb powszedni w zamian za pożądany jej pokłon wyjałowionej do cna publicznej opinii³.

* * *

Dawno temu pewien Człowiek siedział w łodzi przy brzegu morza i mówił dziwne rzeczy ponad głowami otaczających Go słuchaczy⁴. Dzień miał ciężki jak każdy robotnik⁵. Ślepcy domagali się odeń znaku, szaleni rozumu, a wykwintnisie ogłady.

Niewiele im z tego przyszło, podobnie jak dotąd żadnej amebie nie udało się nikogo przekonać, że człowiek nie ma rąk, nóg i głowy. Tamten miał także głowę. Nie powiedział więc tego, co wiedzieli wszyscy. Powiedział tylko to, o czym beżeń nikt nigdy by nie usłyszał⁶.

Nie marnował czasu, bo miał go niewiele – dokładnie i zaledwie tyle, ile ma oskarżony na sali rozpraw, który nazwie sędziego skorpumpowanym hultajem i splunie na ławę przysięgłych. Miał jednak spory kłopot – był Bogiem – i dlatego nie zrobił żadnej z tych rzeczy, jakie bywają niechlubnym udziałem śmiertelników postawionych

¹ Jakuba 4:4; 1 Jana 2:15-17

² Mateusza 11:25-26

³ Apokalipsa 13:11-16

⁴ Mateusza 13:1-3

⁵ Mateusza 12:22,24,34-35,38-39,46-48

⁶ Jana 8:25-30

przed sądem za oszustwa podatkowe albo zdradę stanu, a nawet tych niewielu skazanych niewinnie na podstawie poszlak i domysłów.

Grecki mędrzec zanim wypił truciznę (zgadzając się tym samym z wydanym nań, niesprawiedliwym wyrokiem ziemskiej władzy), przypomniał sobie o drobnym długu, a jego wielki uczeń zdał sprawę ze skrupulatności i odwagi swego mistrza, jakby świadkowie jego wielkości mieli właśnie od niego uczyć się skromności i pokory¹.

Ale Galilejczykowi też pamięć nie szwankowała, a jednak nie okraślił swego wystąpienia na Golgocie żadnymi skrupułami, które każą bliźnim myśleć, że gdy śmierć nadchodzi, czas na rozliczenie długów. Wiedział bowiem, że właśnie spłaca największy z nich wbrew nadziejom i roszczeniom *wierzących* *Wszechmogącego*.

Nie miał w rękach kwitów za swą wielkoduszość ani mowy na swoją obronę. Nie miał też ucznia większego od siebie² ani parasola dla tych, których nazywał dziećmi. Był zbyt mały, by bez wielkiej emfazy zwano Go Bogiem³, a zbyt wielki, aby umknąć przed skrzekiem władcy: – *Oto człowiek*⁴.

Wzgardzony był i opuszczony przez ludzi, powiedział jednak, żeby niewiasty nie rozczuły się nad jego losem⁵, a mężczyźni nie próbowali Go wyręczać i zastępować bez jego woli, a jedynie dopełnili tego, co przykazał.

Obiecał także wiernym większe rzeczy niż te, jakie sam czynił⁶ – a tylko taka obietnica godna jest najwyższego szacunku dla jej szafarza – bo przecież o wiele mniej kosztuje Ojca otwarcie swych zaworów i wierzei na prośbę swego umiłowanego Syna niż zamknięcie ich i zawarcie na głucho⁷ na zgodne z jego wolą błaganie jego kruchych

¹ Chętnie stawia się za przykład wielkiej cnoty ostatnią wolę Sokratesa (469-399 p.n.e.) – skazanego w Atenach na śmierć za bezbożność i deprawację młodzieży – zobowiązującą przyjaciela do oddania Asklepiosowi pożyczonego koguta.

² Jana 15:20-26

³ Mateusza 16:16-17; Jana 20:3-9

⁴ Jana 19:5

⁵ Łukasza 23:27-31

⁶ Jana 14:9-17

⁷ Jakuba 5:17-20; Apokalipsa 3:7-8

i nieco krnąbrnych latorośli znających ostatni rozdział księgi Salomona¹ i parę innych drobnych uwag Sprawiedliwego.

6 lipca 2000



Odsłona

Jezus usłyszał tego dnia sporo, nawet jak na Zbawiciela świata. Wiarołomnego sługę wyprowadziłoby już z równowagi wcale nie posądzenie o konszachty z Belzebubem² – do jego odparcia nie byłby zdolny, nawet gdyby otaczały go tysiące wyznawców – irytację musiałaby w nim wzbudzić sama ostrożność³ przypuszczenia świadków dokonanego przezeń cudu, iż może on być tym, za kogo się podaje. Jezus jednakże nie tylko ujawnił niedorzeczność roszczeń swych bezpośrednich przeciwników domagających się odeń zadośćuczynienia, jakiego lud izraelski oczekiwał od Mojżesza⁴, ale wystąpił jako przeciwnik swego pokolenia⁵, włączając w sąd nad nim także własną rodzinę pragnącą wybawić go od jego urojeń⁶.

Wypędzenie demona nie było w jego oczach niczym godnym większej uwagi, chociaż sam dobrze wiedział, że gdyby ponadludzkie zmory nie pierzchały na jego rozkaz, udręczone wewnętrznym blaskiem Wcielonego, to jego pochod drogą morską i Zajordaniem⁷ nie liczni tylko uznaliby za znaczący dla krwawych dziejów świata. Jego świadectwo było jednak o wiele skromniejsze niż obraz mesjańskiej posługi przereklamowany przez *triumfatorów i propagandzistów ła-ski*⁸ mających ożywcze tchnienie za odświeżacz powietrza i niewielu

¹ Kaznodziei 12:1-7

² Mateusza 12:24-25

³ Mateusza 12:23

⁴ Wyjścia 4:1-9,30-31

⁵ Mateusza 12:34,39,45

⁶ Mateusza 12:46-50; Marka 3:20-21,31

⁷ Izajasza 8:23; 9:1

⁸ Dzieje 16:16-17

potraktowało poważnie prostą i jednoznaczną sugestię Zbawiciela, iż demoniczna władza nad ludzkim życiem, której więzom nikt prócz Niego nie umiał sprostać, nie napawa jego współczesnych aż taką odrazą, iżby moc Ducha prawdy mieli uważać za ostatnią deskę ratunku.

Tymczasem Jezus orzekł wyraźnie, iż cielesna niemoc i upośledzenie są zaledwie jak pryszcz w miejscu, gdzie słońce nie dochodzi, i jeśli poszukujący prawdziwej ulgi chcieliby ujrzyć jego Mocodawcę, wypada im bezwzględnie posiadać jedyną rękojmię dającą odpór bluźnierczej inwazji, która o wiele skuteczniej odbiera rozum niż jedno uprzykrzone ciało paskudztwo. Myśl ową ujął dosadnie w wielu swoich mowach, a obraz obłudników, których współwyznawcy dwakroć przewyższają zakłamanie¹, na trwałe miał zadomowić się w umysłach odrodzonych z nieskazitelnego nasienia.

Wykład mający wyjaśnić uczniom powagę i wiążący charakter świadectwa prawdy ujętego dla osłony w przypowieściach Jezus zakończył słowami², które uważny słuchacz mógł zrozumieć tylko w jeden sposób.

Jeśli prorokom i sprawiedliwym nie było dane ujrzeć tego, co On widzi, to znaczy, że pragnienia, tęsknoty i nadzieje umiłowanych przez Sprawiedliwego nie przybliżyły wielu z nich ani o włos do rzeczywistego obrazu Boga, dopóki On sam nie zechciał się objawić, posyłając w najwłaściwszym dla jego zamysłu czasie i miejscu kogoś *doń podobnego*.

Jezus celowo posłużył się takim kontrastem, aby uwypuklić myśl podjętą później przez Piotra w liście do swoich wiernych³, iż ludzie niesprawiedliwi – to znaczy nierespektujący już wydanych rozporządzeń Wszechmogącego i uprzedzeni do tych, których widzą⁴ – nie mają co marzyć o dostąpieniu łaski żywota i objawienia jego chwały, nawet gdyby za sprawą jakiegoś cudu ujrzeli gruszki na wierzbie bądź zmartwychwstałą teściową.

¹ Mateusza 23:15

² Mateusza 13:11-17

³ 1 Piotra 4:15-19

⁴ Łukasza 16:31; 1 Jana 4:20

Ponieważ swym uporem wobec uznania podstawowego faktu, iż Bóg wcielił się w postać zapoznanego i wybranego przez siebie człowieka, aby ująć się za wzgardzonymi i odrzuconymi przez ludzi, kwestionują gorszącą ich ideę, jakoby miał On uczynić coś dla nich wyłącznie przez wzgląd na to, kim sam jest, nie biorąc bynajmniej pod uwagę ich nawet najszlachetniejszych usiłowań, a tym mniej aspiracji, aby żaden z ludzi nie chełpił się przed Nim tym, co czyni go większym w oczach bliźnich.

Przeczą więc temu, co nader skwapliwie wyznają, godząc w prawo Boże do niezbędnych im samym przywilejów autorytetu i kamienia węgielnego ich wiary. Postępują tym samym niesprawiedliwie wobec kogoś, kto, tak jak Jezus i apostołowie, waży się ujawnić ogrom ich sprzeniewierzeń wobec przykazań z góry Synaj, a dzisiaj wobec żelaznych zasad nauki i służby Chrystusowego posłannictwa.

W obu tych zapoznanych przez nich przypadkach Bóg widział i widzi powód, dla którego obecność powołanego i namaszczonego przezeń wysłannika jest koronnym argumentem jego twardego sporu z ludźmi mającymi Go za kogoś innego, niż jest, i zarazem jakby jego rękojmią ze względu na wybranych, bo dla tych ostatnich, w których ma On upodobanie, Wszechmogący nie jest honorowym uczestnikiem konferencji doktrynalnej, na której ludzie uzgadniają między sobą, *co można myśleć o Bogu, a czego nie wolno*, tylko jedyną Istotą, której ryzykowne może się okazać przypisanie pustosłowi.

Jeśli więc Bogu wolno robić coś, co nie jest domeną ograniczonych w swej doraźnej i partykularnej optyce ludzkich usiłowań – a trudno byłoby temu zaprzeczyć na gruncie żelaznych doktryn wiary – to może On widzieć bardzo ważny powód, dla którego świadectwo wybranej i powołanej przezeń garstki wiernych miałoby przewyższyć i związać darowaną władzą świadectwa nieposiadające czegoś, co On sam ceni najbardziej, bo przysparza Mu chwały. Minimum dwóch lub trzech świadków, jakie wyznaczył Jezus warunkiem jego obecności

pośród ludzi¹, może mieć zatem w jego oczach rangę obligatoryjnego i wiążącego innych własnym osądem zgromadzenia², jeśli prawdą jest, że miłują oni Boga bardziej od innych.

Odrzucający ewangeliczne świadectwo prawdy bądź próbujący umniejszyć wobec innych jego rangę znaleźliby się wówczas wobec Niego oraz zgromadzenia aniołów i świętych w położeniu analogicznym do położenia Rady Najwyższej pozbywającej się Jezusa bądź tysięcy powołujących się nań społeczności, które na przestrzeni wieków wiele razy odrzucały głosy niewygodnych im, a wiernych przykazaniom Mesjasza świadków jego wielkości.

Sytuacja taka mogłaby wydać się na pierwszy rzut oka dość niezwykła, ale nie nieprawdopodobna, przynajmniej dla tych, którzy czytają uważnie Pismo i uczą się na popełnionych przez siebie, a bolesnych dla ich sumienia błędach. Znacznie bardziej niewiarygodny mógłby okazać się zgodny opór przed pozostawieniem w Bożych rękach wyłącznych prerogatyw na czynienie rzeczy o wiele bardziej niezwykłych i godnych w jego oczach uwagi niż uzdrowienie, a nawet zmartwychwstanie tysięcy ciał, co nie jest wyłączną specjalnością Zbawiciela i stróża dusz.

Z tego, co powszechnie uznane, wynika bowiem, iż ludzie nie lubią prawdy i ponad wprowadzając ich w zakłopotanie świadectwa przedkładają jej pozór, który w ostatecznym rozrachunku okryje ich przed Świętym hańbą wskutek spolegliwości wobec zwodniczych zmysłów szatańskiej rebelii. Stąd do najważniejszych celów zamysłu Ducha zaliczyć należy zabezpieczenie i opieczętowanie drogich Wszechmogącemu świadectw oraz ich ochronę przed nadużyciem (nawet kosztem życia swoich sług i służebnic), które odbierałoby Mu chwałę.

Jeśli tak nie było, wypadałoby zgodzić się z tym, iż ludzie znają prawdę i są jej posłuszni, a świat jest rajem, skoro króluje w nim prawda, co czyni Boże nawiedzenie czymś mało pożądanym, i to nie tyle odnośnie tego, co ma nadejść, lecz tego, co jest. Skutkom takich szal-

¹ Mateusza 18:19-20

² Jeremiasza 9:1-2,4-5,11-15

bierstw osobiście przeciwstawiał się Paweł, wzmiankując o wydaniu na zatracenie Himeneusza i Filetosa¹.

Oczywiście dzisiaj szatan zmienił swoją strategię, bo nie jest półgłówkiem, tylko mordercą i wie dobrze, że twierdzenie o zaistniałym już jakoby zmartwychwstaniu wzbudzi u posiadaczy wiedzy o Najwyższym najwyższe rozbawienie. Warto jednak nie naśmiewać się zbyt ochoczo z *niedouczenia ojca kłamstwa i wszelkiej przewrotności*, bo poczucie humoru nie jest wyłączną domeną ludzkich istot, które przecież dobrze znają przysłowie: *Ten się śmieje, kto się śmieje ostatni*.

Może się wszakże okazać, że pomimo zapamiętałego oczekiwania na przyjście Pana większość spodziewa się ujrzeć kogoś innego niż ten, który ma przyjść, i sprawą najwyższej wagi jest ujawnić faktyczną podstawę ludzkich oczekiwań i nadziei w chwili, gdy na to nie jest jeszcze za późno.

Przypowieści adresowane były do ludzi słusznie sądzących, iż Mesjasz mówi o Królestwie. Niemniej jednak tylko otaczająca Go garstka dziwiła się, iż Jezus używa obrazów i słów opatrzonych często klamrą: – *Kto ma uszy, niechaj słucha*², które nie stanowiły jednoznacznie brzmiącej zachęty do wstąpienia w szeregi błogosławionych. Owo zaciekawienie³ Mistrz uznał za ukryty jeszcze przed oczami swych wybrańców nerw prawdziwego uczniostwa, świadomego za sprawą Ojca drastyczności różnicy między nimi samymi a *tamtymi*.

Jezus mógł ich nauczać i kierować ich umysłowymi wysiłkami wyłącznie dzięki posiadaniu podstawy takiego rozróżnienia, uświadomionej już w okresie dziecięcym⁴, oraz dzięki doświadczeniu szczególnej łaski czyniącej Go przez posłuszeństwo Ojcowskiej woli większym od uczniów.

Nie wiemy, czy wyładał uczniom znaczenie wszystkich podobieństw. Wątpliwe, zważywszy że pod koniec nauczania zdał ich

¹ 2 Tymoteusza 2:15-18

² Mateusza 11:13-15; 13:1-9, 36-43;
Marka 4:21-23; 7:14-23;

Apokalipsa 2:1-7; 13:1-9

³ Mateusza 13:10

⁴ Łukasza 2:42-52

na wolę Ojca, którą sam pełnił, dając im przykład wierności, ale która zwracała uczniów za pośrednictwem Syna ku nadziei i wierze w to, co przezeń obiecano, aby Duch Święty wspomógł ich w słabościach, wprowadzając w prawdy, jakich wcześniej by nie zniesli¹. Bardziej prawdopodobne, iż ograniczał się w ich wyjaśnianiu do ukazywania złożonych fragmentów duchowej rzeczywistości w taki sposób, aby uczniowie mogli uchwycić samą zasadę kształtującą jego sposób myślenia oraz obcy im jeszcze długo styl służby i posłannictwa.

Pośrednią przesłanką przemawiającą za brakiem wśród uczniów zdolności wykładu obszernych znaczeniowo Jezusowych parboli jest nieobecność w pismach apostoelskich jakichkolwiek nawiązań do większości najbardziej znanych dzisiaj dzięki nim podobieństw.

Pomimo to Jezusowi udało się odcisnąć na nich Ojcowską pieczęć w tak dyskretny i oryginalny sposób, że do dzisiaj nie da się wskazać konkurencyjnych wzorców językowych, które za swój honor poczytywałyby unaocznienie bliżnim bezpośredniego związku słowa głoszonego przez Mistrza z niezwykłą, bo niespotykaną u nikogo innego, determinacją tamtych ludzi w wypełnianiu zakrytych przed innymi Pańskich poruczeń.

Niezbyt ryzykownym, bo mającym swoją niezależną podstawę, wnioskiem mogłoby być prostoduszne przypuszczenie, iż pomimo *niedowładu* w zapoznawaniu innych ze znaczeniami litery zachowanego przez nich Słowa apostołowie oraz ci, którzy im wierzyli, byli o niebo bliżsi upodobaniom Wniebowziętego niż dzisiejsi ich egzegeci, dla których wiedza o Słowie Bożym stała się bożyszczem o wiele bardziej wymagającym i tysiąckroć bardziej żarłocznym od pro forma uznanego przez świat Boga w ludzkiej postaci.

Ten bowiem nie tracił swego cennego czasu na jałowe dywagacje na temat życiodajnej strugi – On nią był, a i swym *pupilom* nakazał nie tyle nauczać, co czynić uczniami. Apostołom całkowicie obca więc według mnie była skłonność do gromadzenia bezużytecznej,

¹ Jana 16:12

choć mogącej imponować bliżnim wiedzy, będąca dziś niekiedy prawie synonimem pobożności, ponieważ Mistrz siłą obrazu swej potężnej sylwetki nie pozostawił im miejsca na rozterki i dylematy prokurowane przez *naśladowców byle kogo* skrzeczących na pierwszą z brzegu zasłyszana modłę. Niejako oczyścił ich własną czystością i napełnił własną mocą po to, by umieli postępować tak jak On.

Dawał im jakby samego siebie, mówiąc to, co chciał powiedzieć; wiedząc o tym, że mówi to, co chce powiedzieć, oraz demonstrując ową samowiedzę, aby uczniowie mogli uwierzyć, że jego dar był darem większego od Niego, któremu ufał do ostatnich chwil swego życia. Właśnie owa władza sądzenia, o której mówił tak, jakby dana była komuś, w kogo się wcielił, pozostając tym, kim był¹, wyróżniała Go spośród wszystkich żyjących i dawała Mu prawo określenia wszystkich będących przed nim *zbawicieli* mianem *zbojców i złodziei, których jego owce nie słuchały*², ponieważ uzurpatorom mesjańskich pełnomocnictw brakowało w oczach owiec właśnie cech owej samoobjawiającej się woli Mocodawcy połańca.

Z przypowieści o siewcy niezwiązany powołaniem słuchacz mógł odczytać z trudem zaledwie fakt, iż Mesjasz widzi pewną znaną jego oczom różnicę między losem ziarna rzuconego na urodzajną i nieurodzajną glebę. Żadna z dostępnych mu myśli nie kierowała go w stronę refleksji nad osobliwą cechą zapoznanego nieoczekiwanie rolnika, który rozsiewa swe zboże, gdzie popadnie.

Nawet uczniom nie przejaśniło się w głowach po tym, jak Jezus upewnił ich o darowaniu im poznania zakrytych przed innymi tajemnic, bo, istotnie, nie było to równoznaczne z posiadaniem ich rozumienia udzielanego wszakże przez wiarę, jakiej trudno by się dopatrzeć w rywalizujących dziecinnie o prymat apostołach.

Jezus szarpnął ich zazdrosne ambicje irytacją na widok ich niepojętości³, ale trudno sądzić, iżby miało to wówczas zasygnalizować

¹ Mateusza 11:27; Jana 5:19-27; 17:1-3

² Jana 10:7-15

³ Marka 4:10-13

coś więcej niż fakt, że tylko ten, kto przy nich stoi, zna wykład swych podobieństw, i jeśli naprawdę uważają, iż jest On Chrystusem, winni myśleć, że powiedział jedyną prawdę o swym Ojcu. A skoro Ojciec udzielił Mu swych wyłącznych pełnomocnictw, to uczynił to dlatego, że zna swego Syna, który pełni jego wolę.

Podobny wysiłek Mesjasza miał miejsce w okolicach Cezarei Filipowej, gdzie Mistrz po raz kolejny postawił przed oczami wszystkich uczniów fakt całkowitej ich niewiedzy dotyczącej celów ich własnego powołania i służby. Uczniowie świetnie orientowali się w ludzkich opiniach o tym, kim jest ich Nauczyciel¹ – o wiele lepiej, niż można by się tego spodziewać dzisiaj po rzekomo bezstronnych kreatorach opinii publicznej.

Jezus jednak konsekwentnie postawił ich, przykładem pochopnego w sądach Piotra, przed koniecznością uznania mogącej dla nich samych okazać się brzemienną w skutkach ignorancji co do woli utytułowanego przez nich Synem Bożym nieznanego².

W jednej z ostatnich swoich mów Jezus raz jeszcze podważa podstawę ich pewności i to w sytuacji, w której właściwie nie powinien oponować, ponieważ uczniowie mówią prawdę o Nim w słowach:

*– Teraz wiemy, że Ty wszystko wiesz i nie potrzebujesz,
aby cię ktoś pytał; dlatego wierzymy, żeś od Boga wyszedł*³.

Jednak Jezus doskonale wie, że ich wyznanie nie jest wyznaniem wiary, i nie chce, aby uczniowie odnieśli wrażenie, iż to On jego się domaga. Dlatego ich wypowiedź kwituje przepowiednią dotyczącą rychłego sprawdzianu ich wierności⁴, aby nie łudzili się więcej, iż mogą wyręczyć Syna Człowieczego w jego posłudze względem nich samych.

¹ Mateusza 16:13-14

² Marka 8:29-33

³ Jana 16:16-30

⁴ Jana 16:31-33

Warto jednak przy tej okazji zwrócić uwagę na bezwzględną wartość apostołskiej refleksji (której Jezus w żaden sposób nie kwestionuje, a wręcz opiera na niej swoje straszliwe oświadczenie), unaocznioną zarejestrowanym przez Jana uczniowskim odkryciem, że Mistrzowi zbyteczne jest ich zaciekawienie i że aby Mu się podobać, winni nie tyle wiedzieć to, co świat o Nim sądzi, ile komu On sam służy. A tego mogą się dowiedzieć wyłącznie od jednej Osoby.

Sedno Jezusowego uniżenia Jan zdefiniował precyzyjną frazą jednego ze swych listów, w której uzmysławia i przypomina swym podopiecznym, że miłość Boga polega na czymś całkowicie odmiennym od wyobrażeń o niej właściwych współczesnym mu niedowiarkom¹.

Ale to jeszcze przed śmiercią Mesjasza uczniowie zrozumieli, że prawdziwa wielkość nie potrzebuje pytań mniejszych od siebie – ona je rodzi i kieruje tam, skąd może przyjść nie tylko odpowiedź, ale przede wszystkim wsparcie dla tych, którzy odpadliby, usłyszawszy ją nie w porę². Innymi słowy, apostołom zaświtało, że wątpliwości i rozterki Jezusa dotyczą jedynie zakresu tych spraw, które oni mieli poznać dopiero dzięki Duchowi prawdy, postępując tak, jak On postępował w wierze w szczodrość i rękojmię jego Mocodawcy.

Dzisiaj nauczyciele sądzą, że postępują zgodnie z prawdą, wypowiadając się skwapliwie na niezadane im przez Boga tematy, bo wydaje im się, że gdyby powściągnęli swój język, utraciliby coś, co jest im samym niezbędne, by czuli się tym, kim są. Podpierają się niezręcznie wyznaniem Apostoła, który argumentował wśród Koryntian przeciwko pustym domysłom krążącym w zborze wokół jego osoby i na szale kładł własne poczucie przyzwoitości, aby uzmysłowić swym wiernym podstawową różnicę między nim a jego przeciwnikami³.

Ale podczas gdy Paweł naprawdę wiedział, komu służy, to przyznanie takiego atutu któremukolwiek z powszechnie uznanych współ-

¹ 1 Jana 4:10

² 1 Jana 16:12-15,23

³ 1 Koryntian 9:12-18

cześnie nauczycieli naraża na śmieszność i słuszną wzgardę każdego, kto próbowałby uzasadnić swój dobrowolny akces wobec posługi owych niedobrowolnych (zaiste!) szafarzy. Jezusowi nikt nie płacił za mówienie, dlatego wypowiadał się zawsze na z góry zadany temat, czego nie można powiedzieć o dzisiejszych zbawicielach świata.

Trudno orzec, kiedy apostołom zachciało się być wykonawcami słowa Bożego. Kiedy jednak to się stało, żaden z nich nie sądził – chociaż z pewnością wszyscy popełniali poważne uchybienia – że bez Ducha Świętego mogą sobie poradzić z zastrzeżonymi prawem autorskim Stwórcy tajemnicami życia i wiary¹. To, co ma miejsce dzisiaj, zjeżyłoby włos na każdej apostoelskiej głowie, ponieważ dla uczniów, którzy znali głos, rękę i nieubłaganą wobec nich wolę Mesjasza, z czasem stało się jasne, kto to jest zły i jak bardzo, na czym polega *kradzież ziarna* i jak temu zapobiegać, co to jest *niestałość umysłu*, *zgorzenie*, *prześladowanie dla słowa*, *ucisk*, *miłość do świata* i *jego ułudy*.

Tymczasem pierwsza z brzegu współczesna egzegeza tego fragmentu wykazuje się kompletną nieznajomością zasięgu przepowiedni wskutek komikowego wręcz zawężenia zakresu podstawowych pojęć użytych przez Syna Bożego, a z tym całkowitym bezwładem, jeśli chodzi o zdolność udzielania innym choćby samych tylko przeżyć o dynamice nauczycielskich celów, którą tryskała każda z apostoelskich głów wiedzona troską o wiarę i sumienie najsłabszych, to znaczy tych, którzy nie wydają głosu², ale wiedzą, komu można ufać, a komu ufać nie należy.

Tylko bowiem owoc sprawiedliwości Bożej miał być znakiem rozpoznawczym na wąskiej drodze wiary, tak dla małych, jak dla wielkich. Jezus, wiedząc na czym ona polega, podał uczniom w podobieństwach zarys podstawowych zagrożeń dla wschodzącego ziarna, precyzując odcienie potężnych, zbrodniczych zakusów swego przeciwnika, mających wkrótce skutecznie się na łatwowiernych, a nieumocnionych w prawdzie wyznawcach jedynego Boga. Wszystkie później-

¹ Rzymian 8:9; 1 Jana 2:4,6,20,24,27; 4:2,6,20; 5:10-12 ² Przysłów 31:6-9

sze wysiłki apostołów koncentrowały się na nieuchwytniej dla niepowołanych sług woli Pańskiej, służącej oddzielaniu wiernych od kłamstw owych zwodniczych duchów, których cele i środki zilustrował Jezus w oparciu o konkretne prorockie sztychy dotyczące gniewu Bożego na niewierność swego ludu.

Rzut okiem na widome oznaki ruiny i rozkładu więzi społecznościowych oraz na ich przyczyny w niepogłębnym rozumieniu myśli Chrystusowej upewni każde naprawdę czułe sumienie o tym, że przestrogi i bezcenne wskazówki mędrców z Bożej łaski warto traktować poważniej i wnikliwiej, niż ma to miejsce na chrześcijańskiej agorze.

Nie sędzę wprawdzie, by udało mi się ukazać więcej niż drobną cząstkę poznania owych bluźnierczych zwidów panoszących się światową nowomową w umysłach wierzących, zwłaszcza iż świadomie stroniłem (!) od eskalacji środków emfazy przy opisie urągających Bogu zjawisk, na których nazwanie nie ma dość mocnych słów, ale i tak konia z rzędem temu, kto widział, zrozumiał i zdołał ująć w codzienne bądź co bądź słowa tyle, co mnie dano.

Jeśli bowiem dokonał on tego, to wątpię, czy jest przy zdrowych zmysłach i czy żyje, bo koszt takich wieści jak moje zbliżone są lekko do kosztów gońca w bojowym rynsztunku, co to niegdyś przebiegł drogę spod Maratonu do Aten; tyle że dawniej czekało się na wieść o zwycięstwie wodza, a dziś świętuje się zwycięstwo kogoś, kto przegrał, bo Mesjasz wciąż gorszy ludzi małej wiary.



Rzekli więc do niego: Cóż mamy czynić, aby wykonywać dzieła Boże? Odpowiedział Jezus i rzekł im: To jest dzieło Boże: wierzyć w tego, którego On posłał. Rzekli tedy do niego: Jaki więc znak czynisz, abyśmy widzieli i uwierzyli tobie? Jakie dzieło wykonujesz? Ojcowie nasi jedli mannę na pustyni, jak napisano: Chleb z nieba dał im, aby jedli. Wtedy rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, nie Mojżesz dał wam chleb z nieba, ale Ojciec mój daje wam prawdziwy chleb z nieba. Albowiem chleb Boży to ten, który z nieba zstępuje i daje światu żywot. Wtedy rzekli do niego: Panie! Dawaj nam zawsze tego chleba! Odpowiedział im Jezus: Ja jestem chlebem żywota; kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie[...]

Nikt nie może przyjść do mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec, który mnie posłał, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Napisano bowiem u proroków: I będą wszyscy pouczeni przez Boga. Każdy, kto słyszał od Ojca i jest pouczony, przychodzi do mnie. Nie jakoby ktoś widział Ojca; Ojca widział tylko Ten, który jest od Boga. Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny. Ja jestem chlebem żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i poumierali; tu natomiast jest chleb, który zstępuje z nieba, aby nie umarł ten, kto go spożywa. Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki; a chleb, który Ja dam, to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata. Wtedy sprzeczały się Żydzi między sobą, mówiąc: Jakże Ten może dać nam swoje ciało do jedzenia? Na to rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam, jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Albowiem ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, we mnie mieszka, a Ja w nim. Jak mię posłał Ojciec, który żyje, a Ja przez Ojca żyję, tak i ten, kto mnie spożywa, żyć będzie przeze mnie. Taki jest chleb, który z nieba zstąpił, nie taki, jaki jedli ojcowie i poumierali; kto spożywa ten chleb, żyć będzie na wieki.

ZAKŁADNIK ZIEMSKIEGO TERRORU

*Duch Pański nade mną, przeto namaścił mnie,
abym zwiastował ubogim dobrą nowinę, posłał mnie,
abym ogłosił jeńcom wyzwolenie, a ślepym przejrzenie,
abym uciśnionych wypuścił na wolność,
abym zwiastował miłościwy rok Pana.¹*

Kiedy Jezus oświadczył pewnego dnia w rodzinnym mieście, iż słowa proroka właśnie się wypełniły², nie wzbudził tym wielkiego entuzjazmu wśród wpatrzonych weń słuchaczy – w każdym razie nie taki, jakiego życzyłby sobie jego Mocodawca³. Poruszenie w synagodze wywołało bowiem nie tyle to, że Jezus przemówił, lecz że powiedział dokładnie to, co chciał powiedzieć.

Wszyscy zgromadzeni dobrze wiedzieli, że cytowane słowa Izajasza⁴ zapowiadały mocarne poselstwo Boga żywego. Przywykli też do myśli, iż więzom i udręce wybranego narodu ma położyć kres jakiś ich wielki ziomek zwiastujący dobrą nowinę na miarę ich oczekiwań i nadziei. Nie widzieli jednak ważnego powodu, dla którego mieliby porzucić krzywą, a drogą im miarę dającą niezbyt kosztowne prawo do bezpłodnych osądów cudzych poczynąń.

Niepokój, jaki wzbudził Jezus jednoznaczną sugestią, iż jego współczesnym może brakować wiary w Boga, którego On właśnie reprezentuje⁵, podważał ową arogancką, właściwą tamtym ludziom pewność, iż o zamysłach Bożych wiedzą dość, by nie obawiać się sądnego dnia. Wieść, która rozniosła się po Galilei, nie należała do takich, jakie zwykło się określać mianem *dobrych* – wartych choćby sporego majątku.

¹ Łukasza 4:15-20

² Łukasza 4:21

³ Łukasza 4:22

⁴ Izajasza 61:1-8

⁵ Łukasza 4:24-30

Była raczej sensacyjna, a za takie dopiero dzisiaj można by dostać trochę grosza.

Powiało grozą i chociaż oczom mieszkańców Nazaretu i Kafarnaum ukazały się oczywiste znamiona mesjańskiej wielkości, to jednak słowa Mędrców nie stały się bliższe ich uszom niż głos demona pętającego człowieka w synagodze:

– Ach, cóż mamy z tobą, Jezusie Nazareński?

*Przyszedłeś nas zgubić? Wiem, kim Ty jesteś. Święty Boży!*¹

Zdziwienie świadków niezwyklej mowy proroka i nadnaturalnych przejawów jego mocy nie było większe nad podziw dla wydanej przez niego wkrótce, w okolicach święta Paschy, skromnej uczty sycącej z górą pięć tysięcy ludzi², oswojonych już z widokiem tajemniczego posłańca kłopotliwych wieści. Ciasny krąg uczniów otaczających swego Mistrza dawał jednak poznać postronnym, iż jego pełnomocnictwa musiały opiewać na coś więcej aniżeli tylko moc, której nie powstydzilby się najłaskawszy z sędziów i proroków Izraela.

Jezus wydawał rozkazy i wszystko, co zarządził, spełniało się, a uczniowie, chociaż sami nieco oszołomieni zakresem i powagą mesjańskiej władzy, nadstawiali swych uszu do najdziwniejszych nawet poruczeń i nauk Ojcowskiego wysłannika. Najwyraźniej Jezus wiązał z nimi jakieś szczególne oczekiwania, dalekie wszakże od znanych każdemu człowiekowi na tej ziemi oczekiwań pana od swych sług. I chociaż ci garnęli się doń jak psy do ręki swego właściciela, to tylko wcielona przewrotność umiałaby przekonać rzesze o tym, że uchybia każdemu bliższa znajomość z owym skrytym władcą dusz.

Żadnemu z apostołów nie przyszłoby na myśl domagać się od Jezusa znaków potwierdzających wiarygodność jego posłannictwa. Byli tego pewni³. Co prawda, ich przekonanie było warte tyle, co pewność

¹ Łukasza 4:31-37

² Jana 6:7,9-11,14

³ Jana 6:42-48

dobrze wychowanych terrorystów, którzy rezolutnie porwali jako zakładnika prawowitego dziedzica tronu, pragnąc wymusić na jego rodzicu zmianę ustroju, niemniej jednak Jezusowi uczniowska zachłanność nie uchybiała tak bardzo jak zamysły nieuważnych i chciwych własnej chwały świadków jego królewskich manier oraz mniej oczywistego dla nich uniżenia Sługi Pańskiego.

Toteż wielki Galilejczyk robił, co mógł, aby jednoznacznie zdyskredytować wartość owej służalczej czołobitności, jakiej upust dawały wobec Niego nieustannie rzesze wyzutych z prawdy bałwochwalców oraz udręczone jego wewnętrznym, przenikliwym blaskiem demony.

Te ostatnie pierzchały na słowo Wcielonego jak błędne ognie przed huraganem, który nagle wtargnął na moczary; trudno jednakże było Jezusowi upewnić skwapliwie świadczące o jego mocy rzesze o tym, że przykładowe gromy nad ciałami uwikłanych w kłamstwa nieszczęśników nie dają nikomu prawa do nic nieznaczących w oczach jego Mocodawcy pochlebstw i insynuacji pod adresem Syna Człowieczego.

Dlatego sam unikał jak ognia¹ okazałych, lecz próżnych dowodów samowiedzy, które przedkładano Mu w płonnej, bałwochwalczej nadziei na to, iż On sam uhonoruje daleko idącą uprzejmością niezbyt drogie ludzkie ustępstwa na rzecz nowego, bo nieoczekiwanego, wizerunku Ojcowskiej posługi.

Jezus był czysty – o wiele czystszy niż ludzkie ły, toteż bez większych ceregieli oznajmił, iż wolą Ojca jest uczynić ze swych wybrańców bezwstydnymi darmozjadów i krwiopijców², zastrzegając rzecz jasna, iż nieobojętne jest dlań, na czyj koszt mieliby wieść oni na ziemi jedyne życie warte swego imienia. Słuchaczy jednak zgorszyło³ owo – w ich odczuciu niegodne Króla – oświadczenie oraz bezpośrednia, kategoryczna zachęta do konsumpcji nieznanego im jada i napoju, po-

¹ Jana 6:14-15

² Jana 6:53-55

³ Jana 6:52,60

mimo iż zapewne wielu z nich nie stało z boku, gdy uczniowie dzielili rozmnożone w rękach Pańskich bochenki.

Zaznajomieni z Pismem *wierzyiele Świętego* nie mieliby kłopotów z przypomnieniem sobie świadectw zwojów, które w swej wymowie zwracały się przeciwko pysze i wyniosłości wybrańców z Bożej łaski, choćby w obrazie uzdrowionego przez Elizeusza dowódcy wrogich Izraelowi wojsk aramejskich¹ bądź wdowy – z równie odległego od obmierzłej Bogu Jerozolimy Sydonu – otoczonej troską Eliasza w latach na jego słowo wyniszczającej rodzinny kraj posuchy².

Ale pomimo wielu podobnie oczywistych dowodów na niefrasobliwość wobec prorockich nawoływań i przestróg najmniejsza aluzja Jezusa co do tego, iż powołani spadkobiercy dziedzictwa Bożego niesłusznie uparli się widzieć w Gromowładnym nieprzejednanego wroga ich nieprzyjaciół, wywoływała jedynie złowieszczy szmer świętego oburzenia w szeregach obrońców taniej i bardzo niepraktycznej w skali wieczności prawdy o Ojcu Abrahama oraz jego potomków³.

* * *

Ziemskie racje słusznie kierują oddziały wyszkolonych komandosów w miejsca, gdzie pertraktacje z porywaczami mogą nie osiągnąć swego celu i nie ocalić i tak krótkiego życia zakładników. Nieraz jednak okazało się, że rachuby władców zawodzą, gdy idzie im o to, by własną ręką uwolnić się od prześladowczych majaków upatrujących w namaszczonej świętym olejem wybrańcach wrogów rzekomo przez nich uciemiężonego Bożego ludu⁴.

Trzy tysiące lat temu król Saul trzykrotnie słał swe oddziały w prorockie osiedle, gdzie znienawidzony przezeń zakładnik Świętego ukrył się pod skrzydłem wiernego Bogu Samuela⁵. Wzięty od trzody

¹ 2 Królewska 5:1-14

² 1 Królewska 17:1-16

³ Jana 8:15-20,31-33,37-48,51-59; Łukasza 4:28-29

⁴ 1 Królewska 18:17-18; 1 Samuela 22:8

⁵ 1 Samuela 19:20-24

pasterz z wyroku Boga odebrał mu bowiem chwałę – udzieloną litościwie przez wzgląd na dobro niewiernych mieszkańców Ziemi Obiecanej – którą chciwy władca umniejszył, wynosząc się ponad drogie duszy Dawida Mojżeszowe prawo.

W końcu sam podzielił osobliwy los swych oddanych niecej sprawie oprawców i jak oni, owładnięty Duchem Bożym, legł nagi przed stróżem prawdy objawionej, swą niemocą wprawiając wielu trzeźwych ludzi w niemałe zdziwienie, wyrażone usprawiedliwionym pytaniem:

– *Czy i Saul między prorokami?!¹*

Dawid dożył sędziwego wieku, wyslizgując się z rąk wielu swych wrogów, do których dołączył nawet jego syn². Ale jego daleki potomek obietnicy Wszechmogącego nie dożył połowy dni syna Isajego, ponieważ – ku głębokiej dezaprobach *obrońców pokoju na ziemi* – znacznie powiększył i umocnił grono podobnych do Boga zakładników prawdy, stając się niezrównanym Nauczycielem najskuteczniejszego w krwawych dziejach świata *terroru*³ wobec swych upatrzonych przez siebie... przyjaciół, w skromnym przekonaniu, że ich wrogom lepiej od razu się powiesić, niż dotknąć przez grubą pomyłkę żrenicy Ojcowskiego oka. Można i warto się dziwić, iż z takim przekonaniem przeżył na skalanej ziemi aż tyle dni.

Oko Odwiecznego przymknęło się na chwilę na widok bezprzekładnego mordy na swym umiłowanym Synu, który modlił się do Niego o odpuszczenie swym prześladowcom, nieświadomym własnej hańby i upodlenia. Ale w jego mocne ręce⁴ miał odtąd wpaść każdy, komu zaciążył leziesz zbawiennego pług⁵ bądź potrzeba zadośćuczynienia swym niezbyt chciwym wierzycielom⁶.

¹ 1 Samuela 10:9-12; 19:20-24

² 2 Samuela 15:1-16

³ Łukasza 12:49-53

⁴ Hebrajczyków 10:28-31

⁵ Łukasza 9:61-62; Galacjan 6:3-5

⁶ Mateusza 18:28-30; Rzymian 12:18,20-21

Apostoł Judasz, choć miał mniej do stracenia niż zachłanny król Izraela, zbyt późno wyciągnął wnioski z Jezusowych lekcji¹, bo dopiero po tym, jak sprzedał ciało i krew powolnego oprawcom Poręczyciela utrudzonych i spragnionych, który nie domagał się bynajmniej od swego zawistnego wybrańca aż takiej usługowości wobec zgodnej woli żydowskich mędrców i panów tego świata². Ale czas łaski nie zakończył się przez to, lecz rozpoczął.

Bo chociaż powołanym przez Boga *szantażystom* umknęła dzięki Niemu sprzed oczu fałszywa obietnica, a z nią nadzieja brudnego zysku okupionego własną, niezbyt szlachetną krwią, to owym *gniewnym ludziorom* – a wraz z nimi wielu innym – zaświeciła nadzieja na czysty zysk³, do którego zachęcił ich Duch prawdy, skutecznie przekonując wiernych, że połknęli właściwy, choć niewidoczny dla nich haczyk, ale że nawet najgorsi ludzie na tej ziemi nie usprawiedliwią przed Bogiem ich własnego niedowiarstwa⁴.

A jeśli zaś sami staną się podobni do wielkiego Zakładnika, którego Ojciec naprawdę nieźle postarał się dorównać ludzkiej przewrotności i który wolał trzeźwych wrogów swego Wybawcy od swych pijanych przyjaciół o dwóch twarzach, to mogą nawet pewnego pięknego dnia otrzymać nagrodę godną sług najpoważniejszego Rzeczoznawcy⁵ i Kupca⁶ w jednej osobie.

Wpierw jednak wypada im się wykazać troską nie o to, co ludzkie, lecz o to, co Boże, i przyjrzeć się uważniej nie tyle rzeszom oczekującym kolejnego zrzutu żywności lub innego *dowcipu* Stwórcy, lecz ułomkom niebiańskiego chleba⁷ pozostawionym przez tych, których łatwo jest Bogu nakarmić, lecz niełatwo nawrócić.

Bo tylko te zbywające światu resztki poz zbiera ku chwale Ojca Duch jego Syna, który niegdyś kazał uczniom zrobić dokładnie to, co Bóg zamierzył⁸, pragnąc w swym niezgłębionym miłosierdziu zebrać resztkę

¹ Mateusza 27:3-5

² Łukasza 22:2-6

³ 2 Koryntian 4:17

⁴ Mateusza 17:24-27

⁵ Mateusza 13:44-46

⁶ Mateusza 13:45-46

⁷ Jana 6:12-15

⁸ Apokalipsa 7:2-5

Izraela w dwanaście pełnych koszy¹ znaczących liczbę drógich Mu, a rozproszonych w słusznym gniewie plemion².

Nie znajdują się w nich ani namiętni zaklinacze deszczu czy żadnych ofiar demonów, ani chłopcy na posyłki, ani mędrcy od siedemdziesięciu siedmiu boleści – żadna z wyniosłych kreatur³, której korona przeszkadza w schylaniu się nad okruchami niebiańskiego chleba.

Znajdzie się zaś w nich każda drobina ludzkiego istnienia, która cześć i chwałę Bogu oddaje z odsłoniętym obliczem i z rękoma niewygrazającymi Stwórcy za własne łzy na policzkach⁴ ani za radość swych nieprzyjaciół⁵ niepodobną beztroskim, lecz trzeźwym uciechom świętych.

Bo Bóg miłuje tylko ochotników dobrze wiedzących, że stary świat od nowego wciąż dzieli wąska *brama straceńców*⁶, którzy za nic nie dadzą się uwolnić od zbożnych myśli o podobnych im gwałtownikach i ich skrytych przed chciwym okiem kłamców marzeniach o darmowym wikcie na koszt największego z *więźniów cudzych przekonań*, który – wszakże z trwogą duszy – pozwolił swym oprawcom sądzić, że Bóg Ojciec nie ma prawa do swoich *głupstw i próżnostek* na rzecz tych wszystkich, co to nie grzeszą wobec Niego ani pracowitością, ani rozsądkiem, ani kurtuazją zbyteczną na prawdziwie wielkim dworze.

Tylko dzięki tej ofierze wierni wiedzą nawet dzisiaj, kto ceni łaskę ponad własne życie, a kto sprzedaje ją z za wysokiego kontuaru⁷, aby nikt nie usiłował sprawdzić, czy aby na pewno sługa stoi, czy też wisi.

14 sierpnia 2000

¹ Jana 6:13,39-40

² Apokalipsa 9:4-6

³ 1 Koryntian 13:1-3

⁴ Judy 16; Apokalipsa 16:9-11

⁵ Apokalipsa 11:7-11

⁶ Mateusza 7:12-14

⁷ Jana 6:64-70; 13:4,18-19; Apokalipsa 13:17

I miał Paweł w nocy widzenie: Jakiś Macedończyk stał i prosił go, mówiąc: Przepraw się do Macedonii i pomóż nam. Gdy tylko ujrzał to widzenie, staraliśmy się zaraz wyruszyć do Macedonii, wnioskując, iż nas Bóg powołał, abyśmy im zwiastowali dobrą nowinę. Odpłynąwszy z Troady, zdążyliśmy wprost do Samotraki, a nazajutrz do Neapolu, stamtąd zaś do Filipi, które jest przodującym miastem okręgu macedońskiego i kolonią rzymską. I zatrzymaliśmy się w tym mieście dni kilka. A w dzień sabatu wyszliśmy za bramę nad rzekę, gdzie, jak sądziliśmy, odbywały się modlitwy, i usiadłszy, rozmawialiśmy z niewiastami, które się zeszły. Przysłuchiwała się też pewna bogobojna niewiasta, imieniem Lidia, z miasta Tiatyry, sprzedawczyni purpury, której Pan otworzył serce, tak iż się skłaniała do tego, co Paweł mówił. A gdy została ochrzczona, także i dom jej, prosiła, mówiąc: Skoroście mnie uznali za wierną Panu, wstąpcie do domu mego i zamieszkajcie. I wymogła to na nas. A gdyśmy szli na modlitwę, zdarzyło się, że spotkała nas pewna dziewczyna, która miała ducha wieszczego, a która przez swoje wróżby przynosiła wielki zysk panom swoim. Ta, idąc za Pawłem i za nami, wołała mówiąc: Ci ludzie są sługami Boga Najwyższego i zwiastują wam drogę zbawienia. A to czyniła przez wiele dni. Wreszcie Paweł znękanym, zwrócił się do ducha i rzekł: Rozkazuję ci w imieniu Jezusa Chrystusa, żebyś z niej wyszedł. I w tej chwili wyszedł. A gdy jej panowie ujrzeli, że przepadła nadzieja na ich zysk, pochwycili Pawła i Sylasa, zawlekli ich na rynek przed urzędników. I stawiając ich przed pretorów, rzekli: Ci oto ludzie, którzy są Żydami, zakłócają spokój w naszym mieście i głoszą obyczaje, których nie wolno nam, jako Rzymianom, przyjmować ani zachowywać. Wraz z nimi wystąpił też przeciwko nim tłum, a pretorzy, zdartszy z nich szaty, kazali ich siec różgami; a gdy im wiele razy zadali, wrzucili ich do więzienia i nakazali stróżowi więziennemu, aby ich bacznie strzegł. Ten, otrzymawszy taki rozkaz, wtrącił ich do wewnętrznego lochu, a nogi ich zakut w dyby. A około północy Paweł i Sylas modlili się i śpiewem wielbili Boga, więźniowie zaś przysłuchiwali się im. Nagle powstało wielkie trzęsienie ziemi, tak że się zachwiały fundamenty więzienia i natychmiast otworzyły się wszystkie drzwi, a więzy wszystkich się rozwiązały [...]

WŁADZA PRAWDY

Nie trzeba wierzyć w Boga, by przyznać, że któregoś dnia, prawie dwa tysiące lat temu, apostoł Łukasz sięgnął po pióro, pragnąc usłużyć swym świadectwem oczekującym zbawienia, podobnie jak nie domagają się wiary opisane przezeń zdarzenia, z których jasno wynika, że w pewnej rzymskiej kolonii zawrzało na skutek bezceremonialnego postępu jego okrutnie rozsierzonego przyjaciela¹.

Wiara niezbędna jest tylko tym, którzy próbują znaleźć odpowiedź na pytanie, czy sługa Boga żywego może być zły i jak bardzo, a jeśli tak, to co może go rozgniewać. Łukasz nie przymknął swego oka na rozeźlonego Pawła, bynajmniej nie przez nieuwagę. Pisarzowi, a tym bardziej świadkowi dzieł Bożych ona nie przystoi. Raczej na odwrót – to niezwykle jej natężenie, właściwe wiernym Bogu pomazańcom, pozwoliło spłynąć na drogie wówczas zwoje słowom i obrazom wyklętym przez współczesne koniunktury, owładnięte drapieżną niechęcią do Sędziego Izraela.

Łukasz nie bez powodu zaznacza, iż brzemienny w skutki incydent miał miejsce w przodującym mieście macedońskiego okręgu. W innym, gdzie życie ludzi byłoby mniej zorganizowane, a powody do chluby z rodzinnego zakątka mniej oczywiste – o wiele trudniej, a może i nie sposób byłoby na pierwszy rzut oka dostrzec wrzody szatańskiej złośliwości uprzykrzające życie sług ewangelii Syna Bożego. Smród, w istocie, wionął od nich okrutny i Pawłowi musiało się mdło robić na myśl o obłudzie mieszkańców, okłamywanych na własne życzenie przez nawiedzoną węzowym duchem dziewczę.

¹ Dzieje 16:16-24

Gdyby dzisiaj komuś zechciało się unaocznić bliżnim tło i przyczyny przewrotności każącej nienawidzącym Boga polecać innym jego protekcję, musiałby on doświadczyć właśnie tej odrażającej, słodkawej woni zgnilizny, przy której odór rozkładających się zwłok może być z powodzeniem przyrównany do zapachu tanich perfum.

Oczywiście byłby on wręcz zobowiązany (przez wzgląd na potrzebę solidarności z losem świętych) zmierzyć się oko w oko z zajadłością ślepców, którzy uważają, że nos w niebie na nic się nie przyda, a nawet że błogosławieni lepiej wyglądają bez tych *psich atrybutów*, które czynią ich zbyt wnikliwymi jak na oczekiwania niemrawych więźniów. Dla naszego świadka byłaby to jednak fraszka, bo zrodzonych z nieskazitelnego nasienia Duch Boży nie pcha, lecz prowadzi.

Prawdziwą pracę swego umysłu ukryłby przed oczami *komisarzy łaski* tak niepodobnej do tej, której sam doznał. Zrobiłby to niemal bezwiednie, jakby urodził się z tą przedziwną wobec ziemskich realiów skazą, z tym gorszącym innych niedosytem, który pozwala wybuchnąć szczerym i czystym gniewem na widok otoczonych troską przez bałwochwalców jaj bazyliuszka.

Pracę tę można by porównać do pracy postawionego przy pługu chłopca, który całą swoją uwagę i wysiłek skupił na tym, by nie przewrócić się wraz ze zbyt ciężkim dlań narzędziem orki. Porównanie to zaostrzyłoby swą wymowę, gdyby dodać, że chłopiec wolałby stokroć umrzeć z wyczerpania, a tysiąc razy poczuć na twarzy zimne grudy opornego ugoru, niż oderwać choćby na chwilę ręce od swego pługą.

Tej na pozór zupełnie niepojętej zawziętości nie sposób przybliżyć żadną ludzką miarą. Wszystkim twórczym wysiłkom, obficie udokumentowanym w dziejach świata, brakowałoby bowiem w oczach rzeczoznawcy właśnie owej wstrząsającej determinacji (a dokładniej – samozaparcia), oschłej dla powabów i słodczy ziemskich bogactw i zaszczytów. Żaden z tych dokumentów nie wyświetlił choćby cząstki zamysłu stojącego za ludźmi podobnymi do mojego znajomego chłopca – po prostu nie leżało to w zakresie ich kompetencji i uprawnień.

Ale Łukasz wiedział, co w trawie piszczy. Dlatego jego oszczędny raport z wydarzeń w Filipi nie pomija pierwszej z dwóch kobiet, które kiedyś nagięły wolę Bożą do dwóch zgoła odmiennych poruczeń dla jego wiernych sług. I to wcale nie dlatego, iżby Lidie, sprzedawczynię purpury, sam miał za wzór pobożności i pokory.

Tak sądzą ci, którzy drżą na myśl, że kobiecie mogłoby być dane coś, co odjęto mężczyźnie. Lidia znalazła się w oficjalnym rejestrze błogosławionych bynajmniej nie przez wzgląd na samą siebie, lecz przez to, czego Bóg w niej dokonał i o czym powołany przez Boga świadek jego udręk złożył niegdyś wiarygodne świadectwo. Jej przykład posłużył rzeczoznawcy do uwypuklenia różnicy między Ojcem światłości a ojcem kłamstwa.

Sprawozdanie Łukasza grzeszy tak niebywałą skromnością, że chciałoby się *przycisnąć go do muru*, żeby wyśpiewał wszystko jak na przesłuchaniu, którego nie domagali się bynajmniej panowie¹ sprzedanej dziewczki, żadnej gwarantowanej jej przez nich chwały.

Ten człowiek jednak wiedział, że z pustego i Salomon nie naleje, a tam, gdzie nie ma wiary, nie spłynie nawet kropla deszczu, dlatego zrobił tylko, ale i dokładnie to, co doń należało – opisał prawdziwą historię tak, aby każdy, kto mu uwierzy, nie odszedł precz od tronu, którego on sam stał się dłużnikiem.

Miał w tej przyziemnej, twardej misji wielkiego Pomocnika, dlatego do dzisiaj coraz cichsze echa opisanych przezeń wydarzeń są zdolni wydobyć z gwaru ubodzy w duchu. Bo ten Pomocnik ich także wspiera.

Myślą oni, że chyba świat naprawdę się kończy, skoro w żadnej z ksiąg, które im się nawinęły, nie napotkali śladu odrazy ich autorów do splendorów ich mocodawców, którzy ogołocili niejedną wdowę z oszczędności po to, by kupić jeszcze jedno kłamstwo o Zbawicielu świata.

¹ Dzieje 16:19-22

Myślą też, że skoro ludzie ci kłamią, przypisując sobie zasługi będące dziełem większych niż oni, oznacza to, że nie ma dla nich nadziei, bo stają na drodze poszukującym prawdziwej mocy i wielkości, do której sami dostępu nie mają. A skoro tak robią, sami wzgardziwszy prorockim pouczeniem tych, na których słowa się powołują, to czy może im zależeć na czymś więcej niż panom z Filipi zaskoczonym niemile twardą odprawą apostołskiej władzy daną duchowi pytona?

* * *

Zwiastowanie ewangelii Syna Bożego muszą dziś wspomagać hasła, plakaty i kampanie reklamowe, jakby Świętemu Duchowi nie chciało się osobiście nakłaniać mężczyzn i kobiet, by nadstawili swych uszu na wieści posłańca w ludzkiej postaci.

A Jemu naprawdę się nie chce i słuszość, moc i władza jest po jego stronie. Bo Bóg nie jest uczestnikiem publicznej debaty o Nim samym – jest jej Sędzią; nie jest niewolnikiem ludzkich poglądów i zapatrywań na zbawienie – jest Zbawicielem; nie jest krasomówcą ani wieszczem z klapkami na oczach i uszach – jest mową, która stworzyła świat...

I stworzy go od nowa. Z nową ziemią i niebem, i z nowymi ludźmi – z nowym życiem, którego załączki Bóg poumieszczał z dala od trucicielskiego jadu, żeby żaden chciwy hultaj i sługus Lucyfera nie mógł powiedzieć bezkarnie, że Bóg doń przemówił albo coś rozkazał.

Bo Bóg nie mówi do hultajów i pewien mądry człowiek rodem z Tarsu wiedział o tym. Dlatego tupnął w gniewie swą potężną nogą na widok bluźnierczego zamysłu, który próbował wszem i wobec obwieścić, że jest inaczej.

Niewiele wiadomo o nieszczęsnej dziewczynie, z której szatańskie więzy spadły może tylko dlatego, że duch wielkiego węża opasującego swymi splotami całą ziemię, tym razem się przeliczył, drażniąc powonienie lwa ewangelii Bożej. Nie zachowało się jej imię – bo imiona opętanych słusznie nie zajmują urzędowych rejestrów.

Ale zachowało się wspomnienie dnia, w którym prawdę o Jezusie ujawnił jego Duch, a także drogie Łukaszowi imię sprzedawczyni purpury koniecznie chcącej gościć swych dobroczyńców – podobnie jak niegdyś Zacheusz, celnik, którego zbożne pragnienie bez trudu odgadł Mistrz z Nazaretu¹.

Wzgardzony urzędnik chciał bowiem zobaczyć wreszcie podobiznę Ojcowskiej postaci, która skinie na niego przyjaźnie i przemówi doń łagodniej niż ci, którzy do dziś dają łapówki Wszechmogącemu, żeby zapewnić sobie godne miejsce przy biesiadnym stole.

Ich krwiożerczy obłęd, zjednoczony misteriami nieczystego ducha, do dziś ostrzy swe światobliwe pazury na każdego, kto – tak jak Paweł – jest na tyle skromny, by pozwolić ulżyć sobie na boku, zwłaszcza na tych, którym pomyliły się ołtarze, a sądzą, że Bogu o tym nikt nie doniósł.

Bo rachuby liczmanów zawodzą, a notowania ich łaski lecą na łeb na szyję, gdy na rynku miłosierdzia wspartym o siebie bawołom z niebiańskich zagród idzie dym z nozdrzy. Wówczas bowiem nawet ślepicy widzą, któredy chadza Król i czy naprawdę jego ręka jest za krótka, jak głoszą pokrętne wieszczby węzowych dzieci.

Pieczęć apostolskiego urzędu Łukasz przystawił w miejscu, którego wykład skrupulatnie omijają fałszujący piewcy miłości Bożej, nieodróżniający gnoju od powideł. Chcieliby oni myśleć, że Paweł powinien był machnąć ręką na hultajstwo rzymskich pretorów, którzy życzyli sobie mieć tanim kosztem nie tylko święty spokój, ale i czyste sumienie, wypuszczając wielkodusznie ofiary własnego bestialstwa.

Strach o własną skórę na wieść o żądaniu rzymskiego obywatela² skutecznie jednak otrzeźwił przedstawicieli prawa, którzy nigdy może nie mieliby okazji zastanowić się, czy aby zawsze będzie im się opłacać dictum samowolnych stróżów praworządności.

Paweł dobrze wiedział, że ci, którzy skatowali jego i Sylasa za rzekomą uliczną burdę, to zaledwie pionki wielkiej gry o zniesławienie

¹ Łukasza 19:2-6

² Dzieje 16:35-39

jego Wodza. A hetman na szachownicy Sędziego Izraela nie bije bez powodu pionków swego przeciwnika. Nie miał więc za złe nieświadomym własnej hańby, że obili go bez przyczyny – nie miał im nic za złe, dlatego śpiewał wraz z towarzyszem w więzieniu hymn pochwalny¹.

Chciał jednak dać miłosierną lekcję swym nierozważnym prześladowcom – taką lekcję, jakiej nie mógłby być w stanie udzielić żaden z prowodyrów miejskich zamieszek, zazwyczaj skwapliwie domagających się (w jego sytuacji) adwokata i wyjaśnień.

Paweł wiedział, za co siedzi, komu służy i kto go broni. Nie wiedział tylko, czy jego oprawcom kiedykolwiek zaświeci jutrznia Dawida – wcale nie dlatego, że są gorsi od innych; w końcu przecież sam mógł uważać siebie za godnego najcięższych lochów – ale ponieważ wiedział, że w mieście, w którym szatańskie lobby otynkowuje wiedźma, Duch Święty może przekonać o grzechu i sądzie tych tylko, którzy nie wiedzieli i nadal nie wiedzą, co czynią.

Właśnie stróżowi więziennemu i pachołkom pod rozkazami słuźalczych pretorów najprędzej mogło się wydać niezwykle to, iż tego świecącego przykładem godności, taktu i równowagi ducha więźnia oskarżono o wichrzycielstwo. Paweł doskonale rozumiał powagę własnych atutów, ale mało kto na ziemi byłby zdolny poniżyć się do tego stopnia, by – tak jak on – nie wziąć za ich uznanie ani grosza.

Tej przebiegłości, dostępnej oczom wiernego swemu przyjacielowi Łukasza, naucza – chwała Bogu – tylko Święty Duch. W przeciwnym razie święci nie mogliby spać spokojnie, bo wciąż prześladowałaby ich myśl, że za dużo płacą za ewangelię – o wiele więcej niż ich konkurenci z rękami opieczętowanymi znamieniem bestii. Nie – to ci ostatni płacą więcej, bo bardziej im zależy na tym, by wspomóc Boga, niż by samemu pomoc odeń uzyskać.

Nie będzie tylko kto miał opłacić ich własnego trudu i ofiary, a i płonne okażą się nadzieje tych, którzy uwierzą im na słowo, że Bóg

¹ Dzieje 16:24-27

jest dobry. Jest, ale nie bez znaczenia jest też dlań, kto o tym mówi – czy owca, czy kozioł. Czy ten, kto spłaca własne długi, czy też ten, kto twierdzi, że spłaca długi swoich bliźnich, okazując Bogu uprzejmość należną skazańcowi.

Rzeczoną arogancję Wszechmocny słusznie karze kompletną ślepotą i wydaje pod miecz Ducha prawdy bez najmniejszych skrupułów, których chcieliby się u niego dopatrzeć kłamcy i oszczercy jego szczerzej także w gniewie ręki.

* * *

Spośród recept na odnowę życia i wiary znajdujących w rękach chorych z urojenia do najdroższych wypadła zaliczyć tę, która każe im uwolnić Boga – do najtańszych zaś (bo bezpłatnych) tę, która zaleca Go uważnie słuchać. Chrześcijanie od wieków są przekonywani o tym, że stać ich na wykupienie pierwszej z wymienionych, i to tak skutecznie, że aby zadać kłam morderczej intencji, nie wystarczy dziś postarać się o nocleg w jaskini pełnej lwów – taki dowód mógł mieć swoją wagę w czasach, gdy odróżniano jeszcze ludzką istotę od wygłodniałej bestii¹.

Aby tego dokonać, trzeba nie tyle przekroczyć prędkość światła, co – jak się wydaje – jest upojną specjalnością sług Lucyfera, ile po prostu zapalić tę samą lampę, która niegdyś świeciła świętym Pańskim. Wyczyn taki przyćmi nawet blask jupiterów w cyrkowym namiocie, gdzie treser dzikich zwierząt zwykł przy wtórze werbli wkładać swoją głowę w rozdziawioną posłusznie paszczę swego pupila, myśląc przy tym o wypłacie.

A przyćmi go dlatego, że wzbogaci zapatrzoną widownię o bezcenną wątpliwość, czy aby chrześcijańska tęsknota za jednością nie jest dnem niehumanitarnej pasji *jednoczenia głów*, spośród których w żadnej nie ma miejsca na myśl o duchowej strawie.

¹ Daniela 6

Z całą powagą trzeba przyznać, że namiętnościom zapamiętałych świętoszków nie brakuje tupetu. Nie warto zatem odbierać im ochłapu przekonania o tym, że zrobili i robią to, co do nich należy. Warto jednak – i Paweł w Filippi dobrze o tym wiedział – podrzucić kamyk Zorobabela do ogródka bałwochwalców, który niejednego stróża ich lochów przekona o tym, że nikomu nie uda się zwieść Świętego Ducha¹, nawet jeśli udałaby się diabłu stara sztuczka zacierająca na oczach świata różnicę między kastratem i obrzezanym – a wraz z nią między tymi, którzy chcieliby usuwać kłopotliwe dla nich samych członki, i tymi, którzy chcieliby zadbać o ich higienę i przyzwoitość.

Niewieścia *inicjatywa oddolna* święci dziś swe triumfy nie tylko w zakątkach podobnych dawnej rzymskiej kolonii. Wręcz trudno znaleźć miejsce na ziemi, gdzie rękojmię sprawiedliwości Bożej ceniono by bardziej od wykwitów fantazji przodowników nauki o zbawieniu. Wystarczy jednak tym ostatnim huknąć nad głowami z nadmuchanej Duchem Pańskim papierowej torebki, aby oblali się zimnym potem na myśl, że *może to już sam Pan przychodzi*.

Zapewne niejednen święty dziwił się srodze, że ludzie z krwi i kości tak chętnie oddają swe dusze widmom o wykrochmalonych tanim bielidłem sumieniach. Nie ma na to zbyt wielu dowodów na piśmie, ale nie potrzebują ich też zbyt wiele ci, którzy Pismo czują nosem i bywają w dobrym towarzystwie. Oni na pewno zrozumieją, dlaczego Paweł zajął niegdyś bestii w gardziel i zrobił coś, co można by wyłożyć najprościej powiedzeniem: – *A kuku!*

Bo kłamcy chcieliby, żeby prawdy nie było i żeby nie istnieli ci, co ją głoszą. Pretorzy doskonale rozumieli, o co idzie gra z tym *przybłądą*, dlatego czym prędzej ugładzili swe kołtuny, przeprasząc apostołów na życzenie ich Ducha, żeby następnym razem zastanowili się przynajmniej, czy Pan pobitych przez nich nie jest przypadkiem większy od ich panów, a może nawet i od cesarza.

¹ 1 Królestwa 22:14-25

Bo jeśli tak, to może On nie być Rzymianinem, a co gorsza (ale tego lepiej nie powtarzać) – chrześcijaninem. Może być po prostu Bogiem, bo tylko Bóg nigdzie się nie urodził i nie aspiruje do barw żadnej z nacji.

A Żydów lubi i już. Zresztą kogoś musi lubić, bo jest Kimś, a gdy ktoś jeszcze jest podobny do ojca Abrahama, to Bóg bardzo go lubi. Bo Abraham zmierzył króla Sodomy jednym spojrzeniem; tyle trzeba mu było, by dać odpowiedź bydłciu, które nie zna miary tego świata¹. Tak i Apostołowi z góry przyszła w sukurs riposta na szatańskie knowania, które pretorów chciały obdarować nimbem szlachectwa za darowanie wolności wyjętym przez nich samych spod prawa.

Nie pozwolił na to, tak jak ojciec wiary nie pozwolił niegdyś Sodomicie chępić się własną wielkodusznością wobec przyjaciół Boga, bo przeczuwał, że nierząd zaczyna się właśnie ich lekkoduszным przyzwoleniem na kradzież ziarna jego wielkich zapowiedzi.

20 września 2000

¹ Rodzaju 14:17-24

A gdy Jezus przyszedł w okolice Cezarei Filipowej, pytał uczniów swoich, mówiąc: Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? A oni rzekli: Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Eliasza, jeszcze inni za Jeremiasza albo za jednego z proroków. On im mówi: A wy za kogo mnie uważacie? A odpowiadając Szymon Piotr rzekł: Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego. A Jezus odpowiadając, rzekł mu: Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jonasza, bo nie ciało i krew objawiły ci to, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. A ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie przemogą go. I dam ci klucze Królestwa Niebios; i cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie. Wtedy przykazał uczniom swoim, aby nikomu nie mówili, że On jest Mesjaszem. Od tej pory zaczął Jezus Chrystus tłumaczyć uczniom swoim, że musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć od starszych arcykapłanów i uczonych w Piśmie, że musi być zabity i trzeciego dnia wzbudzony z martwych. A Piotr, wzięwszy go na stronę, począł go upominać, mówiąc: Miej litość nad sobą, Panie! Nie przyjdzie to na ciebie. A On, obróciwszy się, rzekł Piotrowi: Idź precz ode mnie, szatanie! Jesteś mi zgorszeniem, bo nie myślisz o tym, co Boskie, lecz o tym, co ludzkie.

Ewangelia Mateusza 16:13-23

JĄDRO SZALEŃSTWA

*Wszystko ma swój czas
i każda sprawa pod niebem ma swoją porę:*

...

Jest czas rozrzucania kamieni i czas zbierania kamieni.¹

Z apach wolności rozchodzący się po Zajordaniu wokół tajemniczego wędrowca od dawna niepokoił małodusznych stróżów ludzkich sumień. Faryzeuszom i uczonym w Piśmie na rękę byłby jakiś mesjański lapsus, ale ponieważ niewielka nawet poufałość z Galilejczykiem słusznie wydawała się im zbyt kosztowna, próbowali bardziej okreśną drogą zmrozić serca entuzjastów obfitującej w cuda posługi.

Niesforni pupile Pomazańca byli bodaj najporęczniejszym atutem argumentacji mającej w oczach ludu zdyskredytować wiarygodność powołania Jezusa na urząd Sędziego Izraela. *Cóż to za godność, która bez najmniejszej żenady przyzwala hołocie na tak paskudne zachowanie?! Nie płacą, nie myją rąk, a gdyby wpuścić ich do świątyni, to może nie napluliby do kielichów, ale ich niepokorne spojrzenia na pewno zepsułyby wzniosłą atmosferę rytuałów oczyszczenia.*

Obawy kapłanów były uzasadnione. Bez wątpienia żadna z małych apostolskich głów nie grzeszyła nadmiarem pietyzmu dla rzeczy martwych, choćby i poświęconych; nie wydawało się wszakże postronnym, iżby Mesjaszowi uchybiało towarzystwo tej zbieraniny nieczystych stworzeń, jak chcieliby ją widzieć niezbyt skrupulatni rzecznicy starozakonnego prawa. Wydawało się natomiast, że niełaskawość uczniów w osadzie niektórych słów i poczynąń prawowitego dziedzi-

¹ Kaznodziei 3:1-22

ca Ojcowskiej schedy mogłaby skutecznie konkurować z dziełami jego przyszlých oprawców.

Mistrz reagował w takich razach natychmiast, przywołując swoich podopiecznych do tylko Jemu znanego porządku, zżymając się niekiedy na ich niepojętność i jasno dając swym krewkim, lecz krótkowzrocznym ziomkom do zrozumienia, że Ojcowskiej nieprzyjaźni nie sposób załagodzić, skacząc przez płot tchórzcy i krętaczy.

Uczniowie byli po prostu pod wpływem nauki zakłamanych sędziów i chociaż Wszechmocny wyrył już był w ich umysłach jak na glinianej tablicy literę swej odwiecznej tajemnicy, to ci nie mieli jeszcze bladego pojęcia o tym, co ona oznacza i dokąd ich wiedzie.

Niekochanym łatwo na tym świecie o zbytek troski wobec tego, który ich przygarnął. Tak więc i *parszywa dwunastka* zgodnie zaoponowała, gdy Mesjasz bez najmniejszych ceregieli odprawił do diabła jerozolimskich posłańców, którym przeszkadzał brud za paznokciami jego wybrańców, wystawiając na pokaz ich bezwstyd i obłudę¹.

Świadectwa ewangeliczne jednogłośnie zresztą przesadzają o mało popularnym fakcie respektu uczniów przed potężnym skądinąd biczem faryzejskiej nauki, co łatwo stwierdzić, próbując znaleźć choćby jedną z nią konfrontację, której przed zesłaniem Ducha prawdy godnie stawiał czoła Pański protegowany.

Przekonanie uczniów było niewiele warte i Jezus dobrze o tym wiedział, toteż gdy dosłyszał się uwagi, że za jego sprawą doznały uszczerbku na czci i honorze powszechnie uznane znakomitości², pozyskał jedynie kolejny bolesny dlań dowód na to, że należne Królowi królów cześć i honor On sam, jak na razie, ma jedynie *na papierze*.

Uczniowie wyraźnie życzyli sobie, by ich Mistrz zaprowadził pokój *w bardziej pokojowy sposób i może niekoniecznie kosztem jerozolimskich mędrców – ofiary sami chętnie by wytypowali... spośród Samaritan albo innej obrażającej ich małe sumienia hordastry*³.

¹ Mateusza 15:1-12

² Mateusza 15:7-13

³ Łukasza 9:51-56

Mesjasz był jednak – nie tylko w tej sprawie – nieubłagany, lecz z nim Piotrowi przyszło z Ojcowskiej ręki zakosztować dokładnie tej samej odprawy dla obłudnych roszczeń, której niedawno sam był tylko trochę zakłopotanym świadkiem, Jezusowi nadarzyła się sposobność dobitnego zademonstrowania wartości swej służby dla tych, nad którymi morderczy osąd starszyny Izraela nie ciążył nadmiarem skrupułów w korzystaniu z dobrodziejstw Wcielnego.

Zbolała udręką córki Kananejka z pewnością nic nie wiedziała o uczniowskich rozterkach, wiedziała natomiast, że z Mesjaszem gra idzie o życie, a uzyskanie odeń drogiej jej samej formy zadośćuczynienia nie tylko nie skala zapoznanego przez nią świadectwa prawdy, ale wręcz może mu się przysłużyć. Toteż Jezus serdecznie potraktował zdesperowaną, lecz trzeźwiejszą od jego własnych uczniów niewiastę, niewielką zwłoką na jej prośbę wyłuskując jednakowoż z trzewi swych podopiecznych tylko kolejny niewczesny wyraz troski o bałwochwalczy wizerunek Wyzwawiciela¹.

Ucniom nawet nie marzyło się miejsce wśród największych tego świata; liczyli zaledwie na poczesną rolę dumy zniewolonego przez najeźdźcę, upadłego królestwa – zbyt skromnego we własnych oczach, by śnić o rzeczywistej władzy i potędze, a zbyt chciwego w świętych oczach, by po nią sięgnąć i ze zdobytej stosownym gwałtem² godności udzielić uprzednio przez się poniżonym i niegodnym.

Jezus miał ich *przerobić* na chwałę Ojcowskiego imienia, ale – przynajmniej z pozoru – szło Mu jak po przysłowiowej grudzie. Uczniowie za nic nie chcieli zadłużyć się w wota szczodrej kiesy swego Sponsora, przypominając odrobinę skąpca, który odnalazłszy przypadkiem wielki skarb, usiadł na nim, bojąc się jedynie o to, że go okradną – nawet nie tego, że go wpierw zabiją.

¹ Mateusza 15:22-28

² Mateusza 11:11-12

Jezus był ich żywym oparciem i nadzieją. Cóż się stanie, gdy Jego zbraknie?! – myśleli, bojąc się pytać Go w tej równie niemal żywej jak On sam sprawie¹.

Tymczasem Mistrz wykonywał wytrwale swoją pracę i jego otwarcie okazywane konfuzje nad niepojętnością swoich skarbów nie przyćmiły ani na moment głębokiego przeświadczenia o mocy sprawczej danej Mu rękojmi, którą niegdyś wyraził Izajasz w słowach:

*Zabezpieczę świadectwo, zapieczętuję naukę w moich uczniach.
I będę wyczekiwał Pana, który zakrywa swoje oblicze
przed domem Jakuba, i w nim będę pokładał nadzieję.*

*Oto ja i dzieci, które mi dał Pan, jesteśmy znakami
i przepowiedniami w Izraelu od Pana Zastępów,
który mieszka na górze Syjon.*²

Dla faryzeuszy nie było przecież ważne, czy uczniowie Jezusa mają coś na sumieniu. Mieli, i to niejedno. Nie mieli natomiast w ich oczach prawa, by zwać się dziećmi Boga żywego, trzodą poddaną Mu i bez ludzką ręką nakreślonych ograniczeń w dostępie do tronu łaski; ciałem, w którym mowa władzy płynie wprost do jego członków, zasilać je, budując i zachęcając do walki w jedności, o jakiej skłóceni co do wielu spornych kwestii uczeni w Piśmie nawet nie śmieli pragnąć.

Zgorszeniem dla nich było więc nie to, co uczniowie widzieli w ich szeregach po tym, jak Mistrz prześwietlał każdy z ich podstępów; była nim zaś nienawiść do sankcji tej władzy, która złemu i dobremu udziela bez miary wyłącznie – by rzecz nieco przekornie, znanym celnikom językiem – *po znajomości*.

O ile jednak Jezusowi przychodziło mierzyć się z jadem faryzejskim nieledwie lewą ręką (jeśli ostrożnie przyjąć, że tę właśnie miał mniej władną), to prawdziwych wyczynów – o czym świadczą protokoły

¹ Łukasza 9:44-45; Marka 9:31-32

² Izajasza 8:16-18

świętych Pańskich – dokonywał pośród darowanych Mu Ojcowską prawicą, a wiecznie nietrzeźwych pupili, którzy poczynali sobie wobec Niego znacznie śmieiej, niż stać było na to któregokolwiek z wysłanników piekieł.

Myli się ten, kto sądzi, że frontem duchowej walki Mesjasza były jego starcia z faryzeuszami i tymi wszystkimi, którzy szukali z Nim zaczepki. Równie dobrze mógłby ów uznać Kartezjusza czy Schopenhauera za swych duchowych przewodników i skończyłby nie tam, gdzie miał cichą nadzieję się znaleźć.

Prawdziwy front mesjańskich zmagañ, a zwłaszcza ich styl, widać w relacji Mateusza z wydarzeń w okolicach Cezarei Filipowej, gdzie Mistrz postanowił urządzić małe przedstawienie.

Przyjawszy za pewnik trudności, jakie odnajdywał raz po raz Jezus w umysłach swych podopiecznych – trudności z przyjęciem najbardziej podstawowej treści jego posłannictwa (z grubsza: że Bóg stał się człowiekiem, żeby uratować świat), łatwiej jest zrozumieć patent, jakiego Jezus używa po parokrotnym, daremnym nacisku na potrzebę daleko posuniętej ostrożności w ferowaniu wyroków:

*Mieście się na baczności i strzeżcie się
kwasu faryzeuszów i saduceuszów!*¹

Sumując wyłożone już kwestie, można by rzec, co następuje:

Jezus wie, że władza osądu uczniów kuleje, przechylając się na stronę jego wielkiego przeciwnika, ilekroć przychodzi Mu ujawnić wiedzę, która stawia pod pręgierzem darowanej Mu władzy wszystkich *absolwentów zakonu*, to jest tych, którzy nie posiadłszy praw Dawcy życia, występują jako jego mandatariusze i pośrednicy, fałszując obraz rzeczywistości, do której nie mają dostępu wskutek własnej niewiary w wiążący charakter już wydanych postanowień.

¹ Mateusza 16:6

Warte uwagi: Jezus zawsze zwraca swych rozmówców ku ich własnemu przeniewierstwu literze prawa.

Pierwsze z zadanych tu uczniom pytań odwołuje się do ich własnej wiedzy o tym, co ludzie sądzą o Synu Człowieczym.

Drugie pytanie otwiera drogę do porównania znanego im osądu ludzi spoza ich kręgu z ich własnym osądem, którego źródło jest im nieznane. Uczniowie nie wiedzą, dlaczego ich osąd różni się od osądu innych, czego jednym z bezpośrednich dowodów jest choćby zdziwienie uczniów tym, że Mistrz mówi do innych w podobieństwach (zakrywając znaczenie wypowiedzianych treści), im samym wykładając je na osobności¹.

Piotr uważa, że wie, z kim ma do czynienia, co demonstruje swoim wyznaniem. Uważa też, choć nie jest to nigdzie napisane, że prawo Dawcy życia już posiadał i że jest poza zasięgiem zła, które dotyka nieświadomych znanej mu prawdy o swym Rozmówcy.

Jezus wie, że wiedza Piotra i jego towarzyszy odnosi się do ułudy, czyli czegoś, za czym nie stoi żadne prawo i żadna rozumna wola, bo są oni częścią świata i epoki, w której za sprawą rozbudzającej pożyteczności nauki faryzeuszy niemal każdy uważa się za godnego mesjańskiego wsparcia, ale nikt nie chce bliżej Go poznać, przedkładając za to jego oczom wota napełniające Go odrazą.

To trochę tak jak z plotką o spodziewanym i pożądanym przybyszu, która pod jego nieobecność nabiera cech towaru pierwszej potrzeby, a gdy już nim się stanie (bo chciwcom bardzo na tym zależy), biada przybyszowi, jeśli tych potrzeb nie spełni.

Jezus podkreśla wartość nieznanego Piotrowi źródła darowanego uczniom poznania, co można przełożyć na frazę: *Masz*

¹ Mateusza 13:10-17

szczęście, że wiedzę o Mnie zawdzięczasz mojemu Ojcu. Gdyby było inaczej, nie byłoby dla Ciebie żadnej nadziei¹.

Udziela tym samym swojemu uczniowi bezpośredniej wiedzy odnośnie powodu, dla którego ów winien uważać się za błogosławionego. Mistrz nie miał cienia wątpliwości co do tego, że istotami najlepiej poinformowanymi o jego tożsamości są nie ludzie, lecz demony². Nie wydaje się wszakże, by zachęcał je do współpracy w dziele zbawienia.

Kulminacją króciutkiego scenariusza na użytek swych słuchaczy Jezus czyni swoistą roszadę przywołanych do tej pory znaczeń, której celem jest uwypuklenie przez kontrast różnicy w spojrzeniu na domenę udzielonej Mu władzy sądzenia. Wyreżyserowaną po mistrzowsku osnowę zaistniałej sytuacji można dojrzeć we wspólnej wszystkim punktom widzenia częście:

– *Oni mówią...*

– *Wy mówicie...*

– *A Ja Ci mówię...*

Tylko trzecią i ostatnią z wypowiedzi cechuje głęboka wewnętrzna świadomość źródła własnego przekonania i doniosłości oznajmianej Piotrowi wiedzy³. Przy czym najczulszy nerw mesjańskiej mowy nie odwołuje się tu bynajmniej do żadnego z rzekomych Piotrowych atutów czy jakoby dojrzanych w nim przez Jezusa predyspozycji, jak chcieliby to widzieć cherlawi plagiatorzy Mędrca z Nazaretu.

Nie ewokuje ani komplementu, ani pochwały, ani w ogóle niczego, co wywyższa owego rzekomego księcia apostołów spośród garstki wywołanych po imieniu, zgubionych owiec. Jest

¹ Mateusza 16:15-17

² Mateusza 8:29; Łukasza 4:41; Marka 1:34; 3:11-12; Dzieje 16:16-17

³ Mateusza 16:18

czymś wręcz przeciwnym – czymś, co przykładowie poniżej i ruinuje gromki atest uczniowskiej samowiedzy, wbrew namacalnemu do bólu wtórowi szyderstw uczonych, którzy godnych palmy pierwszeństwa woleli widzieć w większych od siebie.

Logice zdania z osiemnastego wersetu poświęcono tomy, a najśmieszniejsze z nich prezentują heroicznie swoją małą broń rzekomo na pohybel *watykańskim iluzjonistom*, w nauczycielskiej referencji dopatrując się wskazania na osobę Mistrza, jak gdyby lekcja w Cezarei miała za swój jedyny cel przypomnienie rodowitym Izraelitom tego, co wiadano już przed Dawidem – że skałą ich zbawienia jest Bóg.

Tymczasem kłopotliwy zaimek w wypowiedzi Jezusa nie jest niczym innym jak tylko odwołaniem do uprzednio zademonstrowanej władzy własnego sądu nadającej każdej zbłąkanej owcy (nie tylko Piotrowi) nowe imię podług do dziś zagadkowo brzmiącej wyroczni Jezusowego ulubieńca:

*Zwycięzcy dam nieco z manny ukrytej i kamyk dam mu biały,
a na kamyku tym wypisane nowe imię, którego nikt nie zna,
jak tylko ten, który je otrzymuje¹.*

Programista bez trudu pojmie ów zwrot jako referencję dla uprzednio zadeklarowanej procedury, wewnątrz której umieszczono stosowną komendę samopotwierdzenia. Ale bliższy chyba duszy wieśniaka (a o taki wszak idzie) będzie tu obraz przydrożnej knajpy, w której nieco znużony, lecz można wędrowiec pośród niezbyt trzeźwych i niedowierzających jego wieściom kompanów pieczętuje wartość swojego świadectwa uderzeniem pięści w stół.

Można by się także pokusić tu o bogatszy obraz litanii skutego kajdanami więźnia o duszy sędziego Samsona² z włożoną mu w usta mową wybawiciela na świadectwo prawdy dla jego mocodawcy, za którego żaden z jego towarzyszy – nawet ten najbardziej zainteresowany wyzwoleniem – nie dałby złamanego grosza.

¹ Apokalipsa 2:17

² Sędziów 16

Jezus odwraca tu po prostu perspektywę, starając się nakierować uczniów na najbardziej podstawową myśl jego własnego posłannictwa, podług której prawdziwie królewską godność poznać nie po wielkości jej orędzia, lecz po wielkości jej oddania.

Nie jest to jakaś szczególnie doniosła ani jedyna chwila, w której wysłannik Wszechmogącego mówi do bliźniego po imieniu, uzmysławiając mu, że zna go lepiej niż ten swoją dziurawą kieszeń i że widzi go wśród zwycięskich królów, podczas gdy ten boi się własnego cienia.

Każda ważka strofa *apostolskich komunałów* nieomal przesiąknięta jest owym szczodrym władczym tonem, z jakim Jezus w okolicach Cezarei Filipowej demonstrował niezwykle praktyczną wartość własnej samowiedzy, z góry dyskredytując wartość każdej, która woli mówić o Nim, niż Go słuchać.

Obszerną dokumentację stylu tej najpotężniejszej władzy sądzenia uważny Czytelnik odnajdzie choćby w Pawłowych listach, gdzie Apostoł *stepuje* na użytek zbałamuconych przez fałszywą naukę wiernych w Koryncie¹ czy Galacji, uprzątniając im, że pod jego nieobecność sprzeniewierzyli się darowanej im z łaski rękojmi władzy, dzięki której uwierzyli jego zwiastowaniu.

Kwituje przy tym dobrouczynkową obłudę tych ostatnich słynną (choć do dzisiaj opacznie rozumianą) Jezusową ironią pod adresem tych, których prawdziwy wizerunek świętego gorszy do tego stopnia, że łatwiej byłoby im wyłupić sobie oczy, niż zmierzyć się z jego orlim wzrokiem².

Apostolska przenikliwość musiałaby pozostać legendą – gdyby nie wiele dobitnych ewangelicznych świadectw ich troski o czystość przekazu – zwłaszcza że toporność wykładu protokołów apostolskiej wiary doprasza się dziś plebiscytu na największą dziennikarską kaczkę.

¹ 2 Koryntian 11:16-22; 12:1,11-13

² Galacjan 4:11-18

W świadectwach tych jest coś, co skutecznie broni Ojcowską schedę przed słusznym skądinąd zarzutem mędrców tego świata o schlebianie pospolitym gustom. Jest to mianowicie niebywale szczodra i bezpretensjonalna zdolność udzielania osobistej rękąmi za wypowiadane słowa, powracająca niby odbity echem w górskiej kotlinie grom niejednej prorockiej glosy na nutę:

– *Ja jestem.*

Nie da się zrozumieć opisanej niegdyś przez celnika, a zaaranżowanej przez jego Mistrza sceny bez odwoływania się do źródeł wiedzy o Najświętszym. Każdą taką zbyt chciwą próbę czeka fiasko wskutek utknięcia w miejscu, które niczym jęczyzek wagi nęci kupców i wekslarzy, w wydany poganom przedśionku świątyni¹, do nieuprawnionej korekty znaczenia kłopotliwego zaimka w słynnym Jezusowym zdaniu:

*A Ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr,
i na tej opoce zbuduję Kościół mój,
a bramy piekielne nie przemogą go.*

A wykład wytrwale podążającej za Mistrzem myśli jest naprawdę dziecinnie prosty i brzmi:

Ludzie sądzą, że jestem prorokiem, chociaż nie słuchają proroków; wy sądzą, że jestem Synem Bożym, chociaż Mnie nie słuchacie; Ja nic nie sędzę – Ja mówię w imieniu tego, który Mnie posłał i którego słucham.

Mnie wasze świadectwo nie jest potrzebne – to wam potrzebne jest moje świadectwo, dlatego starajcie się mu nie uchybić, żeby się przeciwko wam nie obróciło².

Różnica między wami i Mną nie polega na tym, że Ja czynię cuda, a wy ich nie czynicie, że wypędzam złe duchy, a wy ich nie wypędzacie, tylko na tym, że Ja wiem, skąd przyszedłem

¹ Apokalipsa 11:1-2

² Jana 12:44-50

i dokąd idę, a wy tego nie wiecie. Nie wiecie, kim jesteście, więc Ja wam to powiem:

Jesteście ludźmi wybranymi przez Ojca do służby w moim imieniu, tak jak Mnie wybrał Ojciec, abym Mu służył i wypełnił jego wolę. Jeśli wierzycie moim słowom, macie dostęp do tronu łaski, od którego dotąd oddzielała was przegroda z ciała i krwi¹. Jeśli będziecie robić to, co lubię, chcąc być takimi, jakim Ja jestem, Ojciec mój wysłucha was, tak jak Mnie wysłuchuje, i da wam nie tylko kredyt na nowe mieszkanie w niebie, ale nagrodę za wasz trud i wytrwałość. Musicie tylko wiedzieć dokładnie, co wam Ojciec przeze Mnie zleca.

Dlatego patrzcie uważnie i uczcie się ode Mnie, i niech was Bóg Ojciec chroni, byście mieli się zaprzec tego, że Mnie znacie, bo nie jest to w mojej mocy, tylko w mocy tego, który Mnie ustanowił nad wami. W mojej mocy jest jedynie stać się za was okupem i dobrowolną żertwą wrogów Ojcowskiego dziedzictwa, aby na wasze własne życie nie położył swych chciwych rąk wasz dotychczasowy wierzyciel, szatan.

Celem mesjańskiej wypowiedzi nie jest więc bynajmniej utwierdzenie Piotra czy kóregokolwiek z obecnych przy niej krótkowzrocznych pupili Mistrza w jakiejś godnej ich trzewi wyroczni. W końcu przecież żadnemu z uczniów ani *Kościół*, ani *bramy piekła* nawet się nie śniły. Jest nim raczej pokaz mesjańskiej czułości na sprawy zasadnicze, to znaczy takie, których istnienie nie zależy od tego, co kto o nich sądzi, lecz od tego, gdzie siedzi i skąd patrzy.

Można by zaryzykować porównanie tej sceny z obrazoburczym starciem Jezusa z przypodchlebiającymi mu się Żydami, których Jan umownie i z premedytacją nazywa wierzącymi², ponieważ ilustruje ono dokładnie ten sam rozdzźwięk między błogim atestem przyzwolenia dla *mesjańskich dziwactw* a gorszącą nieświadomych ich powagi lekkością, z jaką źle obrany *ulubieniec publiczności* rozprawia się

¹ Efezjan 2:12-16

² Jana 8:31-59

z próżnością swych ziomków, wystawiając na szwank ich małodusznych roszczeń własną reputację.

*Mnie lubi Ojciec, uwielbia*¹! – mówi do nich Jezus, niedwuznacznie napomykając o poważnym uchybieniu na niekorzyść dzierzzonego przezeń niepodzielnie świadectwa Ojcowskiej rękoi ze strony jego *nieszkodliwych wyznawców*. Wniosek świadków tej *przechwałki* jest niemal natychmiastowy, zwłaszcza po tym, jak owo niesforne enfant terrible imputuje dzieciom Abrahama jarzmo niewoli grzechu.

Ojciec nie może według nich robić tego, co Mu się podoba, nie może lubić kogoś, kto ich nie lubi i nie traktuje stosownie do przyjętej przez nich miary. Nie może powiedzieć ustami swojego wybrańca, że są *obdarci i zasmarkani i należy im się zimny prysznic*.

W każdym razie ostrze tej precyzyjnie skreślonej Janową ręką potyczki, przy której końcu *dzieci Abrahama* sięgają po kamienie, składania do myśli, że dzierży je tym razem uważny świadek wydarzenia w okolicach Cezarei Filipa i pilny uczeń, któremu zwycięstwo pisało bynajmniej nie przez wzgląd na wątpliwą wartość jego zbliżonych tam Piotrowym przekonani o słudze Pana.

Co prawda, nie istnieje chyba bardziej frywolna interpretacja powyższego zdania niż ta, rzekomo na jego podstawie, z biegu predestynująca Piotra do jakiejś *szczególniejszej misji dziejowej*, ale podobnie jak dawniej, według najtęższej z głów, mniej ważnym jest punkt widzenia od punktu siedzenia.

I nie wystarczy mędrcom tego świata glejt tutejszego wójta, na którym jak wół stoi, że Kościół Chrystusowy jest gorszy od sprzedanej dziewczki, gdyż dopłaca do własnej hańby i upodlenia. Nie wystarczy. Potrzebny im też będzie w swoim czasie mały kamyk, którego nie znajdują. I nie tylko ja się o to postaram.

14 lutego 2004

¹ Jana 8:54



Odłona

Mateusz zapewne byłby zaskoczony liczbą kontrowersji wzbudzanych do dzisiaj jego relacją z wydarzenia w okolicach Cezarei. Przypatrując się im z większej odległości, można wręcz pokusić się o stwierdzenie, że zwierchności tego świata sprzysięgły się, aby ludzie nie tylko nie mogli, ale i nie chcieli zrozumieć opisanej przez skrupulatnego celnika sceny.

Tymczasem rzecz wydaje się dość prosta, jeśli nie zakładać na wyrost jakiejś szczególnej, nieznaney sercom wiernych treści, jaką Mistrz usiłował był tam wszczepić swoim tępawym pupilom, a także roztropnie przyjmując, że referencje wszystkich słów Apostoła odnajdują swoje źródła – jak to bywa u skromnych i prostolinijnych ludzi – wewnątrz samego przekazu.

Przez grzeczność wobec Świętego wspomnę tu tylko o jednej z popularnych hipotez czyniącej *skąłą*, czyli desygnatem kłopotliwego zaimek *tej*, samego Autora słynnego zdania.

Interpretacja ta nie jest całkiem niedorzeczna, ale trochę dziwaczna, ponieważ nie daje ona rozsądnej odpowiedzi na trzeźwe pytanie o logiczny związek między oświadczeniem dotyczącym Piotra, a zapowiedzią dotyczącą Kościoła. Brak owej logiki w tym wyjaśnieniu jest otwartą furtką dla katolickiej *inwencji twórczej*, dla której szkoda moich słów. Oczywiście, wiemy, że Jezus [Bóg] jest skałą zbawienia, ale z tej wiedzy nie wynika bynajmniej wprost, że akurat w tym miejscu Mistrz musiał odwołać się właśnie do znanej wszystkim, lecz skądinąd bardzo ogólnej, prawdy wyznawanej w proroctwach i psalmach.

Proponuję przyjęcie trochę innej optyki, która rzuca więcej światła na kontekst i sens tamtego wydarzenia, zarazem precyzując słusznie obrany kierunek hipotezy, nieco tylko zbyt namiętnie przyjmowanej w protestanckim środowisku.

Według mnie, źródłem referencji zaimka wskazującego na *skąłę* nie jest Jezus, lecz jego słowo: dokładnie – pierwszy człon zdania wraz z jego dopełnieniowym podczłonem. Po nim następują dwa człony współrzędne, z których pierwszy zawiera okolicznik miejsca będący odwołaniem do pierwszego członu zdania złożonego.

opoka \iff *słowa Jezusa*

A Ja ci powiadam, że ty jesteś Piotr, i na tej opoce zbuduję Kościół mój . . .

Uzasadnienie dla takiego domysłu staje się jaśniejsze, gdy potraktuje się wydarzenie w Cezarei jak jedną z wielu danych uczniom lekcji, w których Mistrz konfrontuje ich samoświadomość z własną, starając się zbliżyć do nich z treścią obcą ich umysłom i woli.

Pytając, ile zebrali okruszyn chleba¹, od kogo królowie pobierają cło², czemu umył Ów uczniom nogi³, Jezus zawsze pozyskuje ich rozproszoną uwagę dla jakiegoś znaczącego na drodze do prawdy szczegółu. Moim zdaniem, podobnie jest i teraz, a indagację Nauczyciela wypada tu rozumieć jako próbę postawienia przed oczami uczniów różnicy w zakresie władzy sądenia udzielonej kolejno: ludziom na zewnątrz, którym – jak to już uczniowie wiedzą⁴ – wszystko podaje się w podobieństwach, uczniom⁵ oraz Synowi Bożemu⁶, co do którego zamysłów i priorytetów uczniowie mają bardzo powierzchowne rozeznanie.

Właśnie w intencji powiększenia zakresu świadomości uczniowskiej władzy Jezus wyjaśnia powód, dla którego Piotr – a wraz

¹ Mateusza 16:5-12

² Mateusza 17:22-27

³ Jan 13:12-20

⁴ Łukasza 8:9-10

⁵ 1 Koryntian 6:1-3

⁶ Jan 5:24-47

z nim pozostali uczniowie – winien się uważać za błogosławionego; nie za szczególnie wyróżnionego spośród swoich towarzyszy (jeśli już czymś, to na pewno popędlivością), a za tego, kto uzyskał godną wiary informację odnośnie tego, kim jest Jezus. Niestety, nie można było tego powiedzieć o informatorach opętanych, których skwapliwość ogłaszania rewelacji na temat Mesjasza nad podziw dobrze obydwała się bez trudnych pytań¹.

Wskazując na wartość własnej samowiedzy (na tej właśnie, a nie na innej skale), jako konstytutywną dla dzieł przyszłej wiary, Jezus, po pierwsze, utwierdza uczniów w wartości przyobiecanej im rękoi-mi Ducha, a po drugie, daje im poznać, skąd tak naprawdę pochodzą rozkazy, które odmieniają ich życie i myślenie o Bożych sprawach.

- Ludzie: – Znamy cię – *jesteś prorokiem, Eliaszem itp.*
- Uczniowie i demony: – Znamy cię – *jesteś Chrystusem.*
- Jezus (o swoim uczniu): – Znam cię *lepiej niż ty sam siebie.*

Myśl Pańską można by tu przedstawić następująco: *Ludzie znają mnie jako jednego z proroków, chociaż proroków nie słuchają. Wy znacie mnie jako Syna Bożego, chociaż nie wiecie, skąd przyszedłem i dokąd idę. Ja was znam lepiej niż wy własną kieszeń dlatego, że słucham mojego Ojca i robię, co mi przykazał. Naśladujcie mnie, a nie zawiedziecie się w swoich nadziejach.*

Wypada tu dołożyć pigułkę Pawłowej teologii, służącą zrozumieniu, co jest pieczęcią Bożego fundamentu. Mianowicie:

*Zna Pan tych, którzy są jego,
i: Niech odstąpi od niesprawiedliwości każdy,
kto wzywa imienia Pańskiego.²*

Jaśniejszy staje się przy niej sens demonstracji wiedzy Mistrza dotyczącej Piotrowego imienia. Tylko bowiem pasterz, który zna swoje owce po imieniu³, może je ze skutkiem wywołać, zachowując

¹ Dzieje 16:16-18; Łukasza 4:41

² 2 Tymoteusza 2:19

³ Jan 10:1-18

od złego. Oczywiście Piotr jest innego zdania (*wie lepiej*) na temat tego, co ma się wkrótce wydarzyć na Golgocie, i dlatego dostaje przykładnie po uszach.

Bezpośrednie referowanie do własnych wypowiedzi nie należy do powszechnych językowych obyczajów, stąd też, moim zdaniem, bierze się obiektywna trudność w przyjęciu roli zaimka tej jako prostego referenta do zdania: *A ja ci powiadam, że ty jesteś Kefas...*, markowanego słowem *skała*, którego znaczenie z kolei celowo kontrastuje z wykładnią Piotrowego imienia (*kamyk*).

Warto jednak rozważyć zasadność takiego domysłu w kontekście innych wypowiedzi Mesjasza, zwłaszcza zaś takich, które – podobnie jak tutaj – demonstrują uczniom miarę Synowskiej samowiedzy, o jakiej mali świadkowi udzielonej jej przez Ojca rękoi mają raczej blade pojęcie. Wszędzie tam, gdzie Jezus używa gramatycznej trzeciej osoby w odniesieniu do samego siebie, można spokojnie założyć, że udziela On bliżnim w ten sposób, pośrednio, wiedzy o źródle danej Mu władzy sądzenia.

Weźmy przykład z Ewangelii Jana:

*Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie. I dał mu władzę sądzenia, bo jest Synem Człowieczym.*¹

Porównajmy to z innym:

*... Ja bowiem wyszedłem od Boga i oto jestem. Albowiem nie sam od siebie przyszedłem, lecz On mnie posłał.*²

Łatwo zauważyć, że pierwszy fragment mógłby równie dobrze brzmieć tak jak drugi, czyli:

Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i mnie, bym miał żywot sam w sobie. I dał mi władzę sądzenia, bo jestem Synem Człowieczym.

¹ Jan 5:26-27

² Jan 8:42

Jednak celem Jezusa nie jest tu tylko *złożenie oświadczenia o tym, kim jest Ojciec oraz co dał Synowi*, lecz także utwierdzenie słuchaczy w tym, że usta Posłańca głoszą i wyrażają wolę Ojca w taki sam sposób, w jaki dawniej wolę Bożą głosili prorocy, opatrując dane im słowa klamrą: *Tak mówi Pan...* Jezus jest objawicielem tej woli i podkreślanie w tenże sposób swojej zależności od Stwórcy należy wręcz do jego *służbowych obowiązków*.

Według mnie, w słynnym, skierowanym do Piotra zdaniu, Jezus odwołuje się do części swojej wypowiedzi właśnie jako do *włożonych w jego usta słów Ojca*, ku którego najwyższym prerogatywom sam zwraca uprzednio uwagę swego popędliwego ucznia.

Podobnego rodzaju odwołanie możemy odnaleźć choćby w przemowie do córek jerozolimskich łkających nad losem skazańca¹, w której Jezus, przywołując Ozeaszowe proroctwo², wzmacnia jego wymowę wyrocznią, że to, co u starotestamentowego proroka nie mogło być widziane inaczej niż jako brzemię ciężącego nad wybranym ludem przekleństwa (*niepłodne łona i wyschnięte piersi*), wkrótce – na skutek obłędu jego przywódców, którego oczywiste świadectwo kobiety właśnie mają przed oczami – będzie postrzegane jako przejaw błogosławieństwa Bożego.

Świadek głosi, że to – czyli *błogosławieństwa dla niepłodnych łon i niekarmiących piersi* – wypełni się tym niechybnie, że On sam już to widzi w postaci odrzucenia przez starszyznę Izraela jego służącego Bogu i ludziom (bardzo przecież płodnego) poselstwa. Skoro owo mordercze szaleństwo ma miejsce już w czasach, w których sprawiedliwych zwykło się jeszcze poznawać po stosunku do starozakonnych przykazań, to boleść oplakujących go kobiet winna raczej *odnaleźć taki obiekt*, który można będzie uchronić przed gniewem Bożym w oparciu o sprawiedliwość pochodzącą z wiary w moc odkupieńczą oplakiwanego.

¹ Łukasza 23:27-31

² Ozeasza 9:14; 10:1-15

Proszę zauważyć, że zaimek wskazujący to pełni rolę bardzo podobną do roli zaimka tej w omawianym wersecie Mateusza, z tą różnicą, że jego kotwicą są u Łukasza słowa Ozeasza, a u Mateusza – słowa Jezusa. Jednak w obu tych przypadkach mamy do czynienia z wewnętrznym odwołaniem, autoreferencją do słów pochodzących z godnego wiary źródła, tyle że podczas gdy w Jerozolimie Jezus cytuje i wyklada proroła, to w Cezarei stawia przed oczami uczniów Ojcowskie słowo, oznajmiając to, czego Duch Ojcowskiej obietnicy nie był jeszcze prorokom objawił.

Przykład ten może posłużyć lepszemu zrozumieniu wyłożonego punktu widzenia, jako że eksponuje sam zwyczaj Galilejczyka czy też – jeśli można tak powiedzieć – pewną *rutynę Mesjańskich powinności*, która wymowy zdarzenia w Cezarei nie czyni bynajmniej wyjątkowej lub mającej zaciążyć nad losem przyszłych pokoleń bardziej od wielu innych, dokładnie obmyślanych, tęgich lekcji Nauczyciela ślepych, chorych i głuchych. Ludzie jednak chcieli, żeby było *taniej i prościej*, więc i mają to, na co zasłużyli lub co opłacili, a nie co mogliby mieć darmo, uważniej słuchając Pańskich przykazań.

Reasumując, można by zobrazować logos mesjańskiej intencji następująco:

Szymonie, synu Jana, wszyscy wiedzą, jak masz na imię, podobnie jak wszyscy wiedzą z grubsza, jakie miano przysługuje Mnie. Mało kto jednak wie, jakie jest twoje prawdziwe imię i powołanie, podobnie jak mało komu tak naprawdę świta, po co Ja sam tu jestem i komu służę. Osobą, która to wie, jest mój Ojciec, który Mnie posłał i od którego ja znam twoje prawdziwe imię, a ty wiesz, że jestem Synem Bożym. I to na tym, co wiem od Niego (polegając na danym przez Niego słowie) – a nie na tym, co wiem od ciebie lub od uważających Mnie za jednego z proroków – wykonam to, o czym nikomu się jeszcze nie śniło.

30 lipca 2011



A Jezus, pełen Ducha Świętego, powrócił znad Jordanu i był wodzony w mocy Ducha po pustyni, i przez czterdzieści dni kuszony przez diabła. W dniach tych nic nie jadł, a gdy one przeminęły, poczuł głód. I rzekł do niego diabeł: Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz kamieniowi temu, aby się stał chlebem. A Jezus mu odpowiedział: Napisano: Nie samym chlebem człowiek żyć będzie. I wyprowadził go na górę, i pokazał mu wszystkie królestwa świata w mgnieniu oka. I rzekł do niego diabeł: Dam ci tę całą władzę i chwałę ich, ponieważ została mi przekazana, i daję ją, komu chcę. Jeśli więc Ty oddasz mi pokłon, cała ona twoja będzie. A odpowiadając Jezus rzekł mu: Albowiem napisano: Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu będziesz służył. Potem zaprowadził go do Jerozolimy i postawił go na szczycie świątyni i rzekł do niego: Jeśli jesteś Synem Bożym, rzuć się stąd w dół; napisano bowiem: Aniołom swoim przykaże o tobie, aby cię strzegli, i na rękach nosić cię będą, abyś nie uraził o kamień nogi swojej. A Jezus, odpowiadając, rzekł mu: Powiedziano: Nie będziesz kusił Pana, Boga swego. A gdy dokończył diabeł kuszenia, odstąpił od niego do pewnego czasu.

Ewangelia Łukasza 4:1-13

KUSICIEL

Mój towarzysz nie wyglądał na człowieka szczęśliwego. Co prawda, jego służbowych dystynkcji i taktu mógłby mu pozazdrościć niejeden władca, niemniej jednak cena, jaką za nie zapłacił, na oko była zawyżona.

Nie zwracałem na niego większej uwagi przez grzeczność, jakiej nigdy nie skąpiłem ludziom gorzej urodzonym, ale też dlatego, że jako podróżnemu wypadało mi okazać należytą uwagę słowom kogoś, kto zdawał się uchodzić we własnych oczach za pełnomocnika gospodarza tej ziemi.

Zaiste, mógłbym bez żenady uplasować jego mowę pośród najbardziej frapujących rytów ludzkiego języka. Udzielał mi swojej wiedzy bezpretensjonalnie i z wyczuciem, raczej porządkując moje własne myśli i uwagi, niż narzucając swoje.

Słowem, był to ktoś, kogo mógłbym szczerze podziwiać za zdolność ogarniania oszałamiającej skądinąd perspektywy naszej podróży. Jeśli był sługą, to dobrym i nieuciążliwym dla pielgrzymów. Jak się godzi prawdziwemu mędrcowi, przyszło mi jedynie zachodzić w głowę, skąd wokół mnie takie ceregiele i na co awanse należne bodaj królowi wizytującemu podbitą przezeń krainę.

Byłem trochę znużony i ożywiłem się na intonację mojego druha jednoznacznie dającego mi poznać, że zbliżyliśmy się do kresu naszej wyprawy. Zastanowił mnie jakiś odmienny wyraz jego twarzy, zupełnie jakby ten ostatni służbowy obowiązek studził jego rachuby na samą myśl, że mógłbym okazać większe zaciekawienie właśnie tym miejscem, którego on zdawał się niemal wstydyć.

Na pierwszy rzut oka była to jakaś zdewastowana rudera, ale nie mógłbym z czystym sumieniem stwierdzić, że spojrzałem we wskaza-

nym przez mojego towarzysza kierunku swoimi oczami. Raczej udzieliła mi się samorzutnie jego perspektywa określająca to miejsce mianem *przeznaczonego do likwidacji ze względu na brak jakichkolwiek korzyści wynikających z jego istnienia*.

Mój towarzysz dużo ryzykował, wypowiadając ostrożnie tę urzędową niemal klauzulę akurat w chwili, w której zupełnie miałem dosyć rzeczy okazałych, drogocennych i przynoszących pożytek ludzkości. Moje zdumienie, a nawet wręcz niesmak, obudziła jednak dopiero jego zdawkowa informacja odnośnie charakteru leżącej w malowniczej dolinie, przysadzistej budowli.

Nie spodobało mi się, że mój przewodnik tak nisko ocenił moją próżność, skreślając bazę skoczków spadochronowych ze swojej długiej listy miejsc wartych mojej uwagi.

Skoro nic tam nie było ciekawego, to dlaczego mnie fatygował... Nie umiałem sobie wyjaśnić poczucia wewnętrznej sprzeczności jego usiłowań niczym innym jak tylko przypuszczeniem, że może on nie być tym, za kogo chce uchodzić.

Żaden szanujący się sługa nie dopuściłby do sytuacji, która wystawiałaby na szwank jego godność, zwłaszcza jeśli miałby tak olbrzymie pole manewru jak on. Jeśli musiał mnie tu przyprowadzić, oznaczałoby to, że ktoś znacznie odeń potężniejszy kierował tą wyprawą i na pewno nie był to ten pan, któremu mój towarzysz służył.

Rozterki te trwały krótką chwilę. Nie zamierzałem skakać ze spadochronem; żywiłem co najwyżej odrobinę sympatii i uznania dla ludzi pokonujących z upodobaniem przestrzeń w kierunku wertykalnym i słuchając jednym uchem partyjnego tonu mojego towarzysza, odniosłem przemożne wrażenie, jakby o jednego z nas było tu za dużo.

Podszedłem parę kroków w stronę hangaru, który istotnie nie wyglądał zachęcająco. Zbliżył się do nas wolno jakiś człowiek w kombinезonie roboczym. Zachowywał się wyczekująco i spokojnie jak ktoś, komu zlecono nie uprzedzać biegu wypadków.

Wiedział coś, czego ja nie wiedziałem. Zwrócił się do mojego towarzysza i twardo, ale bez gniewu powiedział: – *Pralnia była, jest i będzie*. Po czym tamten nagle zwiotczał, wykrzywił się i zniknął, a ja się obudziłem.

Znałem dobrze tylko jedną *pralnię* i żadnej bazy skoczków spadochronowych, więc pomyślałem, że znowu mam zagadkę z jedną niewiadomą. Nie była zresztą bardzo trudna. Każde dziecko Boże zrozumiałoby porównanie świadectwa namaszczonego wysłannika swego Ojca do skoku z nieba na użytek wyglądających stamtąd nadziei. Przy odrobinie szczęścia odnalazłoby skrawek swojej dziecięcej wyobraźni, na którym wymalowano bliską ich duszy radość z powodu długiego oczekiwanego desantu aliantów na tereny objęte pożogą okupanta.

Ale na tym koniec. Bo czy z płaskich, komiksowych dykteryjek o pragnieniu wolności od obcego jarzma udałooby mu się wyjść cało, uniknąwszy zdradliwego ostrza siepaczy łaski – owego zaaplikowanego nieuważnym słuchaczom odruchu samouwielbienia, przez który ześlizgują się w otchłań przekonani, że idą ręką w rękę z Wcielonym?

Kto im powie, że nie tędy droga, że nie wolno na skróty, że za mostem trzeba przejść ostro wznoszącą się grań i iść w górę rzeki, nie tracąc jej z oczu i nie oglądając się za siebie ani z nikim nie rozmawiając? Że nie wolno pobrudzić szat, a jeśli to się zdarzy, trzeba się zatrzymać i doprowadzić je do porządku, bo z aniołami nie ma żartów.

Nikt. Zagarnie je euforia wyzwolenia, owa mordercza iluzja niewiary łączą niebo zawoalowanymi pochlebstwami pod adresem nieznannej jej rękoi dla wniebowziętych, ów modlitewny bezwstyd żądający podwyżki od Sprawiedliwego, a stokroć jej mniej godny niż ziemska służba zdrowia.

Ockną się nagle przytulone do zimnego głazu, który miały za *skałę swej wiary*, a strach przed odkryciem hańbiącej je pomyłki, czkawka i bełkot dochodzące z kazalnicy, ucłowieczą je i sprowadzą ich nadzie-

je na ziemię, gdzie nie nauczą się pogardy do sakiewek wręczanych w nieodpowiednim momencie.

Kupią myśl o dobroci i wszechmocy Świętego, ale zrobią wszystko, żeby nie poczuć, jak pachnie łaska, jak rozlewa się w ich wnętrzach, przepełnia je i wznosi je tam, skąd sama przyszła. Będą bać się wielkiej myśli i wielkiej miłości bardziej niż ognia i nie przyjdzie im do głowy, że obrażają Stwórcę, prosząc Go o tak niewiele – pytając raczej trwożnie, czy nie zechciałby potwierdzić, że istnieje, niż błagać, żeby przyszedł zniszczyć ziemię i dać im to, co przyobiecał.

Przez moment poczułem się zakłopotany wymową ukazanego mi we śnie zdarzenia. Niepozorny człowiek, wyglądający co najwyżej na mechanika podniebnych wehikułów, dosłownie zmiotł czy raczej zmiażdżył mojego dostojnego towarzysza jednym słowem wypowiedzianym właściwie bez żadnej sakramentalnej emfazy. Na moich oczach unicestwił jego zamysł w tak niewinny sposób, że bez najmniejszego wysiłku przyszło mi pomyśleć o jego fatydze jako o kolejnej drobnej przysłudze mojego wielkiego Pana.

Zupełnie jakby wyszedł naprzeciw moim niejasnym przeczuciom, lekką ręką dostarczając mi miary dla osądu zakusów wytrawnego zwodziciela, który zdawał się uchodzić za mojego wielkodusznego poplecznika, zaznaczając jednakowoż, iż sam z niej korzystam bynajmniej nie przez wzgląd na wielkość i prawość mojego charakteru.

Głupcem jest mąż wobec demonów jak chłopiec wobec męża – znałem tę sentencję potężnego pogańskiego intelektu lepiej od innych, ale wiedziałem też, że w chwilach próby nawet najmądrzejsze słowa wyslizgują się z niewładnych rąk śmiertelnika, a choćby i duże wątpliwości same z siebie nie wystarczają do podjęcia trafnej decyzji. Trzeba wówczas móc mieć się o co oprzeć, zaczepić wzrok na niedoścignionym, wolnym od skazy wzorcu Pańskiej woli jak na legarze niebiańskiej powały, bo ludzkie ucho często wtedy nie słucha zbyt uważnie cichego szmeru stojącego za nim suflera.

Byłem w końcu tylko królewskim pacholęciem, małym współdziedzicem wielkich włości i tylko fakt, że prawnie mi się one należały, czynił moją osobę smakowitym kąskiem szatańskiej rebelii przeciwko prawom i postanowieniom odnośnie Ojcowskiej schedy.

Niejednego mądrałę byłbym w stanie zapędzić w kozi róg, a żmii zawiązać w supeł ogon i zdeptać jej małą głowę; umiałem wiązać w snopy ludzką niegodziwość i młócić zboże na klepisku tak, że plewy widać było z oddali. Umiałem dotrzymać kroku mędrcom i dokaazywać z błaznami, tworzyć i niszczyć, kochać i nienawidzić, okazać żar poszukiwaczom złota i zastygnąć kamiennym uporem na drodze kłamców i tchórzów.

Ale prawdę powiedziawszy, nie miałem czym się chwalić. Miałem darmo i z nawiązką to wszystko, za co niejednen oddałby się do końca swoich dni w niewolę u tyrana. W porównaniu z innymi byłem jednak skutny o wiele mocniejszym jarzmem – takim, które mógł zerwać tylko ten, co mi je założył.

Toteż mój lekcjonarz nie przewidywał korzystania z protekcji nikogo, kto własne przekonanie demonstrował gorzej ode mnie. Skoczek zrobił to znacznie lepiej i jak nikt spośród wielu znanych mi orędowników zbawienia. Znałem jego zasady i nie ukloniłem mu się ani nie podziękowałem, czym uchybiłbym epoletom danej mu władzy: w przeciwnieństwie do niego mogłem to zrobić.

Nie wykonał żadnego gestu w moim kierunku, nie uśmiechnął się ani nie pozdrowił, tylko spojrział na mnie tak jak na tamtego i w jednej chwili pojąłem, że widzi za mną kogoś, kto mówi doń krótko: – *Tego oszczędź!*

Za żadne skarby nie odwróciłbym się w tym momencie i wcale nie ze strachu o własne życie, ale ponieważ już dobrze wiedziałem, że stoi za mną ktoś, kto owo życie chroni znacznie skuteczniej niż moja niesławna przekora i osławiona ciekawość rzeczy zakrytych od założenia świata.

Przeprałem szybko swoje szaty; były troszkę zabrudzone przez tego wstrętnego typu, którego bliskość tolerowałem niemal do końca mojej podróży. Było to jedyne, co mógł osiągnąć, w pełni zdając sobie sprawę z warunkowego charakteru udzielonego mu przyzwolenia w mojej sprawie, i dokładnie to mu się udało.

Mógł liczyć, co prawda, że nie zainteresuje mnie bliżej to, co przezeń odrzucone, ale i tym razem nie dane mu było mieszać z błotem rodowej pieczęci ułaskawionego królewskim rozporządzeniem grzesznika.

Wyszedłem bez szwanku tylko dlatego, że uważnie słuchałem *ludzi, którzy niegdyś spadli z nieba i godnie opowiadali niestworzone historie*. Byłem szczęściarzem, to znaczy – mogłem z czystym sumieniem uważać się za szczęśliwego człowieka i nie widziałem powodu, dla którego miałbym nie pochwalić się, że znam naprawdę wielkiego i miłosiernego Pana, który od swoich podopiecznych wymaga zaledwie odrobiny rozsądku i elementarnej troski o czystość darowanego przyodziewku.

Żaden nie mógł się z nim równać, a na pewno nie dorastał Mu do pięt żaden z tych, którzy zwykli oczekiwać od ludzi cudów heroizmu i odwagi.

Nie byłem tchórzem, ale to, co widziałem, nie dałoby się przedstawić na żadnym ekranie nawet w postaci superdreszczowca dla bardzo wymagającej i bardzo znudzonej widowni, bo jego reżyserowi wysiadłoby serce po dwóch nakręconych klatkach, a towarzyszące takiemu zdarzeniu światło w jednej chwili zniszczyłoby doszczętnie każdą kłiszę.

Pomyślałem więc, że niegłupio jest to urządzone i skoro Święty nie niepokoi zbytnio świata potęgą i mocą swojego arsenału, to i ja nie mam powodu do obaw, czy ten, kto szuka prawdy, odnajdzie ją bez większego trudu, nawet o zmierzchu ludzkich dziejów. Bo słowo Pańskie spełni się co do joty.

11 listopada 2004

HISTORIA BACÓWKI

*– Powiedz mi ty, którego miłuje moja dusza,
gdzie pasiesz swoje stada, gdzie postój wyznaczasz w południe,
abym nie musiała błąkać się wśród stad twoich towarzyszy?
– Jeżeli tego nie wiesz, najpiękniejsza wśród kobiet,
to idź śladem owiec i paś swoje koźlęta przy szalasach pasterzy!*

Bacówka mogłaby się nazywać inaczej, choćby przez wzgląd na zszargane sumienia polskich górali, którzy nie będą w stanie ocenić właściwie mojego wyboru. Ale nie znalazłem lepszego obrazka, więc przywłaszczyłem sobie właśnie ten.

W bacówce – jak sama nazwa wskazuje – jest baca, a w każdym razie przesiaduje tam, kiedy nie ma nic lepszego do roboty. Bez niego nie byłoby bacówki. Są też juhasi. Nie wiem ilu. Może dziesięciu, a może piętnastu; trudno ich policzyć, bo wciąż gdzieś łążą, a kiedy już się zbiorą wszyscy, to ma się w głowie zupełnie co innego. Wiadomo, że to okrutne próżniaki i że przymusić ich do czegokolwiek może tylko baca – nikt inny.

Trudno powiedzieć, jak on to robi: po prostu spojrzy na nich i każdy z nich wie, co ma robić. A raczej wie, co będzie, jeśli nie zrobi tego, co doń należy. Rzadko się zdarza, żeby juhas nie zrozumiał, czego chce od niego baca, chociaż baca rzadko też mówi cokolwiek – na ogół nie potrzebuje języka i swoją wolę wyraża za pomocą znaków, które działają na juhasów o wiele skuteczniej niż znaki drogowe na kierowców.

Niekiedy jednak tak się zdarza i wtedy baca używa swojego dziwnego języka, który brzmi jak przewalający się nad kotliną górską grom, tylko że budzi w juhasach o wiele większą trwogę niż jakaś tam burza z piorunami. (Pewnych rzeczy nie da się opisać, więc proszę Czytelnika o wyrozumiałość dla tak płaskich przybliżeń). Juhasi nie

boją się niczego i nikogo – dlatego są juhasami – ale boją się gniewu bacy. To proste, są przecież jakby jego synami.

To znaczy nie całkiem. Baca ma tylko jednego syna i ten syn jest jednym z juhasów, a pozostali są jakby odbiciem tego ostatniego, ale zrównani są z nim w prawach, bo baca tak postanowił. Można by powiedzieć, że baca ich usynowił i oni nie mogą o tym zapomnieć, ale czasem, jak sobie podochocą, to nie zachowują się tak, jak przysłało na synów bacy (oczywiście, za wyjątkiem tego, którego baca kocha najbardziej).

Tak właśnie było któregoś razu, gdy śmiali się z papugi. Można się było co prawda naśmiewać z niej do woli, a nawet do rozpuku, bo baca niczego swoim synom nie odmawiał i nie zabraniał, ale oni nie całkiem rozumieli, że nie jest to właściwa pora na takie rozrywki.

Papuga rzeczywiście stanowiła wymarzony wręcz obiekt igraszek juhasów. Siedziała zamknięta w klatce i klepała bezmyślnie jakieś wyuczone mowy, a sam jej skrzekliwy głos mógłby rozdrażnić każdego głodnego juhasa. Przenoszono ją z miejsca na miejsce, żeby wszyscy na ziemi mogli obejrzyć to szkaradne ptaszysko, ale ludziom to nie wystarczało, więc zbierali się tłumami i szli albo lecieli w to miejsce, gdzie prędzej czy później można było się jej spodziewać. I kłaniali się jej, a nawet – o zgrozo! – padali przed nią na twarz i próbowali całować ją w ten paskudny dziób, a ci najgorsi to chcieli, żeby wypuścić ją na wolność (to znaczy z tej klatki, w której na szczęście była zamknięta i z której sama chciała uciec).

Nazywano ją tam, na dole, *papieżem*, ale juhasi nie wiedzieli, co to takiego *papież*, a co to *papuga*, wiedzieli. Dlatego baca, gdy go zapytali któregoś dnia, co to za dziwactwo tam się gramoli, powiedział im, że to papuga. Ale powiedział im też – o czym łatwo było zapomnieć, bo papuga przyciągała uwagę każdego przechodnia (po to była) – żeby trzymali się od niej z daleka, bo każdy, kto jej się dotknie, umiera. I to wcale już nie było śmieszne, dlatego gdy baca wszedł, a oni właśnie sobie używali na papudze, to zmierzył ich takim spojrzeniem,

którego żaden z nich nie życzyłby największemu wrogowi. Jeden tylko spośród juhasów się nie śmiał – wiadomo który.

Juhasi szybko się uczyli, tak więc kiedy syn bacy przywiózł któregoś ranka na swoim bydłęciu Danę, to już tylko jeden zapomniał, czego chce baca. Była cała w błocie i krwawiły jej stopy, bo uciekłszy w góry, tułała się po ciemku po grani, aż w końcu, schodząc z niej, wpadła w jakieś bajoro i gdyby nie syn bacy, toby pewnie się utopiła.

Wszyscy juhasi tylko spojrzeli i zaraz wiedzieli, że to księżniczka, bo była piękna, chociaż cała utyłana w błocie, a baca powiedział im, jak wyglądają księżniczki, żeby nie dali się nabrać. Baca przywitał ją zresztą jak swoją córkę i juhasi byli bardzo szczęśliwi, a nawet dumni z tego, że mają taką piękną siostrę.

Nikt nie znał jej imienia, ale baca znał i powiedział wszystkim: to jest Dana. A wtedy jeden z juhasów, właśnie ten *niedouczony*, oświadczył głośno: – *Dana od Boga!* Baca nawet nie drgnął. Juhasi zgodnie rzucili się na tamtego gadułę i tak mu natarli uszy śniegiem, jak każdy z nich życzyłby tego swojemu wrogowi, gdyby ów miał zamiar rozgniewać bacę jakąś durnotą. I zaraz zmądrzał, i to tak, że nawet syn bacy nie miał mu za złe tych papuzich żartów.

Dana weszła do bacówki jako ostatnia, więc zgodnie z regułami bacy traktowano ją jak pierwszą. Po prostu dlatego, że była tego godna. Na dole już nikt nie znał bacy, a jego syn byłby tam potraktowany przez potrzebującego pomocy jak jeszcze jeden (ten najbezwzględniejszy) oprawca i rzeźmieszek.

Gdyby jakiś nieszczęśnik zapędził się na turnie i uwiązał pomiędzy przepaścią w dole a skalną przewieszka nad swoją głową, to widząc juhasa idącego mu na pomoc, nie tylko straciłby resztki nadziei na ocalenie, ale wręcz odciąłby liny i skoczył na pewną śmierć, niż miałby dać się wyciągnąć juhasowi.

Winna była temu oczywiście papuga, a właściwie jej jadowita plwocina, wsączająca się jako rzekomy eliksir życia do żył łatwowiernych. To ona właśnie tak skutecznie przekonywała wszystkich o niegodzi-

wości tych, którzy zabierają biednym, aby dać bogatym. A juhasi dokładnie tym się zajmowali z największym zapałem i oddaniem dla jasno im brzmiącej woli bacy.

Rabali więc biedotę, aż furczało, a że papuga wykosiła bogaczy, więc nie mieli nawet komu dać tego, co zabrali nędzarzom. Tylko dlatego Danie aż tyle się dostało. Zresztą kto wie, czy gdyby syn bacy po zmierzchu nie wyciągnął jej wpierw z bagna, zanim mogła zobaczyć, komu zawdzięcza ocalenie, to nie *zanurkowałyby* ze strachu przed *upiozem*, woląc śmierć w moczarach niż wybawienie z rąk poszukiwanego od dawna listem gończym, a wciąż nieuchwytnego renegata. Ale o to trzeba pytać bacę.

Z tego bogactwa kapnęło rzecz jasna także wygłodniałym juhasom – a raczej spłynęło na nich, bo Dana uśmiechała się do nich tak wdzięcznie, że od razu zapomnieli o wszystkich tych chwilach, w których myśli o ludzkim upodleniu, na widok pokłonów oddawanych truchłom, ssała ich wnętrzności aż do granic znanego tylko niewielu śmiertelnikom bólu.

Ucztę mieli jak w banku, a oni lubili ucztować. Dopiero przy stole każdy z nich wyglądał jak potężny książę, a to dlatego, że siadał z nimi sam baca i obdarzał ich wszystkich takim samym spojrzeniem, jakie nieodmiennie spoczywało na jego ulubieńcu i pierworodnym. Każdego z juhasów ojcowska duma bacy unosiła wówczas i stawiała tak wysoko, że ich na co dzień władczy, niekiedy gwałtownym, manierom dodawała blasku i splendoru, jakiego nie śmieli pragnąć.

Wina było oczywiście pod dostatkiem i nikomu nie szkodziła dolewka. Nie wiadomo było dokładnie, skąd się bierze nagle tyle jadła, ale juhasi słusznie podejrzewali, że ma to coś wspólnego z Daną, no i z synem bacy, który ją ściągnął. Baca co prawda mógłby zarządzić ucztę i bez nich, ale jakoś mu się nie chciało. Teraz jednak była odpowiednia pora i baca – jak to miał w zwyczaju – wznosząc kielich, wspominał o zasługach wszystkich i każdego z osobna, tak żeby nikt nie mógł pomyśleć, że jest tu z innego powodu niż ten, który zna baca.

Jego słowa były tysiąc razy gęstsze i – jeśli tak można powiedzieć – *bardziej pracowite* niż te, jakie dochodziły uszu juhasów podczas ich łupieżczych wypraw na uczęszczane przez nędzarzy drogi. Toteż mimo iż bacia nie pominął żadnego z wielu wspaniałych i godnych jego pochwały dokonań juhasów, a nawet przypomniiał im te, o których dawno zapomnieli, to mowa, jaką wygłosił, dzierżąc uniesiony nad stołem kielich, nie przekroczyła granic stosowności, które nędzarzom zdają się nie istnieć, bo gdyby je ujrzeni, to juhasi nie musieliby im odbierać siłą owych smętnych resztek ich własnego poczucia przyzwoitości i krzywej na pierwszy rzut oka miary.

Rychły gest zaproszenia dla domowników do rozpoczęcia suto zakrapianej winem uczty był więc dla juhasów zupełnie jak jedno z tych wielu skinień bacy, po których każdy z nich brał się do poruczonego jego własnej woli i władzy dzieła.

9 marca 2002

Śpiewu bacy, podobnie jak wielu tamtejszych wotów zadośćuczynienia panującemu niepodzielnie porządkowi rzeczy, nie dałoby się chyba przybliżyć lepiej niż obrazem kontrastu, który w chciwych oczach nędzarzy odzwierciedlał się przerażeniem na myśl, iż mogliby w jednej chwili utracić tę kurczowo ścisowaną przez nich nadzieję na ochłap przyzwolenia większych od siebie, jaki według nich przysługiwał im z tytułu wypowiedzenia jakiejś sakramentalnej klauzuli ziemskiej władzy czy – co jeszcze bardziej godne wzgardy – na podstawie ich mizernie udokumentowanej spolegliwości wobec jej wymagań.

W przedsionku bacówki jeden dzień był wart więcej niż ich tysiące spędzone na hołubieniu najszczytniejszych osiągnięć ludzkiego ducha, a sam tylko strach na wieść o pojawieniu się na dole jej domownika był dostatecznie wymownym dowodem bankructwa cnót nędzarzy, które za swój wzór miały papuzie piórka, toteż przekonywanie kogokolwiek o tym, iż powszechny aplauz dla przemyślnie reżyserowanych tam widowisk jest nieco przesadny, byłoby równoznaczne

z postrzępieniem sobie języka, co nie przystoi świadkom godnym tylko wielkiej wiary.

Śpiew bacy rozpoczynał się bez żadnej wstępnej ceremonii. Juhasi zresztą znali go na tyle dobrze, iż każdy zamysł dopatrujący się jej potrzeby oszacowaliby bez pudła jako niesmaczny żart. Jeśli ktoś uparłby się, szukając dlań ziemskich analogii, mógłby posłużyć się dla ukazania roli, jaką pełnił (nie ograniczając się do niej), obrazem postaci koryfeusza, którego prowadzenie nie umniejsza bynajmniej chluby żadnemu z przezeń prowadzonych; przeciwnie – każdą swoją bogatą frazą powiększa przestrzeń i moc władzy darowanej zgromadzonym o wiele szczerzej, niż miało to kiedykolwiek miejsce w greckim teatrze.

Baca śpiewał nie po to, by stać się większym – by doświadczyć jakiegoś uniesienia, wprawić słuchaczy w podziw, pozyskać w zamian fundusze na działalność charytatywną czy coś w tym rodzaju – śpiewał, bo był potężny, bo doświadczał uniesienia, bo z jego wnętrza płynęły rzeki żywej wody jak z najczystszego ze źródeł stworzenia, porywającego słuchaczy do podziwu dla daru jego ducha. Baca nie miał nic na sprzedaż; był wyzuty ze wszystkiego, co mogłoby zadać kłam świadectwu jego niezłomnej i nieubłaganej natury, a prawem głosu w jego obecności obdarowany był każdy, kto zapragnął go wydać.

Można by powiedzieć, że jeśli granice praw i włości nakreślone przez ludzi traciły na wyrazistości w obrębie perspektywy danej juhasonom, którzy jak orły nad skalnymi rozpadlinami mierzyli ziemię niepochwytym śmiertelnikom wzrokiem, to śpiew bacy był dla tych ostatnich niby niewidzialna granica woli, która wyznaczyła miejsce im samym i którą znali o wiele lepiej niż nędzarze, przeświadczeni za sprawą papugi o tym, że nie przekraczają niedozwolonych.

14 sierpnia 2002

Juhasi dobrze znali markę żyłetek firmy Wilkinson. Pomimo więc, że im samym stalowe ostrza były zupełnie zbyteczne, okazywali daleko idące zrozumienie pielgrzymom utyskującym nieco na fatalną jakość tej części ich własnego ekwipunku, od której zależała sama możliwość pozbycia się zbędnego, a czasem po prostu niemile widzianego owłosienia.

Niestety, mogli polecić im w takiej sytuacji jedynie swój miecz, a ponieważ nie mieli najmniejszej wątpliwości, że na widok jego obnażonej klingi wędrowiec natychmiast zapomni nie tylko o skazach własnej aparycji, ale i o tym, jak ma na imię i gdzie się był urodził, ich pole manewru w obliczu rozterek napotkanych było niezmiernie ograniczone, tym bardziej że specjalizowali się w znacznie bardziej skutecznych i wydajniejszych posługach niż golenie brody.

Kręcili nosami (wszyscy prócz syna bacy) zawsze, ilekroć gospodarz ich szalasu wyręczał się namiętnościami ziemskich władców, skwapliwie szerzących spustoszenia pośród zadufanej tłuszczy obrońców prawdy. Ale baca nie miał im za złe tej zapalczywości, zwłaszcza że mógł liczyć na powagę ich bojowego rynsztunku wówczas, gdy wypadało mu osłonić przed hańbą swoje ziemskie godła, do czego nie nadałby się już nie tylko mały prezydent nowej Ameryki, ale nawet wielki król nie tak dawno w końcu upadłego, starego Babilonu.

Wszyscy oni mieli zbyt krótkie ręce do realizacji strategii pasterskiej niwy; nie umieli też wyciągać właściwych wniosków na podstawie skali własnych osiągnięć, toteż w bacówce nie było mowy o wykorzystaniu ich mizernych arsenałów w walce z przestępczością zalegalizowaną.

Baca zaliczał do niej głównie takie degeneracje, które bez najmniejszej żenady prokurowały przed ludzkimi oczami wizje zwalistych, przytłaczających przeszkód i brzemion, z których podjęciem nie mógłby mierzyć się nawet szejk arabski, a cóż dopiero Bogu ducha winny śmiertelnik.

Dawniej wyznawców tych smrodliwych idei zwano *faryzeuszami*, ale obecnie, w dobie powszechnej reorganizacji znaczeń i związanej z nią *pruderii mieszkaniowej*, odoru faryzejskich krętaństw unikano nad podziw nieskutecznie, czemu trudno było się dziwić, jako że spora scheda po wielkich obłudnikach przynosiła krociowe zyski przeciwnikom prawdy i jakkolwiek niemal każdy wiedział, że współudział w węzowych knowaniach nie jest w dobrym tonie, to niełatwo było znaleźć kogoś, kto cudzej obłudzie przydawałby mniejszą wagę niż własnej.

Do powyższego stanu rzeczy nie przyczyniły się oczywiście reklamy żyłek, środków czystości, recept na udane współżycie seksualne i pożycie małżeńskie, przepisów na dobry humor i doskonałą zemstę. Co godne uwagi, kompletnemu zaślepieniu w sprawach pierwszorzędnej wagi sprzyjała właśnie hałaśliwa i zupełnie bezładna nagonka na tych, którym ani trochę nie chciało się cierpieć za miliony dusz uwielbiające promocje, konkursy i nagrody.

Dlatego baca któregoś dnia zmarszczył brwi i wydał rozkazy w sprawie ciżby nędzarzy zapatrzonych w dobrze znanego potępieńca, którego osławiona przekora juhasów ochrzciła roboczo: *Mr Wilkinson*¹, mając usprawiedliwioną nadzieję, iż trzeźwych użytkowników ostrzy przedniej marki nie zrazi do nich niezasłużone zrównanie zwykłego siepacza ze stosunkowo skromnym wytwórcą bardzo pożytecznych i dość trwałych narzędzi.

Nawet kokieteria wzmiankowanego bandziora, przed którym kłęwały tłumy, była bowiem w fatalnym guście, czego nie można powiedzieć o opakowaniach z dwoma szpadami. Rutynowym wybiegiem jego nieco ospałej proroczej intuicji było dyskredytowanie zawczasu wszelkich zastrzeżeń co do wiarygodności podstaw własnej samowie-

¹ O zasługach Dawida Wilkersona, znanego protestanckiego kaznodziei i duszpasterza, Czytelnik łatwo zasięgnie języka na każdym chrześcijańskim targowisku. Tutaj wypada

mu tylko wiedzieć, że to o tym właśnie przebrany za owcę wilku jest mowa (przyp. autora).

dzy, wyrażające się w formułowaniu sakramentalnych zapewnień wobec bliźnich, iż czego jak czego, ale pokory to mu nie brakuje.

Uzasadniał ten swój akces użyteczności publicznej... własnym pragnieniem, a czynił to tak dobitnie, że na sam dźwięk tego zaklęcia, zdawałoby się, wszyscy pokornieli, przybierając stosowne miny i pozy, jakich oczekiwał od nich ów niezbyt rozgarnięty hochsztapler.

Chcę, więc jestem, pragnę, więc mam – oto, co na wstępie życzył on sobie mieć wytłoczone w każdym nieczystym sumieniu, nieco na wyrost przejętym losem przemijającego świata. Juhasi zajęli się nim więc bardzo starannie, żeby nikt z postronnych nie mógł zaprzeczyć, że – istotnie – ma on dokładnie i tylko to, czego chce.

Najsamprzód osłepili go, dlatego do końca swoich dni miał się miotać w poszukiwaniu argumentów przeciwko bacy. Znajdował je po omacku bez większych trudności (oczywiście, nie miały one najmniejszego znaczenia), jako że popyt na uduchowione osobistości mimo wszystko nie dorównywał ich rynkowej podaży i spazmy rozkoszy na widok tak zakłamanych jak on dziwaków należały do najpopularniejszych przejawów nonszalancji wobec woli i władzy Świętego.

Jego delikatność wobec swych wyznawców wzruszyłaby (i wzruszała) niejednego miłośnika napojów wyskokowych. Żeby, broń Boże, nie wywyższać się nad innych, zaprzeczał otwarcie, jakoby był prorokiem, co miało oznaczać, że nie jest nikim szczególnym dla Wszechmogącego (tylko to ostatnie było zgodne z prawdą) i że... może nie każdy, ale na pewno bardzo wielu mogłoby poszczycić się tak posiadaniem jego cnót, jak niezastuszonych, a *de facto* wątpliwych darów jego ducha.

Na bacy nie robiły najmniejszego wrażenia owe brednie; mówiły mu one tylko, że juhasi dobrze sobie radzą i że spętali winowajcę jak należy, spiwszy go uprzednio do nieprzytomności. Pozostawało jedynie czekać na duchowe torsje tego kłamcy. Przyszły rychło w postaci ciężkiego kaca oraz niestrawności, których sam widok miał być ukonieniem dla skupionych wokół niego pasożytów i nierobów.

Skwapliwie wychodząc naprzeciw zgodnej woli swych dłużników, ów straganiarz urządzał widowiska, na których nacinał swoje ciało tępyimi żyłkami, tak że życiodajna krew sikała zeń jak z beczki. Musiał jednak często się powtarzać, bo działanie tego eliksiru nie zawsze odnosiło spodziewany przezeń skutek.

Co prawda, rezerwy jego były całkiem spore, ale gdyby ktoś przypadkiem ujawnił ową tajemną istotę jego przewagi nad bliźnimi, to ten opity krwią świętych rzezimieszek nie mógłby już tak bezkarnie mieć innych głosą własnej nędzy. W każdym razie musiałaby być ona o wiele zręczniejsza od pokrętniej autoreklamy o literze:

*– Nie jestem ja prorokiem ani też uczniem proroka;
jestem pasterzem i hodowcą sykomor, lecz Pan wziął mnie
spoza trzody i rzekł do mnie:
Idź, wystąp jako prorok wobec ludu mojego izraelskiego...*

Niestety, szczegóły tej niewłaściwie zaadresowanej laurki z adresem zwrotnym nie były zbyt przekonujące. Swoją znaną ripostę Amos skierował bowiem do kapłana bałwochwalczej świątyni i nie miała ona innego celu niż uwiarygodnienie wśród resztki otumanionego kłamstwem ludu słusznego przeświadczenia, iż Wszechmogący dobrze wie, kogo posłał, i ryzyko korekty jego upodobań śmiałość bierze na własną głowę.

Tymczasem skapstwo Mr Wilkinsona kazało mu ubiegać się wśród bliźnich o aplauz dla tak niegustownego nakrycia głowy, że nawet osioł miałby pełne prawo kopnąć zbliżającego się doń w nim jeźdźca. O to zresztą w sumie mu chodziło, dlatego postarał się on o rozpropagowanie tej, jak i wielu innych demonstracji własnej chwały, za które miał odbierać po bezczelnej gębie z nawiązką od tych, którzy grzeszyli wobec niego mądrością osłów.

Wytykał ich wówczas palcami tak zajadle, że zdałoby się, szczątki jego rozchwianego poczucia przyzwoitości odzyskiwały przy tej okazji rangę tekstury prorockiej wyroczni, o którą dopominały się u niego

żadne nieczystej krwi rzesze bojowników o wolność, równość i braterstwo.

Swoim przeciwnikom wybaczał tak głośno, że jego wiernych ogarniała panika na samą myśl, iż mnogim winowajcom prześladowanego mogłoby zupełnie nie zależeć na tak kosztownej i spektakularnej fatydze. Nie dopuszczali więc jej do głosu, sądząc bałamutnie, że przyczyniają się do chwały Wiekuistego, ignorując zasadność tęgich batów, jakie ów stręczyciel od siedmiu boleści otrzymywał raz po raz od skazańców o znacznie łagodniejszej niż jego, choć równie wiążącej sentencji sprawiedliwego wyroku.

Nie był w stanie tylko wybaczyć tym, którzy mieli do powiedzenia coś, o czym nie miał zielonego pojęcia – było to ponad jego siły. Objawienie było własnością jego hordy i basta, dlatego wieść o tym, że Bóg otworzył oczy komuś, kto spluwał na sam widok jednego z wielu dozgonnie wdzięcznych mu kasiarzy łaski, wprowadzała go w niemąłą irytację.

Jego skapstwo było tajemnicą poliszynela, jako że naprawdę nie trzeba było wielkiej inteligencji i wyobraźni, by zdyskredytować wartość jego poselstw, w których jedyny bodaj negatywny wzorzec stanowili animatorzy duchowych łańcuszków szczęścia i piramidek z tępymi, zadowolonymi z siebie głowami u jej szczytu.

Zazdrościł zresztą każdemu, kto na swój błogostan nie zapracował zbyt ciężko, zrozumiałe więc było, iż obietnica wiecznego odpoczynku i wolności od obcego Bogu jarzma w jego ustach nie przewidywała nawet mizernego zadatku na poczet przyszłej chwały jej szczodrego skądinąd Sponsora.

Do bacy nie docierały w każdym razie od strony jego rewirów najmniejsze oznaki godnego pasterskiej uwagi dziekczynienia, bo chociaż odkrycie Mr Wilkinsona, że można sobie nie szkodzić, miało swój gatunkowy ciężar, to wnioski z owej zbyt hałaśliwej rewelacji nie przekonywały nawet zdrowych bydła, a cóż dopiero tych, których strasz-

ne więzy tylko juhasi rozcinali jednym cięciem miecza, niejako z definicji nie mając zbyt wielkiego szacunku dla dokonań ludzkich rąk.

Kwieciste demonstracje świętego oburzenia, jakich w pocie czoła dopracował się ten zatrudniony *na czarno* najemnik, miały, zgodnie z postanowieniem bacy, stanowić dlań jedyną polisę na życie i sumienie, którą kazano mu wymachiwać przed nosem soczystych, lecz małodusznych kpiarzy i szyderców.

* * *

Tak... juhasi dali mu popalić. Zmusili go, by chętnie się wizjami atencji i pokłonów ziemskich władców, które ci ostatni kierowali pod adresem jego firmy konsultingowej zajmującej się *eksportem* dokuczliwych dla środowiska nieczystości. Estyma dla światowych sukcesów tej istnej ameby, porównywalna z umiarkowanym, lecz wymiernym szacunkiem dla dokonań Mac Donalda, tworzyła wokół niego nimb orędownika praw odrzuconych i sponiewieranych przez los, których ów samozwańczy poręczyciel obietnic Wszechmogącego zdołał upewnić o czystości i wspaniałomyślności własnych intencji.

Tysiące młodych ludzi rzucało papierosy, strzykawki i alkohol, a ponieważ pochlebstwem dla władzy była zgoda firmy Mr Wilkinsona na utylizację *poprodukcyjnych odpadów* wszechwładnej koniunktury, *mecenas prawdy* mógł się czuć wolny od zagrożeń, z którymi oko w oko stawali niegdyś jej ulubieńcy.

Nie czuł się tak wszakże, bo postarali się o to juhasi, zwalając na jego barki tak wielkie brzemie ludzkiej niegodziwości, że Galilejczykowi wypadałoby w swoim czasie zdumieć się tak niestosownym w oczach jego Mocodawcy poświęceniem, jakim ów amerykański czyścioch ujął złąknionych jakiegokolwiek już, niechby i nieżyciowej perspektywy.

Na bezrybiu i rak ryba. Juhasi więc bez najmniejszych skrupułów wsparli anons rzeczonoego skorupiaka, którego obelżywe kalumnie pod adresem wniebowziętych znalazły niemały posłuch pośród ociemniałych szlifierzy patentów Sprawiedliwego. Skoro sam baka nie dawał już im żadnych szans na wytrzeźwienie przed rychłym dniem

sądu, to tym mniej można było tego oczekiwać po jego przybranych synach, wśród których twardo dzierżył prym jego pierworodny.

Ilość jego poglądów na tematy zasadnicze nie była tak oszałamiająca, jakby można było wnioskować z liczby sążnistych i nieco nudnawych elaboratów, które szybko obiegały świat za sprawą nieco na wyrost wyklętych przezeń mediów, pełnych szaleństwa i rozpusty – zdolnych wszakże, bez stosownej wzajemności, przysłużyć się swemu zawziętemu wrogowi.

Mr Wilkinson nie wyglądał na zbyt zakłopotanego tak drastyczną dysproporcją między jakością usług, z których korzystał, a tych, jakie sam serwował, i jakoś nie dosłyszał się (był głuchy jak pień) rozsądnych perswazji, mogących mu uprzytomnić, iż bezwzględna powinnością każdego sługi – a na pewno pretendującego do nimbu wiecznej chwały – jest przyswojenie sobie elementarnych reguł choćby tylko ojczystego języka.

Siła nabywcza jego książek była jednak na tyle duża, że juhasi nie byli skłonni do odruchów miłosierdzia nad tłumaczami jego gramatycznych hieroglifów, żyzmającymi się skrycie na niechlujstwo umysłowe i nagminne lekceważenie kardynalnych zasad dobrego wychowania przez tego poczytnego znachora tudzież *specjalisty od spraw Ducha mądrości i rozumu*.

Darowaliby mu może nawet uchybienia stylu, w którym kategoryczne imperatywy (*musimy, powinniśmy*, a nawet te miłsze dla ucha: *chcę, pragnę*) spełniały w jego mechanicznych ustach funkcję dziadka do orzechów, za którymi skrycie przepadał, ale jego prześladowcze maniactwo nie dało się już uzasadnić żadną ze zrozumiałych dla juhasów pobudek – co najwyżej strachem utuczonego na dzień uboju prosięcia, którego męki można skrócić tylko w jeden sposób – i znacznie przyspieszało stosowane przez nich w takich przypadkach wykonawcze procedury.

Gdyby w swoich prorocत्वach wykazał się niechby i śladowym przekonaniem o tym, co będzie z nim samym, gdy spełni się to, co

przepowiedział swym bliźnim, juhasi nie zatłukliby go tak ceremonialnie – w sposób zarezerwowany dla największych łotrów, owych nadętych, *superpobożnych* gadułów gardzących posłuszeństwem jak wściekle morskie bałwany, których kresem jest przybrzeżna skała.

* * *

Baca nie był drobiazgowy i mógłby może machnąć swą potężną ręką na kołtuństwo zapatrzonej węi jak w obraz tłuszczy, ale uznał za lekką przesadę mamienie kraju, skąd bądź co bądź pochodziła papuga, tym bardziej iż ona sama z głęboką rezerwą odniosła się do przepowiedni Mr Wilkinsona o mającym jakoby nastać tu wielkim przebudzeniu. Przy czym nie chodziło tu bynajmniej o to, że papudze przebudzenie byłoby nie na rękę, tylko o to, że amerykański mafioso niezupełnie spełniał przebudzeniowe kryteria, które papuzi dwór ustalał i egzekwował bardzo surowo.

Odrzucenie jego wyciągniętej ręki, mogącej uwolnić Bogu Ducha winną młodzież od nałogów plucia do rzeki oraz w stronę papuzich ołtarzy, było niepojętą przez Mr Wilkinsona ekstrawagancją, ale przede wszystkim zniewagą dla rangi dostatecznie przecież rozreklamowanych osiągnięć spod znaku *Wyzwanie młodych*, które znalazły odzew zaledwie pośród mizernej garstki najbardziej zakłamanych zwolenników samozbawienia.

Toteż zemsta ojca chrzestnego za ten nieodpowiedzialny afront była dość perfidna i nozdrza bacy rozděły się w wyrazie pogardy dla tego obrażonego moczymordy, gdy usłyszał z jego własnych ust o wyroczni *Pańskiej*, mającej upewnić lekkodusznych mieszkańców kraju o ich szczególnej dziejowej roli w zbawczej misji względem niezbyt przychylniej temu ostatniemu pozostałej części Starego Świata.

Tego zawołowanego pochlebstwa pod adresem i tak zmorzonych mocnym winem Lachów baca nie mógł puścić mu płazem, gdyż znane mu dobrze i o wiele skromniejsze niż fasada Mr Wilkinsona miejsce jego godła świadczyło o czymś zupełnie przeciwnym. Nie przewidywano tam nie tylko żadnego przebudzenia (choć jeśli miałoby się

coś *przebudzić*, to tam właśnie najprędzej), ale nawet umiarkowanego zainteresowania wytycznymi, jakie do przebudzenia doprowadzić by mogły.

Słowem, odraza do swawoli rozrzutnego syna nigdzie chyba nie była tak głęboka jak właśnie w ostoji papuzich żartów na tematy zakazane i baca stanowczo nie życzył sobie, by jakiś zamorski przybysz dokładał obłudzie tego kraju widmo własnej hańby. Jego łatwowierni mieszkańcy mogliby wówczas usprawiedliwiać się poniewczasie wprowadzeniem w błąd przez jakiegoś wydrwigrosza, a rozgniewany na nich baca nie zamierzał wkładać im w ręce nawet tak marnego atutu.

Fatygę bacy uzasadniała czysto monopolistyczna racja, zupełnie dobrze jednak rozumiana przez ludzi, którzy zanim udzieliliby u siebie opiniotwórczego głosu obcokapitałowemu konsorcjum, zbadaliby dokładnie, co w trawie piszczy. Nie miał on bowiem cienia złudzeń co do tego, że gdyby nawet podmuch z gór naprawdę przewietrzył ów uprzykrzony mu zaścianek, Mr Wilkinson byłby ostatnim z zachwyconych tak nieoczekiwanym wypełnieniem własnego proroctwa.

Poglądy, jak już wspomniano, były jedynym wymiernym stanem posiadania tego błędnego rycerza, a że klan papugi nie bez racji oszacował ich żywioł jako zagrożenie dla własnej domeny, *technologie asenizacyjne* przedsiębiorcy zza oceanu napotkały zrozumiały opór niechętniej kosztownym innowacjom *oligarchii spod znaku pan-ny z dzieckiem* i jej wymowne milczenie wobec szlachetnej propozycji Mr Wilkinsona baca słusznie uznał za niepotrzebne ryzyko obdarowania zamorskiego księcia laurem tutejszego męczennika prawdy, tym bardziej, że akurat ten kraj na brak cierpiętniczego zadęcia nie mógł narzekać.

Otępiała papuga nie doceniła, a nawet nie dostrzegła (oczywiście, na własną zgubę) owej kurtuazji swego wroga i orli wzrok bacy, jak również jego poruczenia dla juhasów, nadal miały służyć ku dobremu tylko nielicznym, w porę otrzeźwionym widokiem żywego ucie-

leśnienia ponadziemskich strategii, z których jedynie ta najmniej okazała pozostawiała zbawienną furtkę dla zwykłych po rozum chodzić do Głowy.

Juhasi nie mieli najmniejszych kłopotów z wprowadzeniem w czyn ustaleń bacy i pośpiech tych zadeklarowanych próżniaków brał się wyłącznie z ich bezwzględnego wyrachowania, które wieczery w bacówce nie zamieniłoby na żadne z osiągalnych na ziemi splendorów i wygod, a już zupełnie w ich odczuciu nie wchodziło w grę stawianie na szali zasług dla tronu chwały krwawicy niepodobnej do tej, której sami zawdzięczali honor błogosławionego przez bacę żywota.

Mr Wilkinson był zaś tylko jednym z wielu hałaśliwych awanturników, których miała nieco zaskoczyć mowa Sędziego żywych i umarłych, i kosztowne ociąganie się juhasów z dawno wydanym nań wyrokiem musiałoby odwlec nieco perspektywę suto zakropionego winem bacy posiłku, co zupełnie im się nie uśmiechało.

Dzień miał się ku końcowi.

14 września 2002

Każdy pszczelarz bez trudu zrozumiałby zakłopotanie juhasa na widok ziemskich porządków, które wartość zabiegów ich cierpliwego i pracowitego nadzorczy sytuowały daleko poniżej knoń bezczelnych intruzów. Bacę może owa bezprzykładna przewrotność dziwiła najmniej, ale i on mógł czasem pozazdrościć (gdyby obawiał się jakiegokolwiek konkurencji) hodowcom, którzy do pracy w swej własnej pasiece przystępowali bez rękawic i kapelusza.

Hołubienie trutni należało tam do obowiązków pracujących w pocie czoła robotnic, a status królowej matki zdawał się być atrybutem kapryśnych i żarłocznych efemeryd, dla których spłodzenie wartego zachodu hodowcy potomstwa było ostatnim z najmniej pilnych zadań.

Ekwipunek juhasów był co prawda na tyle solidny, że nie tylko umożliwiał dyskretną (niezauważalną dla nikogo) interwencję

w zapuszczonych gniazdach chrześcijańskiej nomenklatury, lecz także otwartą i równie skuteczną demonstrację darowanej im władzy, niemniej jednak woleli oni wpierw spojrzeć w kierunku swego rozkazodawcy, niż na swój własny rachunek przyczyniać się do i tak straszliwego zamętu pośród obrońców prawdy jedynej.

Bacy rzadko już opłacało się uwiarygodnić własne prerogatywy i nieco dłużej (a nie trwało to nigdy więcej niż ułamek sekundy) rozważał jedynie takie terminy, które mogłyby nieco przyspieszyć rozliczenie wpisów w księdze życia. Tylko on wiedział, co to za terminy, w związku z czym juhasi roztropnie oszczędzali swego gniewu potępieńcom skutym rękami mocniejszymi niż ich własne, by nie mieszać w rachunkach swego patrona.

Nie mieli więc dużo pracy; ich kompetencje były przecież kompetencjami dzieci, które strzegły, jak umiały (a umiały sporo), rangi świadectwa Bożego. A dla dzieci kochających swojego ojca było to naprawdę dziecinnie łatwe i co najwyżej otwarcie ludzkich oczu na nie wymagało skinienia bacy.

Ten zaś nie był skory firmować pieczęcią swej władzy cudów, których zapożyczony status sprawiedliwości Bożej bezwstydnie urągał wymogom zwykłej ludzkiej przyzwoitości. Byłby raczej skłonny doradzić wyłupienie oczu albo ucięcie języka rozkojarzonej dewotce czy łatwowiernemu gadule niż zaopatrzyć któregośkolwiek z oddanych mu sług w pełnomocnictwa ku doraźnej dla nich uldze cielesnej niemocy.

Czas na zbawienne rady dawno jednak minął i tylko naprawdę wyjątkowa okoliczność była w stanie zobligować bacę do poruczenia władzy i mocy juhasa całkowicie zbędnych rozterek jakiegoś zagubionego wędrowca, który zbytnio spoufalił się z ohydny i podstępny rodem papugi, a nie było mu po drodze z jego wymyślanymi ciężarami.

Uzdrowienia zlecił swego czasu bandzie nierobów i wydrwigroszy, żeby dać do wiwatu bezczelnym plagiatorom Mistrza z Nazaretu (kto-

rzy uwielbiali nęcić słabe dusze wizjami szczęścia i pokoju z Bogiem), i wyznaczył im jako zbójcecki dział w tej trudnej misji doczesną chwałę zasłużonych dla ewangelii.

Nikt już nie miał pojęcia, co to takiego ewangelia, więc bacę niewiele kosztowała taka transakcja i bez większych ceregieli – jak to już nieraz był uczynił – oddał niewiernych w moc ich wrogów.

Nędzarzom uśmiechało się uzdrowienie przez Boga, nie lubili jednak z Nim chodzić – woleli, by On sam często do nich się fatygował, gdyż wizyty apostołów niebywale schlebiały ich próżności. Bilans się zgadzał i każdy miał to, czego sobie życzył, a w końcu przecież tylko o to chodziło.

23 grudnia 2002

Juhasi uważnie przeczesywali teren bluźnierczej pożogi w poszukiwaniu buntowników, którym za sprawą bacy sprzykrzyła się bezpłodna kontestacja zapoznanej przez nich nędzy bliźnich, a ich uzasadnione znudzenie jałowością cudzych poczynañ nie przeobraziło się jeszcze w miły papudze kształt nieco spóźnionej dekadencji ubolewającej potulnie nad upadkiem obyczajów.

Ogródek warzywny Lucyfera, chociaż istotnie nieco zapuszczony, był jednak na tyle zadbany, by nawet najmniejsza przestrzeń życiodajnej gleby skażona była trującymi miazmatami nienawistnej Bogu ludzkiej woli i zawalona stertami bezużytecznych półprawd wypływanych przez rzeczonych ewangelistów z samozaparciem godnym nimbów największych obłudników. Toteż plon pracy juhasów był raczej lichy, jeśli zrównać by go z owocami hurtowej działalności sprzedawców używek z napisem *Jezus*.

Baca wszakże szacował go miarą nie z tej ziemi i każdy z jego przybranych synów mógł doświadczyć jego rodzicielskiego ciepła i jego dumy z własnych dokonań, gdy po powrocie przedkładał swemu modawcy protokoły z godnych uwagi bacy wydarzeń. A widzieli oni niejedno...

Widzieli manifestacje pogrzebowe na rzecz zrozpaczonych rodziców, którym odebrano dzieci, i służalcze transparenty wyzywające niebo na każdą niemal wieść o śmierci łgarza i sprzedawcyka. Widzieli zawieszane pod powałą knajp z wyszynkiem klatki pełne szczurów, chełpiących się swoim wyniesieniem i nad wyraz wzniosłymi poglądami.

Widzieli zdradliwe tonie bałwochwalczego heroizmu, w których przed lejącym się z nieba żarem szukali ochłody spece od ludzkich bolączek, nęcąc w ich wiry niepomnych na przestrogi Galilejczyka.

Z daleka przypatrywali się hołdom ślepców i pielgrzymkom kulawych, którzy zazdrościli żywemu Bogu piękna, mocy i sławy pośród tych, którymi sami wzgardzili. Widzieli chłopców i dziewczęta, otumanionych strachem i uwiedzionych czarem uragającego Bogu truchła. Patrzyli na rozdarte i rzucone hienom strzępy życia, które miast pochówku marzyły stać się pokarmem bestii.

Widzieli wreszcie nędzarza, który zadrżał, usłyszawszy odpowiedź na nękające jego duszę pytanie: – *Kim jesteś, Panie?* – i któremu baca, w drodze uzasadnionego okolicznościami wyjątku, pozwolił zaczerpnąć trochę świeżego powietrza na pohybel tym, którzy prawdzie odmówili władzy nad świeżością i mocą ludzkich doznań.

Kody protokołów były rzecz jasna nie do złamania nawet przez największych hakerów Słowa Bożego, toteż ujawnienie niechby i pokaznej części wyrytej w kamieniu (baca nie uznawał żadnych innych nośników informacji) ich litery mogło przyprowadzić śmiertelników co najwyżej o mdłości i biegunkę, które to dolegliwości należały do najpospolitszych; nie dało się w związku z tym na ich podstawie zawyrokować o pochodzeniu tajemniczego przekazu, chyba że jakiś biegły przypomniał sobie, co powoduje torsje u kłamców. Demencja w tej sprawie była jednak okrutna, jako że baca – jak już wspomniano – zdał wszystkich na wolę i władzę pochlebców.

Ryzyko konfuzji nieobznajomionych z prawidłami sztuki walki o przetrwanie w obliczu zetknięcia się z zaszyfrowanymi wieściami

(choć niemal stu procentowe) było niewspółmiernie małe wobec absolutnej gwarancji co do tego, że bez wiedzy i woli bacy nikomu nie uda się na nich skorzystać.

Specjalnością bacy nie była bowiem akwizycja ubezpieczeń na życie i sumienie, i wejściówkami na zapowiedziane już dawno weselisko szafował on dość ostrożnie, dając je nie tym, którzy chcieli je mieć, lecz tym, którzy byli ich godni.

Stać go było na oszałamiającą wręcz tolerancję wobec tych, którym brakło słów na widok kontrolowanych przecieków z linii najrzeczystszych z frontów, i którzy wobec dictum zawartych w nich wyroków byli w stanie orzec tylko, że to kiepski żart.

Nie był to jednak żart, tylko kamuflaż, w którym znalazło się także miejsce dla takich żartów, na jakie nie stać było już nikogo na ziemi. Sam żartowniś spał spokojnie, bo nie należało do jego kompetencji pochopne i zazwyczaj bardzo uciążliwe dementowanie niesprawdzonych u źródła pogłosek o nieobliczalnej jakoby polityce Świętego.

Skąpe opiniodawcze instancje, u których próbowano zasięgnąć języka na temat juhaskiej recydywy, nabrały wody w usta, bojąc się narażać na jawne kpiny i utratę swego autorytetu (którego de facto nie miały), toteż jej kłopotliwy status rychło spowszedniał, bo i nikomu nie chciało się brać za bary z prawdą będącą jedną wielką niewiadomą.

W niczym nie przeszkadzało to domenie władzy, którą dzierżył baka, bo ów pouczył zawczasu swoją wierną młodzież, żeby nie wdawała się w żadne bijatki, a tylko rzuciła gdzieś gdzieś coś ciężkiego, żeby w swoim czasie łgarze nie mieli żadnych podstaw do tanich usprawiedliwień i wykretów, a szczęśliwcy nie narzekali zbyt, że nikt nie ustawił dla nich drogowskazu.

27 grudnia 2002

POSŁOWIE

Drogi Czytelniku, lektura tej książki zrodzi w Tobie wiele pytań i wątpliwości związanych z wiarygodnością oraz prawomocnością autorskich orzeczeń. Chcę tu wyjść naprzeciw kilku z nich, dostarczając Ci z pierwszej ręki potrzebnych w ich bezbolesnym rozstrzygnięciu przesłanek.

Książka nie jest częścią formuły żadnej mojej dodatkowej działalności – jest po prostu książką, niczym więcej, w związku z czym nie znajdziesz mnie w żadnym z miejsc, gdzie ludzie mówią o Chrystusie, robią coś w jego imieniu i zapewniają bliźnich, że Mu wiernie służą, bo jedyny mój przypadkowy społecznościowy akces w zielonoświątkowej domenie (zakończony z hukiem piętnaście lat temu) zaliczam dziś do swoich cięższych grzechów.

Moje aktywa nie są więc ani tak okazałe ani tak namiętne jak splendor i otoczka dzisiejszej chrześcijańskiej posługi, mają jednak trudny do podważenia atut: są rzeczywistą nowiną, czyli świadectwem nieznaney powszechnie, bo nieudostępnionej publicznie prawdy, której nie wspiera żadne znane Ci religijne ugrupowanie – w dodatku nowiną dość prostacką.

Więć ta głosi z grubsza, że obiegowy (by nie powiedzieć *nominalny*) obraz sylwetki Sprawcy wiary wszystkich chrześcijańskich wyznań jest fałszywy, niezgodny z duchem i normą apostoelskiej wiary, której mocy i wielkości przysłużył się niegdyś niezwykle Galilejczyk, a ponieważ nie jest to nowina wdzięczna i wyczekiwana, poczytałbym za należyty prawdziwie honor przyznanie mi przez Ciebie, Czytelniku – jako jej kłopotliwemu zwiastunowi – niedużego poselskiego immunitetu.

Nie chodzi tu oczywiście o moje prawa i przywileje – ja je znam, podobnie jak znam swoje miejsce i niezbyt chlubną historię. Chodzi raczej o przestrzeń w Twoim umyśle dla spraw nowych, nieoczekiwanych czy zagadkowych, których rozstrzygnięcie może wkrótce zapaść z woli większej i mądrzejszej niż moja.

Nie chcę, żebyś bezpowrotnie stracił coś, co dzisiaj cenisz, na skutek zwykłej niechęci do zmiany własnych myślowych nawyków lub z powodu bezpodstawnie powziętych wobec mnie uprzedzeń. Rewizja przekonań w obecnym czasie i miejscu, za sprawą autorskiego zamysłu, będzie dla Ciebie po prostu mniej kosztowna.

W pracy nad wykładami trudnych lub tylko opacznie rozumianych ustępów Pisma starałem się skupić Twoją uwagę jedynie na takich faktach, w których świetle współczesny wizerunek postaci Jezusa, a wraz z nim obraz jego myśli i Ducha, jawi się jako niezgodny z prawdą i zdrowym rozsądkiem.

Nie postawiłem sobie w tym, co prawda, wielkich wymagań, ale raczej tylko dlatego, że jako robotnikowi odlewni zbrakło mi dla nich czasu, sił i robotniczego zapachu. Uznałem też prostacko, iż skoro mnie samemu przysłużyły się zapoznane przez siebie rewelacje, to posilą one też i wzmocnią ręce i głowy moich, podobnie niewybrednych jak ja, bliźnich.

Zasadną i obiektywnie niebiałą kwestią jest, czy ranga tego wystąpienia istotnie ma dla osądu prerogatyw chrześcijańskiej wiary znaczenie zgodne z autorską samowiedzą. Albo inaczej: czy przekonania, normy i praktyka religijna wyznawców Chrystusa mogą liczyć na wyrozumiałość Sędziego, jeśli w moim osądzie podstaw tej wiary jest coś więcej niż przysłowiowe ziarno prawdy.

Oczywiście znajdują się wśród czytelników tacy, którzy wartości owej samowiedzy z góry zaprzeczają, orzekając, iż nie przewiduje jej istnienia żadna z żelaznych doktryn chrześcijańskiej wiary, ale przyjmuje tu, że ich osąd dla Ciebie nie znaczy zbyt wiele a Ty sam masz odrobinę oleju w głowie.

Podstawą prawdziwej chrześcijańskiej wiary nie jest bynajmniej przekonanie o rzeczywistej wartości dzieła Odkupienia lub jakiegokolwiek innego z wiekopomnych dokonań Galilejczyka i jego gromadki – ktoś, kto tak myśli, jest w poważnym i kosztownym życiowo błędzie. Według Pisma jest nim natomiast jej korzeń, czyli On sam, Chrystus, wizerunkowi którego troszcze, za sprawą udzielonego przez Mistrza Ducha, usługują wszystkie uczniowskie dzieła.

Ponieważ korzeń może być tylko jeden, nawet jeśli odwołujący się do jego imienia fundament jest mocny, służy ludziom, wzmacnia ich i krzepi, jeśli nie jest on tym jedynym godnym niegdyś apostoelskiej uwagi, to cała jego chwała urąga prawdzie, odbiera Bogu chwałę i w dniu Sądu stanie się czymś mniej niż ruiną.

Dla Czytelnika nie musi być jasna oczywistość tej prawdy, ponieważ nigdzie w nowożytnym piśmiennictwie, podobnie jak w żadnej z chrześcijańskich denominacji, nie odnajdzie on tropów uczciwych starań o jej wyeksponowanie. Owszem, za humor zeszytów szkolnych bierze się dzisiaj każdą otwartą próbę zdyskredytowania roli Chrystusa dla chrześcijańskiej wiary, ale podobne poczucie humoru nie towarzyszy bynajmniej tłumaczom Pisma ani egzegetom ślęczącym nad nierozwikłanymi zagadkami Mesjasza i wytrwale dostarczającym miłośnikom chrześcijańskich krzyżówek nowych szarad i łamigłówek.

Autorska perspektywa jest co prawda wysoka, ale nie tak próżna ani wyniosła jak bałamutne postawy uczonych, teologów czy ewangelistów, którzy nakłaniając innych w imieniu Chrystusa do zmiany myślenia, nie tyle nawet sami mają mizerne pojęcie o tym, co Mesjasz myślał i czuł – w końcu niewiedza to nie grzech – co nie bardzo mają ochotę myśleć inaczej niż Orygenes, Augustyn, papież, Tozer czy Wilkerson.

Przy płaszczącej się pseudopobożnej retoryce tych oświeconych dogmatyków moja mowa jest raczej przyziemna, bo w przeciwieństwie do niej pozwala Czytelnikowi na zdroworozsądkową refleksję, czy-

niąc dostarczone jego sumieniu przesłanki raczej pobudzającą apetyt na prawdę, treściwą przekąską niż podręcznikowym zestawem gotowych odpowiedzi na mogące się zrodzić w jego głowie pobożne pytania.

Oczywiście Czytelnik ma pełne prawo oszacować moje literackie ekscesy jako niesmaczne, niesłużące prawdzie i czystemu sumieniu – więcej, uważam wręcz taki pobieżny osąd moich prerogatyw za do pewnego stopnia nieunikniony. Jest to rzecz gustu i jak każdy gust wymaga ona należytego dystansu. Problem widzę jednak nie w tym, co myśli o mnie czy o Bogu oraz co lubi mój Czytelnik, tylko w tym, żeby był on w stanie (według mnie nie jest) dowiedzieć się, co myśli o nim samym i czy go w ogóle zna Bóg. I mam nadzieję, że przynajmniej w tej drobnej, aczkolwiek obiektywnie bardzo istotnej, sprawie uda mi się zyskać od Czytelnika wotum potrzebnego mi, a mającego posłużyć jego własnej woli i sumieniu, zaufania.

Nie twierdzę, że moc dzisiejszej wiedzy o Zbawicielu świata swoje istnienie na światowym rynku wyznań zawdzięcza przodownictwu Gutenberga i sztandarom nieumiejącej czytać chrześcijańskiej propagandy – nie jestem przeciwny mediom, dopóki traktuje się je jak pozytywne maszyny.

Pozostając przy zdrowych zmysłach, twierdzę coś wręcz przeciwnego i znacznie bardziej oszałamiającego: siła chrześcijaństwa nie bierze się z prawdy ani nawet z propagandy, tylko z prawdziwego, rzeczywistego zła, wysługującego się żywą i głęboką nienawiścią do prawdy ludzi bardzo czytanych, których nie sposób nakłonić do przyjęcia mojego skromnego punktu widzenia ze względu na ciężar i bezwład ich duchowych aktywów.

Ta ubezpieczycielska inercja, rzecz jasna, zbieżna jest w interesach z ociężałością ludzi bezmyślnych i nieczułych na zdroworozsądkowe perswazje, a ponieważ ani oligarchia ani demokracja nigdy nie były dla Mesjasza wzorem przyszłego porządku i ustroju, zależałoby mi, Czytelniku, abyś chcąc pozostać choć godzinę sam na sam z moim

przekonaniem, zechciał udzielić swojego wotum nieufności dla uważnie wsłuchanych w głos i wolę ludu wyroczni i niewątpliwe ograniczenia mojego nieskrępowanego nimi świadectwa potraktował łaskawie.

Będzie Ci to w swoim czasie policzone w złocie, bo i ja nie będę sądzony za to, ile razy nieopatrznie wdepnąłem w gówno, upiłem się jak świnia czy straciłem równowagę, poślizgnąwszy się na skórce od banana, tylko ile razy udało mi się zrobić to, co do mnie należy.

Kultura chrześcijańska nie wyrosła na prawdzie, jak spodziewał się też tego Galilejczyk. Wyrosła i rozkrzewiła się bujnie na kłamstwie, które do dziś dnia drenuje ludzkie zasoby i umysły z wszelkich cech i przymiotów mogących wyznawców Chrystusa upodobnić do Niego samego. Jest to działanie niszczyielskie, potężne, nie znośzące sprzeciwu i nie chciałbym, żebyś poszukując prawdy, łudził się co do jakichś obiektywnych wartości współczesnej zbawicielskiej pirotechniki i pokazów sztucznych ogni, nabrawszy do tych medialnych, rujnujących prawdziwe życie i nadzieję, zjawisk należytego dystansu.

Nie jest rozumnym upatrywanie wartości w domenie, która od prawie dwóch tysięcy lat uchybia wobec źródeł, na które się powołuje. Gdyby miarę i determinację ludzkiej dociekliwości służącej postępowi cywilizacji porównać z miarą, jaką władają komentatorzy ewangelicznych świadectw, to w zestawieniu z kapitałem oraz owocami stosującej ją wiary ta druga musi wypaść jak ściervo przy dorodnej klaczy, albo jak upór próżniaka wobec woli mędrca.

Dosłownie nic dzisiaj nie świadczy o tym, że chrześcijan z imienia wspiera potężny Duch i ponadludzki rozum. Są chwiejni w sądach, tchórzliwi, tepi, zuchwali i aroganccy wobec większych od siebie, mając się za protegowanych przez atuty i przywileje domen, których winni się wstydzić. Ich dzieła słusznie budzą niechęć i odrazę, gdyż karmią się na ludzkiej nędzy chciwiej niż żadne krwi rekiny, hieny czy pijawki.

Rozumnym jest natomiast i godnym wiary podważenie wartości ich zbawicielskiej schedy – bynajmniej nie z powodu średniowiecznych krucjat, palenia czarownic, kapłańskiego pedofilstwa czy światowego jej splendoru i luksusów dla chciwych prominentów (bądź co bądź są to jedynie owoce ich ślepej na prawdziwą wielkość Mistrza egzegezy) – tylko z powodu niemożności pozostania przy zdrowych zmysłach po przyjęciu ich fałszywej, niedorzecznej na chłopski rozum optyki.

Złe drzewo nie może rodzić dobrych owoców, Czytelniku. Jeśli w to wierzysz, to trzymasz cienką nitkę kłębka, który może doprowadzić Cię do prawdy pod warunkiem, że tej nitki nie zerwiesz – może dać czy wręcz zwrócić Ci to, co jest istotą Twojego ukrytego w Bogu człowieczeństwa, może sprawić, że zamiast powtarzać za innymi nic nie znaczące w Twoich własnych ustach slogany i postępować jak we śnie, obudzisz się z niego z godnym Twojej wiary imieniem w nowym sercu. Nie można mniej życzyć człowiekowi, który szuka prawdy – nie warto mu też życzyć więcej.

Jest to ważne, Czytelniku, żebyś dokładnie zrozumiał to, co tu jest przeze mnie powiedziane wprost i z czego masz pełne prawo wyciągnąć wniosek, iż jeśli jesteś związany z którąkolwiek z chrześcijańskich wspólnot, to w moich oczach jesteś i będziesz nadal zmuszony służyć fałszywemu Bogu – że nie ma takiej siły, która mogłaby Cię od tego nędznego losu uchronić a owo dictum pada tu z ust doświadczonej, wcale tęgiej głowy, zdolnej i wyćwiczonej w stawianiu sługom kłamstwa czynnego i biernego oporu.

W Piśmie nie zapowiedziano prób Chrystusowej wiary jako *ekscytujących górskich wycieczek lub rekreacji na nadmorskiej plaży*, tylko jako ciężkie duchowe boje, w których wygrywa ten, kto umie oszczędzać siły i unikać zastawionych na drodze pułapek, w czym nie można się wprawić, słuchając *bajek dla grzecznych dzieci* i równie kiepskich dowcipów na temat *niedouczenia ojca kłamstwa*, potaku-

jąc zarazem durniom i za sprawą ich kunktatorstwa krzywo patrząc na dzieci Boże.

Kiedy więc przyjdzie Ci, Czytelniku, stanąć przypadkiem w obro- nie zapoznanej i wskazanej przeze mnie hańby, zastanów się wpierw dobrze, czy stać Cię na to i czy gra nie idzie raczej o Twoją własną skórę i duszę – na tej zwłoce i krótkim postoju w świetle mojej lam- py na pewno nie stracisz. Nie jest dużą sztuką prawić długie i mądre kazania – sztuką jest umieć z nich w porę skorzystać.

Paweł Zelwan

Kaletnik, Polska, 15 czerwca 2014



Książka *Jezus poszukiwany* jest osobistym wezwaniem do weryfikacji potocznych wyobrażeń odnoszących się do sylwetki oraz tożsamości Sprawcy chrześcijańskiej wiary. Wezwanie adresowane jest w pierwszej mierze do wierzących, ale jedynie z tej racji, dla której Mistrz z Nazaretu pierwszeństwo dostępu do dobrodziejstw ewangelii przyznał niegdyś

wybrańcom swego Ojca. Zaproszenie do zmierzenia się z zawartą w niej myślą i wiarą kieruję więc także do Czytelników luźno bądź wręcz antagonistycznie związanych z chrześcijańską tradycją, mając nadzieję sprzyjać im w odkryciu, że niechęć do dwoistych dystynkcji powszechnej w naszym kraju, nieledwie państwowej religii ma swoje uzasadnienie nie w prawdzie o Zbawicielu świata, lecz w namiętnych kłamstwach o jego domniemanych predylekcjach.

Życzę im, aby byli zdolni wyciągnąć z tego faktu rozsądne, życiowe wnioski.

(Paweł Zelwan)

„Spotkałem piekarza niedawno. Był zapracowany. Coraz mniej było darmozjadów i musiał umieszczać swoje ogłoszenia w internecie pośród milionów bezużytecznych informacji o tym padole, kupowanych i sprzedawanych za nędzne grosze. — *Zbawię duszę bez najmniejszych skrupułów. Zapewniam odzież, nocleg i wyżywienie oraz bilet w jedną stronę.* Trudno w to uwierzyć, ale tak właśnie (z grubsza) brzmiały te niepozorne, a wstrząsające anonse. Nigdy nie znałem nikogo, kto by się tak poniżył. Ale on wie dobrze, ile warte jest życie i promyk nadziei, danej wycutym z czci dla dogorywającego truchła”.

(fragment opowiadania *Złoto dla zuchwałych*)

„Czemu więc, od wieków, zarówno wierzący jak i niewierzący chcą w doli młodszego syna widzieć obraz ludzkiej nędzy i moralnego upadku (pomimo iż ma ona bardzo niewiele wspólnego z prawdziwym upadkiem), a w oczach jego ojca gotowość przebaczenia przewin swojej latorośli (pomimo że nie znajduje ona wyrazu w ustach wielkiego gospodarza)? Czym jest rozrzutność młodszego syna: antywzorem prawdziwej pobożności czy też może najżywszym jej ucieleśnieniem, noszonym w sercach największych tego świata? Kim jest starszy z dwóch synów: małym zazdrośnikiem czy kłamiwym sługusem potwarzy dla wierzących w moc tajemnego rozkazu, danego przez ojca młodszemu”.

(fragment aneksu opowiadania *Świniopas*)